

# WINTER

A man in a dark t-shirt and pants is seen from behind, walking away on a rooftop. He is carrying a dark acoustic guitar. His right hand is on his head. The background is a dense city skyline with various skyscrapers under a grey, overcast sky. The rooftop has a metal railing. The overall mood is contemplative and melancholic.

A FOUR SEASONS  
NOVEL

INTERNATIONAL BESTSELLING AUTHOR  
FRANKIE ROSE

WINTER

Frankie Rose

Nieoficjalne tłumaczenie:

**MonicMay**

Korekta:

**sklabus**

Tłumaczenie w całości należy do autora książki,  
jako jego prawa autorskie.

Przekład jest tylko i wyłącznie materiałem  
marketingowym,  
służącym do promocji autora.

Tłumaczenie nie służy do otrzymania korzyści  
materialnych.

**Proszę o jego nie udostępnianie!!!**



# Spis Treści

1: Ceilidh .....	8
2: Rosito .....	20
3: Kac .....	41
4: Noah .....	46
5: Pachnie Jak Seks .....	52
6: Breakwater .....	60
7: Super Ósemka .....	64
8: To Randka .....	70
9: Kontrakt .....	89
10: Zdrada Ciała .....	98
11: Niespodzianka, Niespodzianka .....	102
12: Bez Żadnych Zastrzeżeń .....	107
13: Nie Będziesz Zbawiony .....	113
14: Ikar .....	121
15: Przedawkowanie .....	126

16: Nocny Bieg .....	130
17: Narkomanka .....	141
18: Diabeł Tkwi w Szczegółach .....	152
19: Łatwiej .....	165
20: Świr .....	173
21: Ujawniona .....	179
22: Ostatnie Słowa .....	196
23: Potrzeba .....	203
24: Ucieczka .....	212
25: Toksyczny .....	217
26: Groźby .....	229
27: Nie Pozwól, Żeby Te Dranie Cię Niepokoiliły.....	236
28: Breakwater .....	246
29: Oszustwo .....	250
30: Prąd Elektryczny .....	254
31: D.M.F. ....	258
32: Breakwater .....	283
33: Przyznania .....	285
34: Breakwater .....	298
35: Marlina .....	304
36: Cios Znienacka .....	317
37: Dom .....	326

38: Ucieczka, Część II .....	338
39: Proszę Spróbować Później .....	343
40: Wymiana .....	347
41: Psycho .....	352
42: Prawda, Cała Prawda .....	361
Epilog .....	373

“Nie żałuj nigdy swojego upadku,  
Ikarze, nieustraszony zdobywco przestworzy  
Albowiem największą tragedią ludzkości  
Jest nigdy nie poczuć gorejącego światła.”

– Oscar Wilde<sup>1</sup>

---

<sup>1</sup> Dzięki pewnej dobrej duszyczce o imieniu Edyta, mam tłumaczenie tego cytatu :) Jeszcze raz bardzo Ci dziękuję :D

# Rozdział 1

## Ceili<sup>dh</sup>\*

Nazwiska ludzi, których zabił mój ojciec są niczym mantra, pokręcony rytm towarzyszący każdemu biciu serca i kroku, jaki stawiam przez życie. *Sam O'Brady. Jefferson Kyle. Adam Bright. Sam O'Brady. Jefferson Kyle. Adam Bright.*

Kiedy wciągam powietrze to Sam. Gdy wydycham to Jefferson albo Jeff, w zależności od tego jak dobrze go znałeś. Adam istnieje gdzieś w przestrzeni pomiędzy oddechami, rozciągając momenty, gdy w ogóle zapominam oddychać. Znałam Adama. Był ojcem Maggie i trenerem koszykówki w liceum Breakwater. Jego bratem był burmistrz tego miasta, więc wszyscy znali jego twarz.

Miałam taki sen, że kiedy uciekłam poza granice Breakwater, rzeczy mogłyby się dla mnie zmienić, nie byłoby mi tak trudno, ale nie podjęłam takiego ryzyka. Moje nazwisko jest kojarzone z bólem i morderstwem nie

\* Wieczór tradycyjnej muzyki i tańca w Irlandii i Szkocji.



ważne, gdzie się udam i właśnie dlatego je porzuciłam. To właśnie dlatego, gdy zostawiłam za sobą przeszłość małego miasteczka w Wyoming i poszłam do college'u, stałam się Avery Patterson.

– Hej, Avery! Zaczekaj! – Morgan Kepler biegnie za mną wzdłuż korytarza, gdy wychodzę z klasy od angielskiego. Rozpoznała mnie albo po moich jasnych blond włosach albo po teczce, którą trzymam przy piersi z zawsze opuszczoną głową. Posyłam jej uśmiech i spieszę się, aby opuścić Międzynarodową Szkołę Spraw Publicznych, jeden z najmniej popularnych i charakterystycznych obiektów uniwersytetu Columbia. Z jakiegoś powodu Morgan się ze mną zaprzyjaźniła. Jest szalona i szczerą w sposób, w jaki ja nigdy nie byłam. Może okazałoby się, że byłabym jak ona, gdyby mój ojciec nie zastrzelił trzech mężczyzn, gdy miałam czternaście lat. Ale nigdy nie wiadomo, kim mogłabym być.

Morgan pachnie miętową gumą do żucia i Issey Miyake<sup>2</sup>. Posyła mi promienny uśmiech, kiedy nachyla się do mnie i szturcha mnie ramieniem. – Idziesz dzisiaj na ceilidh? – To słowo brzmi jak 'Kejli' i jest dla mnie kompletnie obce.

– Co znowu?

Zawija sobie ciemno-kasztanowe włosy wokół palca i szczerzy się. – Podobno irlandzka impreza. Dziewczyny z Upsilonu przebierają się za seksowne skrzaty<sup>3</sup>. Suki.

Jęczę, chowając się za moją teczkę. – Nie ma mowy, Kepler. – Seksowne krasnalki, jasne. A greckie dziewczyny? Nie spędzę mojego wieczoru w towarzystwie bandy nafaszerowanych Xanaxem<sup>4</sup>, neurotycznych suk. Zwłaszcza, że jest czwartek, a z tego co mi wiadomo zajęcia kończą się

---

2 Perfumy japońskiego projektanta.

3 *Leprechauns*, czyli wg. folkloru irlandzkiego krasnalki, skrzaty w charakterystycznych zielonych kubraczkach.

4 Tabletki uspokajające.

dopiero w piątek. – Nie będę dzisiaj imprezować. W przyszłym tygodniu mam egzamin śródsemestralny.

– Ja też – śmieje się Morgan. – Ale to nie oznacza, że nie mogę sobie zrobić jednego wolnego wieczoru. – Zostawia swoje włosy i poprawia moje. Kilka dni temu miałam straszną ochotę je ściąć. Gdyby były chociaż ciut dłuższe, zamiast kręcić się luźno przy ramionach, nie miałyby za co złapać. A co najważniejsze, faceci nie gapiliby się na mnie, kiedy mijałam ich na korytarzu, robiąc założenia oparte tylko i wyłącznie o mój wygląd. Blondynka równa się łatwa. Blondynka równa się głupia. Większość dziewczyn na Columbii z włosami mojego koloru nie stroni od alkoholu i jest znana z imprezowego stylu życia. Zastanawiam się nad zostaniem brunetką.

Odpycham rękę Morgan, posyłając jej napięty uśmiech. – Nie jestem dobra w zakuwaniu. Muszę pracować ciężiej niż ty, aby zdobyć dobrą ocenę. W tym tempie będę wielkim nieudacznikiem i nikt mnie nie zatrudni. Będę musiała mieszkać z tobą do końca mojego życia. I będziesz żałować, że nie dałaś mi spokoju, abym mogła się skoncentrować.

– Pffff. – Przechyla głowę, jęcząc. – Proszę cię! I tak po collegu będziemy mieszkać razem. A poza tym, nigdy nie będzie cię w domu. Zostaniesz super-ważną dziennikarką, która będzie zapraszana na wszystkie celebryckie imprezy, całą noc poza domem, dręcząc i śledząc rozpadające się małżeństwa i zrobione cycki mega znanych gwiazd.

Morgan ma całkowicie błędne podejście do tego, dlaczego chcę zostać dziennikarką. Ostatnia rzecz, jaką miałabym na myśli to donoszenie na społeczeństwo do kolumny o celebrytach. – Taa. Bardzo śmieszne.

– Avery! – Morgan zarzuca na mnie swoje ramię i odciąga mnie z obranej ścieżki w kierunku biblioteki Low Memorial, a zamiast tego prowadzi mnie poza kampus do Morningside Heights, gdzie mieszkamy. –

Musisz zacząć się cieszyć życiem. – Posyła mi spojrzenie zarezerwowane tylko dla mnie, które mówi, że ponownie się zatracam. Powiedziałam jej o moim ojcu przez przypadek; jest jedyną osobą na uniwersytecie, która wie. Pewnej nocy tak się spiłam, że zwymiotowałam do kosza na Broadway'u i wypaplałam całą historię - o szoku, gdy powiedziano mi o samobójstwie ojca zaraz po tym, jak zabił trzech innych członków społeczności Breakwater i że tamtego dnia zostałam społecznym pariasem i przez kolejne cztery lata zastraszano mnie, bito i kopano.

Wtedy ledwie znałam Morgan. Miałam ogromne szczęście, że od samego początku była lojalną przyjaciółką. Prawie się zabiłam, tworząc tę nową osobowość; nie wiem co bym zrobiła, gdybym tutaj nie mogła być kimś nowym. Avery Patterson jest zwykłą dziewczyną z Idaho. Jej dalsza rodzina nie wyparła się jej z powodu przestępstw ojca, a własna matka z całą pewnością nie porzuciła na wycieraczkę najlepszego przyjaciela, aby móc zapomnieć o swoim dawnym życiu i zostać zimnokrwistą miastową panią prokurator.

Morgan ściąga razem brwi, wyginając je nad przeszywającymi szarymi oczami. – *Wiesz, że musimy iść* – mówi.

Jęczę ponownie. – Ale dlaczego?

– Ponieważ jestem ruda. Wyglądam zabójczo w zielonym. A ty musisz w końcu się bzyknąć.

Walę ją w ramię, podczas gdy ona ciągnie mnie przez wejście do naszego budynku przy Sto Dwudziestej Piątej Ulicy i prowadzi po schodach.

– To ostatnie czego mi potrzeba. I nie mam...

– Jeśli powiesz, że nie masz czasu na seks to dosłownie zacznę krzyczeć! – Grupka dziewczyn, schodzących po schodach przestaje rozmawiać i posyła nam nieprzyzwoite spojrzenia.

– Przez ciebie ludzie uważają mnie za dziwkę, Morgan.

– No i co z tego? Twoje życie byłoby o wiele fajniejsze, gdybyś była nieco 'swobodniejsza' w tej twojej postawie.

Nie usprawiedliwiam się żadną odpowiedzią. Otwiera drzwi do swojego mieszkania, a ja idę prosto do jej pokoju i rzucam się na jej łóżko. Moje wspólne mieszkanie jest trzy piętra wyżej, więc zwykle czas pomiędzy zajęciami spędzamy u niej, ponieważ to oznacza mniej wysiłku fizycznego. Niestety podczas loterii mieszkaniowej nie poszczyło nam się na tyle, aby zostać współlokatorkami, a żadna z nas nie była na tyle odważna, żeby zrezygnować z książek.

– Od początku studiów nie byłaś na ani jednej randce. Zdajesz sobie sprawę, że od tego jest pierwszy rok, tak? Spotykania się z facetami? Wszyscy to wiedzą. – Morgan zaczyna swoje polowanie na ciuchy. Jest jedną z tych osób, które na pierwszy rzut oka sprawiają wrażenie uporządkowanych i zorganizowanych, ale w rzeczywistości jest kompletnie odwrotnie. To z pewnością wyjaśnia rząd pustych wieszaków w szafie i piętrzący się stos pogniecionej satyny i koronki pod łóżkiem. Lubię to, jaka jest beztroska, ale czasami jej bałaganiarstwo mnie denerwuje. Moje mieszkanie? Jest nieskazitelnie czyste - dobrze, że moja współlokatorka, Lesie, potrafi je takim utrzymać.

– Myślałam, że studenci na pierwszym roku decydują na jaki chcą iść kierunek. Zbierają podstawy do osiągnięcia solidnych stopni – mówię. Ignoruje mnie, rzucając we mnie losowo wybrane zielone materiały.

– Tak, ale ty już zrobiłaś obie te rzeczy. Och! – Jej głowa pojawia się zza drzwi od szafy. – Wiesz, jeśli chcesz mogę znaleźć kogoś, kto cię zabierze.

– Jezu, Morgan, ja nie idę!

– A właśnie, że idziesz. Hej, czy twoja mam nadal co miesiąc wypłaca ci nedorzecznie wielkie kieszonkowe, aby wynagrodzić ci fakt, że jest suką?

Moje ramiona opadają. Dobry Boże, ta dziewczyna jest tak przejrzysta. To nie pierwszy raz, kiedy używa karty American Express mojej mamy, aby kupić sobie nowy strój. – Nie idziemy teraz na zakupy.



Jak zwykle, przy pomocy diabelskich i niegodziwych metod, Morgan dostaje to czego chce. Później tego wieczoru znajduję się przyciśnięta przez napaloną skrzatkę i pół nagiego faceta, pomalowanego na zielono. Czy to irlandzka rzecz czy nie, ale on zdecydowanie cuchnie whiskey. Kiedy ich obściskiwanie przybiera ostrzejszą formę, postanawiam, że co za dużo to nie zdrowo. Morgan rozmawia z Tate'em przy beczkach, śmiejąc się zza dłoni, robi tak zawsze, gdy flirtuje. Myśli, że jej uśmiech jest brzydki, ponieważ jej dolne zęby są nieco krzywe. Powinna dziękować szczęśliwym gwiazdom, że nie była zmuszana do koszmarnej stomatologicznej gehenny, jaką przeżywałam, tylko i wyłącznie w celu zaspokojenia chęci mojej matki w posiadaniu 'idealnego' dziecka. Tak, dokładnie - posiadaniu. Jakbym była jakimś martwym przedmiotem czy czymś podobnym.

Morgan i Tate w przeciągu ostatnich sześciu miesięcy mieli się ku sobie, a oglądanie ich uników i udawania, że tylko jedna strona jest zainteresowana, staje się naprawdę nudne.

– Wychodzę – oznajmiam, gdy udaje mi się przecisnąć do nich. Morgan opuszcza rękę ze swoich ust i krzywi się na mnie.

– Nie ma mowy, dopiero co przyszliśmy!

– Jest wpół do drugiej. Jesteśmy tu od trzech godzin i mam dość tych kretyńców z zielonymi mordami, przyklejających się do mnie i mówiących do mnie 'kochana'. Nikomu nie wyjdzie przyzwoity irlandzki akcent, gdy jest

narąbany.

– Jest tu parę Irlandczyków. Założę się, że im wyjdzie – wtrąca się Tate.

Unoszę brew. – Niezależnie od wszelkich prawdziwych i wiarygodnych Irlandczyków obecnych na tej imprezie, czas wracać do domu.

Morgan dźga mnie swoim wskazującym palcem, nie na tyle mocno, żeby bolało, ale wystarczająco, aby powiedzieć mi, że rujnuje jej szanse na bzykanko z Tate'em. – Kompletnie popsulaś zabawę, młoda damo.

– Nie martw się, możesz zostać. Nic mi się nie stanie, gdy wrócę sama.

– Nie ma mowy. Nie czytałaś przewodnika pierwszoroczników i podręcznika bezpieczeństwa? Nie ma chodzenia samemu nocą. – Morgan posyła Tate'owi przeproszające spojrzenie. – Może moglibyśmy to nadrobić jutro?

– Jasne. Moglibyśmy wypożyczyć film. Dobranoc, paniom. – Odwraca się i znika w tłumie, kiwającym się do muzyki 'Jump Around' zespołu House Of Pain. Morgan wytyka mi język.

– Czasami mam ochotę cię udusić – mówi, szczerząc się. Suka jest kapryśna. Wybaczy mi zanim opuścimy ten budynek. Jednak nie dochodzimy za daleko. Jesteśmy w połowie schodów prowadzących do domu bractwa, gdy na chodniku parkuje radiowóz, oświetlając ulicę na czerwono i niebiesko. Gdy syreny zaczynają wyć dziewczyny w zielonych mini spódniczkach i butach na wysokich obcasach, pałace na zewnątrz rozpraszają się, piszcząc jak idiotki.

– Cholera! – Morgan ściska swoją kurtkę w rękach. – Możemy ich ominąć tak, żeby nas nie zaczepili?

– Nie panikuj. Pewnie była skarga o zakłócanie ciszy nocnej.

– Nie, Ave. Nie chcę być dzisiaj złapana z tymi facetami.

Morgan nie ma zdrowego podejścia do poszanowania prawa, ale nie



ma powodu, żeby tak się martwiła o zwykłe upomnienie. – Nie panikuj, wszystko będzie dobrze.

Natychmiast żałuję tych słów. W ostatnich dniach to się zdarza zbyt często. Gdy drzwi się otwierają i z radiowozu wysiada dwóch policjantów, mój żołądek opada na ziemię. – O, *cholera!*

– Co? Co? – Morgan zaciska moje ramię, wbijając mi paznokcie w skórę. Wygląda na kompletnie przerażoną.

– Nic, tylko...

*Luke Reid.*

Luke Reid jest tym czymś. Nie widziałam go w mundurze od prawie czterech lat, ale niewiele się zmieniło. Nadal zajebiście w nim wygląda. Luke był wielką gwiazdą w liceum w Breakwater. Dziewczyny padały u jego stóp jak mdlejące z wyczerpania panny, w nadziei, że zostaną złapane. Ja również byłam w nim zadurzona, jak większość czternastolatek w starszych od siebie chłopakach. Ludzie dosłownie lamentowali, gdy kończył szkołę, zarówno uczniowie jak i nauczyciele. Przeszedł całą drogę przez college dzięki uprzejmości stypendium futbolowego i wstąpił do policji. Po tym jak odszedł, utrzymywał ze mną kontakt z tylko jednego powodu, o którym nie chcę teraz myśleć. Z powodu, o którym starałam się zapomnieć przez te trzy miesiące odkąd przyjechałam do Nowego Jorku i z powodzeniem udawało mi się unikać jego tyłka.

Jego czarne włosy są krótsze niż zwykle, ale nadal odrobinę dłuższe niż prawdopodobnie powinny być u policjanta. Te same głębokie brązowe oczy. Ta sama silna linia szczęki. Szok pojawia się na jego twarzy, gdy łapie moje spojrzenie. Zatrzymuje się na chwilę, okrążając samochód, aby zneutralizować zaskoczenie, jakie spowodowałam, potykając się na schodach domu bractwa w nieprawdopodobnie krótkiej i obcisłej sukience Morgan. Wzdrygam się na widok jego miny. On nie wydaje się zbyt

zachwycony.

– Iris?

Moje całe ciało kurczy się, gdy to słyszę. Zerkam na Morgan i widzę zaskoczenie w jej oczach. Powiedziałam jej moje prawdziwe imię, ale nigdy nie słyszała, żeby ktoś go używał. – Iris? – syczy. – Czy ten facet cię zna?

– Później ci wyjaśnię – szepczę. Biorę głęboki wdech i patrzę na Luke'a, starając się udawać, że jestem trzeźwa. To oczywiście się nie udaje. Mój oddech śmierdzi Bud Light'em i plastikowym kubkiem ciepłej whiskey, którą znalazłam godzinę temu na klejącym się blacie kuchennym. – Hej. – Posyłam mu słaby uśmiech. – Szmat czasu.

– Taa... – Jego spojrzenie przeskakuje ze mnie do Morgan i z powrotem, najwyraźniej starając sobie poukładać w głowie wszystko do kupy. Dziwne, ale żal mi go. Ironia, prawda? Z naszej dwójki to ja jestem tą żalną w naszej dziwnej relacji. Luke posyła mi pokręcony uśmiech. – Parę miesięcy temu wróciłem do Break. Zatrzymałem się u Brandona, ale powiedział mi, że twoja mama wysłała cię tu na studia. Trochę poszukałem, ale nigdzie nie mogłem cię znaleźć.

Moje policzki czerwienieją. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że on naprawdę mnie szukał, gdy nie mógł mnie znaleźć. Ludzie cały czas ruszają dalej ze swoim życiem. Wyprowadzają się z domów. Zdobywają nowe miejsca pracy i uciekają przed ich główną przeszłością. Nawet zwykli ludzie tak robią. Pomyślałam, że Luke wzruszy ramionami i ruszy dalej. I być może będzie zadowolony z faktu, że już więcej nie będzie musiał się czuć za mnie odpowiedzialny. Zamiast tego grzebał w policyjnej bazie danych w poszukiwaniu szkoły, do której chodziłam? Czy policyjna baza danych w ogóle zawiera tego typu informacje? Nie wiem co o tym sądzić. Drzę i przysuwam się do Morgan. Jest sztywna jak deska i wpatruje się w niego. Kiwam głową, przygryzając wargę.

– Tak, nie mogłeś. Zmieniłam nazwisko. Nie chciałam... ja nie...

– Rozumiem – mówi, ratując mnie przed powiedzeniem tego. Głośne okrzyki i wiwaty wyciekają na ulicę, gdy drzwi się otwierają i trzy dziewczyny pojawiają się za nami na schodach. Momentalnie nieruchomieją, a ich hienopodobne śmiechy się urywają, gdy zauważają Luke'a i jego partnera. Na początku myślę, że to dlatego, iż są glinami, ale najwyższa brunetka z makijażem w stylu 'pieprz mnie', piszczy i pędzi do przodu, trzymając swoją wymanikiowaną dłoń na okazałym dekolcie. – O mój Boże, jesteś Luke Reid, prawda?

Mężczyzna wygląda na poważnie zawstydzonego. Jakby właśnie złapano go z opuszczonymi spodniami. Jego partner przewraca oczami. – Znowu to samo.

Luke chrząka. – Jestem na służbie. Czy panie dzisiaj piły?

Uśmiech znika z twarzy brunetki. Jej dwie blondwłose przyjaciółki łapią ją pod ramię i zaczynają prowadzić po schodach. – Nie! Nie ma mowy, proszę pana. My właśnie wychodziłyśmy – chichocze nerwowo jedna z nich. Z wyrazu twarzy niepełnoletniej brunetki można wywnioskować, że być może jest chętna, aby zostać złapaną, jeśli oznaczałoby to zostanie i porozmawianie jeszcze przez chwilę. Robi parę kroków do tyłu i otwiera usta, podczas gdy jej pijane koleżanki odciągają ją na bok.

Nie mogę się powstrzymać. Muszę zapytać. Moje czarne serce jest dociekliwe. – Co to, do cholery, było?

Luke pociera szczękę ręką i odwraca wzrok. – Parę razy zdarzyło mi się grać w kilku barach. Czasami ludzie mnie rozpoznają.

On od zawsze grał na gitarze, nie żebym kiedykolwiek mogła go usłyszeć. Gdy byliśmy w szkole wystarczyło nam, chorem z miłości nastolatkom, obserwowanie z daleka jego i jego przyjaciół. Poza tym zawsze był dość nieśmiały, jeśli chodziło o granie. I zawsze robił to gdzieś z daleka

od tłumów. A teraz najwyraźniej grał po barach? – Co, masz na myśli zespół?

Partner Luke'a odpowiada, jeszcze zanim ten zdążył otworzyć usta. – Taa. Reid jest tak jakby celebrytą. Spadło na nas trochę gówna One Direction.

Luke przygryza policzek, a jego wstyd nagle znika. W zasadzie to wygląda na poważnie wkurzonego. – Czy mógłbyś się zamknąć? Idź do środka postraszyć paru nastolatków, dobrze? Ja pierdołę.

Jego partner wzrusza ramionami całkowicie niewzruszony. – Co tylko powiesz, stary. – Wspina się na parę schodków z jedną ręką na swojej palce, jakby lada moment planował jej użyć. Ponownie rozlegają się głośne wiwaty, gdy wchodzi do środka. Luke pociera kark, wpatrując się w moje stopy.

– Więc, rozwalacie to miejsce, co? Dostaliśmy pięć telefonów w sprawie głośnej muzyki, pochodzącej z tego adresu.

Patrzę na dom i widzę tych wszystkich pijanych ludzi pomalowanych na zielono, śmiejących się i pociągających z butelek. Gdy jestem poza budynkiem to nie wygląda za dobrze, zwłaszcza, że przed momentem te dziewczyny nie były jedynymi, które nie były w stanie zaprzeczyć, iż nie piły. – Właściwie to my też już wychodziłyśmy.

– Aha. – Luke patrzy na mnie przez chwilę, a jego ciemne brwi drgają, jakby chciał je zmarszczyć. – Może byście poczekały, aż skończymy? To zajmie tylko chwilę. Naprawdę chciałbym z tobą porozmawiać, Iri... – urywa, a ja zauważam coś w jego oczach. Ból? Zdecydowanie sprzeczność. On nie wie, jak się do mnie zwrócić.

– Avery – mówię cicho.

– Avery. – Przytakuje. – Ładnie. Przyzwyczaję się.

Posyłam mu mało skruszony uśmiech i odchrząkuję. – Spieszmy się

do domu. Muszę wstać naprawdę wcześniej. Możemy się zobaczyć innym razem?

Radio w kieszeni na jego piersi zaczyna piszczeć, sprawiając, że Morgan omal nie wyskakuje ze skóry. Zakłócenia radiowe przez chwilę wypełniają powietrze, po czym Luke pochyla się i mówi.

– Jednostka dwudziesta trzecia odpowiada na skargę o zakłócanie ciszy nocnej. Odbiór. – Wygląda na rozdartego, gdy pozwala kilku dziewczynom czmychnąć na drugą stronę ulicy. Z wnętrza domu dochodzą odgłosy tłuczonego szkła, a następnie buntowniczego śmiechu, co sprawia, że bardziej marszczy brwi. – Naprawdę muszę to rozwiązać. Mogę zadzwonić jutro?

Paznokcie Morgan wbijają się w moje ramię. O co jej chodzi? – Jutro może być. Muszę się uczyć do egzaminów, ale dobra...

– No dobra, to jutro. Zapisz mi swój numer. – Podaje mi swój notatnik - który ma jego numer policyjny i wytłoczoną z przodu złotą odznakę. Otwieram go, zerkając na Luke'a i widzę, że się na mnie patrzy, gdy szybko bazgrołę numer mojej komórki. Oddaję mu go i wydymam usta. – Dzięki.

Mijamy się na schodach, my schodzimy, a on wchodzi i w jego spojrzeniu widzę to, co zawsze przerażało mnie w naszym nadrabianiu zaległości. To litość. Nie cierpię być tak postrzegana. Gdy razem z Morgan kierujemy się w stronę naszego kampusu, żałuję, że nie pomyślałam szybciej. Żałuję, że nie byłam trzeźwa albo na tyle bystra, żeby napisać mu zły numer.

# Rozdział 2

## Rosito

Następnego ranka Morgan zmusza mnie do biegania. Jogging i ja nie jesteśmy nawet odrobinę zaprzyjaźnieni; potrzeba paru naprawdę mocnych gróźb słownych i obietnicy czekoladowych gofrów, żeby wyciągnąć mnie za drzwi o szóstej rano. Jest wściekle zimno, a poranne powietrze postanowiło zamrozić moje płuca. Ostatnie dwadzieścia minut, zanim temperatura się polepsza ruszamy do restauracji Jacquie.

– Zdajesz sobie sprawę – mówię, wślizgując się do boksu naprzeciwko Morgan, – że zamawiając naleśniki z hektolitrem syropu klonowego powiększasz sobie tyłek?

– Pierdol się.

– Nawzajem.

Kobieta w boksie naprzeciwko зерka na nas, nie żeby Morgan to zauważyła. – Więc, przełożymy to na znacznie później?

Zezuję na nią, próbując ustalić czy jest jakiś cel w udawaniu, że nie wiem o czym mówi. Nie każdego ranka zjawia się w moim progu, domagając się porannych ćwiczeń. To wszystko to podstęp i wiem co knuje. Jej szczeka



nawet nie drgnie, co oznacza, że mam zajebistego pecha. Luke. Chce wiedzieć o Luke'u. – Jest po prostu facetem, którego kiedyś znałam – mówię jej.

– I?

– I nic.

– Nie rób mi tego, *Iris* – żartuje. – Widzę tu całą masę plotek i ukrywasz wszystko przede mną.

Moja twarz blednie, gdy Morgan używa moje prawdziwe imię. Nie słyszałam go od miesiący. Nawet moja mama mówi teraz do mnie Avery. To jest tak, że jeśli może udawać, iż jestem kimś innym niż córką Maxwella Breslina, to z kolei może oznaczać, że była żoną jakiegoś faceta o nazwisku Patterson, a nie człowieka mordującego z zimną krwią.

Patrzę w dół i widzę, że zaciskam ciasno dłonie i właśnie niszczę laminowane restauracyjne menu. Morgan też to widzi. Wykrzywia twarz w dość dobrej personifikacji wyrzutów sumienia. – Kurwa. Przepraszam, Ave. Czasami nie grzeszę mądrością.

– W porządku. Ja po prostu... już nią nie jestem. – Czasami sama mam siebie dość. Wydaje mi się, że jestem coraz silniejsza, a potem mówię coś, co sprawia, że brzmię słabo jak cholera i zastanawiam się czy się nie zabić. Nie dlatego, że jestem smutna czy mam dość wszystkiego, co zresztą jest prawdą, ale ponieważ jestem wściekła i zmęczona, czując się w ten sposób. Ale myślę sobie, że samobójstwo jest równie słabą opcją.

– Wiem – mówi Morgan. – Nie zrobię tego ponownie, obiecuję.

Posyłam jej pełen skruchy uśmiech, ale mała część mnie się cieszy. Od czasu do czasu myślę, że pomimo, iż Morgan jest świetną przyjaciółką to czasami nie zastanawia się nad tym, co mówi. Jakby to sprawiało, że czuje się lepsza i ważniejsza, czy coś. – Dzięki.

Przychodzi kelnerka i przyjmuje nasze zamówienia; obie wybieramy to

samo - belgijskie gofry z sosem czekoladowym. W międzyczasie podają naszą kawę, a Morgan przestaje udawać zakłopotanie obrażaniem mnie i wraca do trybu hiszpańskiej inkwizycji.

- Więc, skąd go znasz? - Lubieżny błysk w jej oku mówi mi, że ma nadzieję na gorącą i seksowną historyjkę. O rany, ale będzie rozczarowana.

- Chodził do mojej szkoły. Był gliniarzem w mojej rodzinnej miejscowości na kilka lat, zanim przeniósł się tutaj.

- Acha... - Kiwa głową, biorąc łyk kawy i nie odrywa ode mnie wzroku.

- To wszystko.

- *To wszystko?*

- Tak.

Rozgląda się po pomieszczeniu, jakby nie mogła uwierzyć w to, co słyszy. - Znałaś tego gościa na Zadupiu i nie wzięłaś się za niego? Dziewczyno, co jest z tobą nie tak? Zdajesz sobie sprawę, że jest kurewsko przystojny, prawda?

Wypuszczam długi oddech i opieram głowę o stół. - Tak, wiem, że jest gorący. Miał dwadzieścia lat, kiedy wyjechał z miasta, a ja szesnaście. Poza tym ma dziewczynę: Casey Fisher. Spotykali się przez całe liceum. Przeprowadzili się tutaj razem i w ogóle. Tak więc...

- Nic z tego nie powinno być problemem.

Po prostu gapiałam się na nią. Gdyby sytuacja była odwrotna i to ja mówiłabym dramatycznie nieprzyzwoite rzeczy, Morgan przewracałaby teraz oczami. Moja matka zakazała mi tej konkretnej cechy, gdy byłam młodsza. Od tamtej pory nie byłam w stanie tego zrobić, mimo że bardzo chciałam. - Cóż, to byłoby dość trudne. I nielegalne. A poza tym byłam w rozsypce. Mój tata...

Przerażona mina pojawia się na twarzy Morgan. - Kurwa. Ten facet

nie... czy on był na służbie, gdy twój ojciec, kiedy...

*Zabił trzech ludzi.* Wszyscy zawsze mają problem z wypowiedzeniem tego na głos. Skupiam się na widoku za oknem, starając się odciąć od wspomnienia Luke'a Reida na moim progu, mówiącego mojej mamie, że tata nie żyje. Czerwienię się; to jest jeden z tych momentów, gdy myślę, że Morgan specjalnie mówi nieodpowiednie rzeczy. Jednak nie mogę jej tego wykrzyknąć. Pomyśli sobie, że jestem szalona. Zamiast tego mówię: – On i jego partner byli pierwszymi policjantami na miejscu zbrodni. Pracował dopiero od czterech dni. Nigdy wcześniej coś takiego się nie wydarzyło w Break. Zwymiotował w różane krzewy mojej mamy.

– Rany, przepraszam, stara. Czasami jestem beznadziejna. Wyglądało, jakby między wami coś było, dlatego pomyślałam...

– Bo coś było. Luke'owi zawsze było mnie żal. To ja powinnam być tą, która miała znaleźć ojca i pozostałych, którzy wyryli się w jego mózgu i nie mógł się z tego otrząsnąć. Kiedyś spotykaliśmy się za każdym razem, gdy był w mieście. Głównie szliśmy napić się kawy, a on po prostu gadał do mnie. – Nasza rozmowa kończy się, gdy przybywa kelnerka z naszym jedzeniem. Intensywnie wpatruję się w moje gofry, żałując, że nie zamówiłam czegoś innego. Próbuję stać się nowojorską amatorką czarnej kawy i bajgla i cały czas o tym zapominam. Odsuwam talerz i wracam do wyglądanania przez okno.

*Sam O'Brady. Jefferson Kyle. Adam Bright. Sam O'Brady. Jefferson Kyle. Adam Bright.*

– Ten drugi gliniarz mówił, że on należy do zespołu, tak? Ciekawe, gdzie grają. Hej, jeśli później pozwolisz mi odebrać swój telefon, to mogę go o to zapytać, żebyś ty nie wydawała się zbyt chętna? – Ona najwyraźniej nie słyszała ani jednego słowa z tego, co powiedziałam - że w ciągu ostatnich pięciu lat Luke'a Reida kojarzyłam ze śmiercią mojego ojca. Dziewczyna ma

wybiórczy słuch. Posyłam jej wściekłe spojrzenie, a ona kurczy się na swoim miejscu. – Albo mogę mu też powiedzieć, że masz ptasią gripę i nigdy więcej się z nim nie zobaczysz. To żaden problem. Jestem mistrzynią oszustwa.

Pozwalam sobie na mały uśmiech i kopię ją pod stołem. Może odrobinę mocniej, niż powinnam. – W porządku. Poradzę sobie.

Ale szczerze nie wiem czy dam radę. Posiadanie Luke'a w moim życiu tutaj to jak sprowadzenie kawałka Breakwater do stosunkowo bezpiecznego świata, jaki buduję dla siebie w Columbii. To może wszystko zrujnować. Kiedy będę rozmawiała z nim później, wiem już co zrobię. Powiem mu prawdę. Będzie musiał zrozumieć, że chcę zostawić przeszłość za sobą. Z pewnością nikt na świecie nie będzie miał mi tego za złe.



Ostatnie dzisiejsze zajęcia to Prawo i Etyka Mediów, jeden z moich ulubionych przedmiotów, ale czmycham z budynku, gdy tylko profesor Lang nas wyprasza. Zazwyczaj zostaję, aby go złapać po lekcjach. Nie przeszkadza mu, że mam długą listę pytań, na które musi odpowiadać. Jestem irytującą cholera w pierwszym rzędzie, która nie chce się zamknąć. Dzisiaj jednak, wszystko co chcę to wrócić do mojego mieszkania i sprawdzić czy Luke dzwonił. Muszę to mieć za sobą. Spokój jaki tutaj znalazłam w byciu zupełnie nie rzucającą się w oczy zostanie zniszczony, dopóki nie powiem mu, że nie chcę się z nim więcej spotkać. I że nie chcę go widzieć nigdy więcej.

Zwalniam przed budynkiem i wbiegam na czwarte piętro do mojego mieszkania, mając nadzieję, że nie będzie Leslie. Moja współlokatorka

używa za dużo perfum. Poza tym mnóstwo czasu po lekcjach spędza w bibliotece, więc istnieje możliwość, że będę miała trochę prywatności. Kiedy wpadam przez drzwi, moje serce zapada się w klatce piersiowej. Leslie siedzi na kanapie ze słuchawkami na uszach, klapiąc gołymi stopami po wytartej skórze i stuka na laptopie. Spogląda na mnie, jej krótkie brązowe włosy jak zwykle sterczą we wszystkie strony i posyła mi półuśmiech, wyciągając jedną słuchawkę. Jest aktywnym słuchaczem, osobą, która uśmiecha się i przytakuje bez względu na to, co się do niej mówi. To doprowadza mnie do małego szału, choć nie tak wielkiego, jak to bywa w przypadku Morgan, która przez większość czasu praktycznie w ogóle nie słucha.

Leslie uśmiecha się, gdy mnie widzi. – Dobrze się rano biegało?

Czyli nie byłam jedyną osobą, którą Morgan obudziła waląc w drzwi o piątej trzydzieści rano. Przybieram kwaśną minę i rzucam torbę na stół. – Przepraszam cię za to. Ona czasami potrafi być niesamowicie natarczywa.

Leslie wzrusza ramieniem. – Nic się nie stało. Wstałam zaraz po tym, jak wyszłaś i się trochę pouczyłam. W sumie to wyszło mi to na dobre.

Leslie jest nowojorczką w każdym calu. Jej rodzice są guru firmy internetowej, którą założyli na początku lat dziewięćdziesiątych. Sprzedali ją jakieś pięć lat temu i od tamtej pory żyją sobie wygodnie z samych tylko odsetek. Leslie studiuje biznes i finanse w nadziei, że pewnego dnia sama będzie miała swoją małą fortunę, ale do tego czasu nie ma nic przeciwko zastrzykom gotówki, jakie wysyłają jej rodzice. W jakimś stopniu jest do mnie podobna; jej konto bankowe jest zawsze pełne, ale rodzice ledwie ją znają. Przynajmniej ma ich oboje. A jedno z nich to nie Max Breslin.

Skopuję trampki i rzucam się na kanapę, sięgając komórkę, którą zostawiłam wcześniej na stoliku przed zajęciami. Zwykle biorę ją ze sobą, ale wiedziałam, że zerkałabym na nią co pięć minut, gdybym ją dzisiaj

zabrała. Nie potrzebowałam takiego zakłócenia spokoju.

Moje serce przyspiesza, gdy wciskam przycisk włączania. Nic. Żadnych wiadomości. Żadnych nieodebranych połączeń. Nic. Wypuszczam powietrze, które wstrzymywałam i rzucam komórką o poduszkę.

– Czekasz na telefon? – pyta Leslie.

Gapię się w sufit. Są na nim lepkie ślady po świecących w ciemności gwiazdkach, które były przyklejone, gdy się tu wprowadziłyśmy. Wiedziałam, że się dogadamy w chwili, gdy zasugerowała, żeby je ściągnąć. – Powiedziałabym, że się go obawiam – mruknęłam.

Mruczy, jakby wszystko wiedziała, ale nawet nie zadaje żadnego pytania. Siadam przy moim biurku, a telefon kładę obok klawiatury, żebym mogła od razu odebrać w razie, gdyby Luke zadzwonił. Prawdopodobnie wiedział, że przez cały dzień miałam zajęcia i czeka, aż do wieczora. Ta myśl sprawia, że mój żołądek się skręca. Spędzam pół godziny, próbując przepisać niewyraźne notatki z lekcji, ale to wszystko jest bezsensowne. Pod koniec się poddaję. Loguję się na mojego maila i decyduję, że zamiast tego wyczyszczę skrzynkę. Czekają na mnie dwie wiadomości.

Pierwszy jest od Amandy St. French. Mojej mamy. Złożyła dokumenty o powrót do panińskiego nazwiska jeszcze zanim pochowano ojca. Na pogrzeb też nie poszła. Byliśmy tylko ja i Brandon. Przez dwadzieścia minut ksiądz grzmiał o poważnych grzechach popełnianych przez ludzi w tym życiu i o tym, jak bardzo powinniśmy błagać o pokutę, jeśli kiedykolwiek chcielibyśmy zostać przyjęci do nieba. Gdy byłam młodsza ta bzdura cholernie mnie przerażała. Mój ojciec nie był religijny i przez wiele lat byłam prześladowana myślą, że będzie się smażył w piekle, ponieważ nie miał możliwości nawrócenia. Potem przez dłuższy czas byłam wściekła i modliłam się, żeby naprawdę się smażył przez to, co zrobił. Ponieważ zniszczył moje życie. A teraz... teraz już sama nie wiem, co myślę.



Pasek z tytułem maila od mamy jest pusty, jak zwykle. Wiadomość będzie napisana według utartego scenariusza, jaki wysyła mi zawsze na początku miesiąca, z wyszczególnieniem, że kieszonkowe zostało wpłacone na moje konto. Zawsze udaje jej się brzmieć, jakbym była niewdzięczna - niewdzięczna, że opłaca moje studia. Niewdzięczna, że w końcu pomogła mi uciec z Breakwater raz na zawsze, gdy to ona była osobą, która mnie porzuciła w pierwszej kolejności.

*Aviary,*

*W załączniku przesyłam kopię wpłaty twojego kieszonkowego. Pamiętaj, żeby zachować to do twoich dokumentów. W tym miesiącu kwota jest większa z uwagi na zbliżające się święta. Być może będziesz miała ochotę zrobić coś z przyjaciółmi podczas Bożego Narodzenia. Ja udaję się na Hawaje z moją siostrą. Ma jakieś problemy ze swoim nowym mężem, chce trochę ponurkować i oderwać się od tego wszystkiego. Przypuszczam, że na Święto Dziękczynienia pojedziesz do Brandona?*

*Mam nadzieję, że u ciebie wszystko w porządku,*

*Amanda.*

Aviary<sup>5</sup>? Krztuszę się sztucznym śmiechem. Ona nawet nie potrafi przeliterować mojego nowego imienia. Ten błąd mógłby zostać wybaczony z uwagi na fakt, że jest ono dość nowe i wciąż uczy się go używać, ale pozostałe rzeczy, inne bolesne aspekty wiadomości, doprowadzają moją krew do wrzenia. Ta cała wymuszona i sztuczna gadka - moja matka w ciągu swojego życia nie miała ani jednego skurczu - która brzmi, jakby kontaktowała się z kimś kompletnie obcym, a nie prawdziwą osobą, którą wypchnęła ze swojej pochwy. I na święta wyjeżdża na Hawaje ze swoją

---

5 *Aviary* - ptaszarnia.

siostrą? Och, nawet się nie łudziłam, że spędzę Boże Narodzenie z moją matką, tym bardziej, że teraz mieszkamy w tym samym mieście. Nie, jestem bardziej zaskoczona tym, że mówiła o swojej siostrze, a nie o mojej ciotce, Clare. I jechać do Brandona na Święto Dziękczynienia? A najcenniejszym okazem w tym zbiorze jest jednak jej podpis. Amanda. Kiedyś przynajmniej przyznawała się do bycia moją matką. Teraz okazuje się, że jej siostra już nie jest moją ciotką, a ona od teraz będzie Amanda. Od wpatrywania się w ekran kują mnie oczy od zbierających się łez i odmawiania mrugnięcia, aż tekst zaczyna mi się rozmazywać. Nie płaczę za często, a gdy już to robię to zawsze przez moją matkę.

Odchrząkuję i na chwilę przymykam powieki. Kiedy je otwieram, wciskam przycisk 'kasuj'. Teraz jestem silniejsza, niż to. Nie mogę pozwolić, żeby miała na mnie wpływ. Następny mail jest od Brandona. Otwieram go ze znużeniem, a mój nastrój jeszcze bardziej się pogarsza. Moja matka ślepo skopiowała wiadomość, którą mi wysłała. Oczywiście to jest jej sposób na poinformowanie go, że zostałam mu podrzucona na kolejne święta.

Brandon był najlepszym przyjacielem mojego ojca od czasów podstawówki. W college'u grali razem w futbol i w tym samym czasie zakochali się w dwóch siostrach. Żona Brandona, młodsza siostra mamy, Melanie, zmarła na raka, gdy miałam dwa lata i od tamtej pory mama nie mogła sobie z nim poradzić. Mówi, że przypomina jej o ciotce Mel i dlatego trzyma go na dystans. Najwyraźniej jest to jej powtarzający się schemat, łączenie ze sobą wszystkich, o których pragnie zapomnieć.

*Witaj, Avery,*

*Wygląda na to, że twoja mama będzie zajęta w święta. Chcesz przyjechać i dołączyć do mojego nie-świętowania? Wiesz, że już nie daję się wciągnąć w tego typu rzeczy, ale dobrze byłoby cię zobaczyć. Możemy spalić*

*jakieś dyniowe ciasto albo zajarać sobie trochę koki, jak za starych dobrych czasów. Daj mi znać, gdybyś czegoś potrzebowała, dzieciaku. Jestem po drugiej stronie słuchawki.*

*Kocham cię, Brandon.*

Nigdy nie paliłam koki, a co dopiero z wujkiem Brandonem, ale on posiada dziwaczne poczucie ojcowskiego humoru. Jest przekonany, że college monitoruje nasze maile. Uważa za zabawne zaliczanie czasami czerwonych chorągiewek. Nie mam zielonego pojęcia czy college śledzi naszą pocztę, ani czy palenie koki faktycznie mogłoby być czerwoną chorągiewką, ale wciąż wywołuje mój uśmiech. Nie uśmiecham się często, ale gdy już to robię to dzięki Brandonowi. Tęsknię za nim. Oczywiście nie na tyle, żeby kiedykolwiek wrócić do Breakwater. Moja noga nigdy więcej tam nie postanie.

Wyłączam komputer, obiecując sobie, że jutro mu odpiszę, gdy rozlega się pukanie do drzwi. Morgan jest zbyt leniwa, żeby fatygować się na górę do mojego mieszkania, więc wszyscy odwiedzający przychodzą zwykle do Leslie. Słuchawki mojej współlokatorki blokują ją przed najściem, więc to mnie pozostało otworzyć. Naprawdę nie spodziewam się osoby, znajdującej się po drugiej stronie drzwi.

– Luke? Co ty tutaj robisz?

Reid nie ma na sobie munduru tylko zwykły t-shirt i wyblakłe jeansy. Jego wygląd nadal ma w sobie coś z luzackiego, skaterskiego stylu, jaki prezentował w liceum, z tym, że teraz doszedł do tego jeszcze rockowy, ostrzejszy wygląd. Zobaczenie go w jego zwykłych ciuchach zawsze jest dla mnie niespodzianką. Teraz jestem zaskoczona, że w ogóle go widzę i kropka. Wpycha ręce do kieszeni, zwracając uwagę na fakt, że ma parę świeżych tatuaży. Czarne zawijasy wyglądają spod rękawków. Nie są na tyle

nisko, żeby były widoczne w mundurze, ale wystarczająco, abym je zobaczyła, gdy napina swoje ramiona.

– Przepraszam. Powinienem zadzwonić, ale miałem wczoraj przeczucie, że będziesz miała zamiar mnie splawić i...

Leslie szarpie za mną drzwi, otwierając je szerzej i wyjmuje słuchawki z uszu. – Cześć! – mówi wesołym głosem. – Jesteś znajomym Avery?

Luke odpowiada jej ostrożnym uśmiechem - ze smutną miną. – Tak, jestem znajomym Avery.

Dopiero drugi raz wymówił moje imię. W jego ustach brzmi dziwnie wymuszone. Gapię się na niego, starając się dowiedzieć co on, do diabła, tutaj robi. I co robi w moim mieszkaniu.

– Masz zamiar zaprosić swojego znajomego do środka, Avery? – pyta Leslie. Słyszę sugestię w jej głosie: jeśli chcesz, to mogę wyjść. Wzdycham i posyłam Luke'owi spojrzenie, które mam nadzieję nie jest zbyt trudne do odczytania. Morgan zawsze powtarza, że jestem przejrzysta, jeśli chodzi o emocje, więc jest spora szansa, że będzie w stanie zobaczyć jaka jestem wkurzona.

– Nie. Idziemy na kawę. – Udaję się do mojego pokoju, aby wziąć kurtkę i torebkę, a gdy wracam do salonu, Leslie nadal stoi przy futrynie i zawija sobie na palec swoje krótkie włosy. To żenujące oglądać ją pożerającą go wzrokiem. Chociaż jestem do tego przyzwyczajona. W przeciwieństwie do Luke'a, któremu nie ważne jak często się to przytrafia, nigdy nie przestaje być zakłopotany faktem, że przyczynia się do drapieżnych kobiecych spojrzeń.

Przechodzę obok niego na korytarz i ruszam do przodu, nie sprawdzając czy idzie za mną. Po tych wszystkich razach, kiedy się spotkaliśmy i wszystkich dziwacznie niezręcznych rozmowach, jakie przeprowadziliśmy, nadal nie znam go na tyle, żeby otwarcie być na niego

wściekłą. Musiał wyczuć fakt, że potrzebuję trochę przestrzeni, ponieważ nie odzywa się ani słowem dopóki nie opuszczamy budynku.

– Hej, przepraszam, dobrze? Wiem, że trochę namieszałem. Avery? Hej, Avery! – Łapie mnie za ramię i odwraca. Zaciskam zęby, powstrzymując się przed powiedzeniem czegoś, czego będę potem żałowała. – Posłuchaj, to... normalnie bym tego nie zrobił, ale chciałem z tobą porozmawiać. Jest coś o czym powinnaś wiedzieć. Chciałem ci powiedzieć, gdy pojechałem do Break we wrześniu, ale już wyjechałaś. To ważne.

Stoję z kurtką w ręce, rozważając czy ją założyć, abym przestała się trząść, ale jestem zbyt świadoma tego, że czeka aż wykonam jakiś ruch. Wzdycham głęboko i patrzę na moje buty. Dłoń Luke'a muska moją, gdy bierze ode mnie kurtkę i pochyla się, aby mógł umieścić ją na moich ramionach.

– Jest listopad, Avery – szepcze. – Nabawisz się hipotermii.

Wzruszam ramionami, dzięki czemu mogę je prawidłowo włożyć w rękawy. – No dobra. Więc chcesz mi coś powiedzieć? Prawdopodobnie powinienesz to zrobić, abym mogła wrócić do nauki. Mam egzaminy śródsemestralne, mówiłam ci o nich wczoraj, pamiętasz?

– Możemy iść coś zjeść? Przyjechałem prosto z pracy. Umieram z głodu.

Krzyżuję ramiona na piersi i posyłam mu spojrzenie. – Skąd w ogóle wiedziałaś, które mieszkanie jest moje?

– A jak myślisz? Dałem pięćdziesiątkę jakiejś lasce na korytarzu i mi powiedziała.

To mógłby być kolejny powód do przewrócenia oczami. – Świetnie. Teraz będą sobie myśleć, że o każdej porze przychodzą do mnie jacyś przypadkowi faceci.

– Avery, daj spokój. – Gdy mówi, powietrze wydobywające się z jego

ust zmienia się w parę. Ponownie wkłada ręce do kieszeni i z zimna napina ramiona. Ironia, że upominał mnie o brak kurtki, a sam nie ma własnej.

Kręcę głową i krzywię się. – Gdzie jest twój samochód?

– Na parkingu. – Kiwa głową w kierunku ulicy i zaczyna ruszać, upewniając się, że za nim idę. W kieszeniach ściskam dłonie w pięści, rozważając odwrócenie się i powrót do środka. Nie robię tego jednak. Podążam za nim, kipiąc ze złości przez całą drogę.



Luke parkuje przed Rosito i przebiega dookoła swojego Forda Fastbacka z sześćdziesiątego siódmego roku, aby otworzyć mi drzwi, jeszcze zanim sama mam szansę to zrobić. Podróż do restauracji była cicha. Zbyt cicha. Nie wiem o czym on chce ze mną porozmawiać, ale był na krawędzi co z kolei sprawiało, że ja również byłam na krawędzi. To znaczy, co według niego może być tak bardzo ważne? Jest zaledwie parę tematów, na jakie możemy naprawdę porozmawiać i każdy z nich prowadzi do Breakwater. Jestem pewna jak cholera, że nie chcę gadać o tamtym miejscu, ale Luke wygląda na zdeterminowanego. Zawsze był uparty. Naprawdę niewiele się zmienił od liceum. Jasne, być może jest nieco wyższy i zdecydowanie bardziej przypakowany, ale jego dwudziestotrzyletnia wersja wygląda bardzo podobnie do tej osiemnastoletniej.

Wysiadam z samochodu, posyłając mu żalosny uśmiech jako podziękowanie i robię unik, podbiegając do restauracyjnych drzwi. Luke również się nie ociąga. Oboje wzdychamy, gdy otwieram drzwi i uderza w nas ściana gorącego powietrza. Przynajmniej nie muszę dodawać przeraźliwego mrozu do mojej listy powodów złego samopoczucia.

Kelnerka w ortopedycznych butach i z plakietką *Witamy! Jestem Rosie!*, prowadzi nas do stolika uśmiechając się bezmyślnie w sposób, który mówi, że prawdopodobnie wykonuje tę robotę od wielu lat i pewnie już nawet nie zdaje sobie sprawy z tego, że się uśmiecha. Dostarcza nam menu i kartę win i pozostawia samych.

– Będziesz jadła? – pyta Luke, otwierając swoje menu.

– Chyba. – Studiuję kartę i wybieram ravioli z kaczką, które przyjemnie brzmi, a następnie chowam dłonie pod stołem. Luke zabiera moje menu i kładzie razem ze swoim na brzegu stołu, dając znać, że się zdecydowaliśmy. Patrzą na niego, czekając aż coś powie. Wkurzam się, kiedy tego nie robi, w końcu to on mnie tu zaciągnął. Jeśli mamy przesiedzieć cały niezręczny posiłek zanim on przejdzie do rzeczy, moje nerwy ulegną nieodwracalnemu uszkodzeniu. Musimy o czymś porozmawiać. Siedzenie i docenianie jego niesamowicie długich i czarnych jak węgiel rzęs, gdy rozgląda się po pomieszczeniu jest zbyt kuszące. Kręcę głową. Nie chcę myśleć o takich rzeczach, jak rzęsy, bicepsy, idealnie proste zęby czy uśmiech, przez który mój żołądek jest cały w rozsypce. Nie jestem osobą, która rozmyśla o takich pierdołach.

– Więc... – Robię co w mojej mocy, aby mój głos brzmiał lekko. – Nadal jesteś z Casey?

Luke unosi kącik ust. Bębni palcami o wykrochmalony biały obrus. – Od ponad roku już nie.

Unoszę brwi. Powiedziałam Morgan, że ma dziewczynę tylko po to, żeby dała mi spokój, nie wątpiąc w to, że on i Casey nadal są razem. To był romans w stylu tych solidno-licealno-słodkich. Ckliwie słodkich. Tak naprawdę to nigdy wcześniej nie rozmawialiśmy o związkach. Skoro zerwali z Casey ponad rok temu, to oznacza, że gdy ostatnim razem spotkaliśmy się na kawie w Break, był singlem. Po co w ogóle o tym wspominał? Nigdy nie

opowiadał mi o swoim życiu. Chciał tylko wiedzieć o moim.

– Och. Przykro mi – mówię, ponieważ wydaje się to właściwe,

Wzrusza ramionami. – Niepotrzebnie. Mnie nie jest przykro. To była wspólna decyzja. – Podnosi solniczkę i obraca ją w dłoniach. – A co z tobą? Nadal spotykasz się z... jak on miał na imię?

– Justin. I nie. Cały związek trwał nie dłużej niż pięć minut. Dowiedział się o moim ojcu i, cóż... wiesz jak jest.

Przygryza wargę. – Ludzie to idioci, Iris. Chociaż gdzieś tam są też ci dobrzy.

Nie zdaje sobie sprawy, że zapomniał moje nowe imię. Wiercę się niespokojnie na siedzeniu, chcąc przypomnieć mu o tym, ale również chcąc zaśmiać się gorzko z prawdopodobieństwa, że istnieje facet, który umówiłby się ze mną pomimo tego szaleństwa, jakie ciągnie się za moją rodziną, ale zanim mogę zrobić którąś z tych rzeczy, powraca Rosie z małym notesikiem w ręku. Luke zamawia Bolognese - dlaczego jeśli chodzi o makaron, to faceci zawsze to zamawiają? Zawsze z Bolognese - i piwo. Ja zamawiam ravioli i uśmiechając się ironicznie również zamawiam piwo. Podczas mojego zamówienia Luke nie mruga ani razu tymi swoimi długimi, czarnymi rzęsami. Rosie też nie. Daje nam sztucce i znika bez pogawędki, co czyni ją najlepszą kelnerką na świecie. Pojawiają się nasze piwa, biorę dużego łyka, po czym odstawiam butelkę i podejmuję się walki z Luke'iem. – Wiesz dlaczego jestem wściekła, tak?

Zostawia solniczkę, którą turlał pomiędzy palcami i zastępuje ją piwem, zawzięcie studiując butelkę. – Tak, nie jestem całkowicie nieświadomy. Wiem, że prawdopodobnie jestem ostatnią osobą, jaką chciałabyś zobaczyć. Wciąż się pojawiaam w twoim życiu. Rozumiem, że chcesz ruszyć dalej. W ciągu ostatnich paru lat byłem nieco samolubny, stale przerabiając wszystko co jest z tobą związane, ale mam do czynienia z



moimi... – patrzy na sufit i wypuszcza powietrze – złymi wspomnieniami, tak myślę. Zrozumiem, jeśli po dzisiejszym dniu nie będziesz chciała mnie więcej widzieć. Ale jest coś o czym musisz wiedzieć i wiadomość ta powinna wyjść od kogoś życzliwego, abyś mogła się przygotować.

Mój żołądek się skręca. Nic z tego nie brzmi dobrze. A twarz Luke'a wcale nie wygląda na życzliwą; bardziej na wykrzywioną i zaniepokojoną. Nie podoba mi się to. Kurewsko mi się to nie podoba. – Mów.

– Nie chcesz najpierw zjeść?

Jeśli poczeka jeszcze sekundę z wyjaśnieniem o co chodzi to gorąca kula tłumionego strachu i paranoi, tworząca się w mojej klatce piersiowej, wybuchnie i jedyne co po mnie pozostanie to dziura w miejscu, gdzie siedzę. – Proszę, po prostu... – Zamykam oczy i staram się sobie przypomnieć kim teraz jestem. *Avery Patterson. Avery Patterson. Jestem. Pod. Kontrolą.*

– Czy słyszałaś o Rozpruwaczu z Wyoming? – pyta nagle.

– Nie, a powinnam?

Jego brązowe oczy patrzą prosto na mnie, sprawiając, że drzę. Ściąga ze sobą brwi. – Nie, chyba nie. Byłaś wtedy młoda. Ludzie prawdopodobnie starali się utrzymać takie wiadomości z dala od ciebie.

Podnoszę moje piwo i biorę kolejny łyk, nie odrywając od niego wzroku. On zmierza do czegoś, a ja mam bardzo złe przeczucia.

– Rozpruwacz z Wyoming to nazwa jaką media nadały seryjnemu mordercy, który zamordował grupę nastoletnich dziewcząt w Wyoming jakieś pięć lat temu. To były... – wzdryga się, odrywając etykietę z butelki – to były dość brutalne morderstwa, Iris. – Tym razem natychmiast zdaje sobie sprawę ze swojego błędu i zaciska szczękę. – Przepraszam. *Avery. Zapamiętam, obiecuję.* W każdym razie morderstwa nagle ustały. Nigdy nie było żadnych śladów sprawcy. Wielu ludzi z policji pomyślało, że być może

zmarł czy coś. – Przelyka ślinę. – Colby Bright napisał książkę, twierdząc, że twój ojciec był Rozpruwaczem. A powodem dlaczego nie było już więcej morderstw było to, że się zabił. Książka ukaże się za kilka miesięcy. Pomyślałem, że powinnaś wiedzieć. Prasa... media, cóż, zaczną od nowa węszyć.

Butelka z piwem trzęsie się w mojej dłoni. Stawiam ją na stole i wpatruję się w skośnie zakończone szkło. Mój mózg przestaje działać, za to zdaje się, że ciało postanawia przejąć na siebie za dużą odpowiedzialność. To jest zbyt znajome doznanie. Zaczynam się trząść, każda część mnie drży, jakby molekuly z których jestem zbudowana, chcąc uciec od siebie zaczęły się poruszać w przeciwnych kierunkach.

– Avery?

Patrzę na Luke'a i otwieram usta, aby przemówić. Oddycham o wiele za szybko. Czuję, jakby tlen, który wciągam składał się z tysiąca żyłek, uszkadzających moją tchawicę. – *Colby Bright?* Brat Adama Bright'a? – szepczę z niedowierzaniem.

– Tak. Ponownie startuje na burmistrza. To wyłącznie chwyt marketingowy. Nigdy nie uda im się udowodnić, że to twój tata zabił tamte dziewczyny.

– Marketingowy? – Teraz powtarzam przypadkowe słowa, ale nie mogę skupić się na właściwej myśli. Wstaję, a pomieszczenie przechyla się pod pijanym kątem. – Przepraszam.

Luke podnosi się, gdy odchodzę od stolika, a jego ręka delikatnie naciska u podstawy mojego kręgosłupa, gdy spieszę się do toalety. Otwieram wahadłowe drzwi i pędzę do kabiny, zanim wymiotuję, w większości na podłogę. Gdy za drugim razem mój żołądek się skręca, w przeważającej części celuję do muszli. Kiedyś zdarzało mi się to przez cały czas, ale nie ostatnio. Dopiero teraz, siedząc na podłodze śmierdzącej

chemicznie łazienki z wyplutymi naleśnikami rozchłapanymi na moich trampkach, zdaję sobie sprawę, ile minęło czasu. Opadam do tyłu i opieram się o drzwi od kabiny, wpatrując się w ziarnisty wzór na przeciwległej ścianie. Mija dziesięć minut i zimno z kafelkowej podłogi przenika do moich kości. Staję na nogach i przepłukuję usta, robiąc co w mojej mocy, aby poprawić rozmazany tusz do rzęs. Gdy wychodzę z łazienki Luke czeka na mnie, opierając się o ścianę. Wygląda na zaniepokojonego.

– Chcesz, żebym zabrał cię do domu?

Opornie wracam do naszego stolika i siadam. – Tak, ale... myślę, że potrzebuję minutkę. Możemy poczekać chwilkę?

– Jasne. – Siada na swoim miejscu i zaczyna strzelać palcami. – Przepraszam. Staralem się wymyślić sposób, jak ci to powiedzieć, ale...

– Myślisz, że on to zrobił?

Luke nieruchomieje. – Nie. Oczywiście, że nie. Znałem twojego ojca. On był...

*Kochający? Uprzejmy? Zawsze uśmiechnięty? Kompletny żartowniś?*

Połykam gulę w moim gardle i chwytam piwo. Butelka jest pusta po trzech łykach. – Potrzebuję czegoś mocniejszego.

– Nie wiem czy to jest dobry pomysł.

W tym momencie zjawia się Rosie z naszym jedzeniem, a mój żołądek się zaciska. Rozstawia talerze, ale Luke wzdycha i unosi rękę. – Czy jest szansa, żeby udało nam się to dostać na wynos?

Jeśli przeszkadzało jej to albo wkurzało, że jesteśmy trudnymi klientami, wykonała cholernie dobrą robotę, ukrywając to. – Nie ma sprawy, dzieciaki.

Znika z naszą żywnością i po minucie zjawia się z plastikowymi pojemnikami. Luke płaci i wychodzimy. Na zewnątrz zatrzymuje się od strony pasażera swojego Fastbacka. – Jeśli zabiorę cię teraz do domu to co

zamierzasz robić?

Obejmuję się ramionami zbyt pusta w środku, żeby drzeć ani nawet zareagować na gorzką pogodę. Wewnątrz mnie znajduje się arktyczna chłodnia, znacznie zimniejsza niż cokolwiek Nowy Jork w listopadzie ma do zaoferowania. – Zadzwońię do Morgan, a ona umówi mnie z butelką Jacka – mówię, wiedząc, że tak będzie. W końcu jest moją najlepszą przyjaciółką, a jej zapas alkoholu zawstydziłby nie jeden sklep monopolowy. Jej uzależnienie od alkoholu jest prawie na tym samym poziomie co moje. Różnica polega na tym, że ja nigdy żadnego nie kupuję, zwłaszcza gdy wiem, że mogę wypić jej.

Luke obraża się. – Czy jeśli zabiorę cię do baru i postawię drinka obiecujesz, że pójdziesz do domu prosto do łóżka?

Wyrównuję moje spojrzenie z jego i rejestruję jego zaniepokojoną minę. – Nie.

Opiera się o samochód i przeczesuje rękoma włosy. – Dobra. Idziesz ze mną.

– Luke, nie! Nic mi nie będzie, ja...

– Jesteś cholernie piękną dziewczyną, Avery. Nie pozwolę ci się szwendać po Nowym Jorku, gdzie każdy palant z bractwa mógłby cię wykorzystać. – Otwiera drzwi i wsadza mnie do środka, a ja zgadzam się na to bez awantury. Decyduję ignorować fakt, że nazwał mnie piękną. Jestem za bardzo popieprzona, żeby teraz czuć się z tym dziwnie. Nie mam zielonego pojęcia dokąd mnie zabiera, ale jeśli nie będzie butelki czegoś poważnie mocnego to ja wychodzę. Pół godziny później zatrzymujemy się przed trzypiętrowym, ceglanym budynkiem. Wygląda, jakby to była fabryka z rodzaju dawno, dawno temu, ale teraz to są mieszkania. Luke prowadzi i kieruje mnie do windy w holu, ale ja kręcę głową. Już mam problemy z oddychaniem. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebuję to zamknięta przestrzeń.

Wydaje się, że rozumie i wchodzimy po schodach na trzecie piętro. Jest tutaj tylko jedna para drzwi, nie licząc tych porysowanych metalowych od windy. Luke wyjmuje z kieszeni zestaw kluczy i otwiera swoje wrota.

Mieszkanie jest otwarte i ogromne. Jestem zbyt pusta, żeby się rozejrzeć, ale zauważam wiele czarnych mebli, a o ściany opartych jest więcej niż jedna gitara. Chłopak prowadzi mnie do baru śniadaniowego, gdzie zbiera ołówki, długopisy i sterty nut, tworzące niechlujny stosik, a następnie oczyszcza blat. Sadza mnie na miękkim stołku, a sam plądruje kuchenne szafki. Po chwili znajduje dwie bogate szklanki i ustawia je na blacie.

– Co jest twoją trucizną?

Patrzę na szkło, a potem na niego. – Zdajesz sobie sprawę, że będę trudna – mówię. Gdy piję robię się kłopotliwa. To jedyny sposób w jaki daję radę się z tym wszystkim uporać.

– Wiem. – Wyciąga z szuflady paczkę papierosów i zapala gaz, aby podpalić sobie fajkę. – Ale jeśli musisz być trudna to wolę, żeby to się odbyło tutaj, abym mógł mieć cię na oku. Taki już jestem, Avery. Nie zamierzam cię osądzać. Nigdy nie będę cię osądzał.

Podaje mi papierosa, a ja go biorę chociaż nie palę. Piecze, gdy go pociągam i ponownie zaczyna mi się kręcić w głowie. Oddaję go, walcząc z chęcią powtórzenia mojego wymiotnego aktu.

– Nie? – pyta.

– Nie.

– Okej. – Włącza okap i wypala w milczeniu, a gdy kończy, moczy pod kranem i wyrzuca niedopałek do kosza. Gdy wraca do blatu w rękę ma nieotwartą butelkę whisky. Nalewa nam po shotcie i wypija swojego - obserwuję pracę jego gardła, gdy przełyka - a ja trzymam mojego w rękę, wpatrując się w blat przez dłuższą chwilę, po czym przykładam szklankę do

ust i wypijam zawartość.

Pieczenie od alkoholu jest znacznie lepsze niż to od papierosa. – Ile ich było? – pytam. Luke milczy, napełniając nasze kieliszki. Gdy mi go podaje, natychmiast wypijam całą zawartość.

– Piętnaście – odpowiada cicho. – Wszystkie pomiędzy trzynastym, a siedemnastym rokiem życia.

Piętnaście młodych dziewczyn. Pięć lat temu ktoś zabił piętnaście młodych dziewczyn, a teraz Colby Bright ma zamiar opowiedzieć całemu światu, że człowiekiem za to odpowiedzialnym był mój ojciec. Podsumowując, dzięki bratu Colby'iego, Adamowi, Samowi i Jeffowi, za kilka tygodni Maxwell Breslin zostanie uznany za seryjnego mordercę. Przygryzam wnętrze policzka i zmuszam się, aby nie płakać. Udaje mi się, ale to puste zwycięstwo. Być może uda mi się oszukać samą siebie, że jestem silniejsza niż byłam wtedy w Break, ale prawda jest taka, że jestem po prostu krucha. Podatna na złamania. Gdy sięgam po butelkę być może i nie płaczę, ale delikatna skorupa, jaką była Avery Patterson roztrzaskała się na tysiące kawałków.

# Rozdział 3

## Kac

Budzi mnie ruch.

– Hej. – Luke siedzi na brzegu dużego łóżka. Dużego łóżka, które nie należy do mnie. Trzyma szklanke wody i opakowanie Tylenolu<sup>6</sup>, ale gdy ich nie biorę odstawia oba przedmioty na mały stolik. Marszczę brwi i opieram się na łokciu, starając się wykombinować dlaczego pokój się kręci.

– Gdzie...? – zrzęczę. Czasami budzę się w dziwnych miejscach. „Gdzie” jest często moim pierwszym pytaniem.

– U mnie. Muszę iść do pracy, ale chciałem pozwolić ci spać do ostatniej minuty. Jeśli zaraz wyjdziemy to zdążę zawieźć cię do domu. Dasz radę?

Nie ma na sobie stroju służbowego. – Nawet nie jesteś gotowy – jęcę, ukrywając twarz pod poduszką.

– Nie noszę munduru w drodze do i z pracy. Ludzie mogliby mnie rozpoznać i iść za mną do domu czy coś. Gliniarze są linczowani w taki sposób. – Ciągnie za poduszkę, uwalniając ją z mojego żenująco-żałosnego

---

<sup>6</sup> Lek przeciwbólowy i przeciwzapalny.

chwytu. – Możesz zostać i jeszcze trochę pospać, jeśli chcesz. Jak będziesz wychodziła to zamkniesz.

Myślę o tym. Myślę o ponownym zapadnięciu w sen w tym dużym, wygodnym łóżku i jest to bardzo kuszące. Ale idea konieczności spróbowania podróżowania po Nowym Jorku za pośrednictwem transportu publicznego z największym kacem w historii jest wystarczającą przeciwwagą. Będąc na kacu powinnam być lepsza niż to, ale prawda jest taka, że wtedy umieram. I z roku na rok jest coraz gorzej.

– Daj mi chwilę. Nic mi nie będzie.

– W porządku. Nie chcę zabrzmieć jak kutas, ale musisz się pospieszyć. Nie mogę się spóźnić.

Unoszę jedną powiekę i oglądam go od stóp do głów. Ma na sobie o wiele za dużą jasno szarą bluzę z kapturem narzuconą na zwyczajny czarny t-shirt. Jego jeansy są ponownie wyblakłe i postrzępione przy kieszeniach. On naprawdę potrafi wyglądać niechlujnie. Wymyka się z pokoju, a ja siadam prosto, trzymając się za skronie, gdy zaczyna mi dudnić w głowie. Okropnie mi zimno. Częstouję się Tylenolem i wstaję, zdając sobie sprawę, że nadal jestem w pełni ubrana, a następnie wciągam buty - które znajduję tylko dlatego, że się o nie potykam. Jestem bardzo nieskoordynowana. Przypuszczam, że pół butelki whisky jest tego przyczyną. Gdy wychodzę z pokoju, widzę, że Luke czeka przy drzwiach z ogromną bluzą w ręku. Nawet w połowie nie wygląda tak źle, jak ja się czuję.

– Ile wczoraj wypiełeś? – chrypię.

Wydyma policzki i kręci głową. – Tyle co i ty.

– Wyglądasz całkiem dobrze.

– Cóż, czuję się jak gówno, jeśli to jakieś pocieszenie.

Podchodzę do niego i biorę bluzę, a potem wkładam ją przez głowę, wdzięczna za jej ciepło. Dostrzegam wymięte koce na czarnej skórzanej



kanapie, gdzie musiał spać. – Dzięki temu naprawdę czuję się lepiej.

Wzdycha zmęczony i uśmiecha się. – No cóż, mówią, że nieszczęścia chodzą parami.



Jestem nieszczęśliwa przez cały dzień, ale na szczęście nie muszę znosić czyjegoś towarzystwa. Luke podrzuca mnie do domu - kolejna milcząca podróż samochodem - a gdy wracam do mieszkania, Leslie już nie ma. Upadam na łóżko, wiedząc, że nie ma sposobu, abym poszła dzisiaj na zajęcia. Od początku semestru nie opuściłam ani jednej lekcji, a teraz rujnuję ten doskonały rekord, ponieważ... nie chcę nawet myśleć dlaczego. Pierdolony Colby Bright. Dupek.

Kiedy budzę się sześć godzin później, nad moją głową ze zde gustowaną miną stoi Leslie. – Śmierdzi tu jak w gorzelnii. Dlaczego całe nasze mieszkanie śmierdzi gorzelnia?

Jęczę i cała nakrywam się kołdrą. Ściąga ją ze mnie, pomimo moich nieudolnych prób przyczepienia się do niej i wskazuje na drzwi.

– Pysznic. W tej chwili.

Otwiera okna, a ja zbieram ręcznik i kosmetyczkę. Do czasu, gdy wracam świeżo wyszorowana, mój pokój to lodówka. Muszę przyznać, że czuję się znacznie lepiej, gdy w ustach nie mam posmaku czegoś, co podczas mojego snu wpłynęło tam i zdechło.

– Ktoś dzwonił – mówi moja współlokatorka, wskazując na komórkę. Leży na moim łóżku, na którym okazuje się, że Leslie zmieniła pościel.

– Aż tak źle?

Uśmiecha się złośliwie i zatrzaskuje okno. – Nawet gorzej.

Mam cztery nieodebrane połączenia od Morgan. Z jakiegoś powodu spodziewałam się wiadomości od Luke'a, ale nic z tych rzeczy. Piszę do mojej przyjaciółki, że jestem zbyt chora, aby umówić się na kawę. Prawie natychmiast odpowiada:

**Morgan:** Wiem, że jakiś facet zapłacił pięćdziesiąt dolarów Melissie Collins, aby dowiedzieć się, gdzie mieszkasz. Lepiej zaraz do mnie zadzwoń! Muszę znać wszystkie szczegóły.

Wyłączam komórkę i wkładam ją pod poduszkę.

Resztę wieczoru spędzam zastanawiając się, ile mnie ominęło na zajęciach. W końcu zmuszam się, żeby odpowiedzieć na maila od Brandona. Naprawdę nie wiem od czego zacząć. Robię się zdeterminowana, aby nie wspominać, co Luke powiedział o Rozpruwaczu z Wyoming i oskarżeniach Colby'ego, ale wszystko rozwiązuje się w ciągu pięciu sekund.

*Hej, wujku B.*

*Dzięki za propozycję, ale nie wydaje mi się, abym była już w stanie tam wrócić. A może ty przyjechałbyś do miasta? Moglibyśmy wynająć mieszkanie i pójść na łyżwy czy coś. Wiem, że ci się tutaj nie podoba, ale to lepsze niż siedzenie w domu i bycie nieszczęśliwym. Nawet obejrzę z tobą mecz!*

*Chciałabym, żebyś mi coś potwierdził. Wczoraj spotkałam się Luke'iem Reidem i opowiedział mi, co się ostatnio dzieje w Break. Czy to prawda? Wszyscy myślą, że tata zabił tamte dziewczyny? Wiem, że nie ma sposobu, aby dowiedzieć się, co wtedy stało się z tymi ludźmi, ale on nigdy nie zaatakowałby nastolatek. Były w moim wieku! Po prostu nie ma takiej opcji. Proszę powiedz mi, że nikt nie słucha burmistrza Brighta.*

*Kocham cię, Avery.*

Powinnam bardziej się postarać i uspokoić Brandona; wiem, że się o mnie martwi. Powinnam napisać mu, jak bardzo podoba mi się college i o nowych przyjaźniach, które zawarłam, ale nie mam aż tyle energii. Koszmar sprzed czterech i pół roku wciąż nie daje o sobie zapomnieć nawet w najjaśniejszych aspektach mojego życia i nigdy od niego nie ucieknę. Idę spać z bijącym sercem, nie mogąc oprzeć się wrażeniu, że na horyzoncie czai się coś straszego, co zrujnuje wszystko, nad czym tak ciężko pracowałam.

Gdy zasypiam zdaję sobie sprawę, że nigdy nie wygłosiłam Luke'owi mojej *nie-chcę-cię-więcej-widzieć* przemowy.

# Rozdział 4

## Noah

– Noah jest na wymianie. To nie jest liceum. Rozumiem, że w college'u nie mogę ukarać za postępowanie, panno Patterson. Wszystko jest coraz mniej ważne. Ale sugeruję, że może pani nadrobić swój pizamowy dzień, pomagając naszemu gościowi przystosować się do życia w Columbi. Nie jest łatwo dołączyć w połowie semestru. Będzie potrzebował tyle pomocy ile tylko będziemy w stanie mu jej zapewnić. – Profesor Lang jest surowszy niż kiedykolwiek. Właściwie to widziałam go tylko swobodnego i szczęśliwego, gdy rozmawialiśmy o tematach lekcji. Najwidoczniej jest zupełnie innym człowiekiem, gdy poznaje się jego drugą stronę. Teraz już wiem, dlaczego wszyscy przez cały czas narzekają. – Nie zamierza mi pani przedstawić historyjki o nieoczekiwanych porwaniach albo amnezji wstecznej, panno Patterson?

Kopię w nogę od jego biurka i garbię się, starając się skurczyć przed faktem, że nawet nie potrafię wymyślić wymówki dla mojej nieobecności. Robiłam tak przez całe liceum. Moje ponure i obojętne zachowanie nigdy mnie nie zawodziło. Okazuje się, że posiadanie za ojca psychologa-zabójcę

kupuje trochę wyrozumiałości. Ludzie zawsze obchodzą się z tobą jak z jajkiem, obawiając się, że pewnego dnia wybuchniesz. Nie tak jak w college'u. Wygląda na to, że aby się wytłumaczyć tym razem potrzebne są prawdziwe słowa.

– Miałam kaca.

Cisza.

Powoli unoszę wzrok z podłogi i patrzę na niego, wstrzymując oddech. Nie wiem czego się spodziewam - że być może uzna moją uczciwość za uroczą i wyśle mnie na moją szczęśliwą ścieżkę ze starannie zapisanymi notatkami. Nie za bardzo. Wygląda na rozczarowanego, co w tym momencie jest chyba najgorszą rzeczą. Mocniej przytulam moje notatki i powracam do wpatrywania się w podłogę.

– Mówi pani poważnie, panno Patterson?

– Tak. Nawaliłam w tym tygodniu, ale przysięgam, że to jednorazowy wyskok.

– Nawaliła pani w momencie, gdy powinna być najmocniej skoncentrowana. Czy zdaje sobie pani sprawę, że te egzaminy mają decydujące znaczenie w dostaniu się do programu dziennikarstwa?

– Tak.

– I wiem, że to jest kariera, jaką wybrała pani dla siebie. Naprawdę myślałam, że jesteś zaangażowana w budowanie tutaj czegoś dla siebie, Avery. Mylę się?

Czuję się jak totalne gówno. Ponownie mam dwanaście lat, a tata przyłapał mnie jak wyciągałam mu dwudziestkę z portfela. To rzadkie wydarzenie w ostatnim czasie, ja chcąc kogoś zadowolić. Orientuję się, że Lang jest oburzony brakiem mojej odpowiedzi. – Nie myli się pan, profesorze. *Nadgonię* informacje, które mnie ominęły i dobrze zdam egzaminy. Muszę. – *Nic innego mi nie pozostało.*

Wykładowca odpycha się od biura i podchodzi do okna. Zakłada ramiona i wzdycha. – Dlaczego chce pani zostać dziennikarką? Co przemawia do pani tak bardzo, że pragnie pani tej konkretnej ścieżki kariery?

Naprawdę nie czuję się na siłach, żeby go we wszystko wtajemniczyć, ale tak jak było przy wyznaniu z kaczki, nadal jestem zbyt delikatna, żeby zebrać energię na kłamstwo. Okazuje się, że od teraz dwudniowy kac będzie w pełni skuteczny. – Gdy byłam młodsza coś przydarzyło się mojej koleżance i dziennikarce... byli jak sępy. Wydrukowali same brednie i zamienili jej życie w piekło. Chcę zostać dziennikarką, aby była chociaż jedna osoba mówiąca prawdę. Prosto w oczy.

Ramiona profesora sztywnieją. – I dlatego tak bardzo podobają się pani moje wykłady. W dzisiejszych czasach nie ma zbyt wielu ludzi interesujących się prawem czy etyką. Wszyscy są zbyt zajęci znalezieniem kolejnej wielkiej historii niż martwieniem się czy jest ona prawdziwa czy też nie. – Odwraca się od okna i podchodzi do drzwi. – Cenię pani zapał, panno Patterson, naprawdę. Ale powinna pani wiedzieć... że jest wielka różnica pomiędzy determinacją, aby odnieść w czymś sukces nawet, jeśli jest napędzana z właściwych powodów, a pragnieniem zmiany czegoś, co wydarzyło się w przeszłości. Poprzez realizację tego celu nie uzyska pani żadnej sprawiedliwości za swoją przyjaciółkę czy jej rodzinę. Jest pani bystrą dziewczyną. Zdaje sobie pani z tego sprawę, prawda?

Połykam gulę, która utworzyła się w moim gardle i wychodzę przez drzwi, które dla mnie otworzył, walcząc z pragnieniem, aby powiedzieć mu, że nie jestem głupia. Wiem, że nic nie mogę zrobić, aby zmienić przeszłość. – Przepraszam, profesorze. To się więcej nie powtórzy.

Zerka na mnie zza swoich okularów z porysowanymi soczewkami od ciągłego poprawiania ich w niewłaściwy sposób. – Wiem, że tak będzie. Jest

pani na to zbyt uparta.



Noah Richards nie brzmi jak irlandzkie nazwisko. Nie wygląda również na Irlandczyka: zero rudych włosów oraz brak jakichkolwiek piegów. Lekko kręcone, ciemnobrązowe włosy wystają mu spod czapki mocno naciągniętej na uszy. Ma jasnoszare oczy i szelmowski uśmiech. Wygląda na dość mocno skulonego przy swoim biurku, więc pewnie jest całkiem wysoki. Rozpoznaję dwóch innych chłopaków z zajęć, którzy siedzą na ławkach i rozmawiają z nim ożywni, gdy niechętnie podążam w ich stronę. Noah przestaje mówić, gdy mnie zauważa, a pozostali szybko podążają za jego wzrokiem. Wiem jak czasami patrzą na mnie faceci, ale zazwyczaj udaje mi się tego uniknąć. Gdy mnie obserwują czuję się jak mała dziewczynka. To tak, jakbym z powrotem miała osiem lat, a jakiś facet nieodpowiednio by o mnie fantazjował. Fantazja, dokładnie. Moje cycki są większe, niż u większości kobiet, a usta z wydatnym łukiem Kupidyna są stworzone do robienia lodów, jak mi to powiedział jeden pijaczek w metrze. Reszta mnie to mięśnie i kości obciążone skórą, ale nic z tego nie ma znaczenia. Zazwyczaj faceci patrzą na mnie na korytarzach, a ja opuszczam głowę i udaję, że ich nie zauważam. Jednak o wiele trudniej jest ich zignorować, gdy muszę podejść i bezpośrednio z nimi porozmawiać.

Noah prostuje się, gdy podchodzę i ciągnie za swoją czapkę. Patrę na pozostałych chłopaków i zastanawiam się czy nadal będą tak siedzieć, gdy oczywiste jest, że chcę porozmawiać z ich znajomym. Tak, najwyraźniej będą.

– Uch... – Przętykam ślinę i robię co w mojej mocy, aby spojrzeć mu w

oczy. – Jesteś tym studentem z wymiany, tak?

– Tak, to ja. – Jego akcent nie jest tym, czego się spodziewałam. Nie jest zbyt silny ani bardzo wyrazisty, raczej nieznacznie melodyjny. Posyła mi szelmowski uśmiech, ale jego oczy wydają się miłe. Nie ocenia mnie, jak pozostali dwaj. – Jestem Noah. To są Freddie i Kyle. Szczęśliwcy, u których zatrzymałem się w tym semestrze.

Wiem, kim oni są. Widziałyśmy ich z Morgan na tamtej imprezie. Gość po lewej, Freddie, był tym obściskiwaczem, od którego się odsuwałam. – No tak. Jesteś w tym samym bractwie co Tate – mówię. – Ceilidh. – Cała ta sprawa z irlandzką imprezą nabrała teraz sensu. Musieli ją urządzić na cześć Noah.

Oczy chłopaka błyszczą nieznacznie, a jego uśmiech rośnie. – Dobra wymowa. – Wyciąga do mnie dłoń. – A ty jesteś?

– Avery. Jestem Avery Patterson. – Obdarza mnie mocnym uściskiem ręki - nieźle, biorąc pod uwagę fakt, że większość facetów myśli, iż zmiażdży ci kości, jeśli uściśnie zbyt mocno. Tata zawsze ostrzegał mnie przed chłopakami ze słabym uściskiem. Gdyby był w pobliżu, Noah na pewno przypadłby mu do gustu.

– Miło mi cię poznać, Avery.

– Wzajemnie. – *Przejdź do sedna, Avery. Do sedna.* – Ja... profesor Lang powiedział, że być może będziesz potrzebował towarzystwa. Chciałam tylko zaoferować swoje usługi.

Freddie i Kyle jednocześnie zaczynają chichotać. Po czasie zdają sobie sprawę, że to, co powiedziałam mogło zabrzmieć sprośnie, zwłaszcza jeśli jesteś kretyńskim dziewiętnastolatkiem. Debile.

– Nie musicie być gdzieś indziej? – Bo ja tak - wszędzie byle nie tu - ale muszę odzyskać stracony grunt u pewnego profesora, który z pewnością obserwuje mnie czy porozmawiam z nowym uczniem. Freddie i Kyle patrzą



na mnie zdziwieni. Wyglądają jak ranne zwierzęta, które dźgnięte kijem odwracają się i gryzą, ale nadal nie odchodzą. Noah patrzy na nauczyciela, gdy zwracam się do niego i gryzie skuwkę od długopisu. Marszczy brwi. – To jest kara, prawda?

– Nie. Może. To znaczy... wiem jak to jest kiedy nikogo się nie zna...

– Ha! – Kyle klepie Noah w ramię. – Żartujesz? Ten facet zna już połowę żeńskiej ludności na Columbii. – Wpatruje się w przestrzeń. – Człowieku, ile ja bym dał za irlandzki akcent.

– Zamknij się, Kyle – śmieje się Noah. To żartobliwe polecenie, ale chłopak i tak się mu podporządkowuje. – Nie mam żadnych problemów z zaaklimatyzowaniem, dzięki, Avery Patterson. Ale jeśli chcesz się pouczyć albo spędzić kiedyś czas to jak najbardziej jestem za.

Tym razem zarówno Kyle'owi jak i Freddiemu udaje się nie roześmiać, ale widzę, że ich to zabija. Naprawdę nie spodziewałam się, że Noah to zaproponuje. Już bardziej oczekiwałam, że gdy tylko się odwrócę to spławi mnie i zacznie się nabijać z mojej niezręcznej oferty. Wydaje się całkowicie szczery.

– No dobra. – Posyłam mu swój najlepszy 'jestem normalna, przysięgam' uśmiech i odchodzę. No cóż, to było niespodziewane. Zero śmiechu za moimi plecami. A przynajmniej takiego, żebym mogła usłyszeć. Gdy rozpoczynają się zajęcia jeszcze raz pozwalam sobie zerknąć na nich, by sprawdzić czy coś szepczą. Kyle i Freddie starannie robią notatki, a Noah marszcząc brwi wygląda przez okno i nadal żuje skuwkę od długopisu.

# Rozdział 5

## Pachnie Jak Seks

Mijają trzy tygodnie i nie mam żadnych wieści od Luke'a. Nadrabiam zaległości w szkole i pomimo bezustannego rozproszenia i ciągłego przebywania na skraju załamania nerwowego, dobrze zdaję egzaminy. Brandon dołączy do mnie podczas Święta Dziękczynienia, co jest zaskakujące, ponieważ on praktycznie nie opuszcza miasta, w którym się wychował. Zarezerwowałam dla nas apartament na Upper East Side, więc będziemy mieli odpowiednią kuchnię do przyrządzania posiłków, zamiast żyć pośród pokoi hotelowych. Kosztowało to fortunę, ale mama naprawdę nie żartowała, kiedy powiedziała, że zwiększyła moje kieszonkowe. Różnica jest więcej niż wystarczająca, by pokryć zakwaterowanie oraz wszystko, co będziemy jedli i pili podczas jego pobytu w mieście. Jeszcze tylko trzy dni i będę mogła opuścić college i wreszcie odpocząć.

– Będę tęsknić, dzieciaku – mówi Morgan, gdy wracamy z zajęć. Śnieg pokrywa całą ziemię, zakrywając wszystko dziesięciocentymetrową warstwą brudnej brei. Na początku pomyślałam, że niedobrym pomysłem będzie

chodzenie po dworze, gdy jest śnieg, ale jak do tej pory byłam w błędzie. Okazuje się, że na Columbii ludzie są zbyt opanowani na bitwy na śnieżki. Podoba mi się to. Dzięki temu czuję się, jakbym rzeczywiście przebywała wśród dorosłych.

Wkładam rękę pod jej ramię i zanurzam podbródek w mój szalik, starając się ogrzać powietrze, które wdycham przez wełniany materiał, aby nie piekło mnie tak bardzo w płuca. – Ja też będę za tobą tęsknić. Jesteś pewna, że nie chcesz przyłączyć się do mnie i Brandona? Prawdopodobnie będziemy pić piwo, jeść śmieciowe żarcie i oglądać kiepskie filmy.

Morgan krzywi się, drepcząc po śniegu. – Nie masz pojęcia jak bardzo bym tego chciała. Moja mama jest cholernym świątecznym świrem. Chyba oszalałaby, gdybym nie wróciła do domu. – Dom Morgan znajduje się dziewięć godzin drogi stąd, w Charlestown w Zachodniej Virginii. Nowy Jork jest najodleglejszym miejscem, w jakim mama pozwoliła jej studiować. Jak widać dla Morgan, niezbyt odległym.

– Zawsze możesz polecieć samolotem zamiast jechać samochodem. Zaoszczędziłabyś trochę czasu i gdy po Święcie Dziękczynienia Brand wyjedzie, miałybyśmy dla siebie kilka dni. Musi być z powrotem w pracy.

Moja przyjaciółka prowadzi nas do naszego budynku i w holu skopuje śnieg z butów. Podłoga jest brudna i pokryta ubłoconymi śladami. Znak 'MOKRA PODŁOGA' leży na boku z przodu windy. Pewnie jakiś kretyn z bractwa ukradł go przed dniem wolnym.

– Bardzo bym chciała, Ave. Zobaczę czy dam radę wytrzymać z rodzicami. Czasami szkoda mi taty, że tkwi tam uwięziony całkowicie sam.

Wpadamy do mieszkania Morgan, ale jej współlokatorka ma przyjaciela, z którym nedorzecznie hałasuje, więc wspinamy się te parę schodków wyżej i gościmy u mnie. Leslie uczy się w bibliotece, ale na bufecie zostawiła małą paczuszkę i liścik.

– Cholercia, czy to jest gorąca czekolada? Proszę powiedz, że to jest gorąca czekolada – trajkocze Morgan, rzucając się na sofę. Czytam notatkę.

**Krok pierwszy: Pij mnie.**

**Krok drugi: Zapobiegaj zamrożeniu kobiecych części ciała.**

**Krok trzeci: Ocal świat.**

**L xoxoxo**

Szkoda, że z Morgan nie udało nam się zamieszkać razem, ale naprawdę poszczęściło mi się, że trafiłam na Leslie. Pomijając chmarę ludzi, którzy zawsze do niej wpadają, Leslie naprawdę zawsze jest bardzo troskliwa. Bardziej niż na to zasługuję. Przesuwam z tapicerki obute nogi Morgan i otwieram puszkę z gorącą czekoladą.

– Zabieraj z mebli te swoje brudne buciska, Kepler. Rozumiem, że chcesz trochę tego?

– Jeśli to nie problem. – Robi minę niewiniątka. – I będę też potrzebowała czegoś ciepłego do ubrania, chyba, że nie masz nic przeciwko, abym wdrapała się do twojego łóżka.

– Nawet o tym nie myśl. Tylko dlatego, że nie mam w głowie żadnego faceta, nie oznacza, że pozwolę pierwszej lepszej osobie ocierać się o moją pościel.

Morgan wygląda na obrażoną przez całe trzy sekundy, aż idę do mojego pokoju i grzebię w szufladach w poszukiwaniu jakiejś bluzy. Rzucam jej pierwszą lepszą rzecz, jaka wpada mi w ręce i idę podgrzać trochę mleka, aby przygotować nam po słodkim napoju.

– Co *to* jest? – Morgan wyciąga przede mną ogromny ciuch, a ja nagle uświadamiam sobie, co jej dałam: bluzę, którą prawie miesiąc temu Luke

pożyczył mi po moim wariactwie. Wkłada ją przez głowę, więc widzę wielkie, drukowane litery - *NYPD*. – Kurwa, dobrze pachnie, Avery. Dlaczego to pachnie jak seks?

Natychmiastowy ogień pali moje policzki. Nie jestem dziewicą, ale nie należę do osób, które czują się komfortowo, gadając o seksie. Być może dlatego, że moje jedyne doświadczenia z mężczyznami były niezręczne i tym samym raczej nieprzyjemne. – To *nie* pachnie jak seks.

– A właśnie, że tak. Albo pachnie facetem, z którym zdecydowanie chciałabym uprawiać seks. To tego gliniarza, prawda?

– Wow. Co za doskonale zdolności obserwacyjne, Sherlocku. Co mnie zdradziło? Czyżby to ogromne logo nowojorskiej Policji, zdobiące całą twoją klatkę piersiową? – Podchodzę do niej i ciągnę za rękaw. – Zdejmuj ją. Poszukam ci czegoś innego.

– Nie ma mowy! – Chwyta materiał i przysuwa go do twarzy, zaciągając się głęboko. – To najlepsze co mnie dzisiaj spotkało. Skąd ją masz, do diabła?

Tak jakby unikałam powiedzenia jej prawdy o nocy w mieszkaniu Luke'a. Nie podobało mi się celowe ukrywanie czegoś przed nią, ale opowiedzenie jej o tej nocy, oznacza, że muszę wprowadzić ją w temat książki Colby'ego Brighta o moim tacie. A to jest coś, na co jeszcze nie jestem gotowa.

– Pożyczył mi ją wieki temu. Nie miałam okazji, żeby mu ją oddać.

Morgan podejrzliwie mierzy mnie wzrokiem. – I mówisz, że nic się nie dzieje między tobą i tym facetem?

– Nie. Nic się nie dzieje między mną i tym facetem. – Odwracam się od niej i zajmuję się naszymi napojami, mieszając w nich z wściekłością.

– W takim razie uważam, że natychmiast powinnaś ją oddać naszemu uroczemu stróżowi prawa i myślę, że powinnaś pozwolić mi iść z tobą. To

zbrodnia by taki przystojniak się zmarnował. Łapiesz? Zbrodnia? – Śmieje się głupio ze swojego kiepskiego żartu, a ja udaję, że go nie słyszałam. Podaję jej kubek i zanurzam się w moim obrotowym krześle, wpatrując w ciecz, znajdującą się wewnątrz naczynia.

– Nie ignoruj mnie, Patterson. Mówię poważnie. Skoro ty nie jesteś zainteresowana to chcę mieć swoją szansę.

– Mówiłam ci, że ma dziewczynę. – Ćwiczę pokerową twarz, skoro wiem, że okłamuję ją w żywe oczy. Jest absurdalnie seksowna. Faceci szaleją na widok jej kasztanowych włosów. Nie ma powodu, dla którego Luke miałby nie chcieć się z nią spiknąć, ale ostatnią rzeczą jakiej potrzebuję jest on kręcący się po moim budynku. Staram się sobie wyobrazić co miałabym mu powiedzieć, gdybym wpadła na niego na korytarzu po tym jak wracałby od niej. Sam tylko pomysł przyprawia mnie o dreszcze.

– A co z Tate'em? – pytam. – Myślałam, że między wami wszystko w porządku? – Morgan zaciska usta i krzywi się. – Nie odezwał się do mnie od pięciu dni. Zasnąłam u niego w niedzielę wieczorem. Chyba nadal jest na mnie zły.

– Dlaczego miałby być zły za to, że usnęłaś? Często u niego nocujesz.

Słaby uśmiech pojawia się w kąciку jej ust. Unosi brew i posyła mi szokujące spojrzenie. Uświadomienie zaczyna świtać w mojej głowie. – Och, usnęłaś z *nim*. Kiedy wy...?

– No. Podobno to był szczyt chamstwa, zwłaszcza, że wykorzystywał wtedy swoje najlepsze umiejętności.

– O Boże, Morgan. – Śmieję się, próbując złagodzić swędzenie z tyłu gardła. – Jesteś chyba jedyną osobą jaką znam, która mogłaby zasnąć podczas seksu.

– Już to kiedyś zrobiłam – ogłasza. – I pewnie zrobię to ponownie.

Poza tym to była jego wina. Zbyt długo mu się tam schodziło.

Mówi to, gdy akurat biorę łyka napoju, co kończy się tym, że rozpryskuje gorącą czekoladę na całej ścianie. Śmiejemy się, jak nawiedzone suki, którymi jesteśmy i odzyskujemy nasze opanowanie tylko dlatego, że moja komórka zaczyna dzwonić. Morgan wyciera oczy i pochyla się, aby podnieść ją z ławy i rzuca do mnie.

*Nieznany numer.*

Marszczę brwi patrząc na wyświetlacz - *jedno uderzenie serca. Drugie. Trzecie* - aż Morgan rzuca we mnie poduszką. – Odbierz to, kobieto. Nieodebrane połączenie to stracona szansa.

Zazwyczaj szanse przedstawiane mi przez telefon, są tymi dla których jestem aż nazbyt szczęśliwa, by ich nie odebrać. Morgan nie rozumie dlaczego nigdy nie odbieram od nieznanych numerów. W liceum to była ulubiona rozrywka jednego z moich klasowych kolegów: dzwonił, krzyczał 'diabelskie nasienie' i rozłączał się. Kolejna rzecz, której nie chcę wyjaśniać. Lepiej tym razem odebrać i mieć to z głowy.

– Halo?

– Avery Patterson? – Zaskakuje mnie znajomy, ale jednocześnie obcy głos.

– Tak?

– Tu Noah Richards. Mam twój numer od twojej koleżanki - jak jej tam, Maria?

Czuje, że uszy mi opadają. Odwracam się i patrzę na dziewczynę po mojej prawej, która udaje niewiniątko. – Nie, chyba masz na myśli Morgan. – Kobieta uśmiecha się niewinnie i studiuje swój nieskazitelny lakier na paznokciach.

– No właśnie, Morgan. Widziałem, że się razem kręciłyście. I zastanawiałem się czy twoja oferta jest nadal aktualna?

Dosłownie słyszę uśmiezek w jego głosie, ale nie brzmi jak palant. Wzdycham, waląc pięścią w nogę mojej przyjaciółki. – Co tam? Freddie i Kyle wynieśli się do innego stanu?

Noah się śmieje. – Nie, ale wracają do domu na święta. Święto Dziękczynienia spędzam na mieście z grupką przyjaciół. Wszyscy wyjeżdżają pod koniec świątecznego weekendu. A to oznacza, że będę biednym, samotnym cudzoziemcem w wielkim mieście. Słyszałem, że będziesz w pobliżu. Jest jakaś szansa, abyś chciała obejrzeć film czy coś? Oczywiście wyłącznie w interesie trzymania mnie z daleka od kłopotów.

Gorączkowo staram się coś wymyślić, *cokolwiek*, co będzie oznaczało, że nie będę musiała iść do kina z najseksowniejszym i najpopularniejszym na Columbii studentem z wymiany. Natrafiam na pustkę. Gdy Morgan widzi, że się waham, a moja twarz przybiera ostrzegawczy wyraz, chybotuje się do przodu tak bardzo, że dosłownie siedzi na samym skraju. Zaciska pięść i grozi użyciem przemocy fizycznej, jeśli się nie zgodzę. Najwyraźniej wie dlaczego on dzwoni. Pokazuję jej środkowy palec i odwracam się na moim obrotowym krześle.

– Pewnie, Noah. Brzmi świetnie. Przez parę dni będzie moja rodzina, ale potem jestem wolna. Po prostu napisz do mnie i coś wymyślimy.

– Doskonale!

Rozłącza się, a ja upuszczam komórkę na ławę, robiąc co w mojej mocy, aby nie uruchomić się na Morgan.

– Kto to był? – pyta bezceremonialnie, a ja już dłużej nie wytrzymuję. Rzucam się na sofę i bezlitośnie uderzam w nią jedną z poduszek.

– Cholernie dobrze wiesz, kto to był, ty wiedzmo!

– Aaaaachhh! Przestań, przestań, dobra, dobra! Przyznaję. Przestań! – piszczy. Ponownie opadam i zostawiam poduszkę w spokoju. – Przepraszam, Avery. On po prostu tak grzecznie zapytał i ten jego akcent...



nic nie mogłam na to poradzić!

– Nieważne. – Uderzam w nią po raz ostatni i wzdycham głęboko. – I mówię poważnie - ściągnij tę bluzę. Nie chcę, żebyś upieprzyła ją swoimi wymykającymi się spod kontroli feromonami. Nie mam zamiaru jej prac, zanim ją oddam.

# Rozdział 6

## Breakwater

### Pięć Lat Wstecz

#### Luke

*Radiowóz zatrzymuje się przy krawężniku. Jeszcze nie mogę odwrócić się i spojrzeć na dom. Chloe odpina swoje pasy i odchrząkuje z ponurym wyrazem twarzy, a ja nie mogę się ruszyć. Moja ręka nadal spoczywa na Glocku, jakbym za chwilę miał podjąć jakieś działania, zrobić coś z tymi przerażającymi rzeczami, których byłem świadkiem. W jakiś sposób temu zapobiec.*

*Za każdym razem, gdy mrugam, widzę porzucane na wszystkie strony ludzkie ciała. Za każdym razem, gdy zamykam oczy, nadal widzę wykrzywionego Maxa, leżącego na gołym betonie i krztuszącego się własną krwią. Boże, nie mogę, kurwa, oddychać.*

*– Jeśli nie będziesz ostrożny odstrzelisz sobie fiuta – mówi cicho*

*Chloe. Wylacza silnik. Przez chwilę siedzimy w milczeniu, ona gapi się na mnie, a ja na deskę rozdzielczą. – To było tylko kilka dni, Luke. Wiem, że teraz tak ci się nie wydaje, ale przyjdzie czas, gdy takie rzeczy nie będą cię zbijać z tropu. Po prostu tym razem jest trudniej, ponieważ znalazłeś faceta.*

*Zamykam oczy i zastanawiam się czy nie popełniłem ogromnego błędu. Może nie powinienem zostać gliną. Może powinienem pójść do college'u tak jak wszyscy tego ode mnie oczekiwali. Przyjąć stypendium i zostać pieprzonym ważnym biznesmenem czy coś. Puszczam kaburę, rozprostowując palce i zaciskam dłoń, aż moje knykcie stają się białe. – Nic mi nie jest. Nic mi nie będzie.*

*Chloe uśmiecha się smutno. – Wiem, że tak będzie, dzieciaku. Chodź. Miejmy to już za sobą.*

*Gdy wysiadam z samochodu mam wrażenie, że świat się do mnie zbliża. Spoglądam na dom i pierwsze co widzę to dziecięca twarz w oknie. Córka Maxa, Iris. Ma zaledwie czternaście lat, na litość boską. Wygląda jak pierdolony duch.*

*– Wydawało mi się, że powinna być w katatonii – mówi Chloe, przechylając głowę w stronę okna. Iris w ogóle nie zauważa mojej partnerki. Patrzy prosto na mnie i wiem, że nie mogę tego zrobić. Nie mogę tego, kurwa, zrobić. Opadam na maskę samochodu i potrząsam głową. – Nie naprawili jeszcze okna – zauważa Chloe. Kiedy przyjechaliśmy tu pięć dni temu, aby powiedzieć co pozostało z rodziny Breslin i że Max nie żyje, Iris wyrzuciła krzesło przez ogromną szybę w oknie salonu. Nadal było zabite brzydkimi płytami, poplamionymi i nakrapianymi wilgocią. Dźwięk krzyku Iris nadal brzmi w moich uszach, nawet teraz.*

*– Tego jest za dużo – mówię. Słyszę słowa, wychodzące z moich ust i wiem, że są prawdziwe. Max był dla mnie kimś więcej niż tylko przyjacielem. Czuwał nade mną, gdy nikt inny tego nie robił. Jak mam*

*spojrzeć w oczy jego czternastoletniej córki i przekazać jej wszystko?*

*– Jest w porządku – mówi Chloe, kładąc dłoń na moim ramieniu. – Tym razem daj sobie spokój. Poza tym muszę tylko potwierdzić parę szczegółów z jego żoną. Zostań tutaj, dobrze?*

*Wchodzi do ich domu, a ja czuję się cholernie żałośnie. Odwracam się plecami do budynku. Po raz pierwszy odkąd znaleźliśmy go w tym magazynie, pozwalam sobie na płacz. Mam prawie dwadzieścia lat. Jestem wyszkolonym policjantem. Nie powinienem stać na trawniku jednej z moich ofiar i zalewać się łzami, a jednak tu jestem, ze strugami łez na mojej twarzy. To jest drugi najgorszy dzień najgorszego tygodnia mojego życia.*

*Oddech zastyga mi w gardle, gdy czuję coś na ramieniu - kolejna, pocieszająca mnie dłoń. A oto i ona - dziewczyna, której chciałem uniknąć, czternastoletnia Iris. To tyle, jeśli chodzi o nie bycie w stanie stanąć z nią twarzą w twarz. Wygląda na to, że nie mam teraz zbyt wielkiego wyboru. Jest bezbarwna niczym duch w swojej spranej, białej piżamie. Jej skóra jest całkowicie pozbawiona koloru. Burza blond włosów - tak bardzo białych, przemieniających się w złoto - również w niczym nie pomaga. Wygląda, jakby zagłębiała śmierci w oczy. – Dlaczego płaczesz? – szepcze. Jej głos się załamuje, jakby od wielu dni go nie używała. Jeśli wierzyć gazetom to tak właśnie jest. Media przesadzają, twierdząc, że jest w pewnego rodzaju śpiączce.*

*Nie ufam sobie na tyle, by się odezwać. Zamiast tego patrzę na niekończące się drzewa, rozciągnięte pomiędzy posiadłością Breslinów i miastem Breakwater, zastanawiając się nad faktem, że jest to pierwszy raz, gdy poznaję Iris tak jak należy. To wydaje mi się w jakiś sposób nieodpowiednie. Max kochał ją tak bardzo. Zawsze chciałem ją poznać. Po prostu wydawało mi się niestosowne zbliżanie się do niej w szkole. Zawsze była otoczona przyjaciółmi i praktycznie przyrośnięta do tej dziewczynki,*

*Maggie Bright. Byłem starszy. To nie byłoby w porządku. Ludzie by gadali.*

*Iris kładzie głowę na moim ramieniu i czuję, że zaczyna się trząść. Płacze. Moje własne łzy ustają natychmiast. Stoję nieruchomo, niepewny co, do cholery, powinienem zrobić. – Proszę – lka. – Powiedz mi dlaczego jesteś smutny – błaga mnie, jakby wiedza dlaczego cierpię pomogła ukoić jej własny ból.*

*– Naprawdę chcesz wiedzieć? – Ostrożnie obejmuję ją ramieniem; wydaje się to bardzo właściwe.*

*Patrzy na mnie z oczami pełnymi łez i twarzą przepelnioną żalem, a ja jestem pełen nagłej i przytłaczającej potrzeby zabrania tego od niej. Wszystkiego i jak najdalej.*

*Mówię jej to, co powiedział mi jej ojciec. Mówię jej o tym, co dla mnie zrobił.*

*Ona płacze w moją kurtkę, a ja zanoszę ją na górę do jej łóżka, podczas gdy jej matka ani razu na nią nie patrzy.*

# Rozdział 7

## Super ósemka

– Niespodzianka!

Na progu absurdalnie wielkiego apartamentu, który wynajęłam, zjawia się Brandon z owiniętą wokół głowy ogromną wstążką, zakończoną niechlujną kokardą. Szcherząc się do mnie z szeroko rozpostartymi ramionami, czeka aż wpadnę w jego objęcia. Nadal myśli, że mam dwanaście lat i będę się śmiać z takich głupot. I śmieję się, ale tylko dlatego, że sprawia mu to radość. Brandon jest jedynym człowiekiem na powierzchni ziemi, dla którego mogę coś udawać. Kocham tego ekscentrycznego drania. Pozwalam mu się przytulić, ściskając go tak mocno, aż zaczyna udawać, że się dusi.

– Co jest z tobą, dzieciaku? Chcesz zagnieść starego człowieka na śmierć?

Podczas, gdy z Morgan mamy układ, aby nigdy nie dopraszać się komplementów, to w przypadku Brandona nigdy nie udało mi się go do tego przekonać. Jest niepoprawny. Macham, aby wszedł do środka i

pomagam mu wnieść bagaże. – Masz czterdzieści sześć lat, Brand. Nie jesteś aż taki stary. To nie tak, że zaraz wyzioniesz mi tu ducha.

Upuszcza torbę na podłogę w kuchni i zaczesuje do góry swoje grube, brązowe włosy. – Widzisz to gówno? – Szturcha palcem czubek swojej głowy. – To początki łysienia. Każdego dnia tracę więcej włosów niż mogłoby odrosnąć. Obliczyłem sobie, że jeśli będą wypadać w tym tempie to za rok o tej porze będę musiał sobie robić zaczeskę.

On wcale nie ma początków łysienia i dobrze o tym wie. Jest po prostu głupi. Rzucam w niego torbę, którą przyniosłam i cmokam z dezaprobatą. – Chodźmy więc, starcze.

Pokazuję mu trzy wolne pokoje, a on wrzuca swoje rzeczy do tego, znajdującego się naprzeciwko mojej sypialni i natychmiast otwiera sobie piwo. – Świetnie pachnie, Ave. Co kombinujesz?

– To co zwykle. – Zabieram mu puszkę piwa i odstawiam do lodówki. – Jeszcze nawet nie ma jedenastej. Zaśniesz zanim jedzenie będzie gotowe, a ja nie mam zamiaru słuchać twojego chrapania, starając się coś zjeść.

Brandon wędruje do salonu i dając się opada na kanapę. – Wiesz, że zamieniasz się w swoją matkę?

Jest to najbardziej obraźliwy epitet, jakim można mnie nazwać. – Świetnie! Chrzań się, koleżko. Możesz wypić tyle piwa ile chcesz, a potem zasnąć. Wisi mi to. Obejrzę sobie *Charliego St. Cloud*<sup>7</sup> i wypiję trochę wina. Wolę to niż bycie obrażaną przez ciebie!

Brandon dąsa się i opiera nogi o szklany stolik. – Nie ma mowy. Nie dla Efrona w tym mieszkaniu. Nie godzę się na to.

Brandon uważa, że Zac Efron jest genetycznie zmodyfikowany. Ostatnim razem, gdy próbowałam obejrzeć ten film, wpadł w szal. Uśmiecham się i rzucam obok niego, przesuwając jego stopy z wynajętego

---

<sup>7</sup> Wiecie o jaki film chodzi? Ten z Zaciem Efronem o jego zmarłym bracie.

mebla.

– W takim razie co u ciebie słyhać, starcze? – Tak naprawdę to nie chcę znać wydarzeń z życia codziennego w Breakwater, ale odkąd zmarł mój tata, on naprawdę się starał. Dbał o mnie. Czuję się źle, że przez większość czasu jest tam sam. Jest trochę szorstki w obyciu, a w mieście takim jak Breakwater nie przysparza mu to przyjaciół.

– Powiem ci coś – mówi. – I nawet przez chwilę w to nie uwierzysz.

Siedzę i cierpliwie czekam aż wyjawi swój sekret. Mija dziesięć sekund, a on nadal się na mnie patrzy i uśmiecha złośliwie. – No, powiedz wreszcie! Co?

– Ja – zaczyna i przerywa, wyciągając z kieszeni paczkę fajek. – Poszedłem na randkę. – Jego brwi poruszają się komicznie, gdy wkłada papierosa do ust.

– Co? Ty kundlu! Z kim? – Przez cały czas, gdy z nim mieszkałam Brandon nie był na ani jednej randce. I prawdopodobnie wcześniej też nie. Może nie od czasu, gdy zmarła ciocia Mel. W końcu uświadamiam sobie co zamierza zrobić, gdy pochyla się by zapalić papierosa - wrywam mu go z ust.

– Nie *ty* wynająłeś to miejsce. Gdy będziesz odpowiedzialny za depozyt *wtedy* możesz zapalić w środku. Jest tutaj balkon. A teraz powiedz mi z kim poszedłeś na randkę.

Jęczy i opiera głowę o kanapę. – Zabrałem Monicę Simpson do tej fantazyjnej tajskiej knajpki, którą tak lubisz, ale była nu-dna. – Przeciąga ostatnie słowo, które brzmi jak dwa, a ja powstrzymuję śmiech.

– Monicę Simpson? Mamę Candice Simpson?

– Tę samą.

– Tę z... – Gestykułuję rękoma przy klatce piersiowej. Monica jest drobną kobietą, ale ma ogromne piersi, o których prawie każdy mężczyzna



w Breakwater fantazjował, aby mieć w swoich dłoniach. Od czasu kiedy skończyłam liceum miała już dwie operacje zmniejszenia biustu.

– Dokładnie.

Tym razem nie wytrzymuję i parskam śmiechem. – Po co, do diabła, ją zaprosiłeś? To znaczy, wydaje się miłą kobietą, ale...

– Ja jej nie zaprosiłem. To *ona zaprosiła mnie*.

To wydaje się nawet zabawniejsze. Chyba za bardzo do niego przywykłam po tych wszystkich latach z nim spędzonych, ale Brandon prawdopodobnie nadal przez niektórych jest uważany za przystojnego faceta. Przez starszych. Dużo, dużo starszych. Śmieję się tak mocno, że zaczynam parskać.

– Hej! Mam nadzieję, że nie śmiejesz się z tego, że kobieta chciała się ze mną umówić. Nastaly czasy współczesne, wiesz? To zupełnie normalne, aby kobitka zapytała faceta. Może i ty powinnaś o tym pamiętać, co?

Szturcham go lekko w rękę i opieram głowę na jego ramieniu. – Na pewno będę pamiętać.

– Nie przyzwyczajaj się, dzieciaku. Nie kupiłem tych fajek, aby wyglądać spoko. Mam zamiar je zapalić. Na balkonie! – dodaje, zanim zgłaszam sprzeciw. – Poza tym mam coś dla ciebie.

– Prezent? – Siadam prosto i chwytam go za ramię. – Od kiedy robimy sobie prezenty na Święto Dziękczynienia?

– To wcześniejszy prezent na gwiazdkę. Pomyślałem, że miło będzie dać ci coś teraz w podziękowaniu za to, że tu jestem, gotujesz dla mnie i w ogóle.

Patrzę na niego podejrzliwie. – A w święta będzie wspólne otwieranie prezentów?

– Tak. – Śmieje się. – Przysięgam. Wrócę do miasta, jeśli tylko cię to uszczęśliwia. Moglibyśmy znowu wynająć ten szykowny pałac. To chcesz

ten prezent czy nie?

– Oczywiście, że chcę.

Brandon pędzi do swojego pokoju i po trzydziestu sekundach wraca z wielkim pudełkiem w rękach. Jest zawinięte w papier z *Transformersami*.

– Oooo, *Transformersi*. Nie trzeba było. – Podaje mi go, a ja wykonuję to całe *potrząsanie-aby-sprawdzić-czy-uda-mi-się-zgadnąć-co-jest-w-środku*. – Nie ukradłeś tego jakiemuś dzieciakowi spod choinki, prawda?

– Słowo skauta.

Rozrywam papier i gapię się na pudło. To kamera wideo, taka jaką zawsze chciałam mieć, gdy byłam młodsza. To Super Ósemka<sup>8</sup>. Zapomniałam o moim marzeniu, aby któregoś dnia zostać reżyserem, ale najwidoczniej nie Brandon. Zbiera podarty papier i zgniata go w dłoniach.

– Pomyślałem, że mogłabyś, no wiesz, poćwiczyć filmowanie, gdy jesteś reporterką lub coś.

Patrzę na niego zdumiona. – To pewnie kosztowało majątek. Działająca Super Ósemka? Jest teraz prawie niemożliwa do zdobycia.

– Taa, no cóż, chciałbym móc powiedzieć, że sporo wydałem, ale bym skłamał. Od lat poniewierała się na strychu. Zanim pojawiłaś się na tym świecie lubiłem się wydurniać z tą starocią. Twój tata też. Miał w zwyczaju przekupywać mnie piwem, abym pozwolił mu ją pożyczyć.

W ciągu ostatnich dni okazało się, że jest tak wiele rzeczy łączących mnie ze zmarłym ojcem. Świadomość, że kiedyś używał kamery, znajdującej się przede mną sprawia, że łzy napływają do moich oczu. Sięgam do środka i wyjmuję ją, zaskoczona jej ciężarem. Przypomina trochę ręczny radar, którego używa policja - mały obiektyw, kanciasta, czarna, metalowa obudowa i uchwyt. Kieruję ją na Brandona i mierząc do celu zamykam

---

<sup>8</sup> Jest to rodzaj kamery służący do korzystania ze specjalnego formatu obrazu Super 8mm, nie wiem, co to dokładnie oznacza, ale jak ktoś chce się zagłębić w temat to proszę bardzo: <http://filmcyfrowy.net/super-8mm/>

jedno oko, a on uśmiecha się smutno.

– Twoja ciocia nagrywała nasze wygłupy. Później pokażę ci jak jej używać. Ale najpierw... – Unosi papierosa i szczyrzy się, a odrobina jego melancholii się ulatnia. – Muszę zapalić.

# Rozdział 8

## To Randka

Święto Dziękczynienia przemija w mgnieniu oka, a Brandon musi wyjechać prawie natychmiast. Uroki posiadania własnej firmy. Większość następnego dnia spędzam na kombinowaniu z moją nową Super Ósemką. W salonie mieszkania wielkie okna od podłogi aż do sufitu, ukazujące imponującą panoramę Nowego Jorku - układankę obnażonych betonowych części na tle zimowego nieba. Brandon pokazał mi jak używać aparatu, a przynajmniej jego najistotniejsze funkcje, których i tak *nie* ogarniam, co chwilę myląc rozmaite przyciski. Gdy tylko wyjeżdża właśnie to robię, kombinuję z ustawieniami, próbując cokolwiek zrozumieć. Przedemną nadal dwa dni, zanim będę musiała wrócić do college'u i zamierzam być bardzo zajęta moją nową zabawką. To nie tak, że zapomniałam o prośbie Noah, aby iść do kina, ale nadal się denerwuję, gdy widzę jego imię na wyświetlaczu w piątkowy wieczór.

– Cześć, Avery Patterson. Jak minęło ci Święto Dziękczynienia? Żywisz się teraz wyłącznie kanapkami z indykiem czy jak?

O ironio, ale rzeczywiście tak jest. – Jeśli już nigdy nie zobaczę

choćby kawałek indyka, będę bardzo szczęśliwą dziewczyną. A jak u ciebie, Noah Richards? Przejadłeś się i przepiłeś zgodnie z najbardziej uwielbianym amerykańskim świętem?

– Hola, hola, hola. Czy ty właśnie postawiłaś mi pełną diagnozę? – chłopak tłumi śmiech po drugiej stronie słuchawki. – Chyba sobie na to zasłużyłem, ale nadal wyglądam jak Noah Richards. Opieram się głównie na pozytywnej afirmacji, wymawiając twoje imię i nazwisko za każdym razem, gdy z tobą rozmawiam, ale upewniam się też, że nie zadzwoniłem do kogoś innego.

Frustracja wybucha w mojej klatce piersiowej. To nie jest fajne uczucie. Ciężko pracowałam, aby upewnić się, że ludzie myślą o mnie jak o zwykłej, nudnej starej Avery Patterson, a wyskoczenie Noah z czymś tak nonszalanckim jak *nie wyglądasz jak Avery Patterson*, sprawia, że pasowieją mi policzki. Czy on coś wie? A skąd niby miałby wiedzieć? To znaczy, jedynymi ludźmi na świecie, którzy wiedzą o mojej zmianie imienia i nazwiska są Morgan, Brandon, Luke i moja matka. Nie ma mowy, aby którekolwiek z nich coś wypaplało. – Co masz na myśli? – pytam.

Po drugiej stronie następuje krótka cisza, a po chwili chłopak chichocze cicho. – Przepraszam. Nie chodziło mi o to, że nie byłaś godna *zapamiętania*, wręcz przeciwnie. Po prostu... czasami człowiek wygląda tak, jakby nie pasował do swojej własnej skóry. Jakby zamiast Sam nazywał się Harvey to byłby bardziej sobą. Sam nie wiem. Na przykład tak jak ty. Wyglądasz jak Evie albo Charlotte. To wszystko przez te blond włosy i mały nosek. Powinienem się już zamknąć?

*Czasami człowiek wygląda tak, jakby nie pasował do swojej własnej skóry.* Noah nie mógł wiedzieć, jak jest blisko prawdy. Od czternastego roku życia tak naprawdę nigdy nie czułam się, jakbym pasowała do mojego ciała. Nigdy nie myślałam, że byłam tym, kim miałam być. Od wielu lat

próbowałam przekonać zarówno sama siebie jak i innych ludzi, że maska, którą noszę jest w rzeczywistości moją prawdziwą twarzą, ale prawda jest taka, że... ja nawet nie mam prawdziwej twarzy. Osoba, którą miałam być zmarła wiele lat temu, gdy dowiedziałam się, że człowiek, którego uwielbiałam był mordercą. Ale Noah tego nie wie. Po prostu stara się być miły. – W porządku. I mogę cię zapewnić, że moje imię to Avery. Nudna, zwyczajna, stara Avery. – Być może i ma swoje pozytywne afirmacje, ale ja mam swój własny rodzaj kontroli umysłu. Jeśli powiem wystarczająco dużo, jeśli powiem, że jestem nikim i ma mi uwierzyć to może rzeczywiście uwierzy. Czasami te rzeczy są nieustającą pracą.

– Myślę, że nie doceniasz swoich wartości, kochana. Uważam cię za bardzo interesującą – mówi. – Tak czy inaczej, nie dzwoniłem, aby cię urazić, tylko dowiedzieć się czy byłabyś zainteresowana, żebym zabrał cię na film, którego recenzję widziałem w *Gore Fest Magazine*<sup>9</sup>.

Osuwam się na fotelu, czując unoszące się słowa w tylnej części gardła. Nie wiem jeszcze co to są za słowa; potrzebują sporo czasu, aby mogły się utworzyć. To naprawdę zaczyna brzmieć jak randka. – Sama nie wiem. Brzmi dość krwawo. Zazwyczaj jestem bardziej komediowym typem dziewczyny. Ile punktów dał *Gore Fest Magazine* temu filmowi?

Noah bierze głęboki wdech, jakby palił papierosa. – Pięć na pięć ściętych głów. – Słyszę klaksony rozbrzmiewające w słuchawce, a po chwili Noah zaczyna obficie przeklinać. – Jezus, co jest z wami, cholernymi nowojorczykami, próbującymi zabić każdego, kto chce przejść przez ulicę?

– A skorzystałeś z przejścia dla pieszych?

– Nie.

– W takim razie to twój problem. Nieuważni przechodnie giną pod

---

<sup>9</sup> Jeśli się nie mylę jest to miesięcznik o tematyce... hmmm, satanistycznej? Albo coś w tym stylu, bo słowo *gore* oznacza rozlew krwi, a *fest* - święto.

kołami amerykańskiego przemysłu. W tym wypadku przemysłem jest ogromna flota żółto-czarnych taksówek. – Mogę to sobie wyobrazić. Setki taryf, daleko jak tylko okiem sięgnąć, dosłownie zderzak przy zderzaku, koszące ludzi bez żadnego zastanowienia, a to wszystko w imię dowiezienia klienta na czas na spotkanie czy też modelki na sesję zdjęciową, zanim cała kawa wyparuje. Totalna bzdura.

– Tak jest. Kolejna rzecz, którą tutaj uwielbiam, wiesz? Mieszkańcy najpotężniejszego państwa na świecie nie mogą bezpiecznie przejść przez ulicę bez wyznaczania do tego konkretnego miejsca. Czy wy ludzie nie możecie ufać na tyle, by spojrzeć w obie strony i przejść przez tę cholerną ulicę, jak wszyscy inni?

Obraz Noah stojącego na rogu ulicy gdzieś w Nowym Jorku i mówiącego coś takiego na głos jest bardzo zabawny; prawdopodobnie zostanie zlinczowany, jeśli powie jeszcze słowo. Opieram się na łokciach o kuchenny blat i rozważam moje możliwości: wyjście z pozornie miłym, gorącym facetem z zajęć albo zostanie samemu w mieszkaniu i czytanie instrukcji obsługi. Instrukcja wiekowej Super Ósemki jest naprawdę bardzo interesująca, ale nadal...

– Jesteś tam, Avery Patterson? Chcesz obejrzeć ze mną jak rąbią ludzi na kawałki czy nie?

Cudowne zobrazowanie. Nigdy nie byłam tą za krwią i wnętrznościami, ale może właśnie tego mi potrzeba - odrobiny horroru, aby moje życie wskoczyło na właściwe tory. – No dobrze, Noah Richards. Mogę dać się namówić.

– Świetnie. To ruszaj do Beekman Theater<sup>10</sup> przy Drugiej Alei. Kupię bilety i jakiś popcorn. Lubisz czekoladę?

Uśmiecham się wbrew sobie. – Lubię czekoladę. – Może być naprawdę

---

<sup>10</sup> *Beekman Theater* - nowojorskie kino znajdujące się przy Drugiej Alei, czyli Second Avenue.

fajnie, a słuchanie jego akcentu jest interesujące. – Hej, Noah? – mówię, sięgając po kurtkę. – Jak się nazywa ten film?

– *Way Out of Wyoming*. O jakimś psycholu zabójcy, który zamordował grupę dziewczyn. Podobno jest oparty na prawdziwej historii. Ale jeśli chcesz możemy iść na coś innego. Nowy film Adama Sandlera zapowiada się niezłe skoro jesteś za komediami. Masz jakieś preferencje?

Moja dłoń zaciska się na słuchawce. *Sam O'Brady. Jefferson Kyle. Adam Bright. Sam O'Brady. Jefferson Kyle. Adam Bright. Sam O'Brady. Jefferson Kyle. Adam Bright. Sam O'Brady. Jefferson Kyle. Adam Bright.*

– Avery?

– Uch... przepraszam, Noah, ja... – Moje gardło jest tak suche, że nie mogę nic przełknąć. – Co mówiłeś?

– Pytałem się czy masz jakieś preferencje? Adam Sandler?

Skupiam wzrok na cyfrowym zegarku na kuchence i zmuszam tlen, aby dostał się do mojego ciała. – Nie, tak naprawdę to wszystko mi jedno. Po prostu wybierz jakiś, ale akurat nie ten. Nie ten z Wyoming.

Noah kompletnie nie rozumie powodu załamania się mojego głosu. Chichocze i mówi: – rany, dziewczyny to takie cipki. – Następnie się rozłącza.

Nie od razu wychodzę z mieszkania. Z kuchni przechodzę do salonu, gdzie rozłożyłam laptopa i siadam naprzeciwko niego, włączając w komórkę wi-fi. Gdy tylko komputer rozpoznaje urządzenie od razu wchodzę na YouTube i wpisuję „Zwiastun *Way Out of Wyoming*”. Komentarze na górze strony brzmią źle. Wszystkie mówią o tym, jak popieprzony jest ten film. Jak sprawił, że czyjaś mama, siostra i dziewczyna wymiotowały. Rozlega się głośna, rockowa muzyka i zaczyna się filmik. Przez następne półtorej minuty gapię się na ekran bez mrugnięcia okiem.



„Gdy nastoletnie dziewczyny zaczęły znikać w całym Wyoming, policja nie podejrzewała, że ma do czynienia z seryjnym mordercą. Nie było żadnego motywu. Żadnego profilu. Żadnego wzoru. A dla ofiar zabójcy, żadnej nadziei na ucieczkę.”<sup>11</sup>

Sceny uciekających przez las młodych dziewczyn pojawiają się na ekranie w towarzystwie zapierających dech w piersiach, szalonych odgłosów kogoś, kto próbuje ratować swoje życie. Pod koniec zwiastuna pojawia się obraz zamaskowanego mężczyzny wymachującego zardzewiałą maczetą oraz rozlega się piskliwy krzyk, zagłuszający nieprzyjemną dla ucha muzykę gitarową, kończąca klip dramatyczną nutą. Zatrząskuję laptopa i osuwam się, żując kciuka i próbując wymyślić, jak uspokoić mój żołądek. Zrobili z tego film. *Pierdolony film*. Wszyscy w całym kraju będą o tym gadać, zwłaszcza, że wygląda to na jedną z najbardziej przerażających rzeczy, jakie kiedykolwiek widziałam. To oznacza, że będą gadać również o moim tacie, jeśli dowiedzą się o książce burmistrza Brighta. A tak będzie. Ponieważ właśnie takie mam szczęście.

\*\*\*\*\*

Noah nie żartował, kiedy powiedział, że zajmie się przekąskami. Docieram w samą porę, aby złapać pudełko Milk Duds<sup>12</sup>, które próbuje utrzymać na szczycie największego w historii kubelka z popcornem.

– Wow, niezły chwyt!

– Dzięki. – Zmuszam się do uśmiechu i wpycham pudełko do kieszeni.

<sup>11</sup> W głowie od razu słyszę ten charakterystyczny niski głos, który zawsze towarzyszy wszystkim zwiastunom :)

<sup>12</sup> Milk Duds to karmelowe cukierki oblane mleczną czekoladą...



– Hej, widziałem to! – Chłopak kręci głową i uśmiecha się szeroko. – Nie wiem... znamy się przez całe pięć minut, a ona już kradnie moje słodycze.

Mój uśmiech nieznacznie się powiększa. Mam cichą nadzieję, że uzna rumieńce na moich policzkach za oznakę przenikliwego zimna i nie będzie podejrzewał, że musiałam walczyć ze łzami przez całą drogę po Upper East Side. Policzki Noah są również leciutko zaróżowione; pewnie nawet tego nie zauważył. Ma na sobie inną czapkę - nie sądzę, abym kiedykolwiek widziała go bez. Tym razem poszedł w bardziej elegancką wersję swojego luzackiego ubioru: cienki czarny sweter założony na zapinaną koszulę oraz postarzone jeansy. Sweter wygląda na naprawdę miękki; ciekawe jaki byłby w dotyku.

Noah uśmiecha się. – Mam nasze bilety. Wszystko w porządku? Wyglądasz na trochę oszołomioną.

Nie jestem oszołomiona. Mdli mnie od obejrzenia tamtego zwiastuna, a teraz wygląda na to, że gapię się na sweter faceta, z którym być może jestem na randce, zastanawiając się jakie byłoby to uczucie, gdybym potarła o niego policzkiem. – Przepraszam. Po prostu czasami się zawieszam. Idziemy? – *Co, jeśli reżyserzy usłyszeli o zarzutach burmistrza Brighta podczas planowania filmu? Czy wykorzystali w nim nazwisko mojego taty? Czy w swoim najnowszym hicie nazwali Rozpruwacza z Wyoming, Maxwelllem Breslinem?* Niepokojące pytania wpadają na siebie jedno po drugim, a Noah prowadzi nas do sali. Morgan zawsze umawiała się na randki do kina. Zdawała mi relacje za każdym razem, gdy tylko wracała do swojego mieszkania, wtajemniczając w informacje czy zamierzała to powtórzyć. Większość z nich - część z powtórzeniem randki - zależała od tego, które miejsca facet dla nich wybrał. Zbyt blisko przodu - jest za bardzo zainteresowany filmem. Za daleko do tyłu, a jedyne czego chce to wsadzić jej język do gardła. Najwyraźniej istnieją różne stopnie

frajerstwa czy też zboczeństwa, gdy jesteś za blisko środka, a Morgan potrafi podsumować je wszystkie, rząd po rządzie.

Noah wybiera miejsca znajdujące się w trzech czwartych drogi powrotnej z ekranu - niezbyt daleko z tyłu, sugerując, że nie myślał o siedzeniu, ale nadal w przyzwoitej odległości od miejscówek do migdalenia. Gdyby był na randce z moją najlepszą przyjaciółką zamiast ze mną, prawdopodobnie już zasłużyłby sobie na kolejne spotkanie. Prowadzi mnie pierwszą, a następnie siada, częstując popcornem. – To też chcesz ukraść, skoro skonfiskowałaś moje Milk Duds?

– Myślałam, że to *nasze* Milk Duds?

Twarz Noah zmienia się nieznacznie, chowając w cieniu słabego oświetlenia sali. – Podoba mi się jak to brzmi – mówi cicho.

Marszczę brwi. – Jak co brzmi?

– Nieważne. – Uśmiecha się i potrząsa kukurydzą przed moją twarz, aż się częstuje. – Co robisz w Boże Narodzenie, panno Patterson? Jedziesz z powrotem... skąd jesteś?

– Z Idaho – kłamię.

– Idaho... – Noah zwięża oczy, patrząc w dal. – Nic nie wiem o Idaho.

*Ja też nie, więc proszę nie pytaj mnie o nic więcej.* Wkładam garść popcornu do ust i wzruszam ramionami. Gdy kończę powolne żucie, kurtyny rozsuwają się, a ekran ożywa. – Z jakich okolic Irlandii jesteś? – szepczę.

Jego szare oczy błyszczą w ciemności. Nachyla się, abym mogła go usłyszeć. – Z Belfastu, ale gdy byłem dzieckiem sporo czasu spędziłem w Londynie.

– Och. Wydawało mi się, że Irlandczycy nie bardzo lubią Anglików?

Powolny uśmiech pojawia się w kącikach jego ust. – Niektórzy nie. Niektórych z nas już to nie obchodzi. Mama wysłała mnie tam z powrotem

pod koniec lat dziewięćdziesiątych, abym zdobył wykształcenie. Nie chciała, abym dorastał otoczony tą całą bronią.

Jako dziecko, które wychowało się w otoczeniu broni, wydało mi się dziwne, że niektórzy rodzice chcieliby ochronić przed nią swoje dzieci. Ironia tej myśli mnie uderza. Mój ojciec zawsze uczył mnie, że jego broń nie jest zabawką. Że nie wolno mi jej dotknąć. Miał pozwolenie na swój pistolet. Ten sam, który z pustym magazynkiem policja znalazła przy jego ciele w starym magazynie w Breakwater. – W Irlandii nadal jest dużo przestępstw z użyciem broni?<sup>13</sup> – pytam, drżąc na samą tylko myśl.

Noah prawie wypluwa cokolwiek nosem. Kaszle tak gwałtownie, że kobieta z dziwną fryzurą siedząca przed nami, posyła nam zirytowane spojrzenie.

– Och, uspokój się, kobieto, to propaganda! – parska, przewracając oczami. Następnie odzywa się: – Czy ty mnie właśnie zapytałaś czy w Irlandii jest dużo przestępstw z użyciem broni?

Rumienie się pod jego niedowierzającym spojrzeniem. – Tak? Myślałam, że teraz już jest tam spokojnie. – Odnoszę wrażenie, że powinnam czuć się bardzo głupio.

– O rany. – Bierze głęboki oddech. – Tak, jest tam spora przestępczość z bronią, zwłaszcza tam skąd pochodzę, czyli z północnej Irlandii. Chociaż już nie tyle co kiedyś. Na twoją obronę mogę powiedzieć, że nie mówi się już o nas w żadnych wiadomościach. Gdy dorastałem było tam sporo konfliktów. Lojaliści i republikanie, protestanci i katolicy... w taki czy inny sposób każdy był przygotowany do ataku. Moja rodzina uznała, że lepiej będzie, gdy nie będę się do tego mieszał.

– A ty... kim jesteś?

Noah ponownie marszczy brwi. – Co masz na myśli?

---

<sup>13</sup> Avery odnosi się tutaj do konfliktu, jaki miał miejsce w Irlandii Północnej, więcej info znajdziecie na wiki: [https://pl.wikipedia.org/wiki/Konflikt\\_w\\_Irlandii\\_P%C3%B3%C5%82nocnej](https://pl.wikipedia.org/wiki/Konflikt_w_Irlandii_P%C3%B3%C5%82nocnej)

– Jesteś lojalistą czy republikaninem?

– A muszę być którymkolwiek?

Przekrzywiam głowę na bok, przypatrując się mu. – Większość ludzi jest za czymś, gdy dorasta w środowisku jak twoje. – Jak na przykład ja. Istnieją ludzie, których członkowie rodzin zrobili naprawdę gówniane rzeczy. Z niecnym postępowaniem, popełnionym przez ich bliskich radzą sobie na trzy sposoby. Opcja pierwsza: wypierają jakąkolwiek możliwość, aby ich ukochany syn/brat/mąż/żona itd. mógłby być odpowiedzialny za tak okropne zbrodnie. Opcja druga: udają, że stuknięty przestępca, którego myśleli, że dobrze znają, nigdy nie istniał. (Tak właśnie kończą pozostali członkowie rodziny i przyjaciele, z połamaną szczęką - *nawet się nie waży o nim mówić! Nigdy nie wypowiadaj przy mnie jego pieprzonego imienia!*) Jest jeszcze trzecia opcja: akceptują to, co się wydarzyło i uciekają przed tym. Stają się innymi ludźmi, aby stworzyć dystans jako mechanizm radzenia sobie. Czy dzieje się tak, ponieważ nienawidzą tego, co zrobił ich ukochany? Być może. Ale przede wszystkim, aby złagodzić poczucie winy związane z całym tym okropieństwem, ponieważ czują, jakby to ich osądzano. Skoro byli spokrewnieni z mordercą, to na pewno mieli coś wspólnego w całej tej sprawie, prawda? Ja jestem numerem trzecim. I nie musiał mi tego mówić mój terapeuta w Breakwater.

– Staram się nie angażować w rzeczy, które mnie nie dotyczą – mówi łagodnie, ale w jego spojrzeniu jest powściągliwość. – Moi rodzice są katolikami, ale nie znajdziesz mnie w niedzielę w Domu Bożym.

Nie mam okazji, aby zapytać go o coś jeszcze. Zaczyna się film. Po ostrzegawczym spojrzeniu od kobiety przed nami, uspokajamy się i patrzymy na ekran. Przez następne półtorej godziny Noah śmieje się długo i mocno, nawet mnie zdarza się parsknąć parę razy, pomimo wszystkich spraw, kłębiących się w mojej głowie. Do czasu aż pojawiają się napisy

wsuwamy po połowie popcornu i cukierków, ale mój żołądek czuje się dziwnie pusty. Noah wyrzuca śmieci po drodze i mrugamy, gdy pojawiają się w oświetlonym holu. Miejsce jest pełne ludzi, stojących w kolejce po bilety na nocny seans.

– Wszyscy czekają na ten film o mordercy. Wisisz mi go – narzeka, chwytając rękaw mojej kurtki, aby mógł poprowadzić nas przez morze ludzi gawędzących i przepychających się w kolejce. Gdy wyciąga mnie na zewnątrz, zaskakuje mnie zimno. Ponownie pada śnieg, tym razem mocniej niż w ciągu ostatnich kilku tygodni. Korki na „dwójce” są wielkie jak zawsze, a taksówkarze napierają na klaksony, mimo że nigdy dzięki nim nie ruszają szybciej.

Zakręcone końcówki włosów Noah pokrywają się opadającymi płatkami. Reszta łąduje na jego czapce, topiąc się niemal natychmiast. Nagle staje się nieśmiały i chowa ręce do kieszeni jeansów. – No więc, jestem świadomy, że ogłaszałem to jako tylko-kino, ale zastanawiałem się czy nie miałabyś ochoty podnieść stawki i czegoś przekąsić? Znam niedaleko miejsce, gdzie mają niezłą muzykę na żywo.

Mój żołądek zdradza mnie, burcząc na zawołanie. Prawdopodobnie mądrze byłoby wrócić do mieszkania, ale po tym żenującym burczeniu nie mogę mu powiedzieć, że nie jestem głodna. Rozglądam się po ulicy, widząc to, co widzi Noah - jesteśmy otoczeni normalnymi ludźmi. Ludźmi, którzy prawdopodobnie nie słyszeli o żadnym nowym filmie. Po prostu wyszli na kolację i cieszą się wspólnie spędzonym świętem. Nagle niesamowicie zazdroszczę im ich prostego, nieskomplikowanego życia. Zerkam na chłopaka i widzę, że patrzę na jego pełen nadziei wyraz twarzy.

– No chodź – mówi, uśmiechając się. – Żadnego indyka, obiecuję.

– Żadnego indyka, co? To wielka obietnica – wzdycham. – Wiesz co? Dobra. Chodźmy coś zjeść.

Noah nie robi nic, aby ukryć zadowolenie. Oferuje mi swoje ramię. Waham się przez sekundę, ale po chwili z niego korzystam. To wszystko jest dla mnie bardzo nowe. Nie jestem pewna jak się zachowywać. Faceci, z którymi umawiałam się wcześniej w i po Breakwater, byli bardziej zdawkowi w miejscach publicznych, po czym próbowali dostać się do moich majtek. Próbowali i przeważnie im się to nie udawało.

Na ustach Noah utrzymuje się mały uśmiech, gdy idziemy wzdłuż Drugiej Alei. Widzę, że kątem oka zerka na mnie. Przechodzimy przez przecznicę i skręcamy w „jedynekę”, gdzie kieruje mnie do drzwi baru o wdzięcznej nazwie O'Flanagan<sup>14</sup>. – Żartujesz, prawda?

Uśmiecha się największym samozadowolonym uśmiechem, jaki kiedykolwiek u niego widziałam. – Hej, jestem Irlandczykiem, okej? Tęsknię za domem. – Prowadzi mnie do środka, gdzie natykamy się na aplauz i okrzyki od co najmniej setki, osób ściśniętych niczym sardynki. Stoją plecami do nas i patrzą na kogoś, znajdującego się w odległym kącie baru i brzdąkającego na instrumencie. Bóg jeden wie o co to całe zamieszanie, ale miejsce pachnie niesamowicie. Ponownie burczy mi w brzuchu, przez co Noah chichocze. – Usiądź tutaj, kochanie. Przyniosę nam jakieś menu. – Wskazuje mi jedyny wolny boks. Zdejmuję kurtkę i szalik i pocierając dłonie, próbuję je trochę rozgrzać.

– Ostatnia piosenka! Weźmy jakąś wodę dla naszego muzyka. – Rozlega się czyjś głos. Przez tłum przechodzi seria jęków i krzyków.

– Pieprzyć wodę, dajcie mu piwo! – wrzeszczy jakaś kobieta.

Inna piszczy: – Body shoty z tequili!

Ktokolwiek tam jest, powoduje niezłe zamieszanie. Razem z Noah decydujemy co chcemy zjeść. Daje mi pieniądze za swoje jedzenie i idzie do łazienki, natomiast ja kieruję się do baru, aby złożyć zamówienie. Wyjmuje

---

<sup>14</sup> Nie jestem pewna, ale podejrzewam, że może im chodzić o popularną irlandzką pisarkę, Sheilę O'Flanagan

własną gotówkę, gdy za plecami słyszę znajomy głos.

– Ja się tym zajmę, Claire. Dolicz to do mojego rachunku. – Luke Reid stoi obok mnie, unosi do ust butelkę z wodą, a na jego czole błyszczą kropelki potu. Moje kolana się uginają, jakby ktoś rąbnął mnie od tyłu młotkiem. Jego ciemne włosy są wilgotne i potargane, wzburzone w *chuj mnie to obchodzi* stylu, który tylko kilku facetów potrafi przekonująco wykonać.

– Luke?

Podnosi kącik ust, unosząc jednocześnie brwi. Jakim cudem ten jego nieuprzejmy wygląd sprawia, że wygląda tak... tak...

– Hej, Piękna. – Stawia butelkę na barze i marszczy brwi na barmankę Claire, która krzywi się na mnie. – O co chodzi? – pyta.

– O nic, Luke. Tylko, że zamówiła dwa posiłki i kilka piw.

Mruga na nią, jakby powiedziała coś po szwedzku. – No i?

– W porządku – odpowiada, wzruszając ramionami. – Myślałam, że uznasz, że jest tutaj sama, to wszystko.

Luke uśmiecha się do mnie, trącając mnie w ramię. – Ona myśli, że próbuję cie poderwać.

– Nie musisz płacić za nasze jedzenie. – To z każdą chwilą robi się coraz bardziej niezręczne.

– Wiem, że nie muszę. Ale chcę. To źle?

Wpycham trzymane w dłoni pieniądze do kieszeni, a ogień pali moje policzki. – Uch, dziękuję. Nie wiedziałam, że grasz tutaj. – Czuję potrzebę wyjaśnienia i upewnienia się, że wie iż go nie śledzę. To ostatnie czego mi potrzeba.

– Taa. Czasami zanim zacznę nocną zmianę to sobie tutaj pogrywam. To mnie pobudza. Dwunastogodzinne zmiany potrafią czasami wykończyć. – Kiwa na Noah, który wraca z łazienki i siada za nami. – Jesteś na randce?



– Nie. Oczywiście, że nie. – *Oczywiście, że nie?* A co ja jestem, jakaś pierdolona dziewicza zakonnica? Mogę być na randce, jeśli tylko mi się zachce. Ściągam łopatki i staję odrobinę prościej. – Cóż, tak jakby. Być może. Sama nie jestem pewna.

Luke marszczy brwi nie spuszczać wzroku z chłopaka. Wyraz jego twarzy jest ponury. – Nie zdefiniowany związek, he?

– Nie, to nie jest związek. Nie mamy... to znaczy, to nie jest... – Nie cierpię tego, że zamieniam się w taką osobę, dziewczynę, która nie potrafi się poprawnie wysłować. Luke schyla się i podnosi gitarę, trzymając ją tak mocno, że zielony plastik staje się biały. Rzuca ją na bar.

– No dobra, to powodzenia z tym, cokolwiek to jest. Muszę spadać. Została mi jedna piosenka.

– Jasne.

Przechyla głowę na bok i na wpół przymyka oczy, wpatrując się we mnie intensywnie. – Wiesz, że zawsze tutaj jestem, prawda? Jeśli czegoś potrzebujesz wystarczy, że krzykniesz, Ave. Zwłaszcza, jeśli potrzeba komuś przestrzelić kolana. – Gdy to mówi posyła Noah ostre spojrzenie. Nie mówiłam mu, że teraz ludzie nazywają mnie Ave. To po prostu wydostało się z jego ust, jakby było zupełnie oczywiste. Cofa się, biorąc cztery kroki i znika w tłumie. Ludzie rozdzielają się dla niego, jakby był jakąś pieprzoną reinkarnacją Jeffa Buckleya<sup>15</sup> czy coś.

– Kto to był? – Noah stoi za mną, opierając się łokciem o bar. Uśmiecha się, ale na czole są widoczne zmarszczki.

– Tylko przyjaciel – mówię.

Claire maszeruje za barem, rzucając we mnie spojrzeniem pełnym nienawiści, podczas gdy tłum ożywa, wiwatując głośno. Z tej pozycji widzę tylko kawałek górnej części jego tułowia, kiedy wspina się na coś, co musi

---

<sup>15</sup> Amerykański piosenkarz, gitarzysta i autor tekstów, który zmarł w wyniku utonięcia.

być małą sceną usytuowaną w samym rogu. Przekłada przez głowę pasek od gitary i siada - podejrzewam, że jest tam jakiś stółek.

- Jakie są szanse, he? Znasz faceta, który tutaj gra - mówi Noah, nachylając się, aby mógł mówić prosto do mojego ucha. Jego gorący oddech muska moją szyję i muszę walczyć z pragnieniem, aby nie odsunąć się do tyłu. To nie tak, że nie jest miło. Jest... ale sama nie wiem. Coś powstrzymuje mnie przed cieszeniem się jego bliskością, jak miało to miejsce dwadzieścia minut temu. Nie jestem aż tak głupia, żeby udawać, że nie wiem co jest tym czymś. Albo *kto*. Po prostu nie chcę się do tego przyznać.

- Dzięki, że jesteście dzisiaj tacy mili - mówi Luke do mikrofonu. Jego głos jest ponury, a pomiędzy barem, a sceną zapada cisza. Ludzie szepczą między sobą, jakby koniecznie słyszeli każde pojedyncze słowo, wydostające się z jego ust. - Została mi jeszcze jedna piosenka. Nie jest moja, to klasyk. Wiele dla mnie znaczy, więc mam nadzieję, że się wam spodoba.

Gra parę akordów, patrząc na struny, chociaż jestem w stu procentach pewna, że jego palce i tak wiedzą, gdzie dokładnie powinny być. Mija chwila, zanim rozpoznaję powolny postęp utworu. Gdy jego nogi zaczynają wystukiwać na scenie znajomy rytm, moje gardło się zaciska. To 'Blackbird'. 'Blackbird' Beatlesów. Jedyna piosenka, jaką mój ojciec potrafił zagrać - jego ulubiona. Brwi Luke'a ściągają się ze sobą, gdy zaczyna śpiewać, a moje serce zamiera. O Boże. Jego głos jest piękny. Szorstki, idealny i pełen emocji. Śpiewa, jakby to jego serce znajdowało się teraz na podłodze, nie moje. Słowa - o naprawianiu popsutych rzeczy, złamanych sercach i połamanych skrzydłach, uczeniu się jak latać, każde z osobna trafia we mnie tak mocno, aż czuję, że nie mogę oddychać.

- Czy możemy... masz coś przeciwko, żebyśmy usiedli?

Noah kiwa głową i posyła mi swój firmowy uśmiech, prowadząc z

powrotem do boksu. To krótka piosenka, więc muszę walczyć tylko przez dwie minuty, zanim nareszcie się kończy, a krzyczące studentki ponownie robią to, co potrafią najlepiej: krzyczą.

– Niezły jest – mówi Noah, popijając piwo. Słowa same w sobie są pochlebne, ale jego ton już niekoniecznie.

– Taa. To prawda. – Naprawdę tak jest. Ale dlaczego... *dłaczego* musiał zagrać tę piosenkę?

– *Bis! Bis!* – Dziewczyny od body shotów najwyraźniej obaliły kolejną rundkę tequili. Wyglądają na takie, co nie puszczą Luke'a ze sceny bez jeszcze jednego utworu.

Noah śmieje się, z rozbawieniem obserwując rozgrywającą się scenę. – Co to ma być, pieprzone Madison Square Garden<sup>16</sup> czy co?

Ryzykuję spojrzeniem za siebie i widzę Luke'a trzymającego ręce w górze i starającego się zejść ze sceny bez obrażania kogokolwiek. Jednak nie wygląda na to, żeby mu się to udało. Na jego drodze pojawiają się dziewczyny z baru, wysokie obcasy tupią oczekująco. Mężczyzna opuszcza ręce, a na jego twarzy pojawia się rezygnacja. Siada na stołku. – No dobra. Jedna piosenka. Niech to będzie jakiś cover. Sami zdecydujcie.

– A co możesz zagrać? – krzyczy ktoś w pobliżu.

Luke uśmiecha się, migając zębami w szczerym uśmiechu. – Co tylko chcecie.

– 'Radioactive!' – woła ten sam koleś.

– Tak, 'Radioactive'!

– 'Radioactive'!

Luke tylko kiwa głową. Tym razem nie patrzy na gitarę. Pozwala wędrować swoim oczom po tętniących życiem ciałach stojących przed nim, aż w końcu zaczyna bluesową, chrapliwą wersję popularnej piosenki

---

<sup>16</sup> Popularna hala sportowo-widowiskowa znajdująca się na Manhattanie w Nowym Jorku.

zespołu Imagine Dragons. Ten występ jest tak bardzo inny od tego, którego przed chwilą byłam świadkiem. 'Blackbird' było przepełnione namacalnym bólem, natomiast teraz jest wesoło i elektryzująco. W chwili, gdy Dan Reynolds śpiewa '*breathing in the chemicals*'<sup>17</sup> dostaję prawdziwej gęsiej skórki.

– Mamy jedzenie – mówi Noah, przyciągając moją uwagę z powrotem do boksu. Wow. Gapiłam się na Luke'a, całkowicie ignorując faceta, który mnie tu przyprowadził.

– Cholera, przepraszam. Po prostu nigdy wcześniej nie słyszałam jak śpiewa – przepraszam, gdy Claire stawia na stoliku nasze hamburgery. Nie poświęca nam ani jednego spojrzenia. Jest zbyt zajęta pożeraniem wzrokiem Luke'a.

– Długo go znasz? – pyta, podnosząc kanapkę.

– Dorostaliśmy razem – mówię. – Chociaż jest trochę starszy, nigdy tak naprawdę się ze sobą nie kumplowaliśmy.

– Hmm. Kolejny mieszkaniec Ohio<sup>18</sup> w wielkim, złym mieście.

– He? – Gdy zaczynam pytać o co mu chodzi, jestem dosłownie milimetry od zdemaskowania mojej przykrywk. Przypominam sobie w samą porę. Teraz jestem z Ohio, co oznacza, że Luke również musi być z Ohio. Rany, to robi się coraz bardziej skomplikowane. Wcinamy nasze żarcie, a zgromadzony tłum śpiewa refren piosenki. Gdy się kończy ludzie rozpraszają się i rozmawiają w małych grupkach, zamawiając więcej jedzenia i picia. Czuję intensywną presję spojrzenia Reida, gdy pakuje swoją gitarę i po cichu wychodzi z O'Flanagan. Nawet się nie żegna.

Niezręczny moment pomiędzy mną i Noah mija w chwili, gdy tylko opuszczamy bar. Chłopak nalega, że odprowadzi mnie aż do samego

---

<sup>17</sup> *Wdycham chemikalia.*

<sup>18</sup> Nie wiem czy to pomyłka autorki czy też zamierzony błąd, ale wcześniej była mowa o Idaho, a to dwa dość daleko położone od siebie stany...

mieszkania. Nie czeka na zaproszenie do środka; po prostu pochyła się do przodu i ostrożnie wkłada mi za ucho pasemko włosów.

– Wiesz – zaczyna – gdybym cię nie lubił, teraz byłby czas, abym spróbował cię pocałować.

– Co? – Część mnie chce się śmiać. Ostatnio śmiech jest dla mnie czymś obcym, chociaż nigdy nie wiem czy jest odpowiednią reakcją. Noah ma na twarzy idealnie wytrenowaną powagę i naprawdę nie chcę go urazić. Nawet po zamieszaniu z hamburgerami myślę, że nadal jest tu duży potencjał.

– O tak, dokładnie – mówi. – Poszedłbym na całego, gdybym cię nie lubił. Całowanie, przygryzanie warg, ręce na całym ciele, wszystko co tylko się da. – Porusza szybko palcami i mruga. Zdecydowanie teraz żartuje. Śmiech, na który w końcu sobie pozwalam wydaje się być nieco opóźniony.

– To absolutnie nie ma żadnego sensu.

– A właśnie, że ma – nie zgadza się. – Gdybym nie uważał, że wyglądasz, jak anioł z tymi swoimi blond włosami i absurdalnie uroczym noskiem, to zdecydowanie próbowałbym się teraz z tobą przespać. Ale w obecnym stanie rzeczy moje ręce i usta będą się dzisiaj grzecznie zachowywać. Potrzebuję więcej niż jednego drinka, aby dać im to, czego chcą.

Chowam brodę w kurtkę, wiedząc, że z powodu zmarszczek w kącikach oczu, on i tak będzie w stanie domyślić się, że nadal się szczerzę.

– Drugi raz to powiedziałaś.

– Co?

– Uważasz mój nos za uroczy.

Noah odchyła do tyłu głowę i zaczyna się śmiać, przyciągając uwagę paru przechodniów. Uśmiechają się, gdy nas mijają, ale Noah wyciąga do nich rękę. – Poczekajcie chwilkę, mogę wam zadać pytanie? Nie uważacie,

że ta dziewczyna ma najbardziej uroczy nosek? Powiedziałem jej to już *dwa razy*, ale myślę, że potrzebujemy opinii z zewnątrz.

Kobieta i mężczyzna, oboje opatuleni w grube płaszcze, zaczynają się śmiać. – To prawda, jest uroczy – przytakuje kobieta.

– Widzisz? – Noah dziękuje parze, kłaniając się nisko, co jest niedorzeczne, ale jednocześnie niesamowicie słodkie, a oni odchodzą w swoją stronę, skrzypiąc butami po śniegu. Niespodziewanie robi krok do przodu i nagle między nami nie ma żadnej przestrzeni.

– Hola. Wydawało mi się, że nie masz zamiaru mnie pocałować – mówię z paniką w głosie.

Noah zaciska usta, patrząc na mnie przez chwilę. Jest naprawdę wysoki. Nieruchomieję, gdy sięga do góry i ponownie muska moje włosy, ale tym razem obiema rękami. Gdy je opuszcza, czubki jego palców dotykają mojej szczęki. – Bo nie mam. – Palcem wskazującym dotyka mojego nosa i odsuwa się, uśmiechając. – Może to zrobię wkrótce.

– O ile ci pozwolę. – Ten tutaj jest cholernie aroganckim skurczybykiem.

Niebezpieczny uśmiech rozprzestrzenia się na jego twarzy. – O ile mi pozwolisz.

Wchodzę po schodach i otwieram drzwi od budynku mieszkalnego, a on cofa się, ale przez cały czas obserwuje mnie z tym swoim figlarnym wyrazem twarzy. Jestem singlem, tak samo Noah, co oznacza, że wolno mi się cieszyć z tego, że ze mną flirtuje i kusi obietnicą przyszłych pocałunków. Więc dlaczego czuję, że to złe? Dokładnie wiem dlaczego i to jest do dupy. Wchodzę do środka z wcześniejszym przywitaniem Luke'a dzwoniącym mi w uszach: *Hej, Piękna*.

# Rozdział 9

## Kontrakt

### Luke

Wyoming jest tak samo zimne jak Nowy Jork, ale gdy wychodzę z O'Flanagan moje ciało jest nadal zamrożone. Chłodne nocne powietrze wbija się w moje płuca. Pozwalając powietrzu gryźć moje wnętrzności, waham się w wejściu, walcząc w niemożliwej do wygrania bitwie. Niemożliwej, ponieważ nigdy nie wiem, co powinienem zrobić, gdy *ona* jest zaniepokojona. Czy to dziwne, że się nie pożegnałem? Powinienem wrócić i zrobić to teraz?

*Nie wrócisz, żeby się pożegnać. Pierdolony idiota.* Co, do diabła, jest ze mną nie tak? Staram się o niej nie myśleć, ale jak zawsze ona tam jest, na czele mojego umysłu i domaga się mojej uwagi. A teraz zaczęła pojawiać się tam, gdzie bywam, aby znaleźć się od niej jak najdalej.

*Iris Breslin.*

Istnieje tysiąc miejsc, gdzie mogłaby dzisiaj pójść na randkę, ale nie. Musiała przyjść akurat do tego klubu, gdzie gram? Co to oznacza? Spędziłem tygodnie, zanim dowiedziałem się, że przeniosła się do Nowego Jorku i zafundowałem sobie potężny ból głowy, gdy nie mogłem jej

wytropić, a teraz tu jest. Najpierw wpadłem na nią przy wezwaniu na imprezę bractwa, a teraz tutaj w O'Flanagan. Jasne, że szukałem jej pomiędzy tymi dwoma wydarzeniami, ale nieważne. To było w słusznej sprawie. A teraz jest tak, jakby wszechświat próbował nas ze sobą połączyć.

Poprawiam na ramieniu pasek od gitary i wydostaję się z tłumu. Nie mogę wrócić i z nią porozmawiać. To wyglądałoby dziwnie, a poza tym mam dzisiaj zmianę. Praca w organach ścigania nie lubi spóźnialskich. Chyba, że lubisz być besztanym przez górę, a to potrafi być bardzo nieprzyjemne.

Muszę złapać metro, aby dostać się do mojego komisariatu. Droga na stację jest kurewsko zimna, ale mój umysł jest rozproszony od goryczy pogody przez myśli o Iris z tamtym gościem. Tamtym pierdolonym gościem. Wyglądał jak kompletny dupek.

Moja komórka dzwoni w połowie drogi. Wyciągam ją z kieszeni jeansów zadowolony, że będę mógł zrobić coś innego niż iść i myśleć. Chodzenie i gadanie jest o wiele lepsze.

– Tu Reid.

– Tu Cole. Co tam, dupku? Od kiedy odbierasz telefon, jakbyś był w *CSI Nowy Jork*?

– Już nie ma *CSI Nowy Jork* – odpowiadam. – Odwołano je. I odbieram w ten sposób, ponieważ ludzie dzwoniący na ten numer są z pracy.

– I ja. Ja też dzwonię na ten numer.

– Niestety. – Cole Rexford, basista D.M.F. I ogólnie rzecz biorąc straszny mądrala, wzrusza ramionami po drugiej stronie słuchawki - *wiem*, że to robi. Praktycznie to słyszę. Cole mógłby być profesjonalnym wzruszaczem.

– Przyjdiesz rano do mnie? Musimy z tobą porozmawiać – mówi.

– *Musimy z tobą porozmawiać?* Jacy my?



– Ja i pozostali. Miałem po południu telefon, a oni akurat u mnie byli.

– Po prostu mi powiedz. – Nie lubię złowieszczych telefonów.

Zwłaszcza takich, które dotyczą zespołu.

– Lepiej będzie, gdy wszyscy usiądziemy i to rozwiążemy, Luke. – Słyszę wahanie w jego głosie. On wie. Jeśli to jest to, o czym myślę, to wie co zamierzam powiedzieć.

– Wyduś to z siebie. Nie mam zamiaru przez całą noc jeździć po mieście i zastanawiać się, co zastanę, gdy zapukam do twoich drzwi, Rexford.

Cole wzdycha. – Dobra, niech będzie, ale żebyś wiedział, że nie chcę teraz słyszeć chociażby słowa. Chcę, żebyś zastanowił się nad tym długo i intensywnie, co to może oznaczać dla ciebie i dla całej naszej reszty.

– W porządku.

– Mówię kurewsko poważnie, stary. Musisz to przemyśleć.

– Powiedziałem, że w porządku. Wypluj to wreszcie!

– MVP zaproponowali nam ofertę. Wiem, że mówiłeś, aby nie wysyłać im dema, ale cholera, człowieku. Nasz nowy materiał jest świetny. Nie możesz temu zaprzeczyć.

Most Valuable Player Records, MPV w razie gdyby trzeba wam było powtórzyć ich nazwę, to największe studio nagraniowe w Ameryce. I rzeczywiście *powiedziałem* Cole'owi, aby nie wysyłał do nich naszego dema, ponieważ opierają się głównie na zachodnim wybrzeżu, Los Angeles i te sprawy. – Nie ma mowy, żeby MVP zaproponowali nam cokolwiek nie wiedząc, jak gramy. Mogliby do nas zadzwonić, przyjechać do nas i najpierw zobaczyć występ – mówię. Mam to gówniane uczucie tonięcia, zanim kończę mówić. Mam nadzieję, że moje podejrzenia się nie sprawdzą. Naprawdę na to liczę, ponieważ jeśli nie, to znaczy, że Cole i chłopaki zrobili coś znacznie gorszego, niż wysłanie płyty bez mojej wiedzy.

Na drugim końcu linii trwa cisza.

– Powiedz, że nie rozmawiałeś z nimi nie informując mnie o tym. I powiedz, że nie pozwoliłeś, aby przyjechali i oglądali nas jak gramy, nie uprzedzając mnie, Cole.

– To i tak nie zrobiłoby większej różnicy, stary. Tamtego wieczoru grałeś niczym pieprzony bohater. Pokochali cię!

A jednak. Zrobił mnie w chuja. – Nie mogę... – Rozglądam się, upewniając, że nikt mnie nie słucha. Jestem otoczony tysiącem przechodniów wędrujących po Nowym Jorku, ale nic na to nie mogę poradzić. – Nie mogę, kurwa, uwierzyć, że to zrobiłeś, Cole. Spośród tych wszystkich gównianych, podstępnych rzeczy, które mógłbyś zrobić...

– Luke! Może i masz w tej swojej głowie myśl, że nie jesteś muzykiem pełną gębą, ale pozwól, że coś ci powiem, okej? Każdy, kto kiedykolwiek usłyszy jak grasz się z tobą nie zgodzi. I hej, może i jesteś zadowolony z długich godzin pracy w nowojorskiej policji bez słowa „dziękuję”, ale ja nie jestem usatysfakcjonowany stanowiskiem kasjera w banku. I naprawdę myślisz, że Pete i Gus do końca życia będą szczęśliwymi robotnikami? Ciężko na to pracowaliśmy, stary. *Chcemy* tego. Tylko tego.

Zastygam w miejscu i zwieszam ramiona, pochylając się do telefonu, gdy ludzie mnie potrącają. – W takim razie idźcie i to weźcie. Nikogo nie powstrzymuję przed ściganiem swoich marzeń. Nie chcę być takim facetem. *Nie* jestem takim facetem.

Cole wydaje krztuszący dźwięk. – Och, a o to i piękna część tej całej sytuacji, nieprawdaż? Moglibyśmy pójść i gonić za marzeniami, ale to nie tego chce MVP. Widzisz, oni mogą *nas* nie chcieć bez *ciebie*.

Połączenie zostaje przerwane.



– Celuj w jego nogi. Zdejmij go, Reid, na litość boską!

Niektóre rzeczy, które widzisz jako glina - rany, nigdy bym nie pomyślał, że ludzie mogą być tak popieprzeni. Rzucam się za gościem, biegnącym wzdłuż ulicy - jest bez butów i bez spodni, a jego fujara dynda frywolnie - i łapię go, przygniatając do ziemi. Bezdomny - tak mi się przynajmniej wydaje - upada na chodnik z odgłosem gruchotania kości. Na początku myślę, że coś sobie złamał, ale wtedy zdaję sobie sprawę, że to fifka pełna narkotyków, za której posiadanie początkowo chcieliśmy go zgarnąć, zanim facet zaczął kolekcjonować kolejne wykroczenia: stawianie oporu podczas aresztowania, napaść, obnażanie się oraz oddawanie moczu w miejscu publicznym to tylko niektóre z nich.

– Ty pier-pierdolony skurwysynie! – lamentuje mężczyzna. To strasznie żalorny lament. – To był mój osta-ostatni sztach! – wyrzuca z siebie. Dzięki swojej niechlujnej brodzie i kilkutygodniowemu brudowi wygląda, jakby miał się zaraz rozplakać, przez co w moje wnętrzości uderza poczucie winy. Pojebane, wiem. Metamfetamina jest silnie uzależniająca. Niszczy ludzkie życia, prawdopodobnie zniszczyła życie tego faceta, a jednak czuję się źle z myślą, że pozbawiłem go jedynej rzeczy, na której mu zależało.

Nagle uderza mnie symetria tej sytuacji. Zastanawiam się czy naprawdę jest mi przykro, że roztrzaskałem w śniegu te narkotyki czy po prostu czuję się źle z powodu chłopaków? Oni tak bardzo pragną kontraktu, a leżenie w rozdeptanym śniegu, w przemoczonym ubraniu i obsikanych butach z twarzą dosłownie centymetry od tyłka jakiegoś wojującego kolesia, sprawia, że zaczynam myśleć, iż może faktycznie jestem

szalony odmawiając.

– Podnieś go. Załóż mu kajdanki. – Tamlinski wymiotuje. Pochyla się, opiera ręce na kolanach i pluje w śnieg. – Ja pierdolę. – Narkoman zdołał uderzyć mojego partnera prosto w jądra, zanim wystartował wzdłuż ulicy, stąd oskarżenie o napaść. Jest blady jak ściana.

Podnoszę się na kolana i wyciągam kajdanki, przez cały czas przytrzymując kolanem plecy mężczyzny i czekając aż spróbuje się wyrwać. Teraz, gdy jego działka przepadła, jego waleczność całkowicie straciła na sile.

Zatrząskuję kajdanki na jego nadgarstkach i pomagam mu wstać. – Daj mi swoją kurtkę – mówię do Tamlinskiego.

– Po co ci moja kurtka?

– Facet jest goły od pasa w dół, dupku.

Mężczyzna potrząsa głową. – Nie mam zamiaru dopuścić, żeby jego interes ocierał się o moją kurtkę. Daj mu swoją!

– Tamlinski, moje spodnie są przesiąknięte moczem. Mam go w pieprzonych butach. *A teraz dawaj mi ją.* – Wyciągam rękę i czekam. Mój partner posyła mi mordercze spojrzenie, gdy zsuwa z ramion swoją skórzaną policyjną kurtkę.

– Przysięgam na Boga, jeśli on na nią nasika...

Bezdomny chwieje się koło mnie i uśmiecha szeroko. Brakuje mu większości zębów. – Już mi się nie chce. Wszystko zrobiłem.

– Jakbym nie wiedział. – Zawijam kurtkę mojego partnera wokół niego i całą trójką udajemy się do radiowozu, stojącego trzy metry dalej.

Gdy jesteśmy z powrotem na posterunku, Tamlinski wrzuca kurtkę do kosza w szatni. Moje spodnie szybko za nią podążają. Opłukuję buty i trzymam pod suszarką do rąk, klnąc pod nosem. Nikt nie pyta co robię. Bycie zarzyganym/oszczanym/osranym jest częstym zjawiskiem w tych

okolicach.

Całą godzinę zajmuje nam uporanie się z bezdomnym gościem, następnie przebieramy się i z powrotem wyruszamy na ulice. Tamlini nalega, abym podjechał do całonocnej jadłodajni pod pretekstem zjedzenia *najlepszych bajgli*<sup>19</sup> w całym Nowym Jorku - każda restauracja w mieście sprzedaje najlepsze bajgle - ale ja znam prawdę. Nie odpuszczam mu, gdy z powrotem wsiada do radiowozu.

- Umówiłeś się już z nią?

- Z kim? - Marszczy brwi i rzuca we mnie brązową, poplamioną tłuszczem torbą.

- Z nią. - Wskazuję na atrakcyjną blondynkę stojącą za ladą, z którą mój partner flirtował przez ostatnie trzynaście minut. Dziewczyna widzi, że pokazuję na nią palcem i myli to z gestem pozdrowienia. Odmachuje, szczerząc się jak nastoletnia uczennica.

Tamlini opuszcza moje ramię. - Stary, nie pokazuj na nią. Próbuje zachować spokój.

Jestem bezradny wobec uśmiechu, który rozprzestrzenia się na mojej twarzy. - Ale ty nie zachowujesz spokoju. - Kręcę głową. - Ani trochę.

- Pierdol się. Jesteś po prostu zazdrosny. A gdzie jest twoja dziewczyna, co? Przez całe półtora roku odkąd razem pracujemy nigdy nie podjechalismy do żadnej twojej dupy. Twoje jaja prawdopodobnie skurczyły się do rozmiaru cieciorki.

- Cieciorki? - Dodaję trochę gazu.

- Zaprzeczasz. Kiedy ostatni raz się bzykałeś, Reid?

Uśmiecham się, ale prawda jest taka, że ma rację. Minęło sporo czasu, odkąd uprawiałem seks. Naprawdę sporo. Dokładnie dwa lata. Było

---

<sup>19</sup> Z ciekawości oczywiście ;) przeszukałam w necie historię tego chlebka i okazuje się, że prawdopodobnie bajgiel powstał u nas, a dopiero później powędrował do Ameryki, gdzie stał się nowojorskim symbolem :D

nam dobrze z Casey, gdy byliśmy dziećmiakami i nic innego się nie liczyło. Spaliśmy ze sobą tylko przez kilka tygodni trwania naszego związku, a potem przez lata się zdradzaliśmy. Seks nigdy nie miał znaczenia, dopóki pewnego ranka, zaraz po tym, gdy razem przenieśliśmy się do miasta, Casey wspięła się na mnie, a ja na nią spojrzałem, *naprawdę* na nią spojrzałem i nagle to zaczęło *mieć* znaczenie. Zdałem sobie sprawę, że jej nie kocham.

Tamtego dnia przestaliśmy uprawiać seks. Dwanaście pełnych miesięcy zajęło jej odejście ode mnie. Może zamiast czekać aż to ona mnie zostawi powinienem z nią zerwać. Ale przez cały ten czas myślałem... daj temu jeszcze trochę czasu. Może znowu się w niej zakochasz. Może ponownie to wszystko zacznie dla ciebie coś znaczyć. To było cholernie głupie z mojej strony, naprawdę. Totalna strata czasu. Za późno zrozumiałem, że tak naprawdę to nigdy jej nie kochałem. To nigdy nic dla mnie nie znaczyło. Była po prostu najgorętszą dziewczyną na moim roku, a ja byłem samolubnym nastoletnim kutasem.

Mój uśmiech blednie, gdy jedziemy przez noc. – Nie możemy podjechać do dziewczyny, którą lubię, Tamlinski. Dziewczyna, którą lubię mieszka w innej dzielnicy. A *ja* szanuję granice. – Granice dzielnicowe nie są moim jedynym problemem. Istnieją również inne, z którymi należy się zmierzyć.

Reszta zmiany jakoś leci. W końcu. Nie idę do Cole'a. Jestem zbyt zmęczony i za bardzo wkurzony, żeby rozsądnie porozmawiać o kontrakcie. To będzie musiało poczekać na lepszą okazję. Okropnie wyczerpany wspinam się po schodach do mojego mieszkania. Otwieram drzwi i zdejmuję koszulkę, rzucając ją na podłogę i kieruję się prosto do lodówki po zimne piwo. Na początku nie dostrzegam jej kształtu. Jedyne co widzę to *intruz*, a jedyne o czym myślę to *broń*. Kieruję się do przodu gotowy, aby

zdjąć skurwiela, ale wtedy słyszę jej głos.

– Jezu, Lucas. Przestań! *To ja!*

Moje dłonie zaciskają się w pięści. Powinienem wiedzieć lepiej. W końcu to zdarza się z zaskakującą częstotliwością. O wilku mowa, a oto i wilk.

– Kurwa, Casey. Co, do diabła, robisz w moim mieszkaniu?

Posyła mi tę swoją minę niewiniątka, która kiedyś doprowadzała mnie do szału. Kiedy jeszcze nie wiedziałem ani nie obchodziło mnie, jaką była manipulującą suką. – Och, kochanie. W *twoim* mieszkaniu? – Kroczy w moją stronę, a jej obcasy stukają o drewnianą podłogę. Kładzie dłoń na mojej piersi i pochyla się na tyle blisko, że czuję zapach jej perfum, których używała w liceum, ponieważ wiedziała, że je lubię. – Nie tak dawno temu to miejsce było *naszym* mieszkaniem, prawda? To był nasz salon. Nasza kuchnia. Nasza łazienka. – Unosi jedną brew i patrzy mi prosto w oczy. – *Nasza sypialnia?*

# Rozdział 10

## Zdrada Ciała

Ciemność jest niemal idealna, właśnie dlatego każdy z moich zmysłów wydaje się być równoważny. Węch, słuch, smak - wszystko jest spotęgowane. Oczywiście jest jeszcze moja skóra. Każdy centymetr mnie świeci niczym bożonarodzeniowe drzewko. Mój oddech przeplata się z oddechem kogoś, kto dzieli ze mną moje łóżko. Harmonia naszych wdechów i wydechów łączy się ze wspianiałym szelestem skóry przy skórze - nasze ciała oplatają się wzajemnie.

Nie myślę o tym z kim jestem, ani gdzie. Jedyne co się liczy to jego ręce na mnie, jego usta na moich oraz rosnąca potrzeba, która istnieje między nami.

- Avery. - Głos jest znajomy, wiem to, znałam go przez całe moje życie. Ale nigdy wcześniej nie słyszałam go w takim kontekście. Nigdy nie słyszałam, aby szeptał moje imię, jakby prosił o pomoc, jakbym była jedyną osobą, mogącą go uratować.

- Luke, o mój Boże... - Nie potrafię logicznie myśleć. W tej sytuacji jest



coś dziwnego, sposób w jaki moje serce tłucze w klatce piersiowej również, ale jestem zbyt mocno owinięta nim i moją pościelą, aby cokolwiek z tym zrobić. Poza tym nie chcę nic robić. – Pragnę cię. Pragnę cię tak mocno. – Silne, sprawne dłonie wędrują po moim ciele, chwytają moje piersi, zostawiając za sobą ogień, gdy wahając się, przesuwają się pomiędzy moje nogi. Chcę, aby mnie tam dotknął. Tak bardzo potrzebuję, aby mnie tam dotknął. Wyginam się pod nim, zażenowana swoim pragnieniem.

– Avery, czego chcesz? Co chcesz, aby ci zrobił?

Chcę wszystkiego. Chcę, żeby mnie pochłonał, posiadał, abyś rozgrzał mnie do czerwoności. – Dotknij mnie – szepczę. – Spraw, abym doszła. Spraw, abym doszła na twoich palcach. – Jest we mnie coś, co mną zawiądnęło. Normalnie nigdy nie wypowiedziałabym tych słów, nigdy nie wiem jak prosić o to, czego chcę. Ale teraz jestem szczęśliwa kierując jego dłońmi, ustami i całym ciałem dokładnie tam, gdzie ich potrzebuję. Silne ramiona otaczają mnie, podnosząc z łóżka. Moja naga skóra ślizga się po nim niczym jedwab, a następnie on ląduje pode mną. Pomiedzy nogami czuję jego twardość, uporczywie napierającą na moją cipkę. Nieznacznie obniżam swoje ciało, ciesząc się ze sposobu, w jaki pręży się na ten kontakt. Pragnie mnie, czuję to. Delikatnie popycha mnie do tyłu, tak, że podnoszę się do pozycji pionowej i siadam na nim okrakiem, a wtedy jego dłonie znajdują drogę do moich bioder. Jego prawa ręka muska moją skórę, wysyłając eksplozję przyjemności do zakończeń nerwowych. Potem jego palce... jego palce udają się na południe, w poszukiwaniu mojego centrum. Nie zajmuje mu to dużo czasu.

– Powoli – mruczę. Przyciskam się do jego ręki, czując wyzwolenie i niesamowitą odwagę. Biodra Luke'a napierają pode mną, fundując najbardziej niesamowity nacisk na moją lechtaczkę, podczas gdy jego palce małymi kółkami pobudzają mój napuchnięty kłębek zakończeń nerwowych,

który steruje moim mózgiem.

– Czy tak jest dobrze, Piękna?

– Dobrze. Tak dobrze – dyszę.

– Chcesz, żebym cię pieprzył?

Naprawdę tego chcę, ale najpierw musi mi coś obiecać. – Pod jednym warunkiem – jęcę.

– Wszystko. Co tylko chcesz. – Chwytam jego dłoń i prowadzę do mojego wnętrza. Słyszę jego gwałtowny wdech, a po chwili jęk przyjemności. – Musisz mi obiecać, że będziesz mnie pieprzył tak mocno, jak tylko potrafisz. Musisz mi obiecać, że nie przestaniesz dopóki razem nie dojdziemy i nie będę krzyczała twojego imienia. Myślisz, że dasz radę?

Jego śmiech jest napięty i ciężki. Nieco zaskoczony. – Dam radę. Bez żadnego problemu.

– W takim razie do dzieła. Spraw, abym zaczęła krzyczeć. – Wbijam paznokcie w jego klatkę piersiową, a on syczy z połączenia bólu i przyjemności. Następne co wiem to, że ponownie popycha moje ciało i wślizguje się we mnie, a jego dłonie znowu odnajdują moje biodra i przyciągają mnie do niego. Posiadanie go w sobie jest uczuciem, jakiego nigdy wcześniej nie doznałam - rozciąga mnie, wbijając się głęboko i nagle już nie jest ciemno. Fajerwerki rozbłyskują w mojej głowie, atakując zniechęca, a Luke dotrzymuje słowa. Pieprzy mnie mocno. Pieprzy, aż zaczynam krzyczeć jego imię.

– *Luke!*

Siedzę wyprostowana na łóżku, a adrenalina oblewa moje serce.

Co jest, kurwa! Nie, no poważnie, *co to, kurwa, jest?*

Co mi się, do cholery, śniło! Odpowiedź na to pytanie odbija się rykoszetem w mojej głowie, niczym pieprzony pinball. Oddychając zdecydowanie za szybko, zdaję sobie sprawę, iż zaciskam uda i walczę z

doznaniem, że zaledwie dwie sekundy temu byłam o krok od czegoś niesamowitego. – Nie. Ma. Kurwa. Mowy. – Nie ma mowy, żebym poradziła sobie z takimi snami. Nie z Lukiem Reidem. Po prostu nie mogę na to pozwolić. Opuszczam głowę, chwytając oddech. Moja pościel jest jednym wielkim bałaganem, całkowicie owiniętym wokół mnie i przemoczonym od potu. Świetnie.

Ściągam ją z siebie, wygrzebuję się z łóżka, przecieram dłońmi twarz, próbując pozbyć się uczucia, że przed chwilą przeżyłam najlepszy seks mojego życia.

*Na dodatek z facetem, o którym naprawdę nie powinnam myśleć.*

# Rozdział 11

## Niespodzianka, Niespodzianka

– Więc wczoraj nie dałaś się nawet pocałować?

– Nie. – Cóż, Noah i tak mnie nie pocałował. A sen się nie liczy. Chrupię marchewkę, wiedząc jak bardzo Morgan się wkurza, gdy jem rozmawiając przez telefon. – Noah powiedział coś o chęci posiadania możliwości, aby zrobić to więcej niż raz.

– Wiesz co to znaczy, prawda? – Moja przyjaciółka brzmi na trochę znużoną. Karmi kaca z piekła rodem po wieczorze spędzonym w towarzystwie swoich rodziców. Najwidoczniej jedynym sposobem na poradzenie sobie z takim wydarzeniem jest upicie się drogą tequilą.

– Nie, a co to znaczy?

– To znaczy, że lubi sobie pogrywać. Jak widać nie przeszkadza mu *całowanie* niektórych dziewczyn tylko raz, jeśli wiesz co mam na myśli.

– Może tak być – przyznaje.

– I nie przeszkadza ci to?

Myślę o tym jakie wszystko jest teraz dla mnie skomplikowane; czy naprawdę do tego wszystkiego potrzebuję czegoś potencjalnie poważnego z facetem? Odpowiedź brzmi: Do Diabła Nie. Zdecydowanie nie jestem gotowa myśleć o emocjach, uczuciach i innych skomplikowanych rzeczach. To mogłoby wymagać ode mnie przeanalizowania mojej podświadomej nocnej podróży do Pornolandii. – Tak, myślę, że mi to nie przeszkadza. To znaczy, on jest studentem z wymiany, na litość boską. W końcu będzie musiał wrócić do Irlandii. Poza tym nie będę musiała się z niczego tłumaczyć, skoro się dobrze bawimy.

Morgan wydaje odgłos krztuszenia. – Słucham? Czy ty powiedziałaś, że się *dobrze bawiłaś*? Przez ten wczorajszy alkohol mam omamy słuchowe.

Morgan Kepler, królowa przesady. Wrzucam do ust resztę marchewki i chrupkam wyjątkowo głośno. – Nie jestem aż tak zasadnicza, Morgan. Przynajmniej nie wydaje mi się.

– Zaufaj mi. Jesteś.

– Nie podoba mi się to.

– A mi się nie podoba bycie osądzaną o wiele rzeczy, ale to niestety, moja droga, nie czyni ich nieprawdziwymi.

– No dobrze, to może już więcej nie chcę być zasadnicza. Może chcę, aby ktoś odciągnął moje myśli. Właśnie to Noah zrobił dla mnie wczoraj - sprawił, że na pięć minut zapomniałam. To było bardzo dobre uczucie. – Oczywiście dopóki nie dotarliśmy do O'Flanagan. Opuszczam ten kawałek mojej nocnej historyjki. Nie mam ochoty tłumaczyć Luke'a i jego niesamowitego głosu, ani faktu, że śpiewał 'Blackbird'. Morgan rozłoży każdą sekundę tego wieczoru na czynniki pierwsze, a to tylko jeszcze bardziej wszystko pogmatwa. Teraz przydałoby mi się nieco klarowności, biorąc pod uwagę ostatnie zaciemnienie sytuacji.

– Cieszę się w twoim imieniu, Avery. Potrzebujesz w swoim życiu trochę beztroskiej rozrywki. I jestem przekonana, że ten uroczy irlandzki playboy zna przynajmniej sto sposobów, aby uczynić cię beztrosko rozerwaną.

Parskam głośnym śmiechem. Jest szansa, że ma rację. Oczywiście istnieje również szansa, że uczepiłam się go, ponieważ wszystko inne jest *bardzo* mocno skomplikowane. – Kiedy wracasz na kampus?

– Późnym wieczorem. Pójdziemy jutro na jakąś kawę w porze lunchu?

– Jasne. – Rozłączam się, a w moje skronie uderzają początki bólu głowy. Robiłam co w mojej mocy, aby przez telefon brzmieć na zainteresowaną Noah, ale żeby przekonać samą siebie będę musiała postarać się trochę mocniej. Może nadszedł czas, aby na dobre pozbyć się Lucasa Reida z mojej głowy. Jeśli mam być szczerą to wiele razy o nim myślałam od tamtej nocy przed domem Tate'a z bractwa. Zarówno na jawie, jak i przez sen. Nie powinnam sobie na to pozwalać. Powinnam przestać. Pozwalanie, aby zajmował przestrzeń w moim mózgu z pewnością doprowadzi do bólu i cierpienia. Na początek, Luke zna wszystkie ohydne szczegóły z mojej przeszłości. To on znalazł mojego ojca, na litość boską. Widywaliśmy się odkąd byłam małym dzieckiem, aby mógł się upewnić, że wszystko ze mną w porządku. Aby mógł spróbować sobie jakoś poradzić z zamknięciem tej całej sprawy. Bez wątpienia nadal widział mnie, jako smarkulę, która kopała, krzyczała i wybiła szybę w oknie salonu, gdy dowiedziała się, że jej ojciec nie żyje. To są powody, dla których Luke nigdy nie poczuje do mnie nic więcej oprócz litości i być może opiekuńczego poczucia obowiązku.

Istnieją jeszcze inne powody. Takie normalne. Jest starszy, od paru lat mieszka w mieście na własną rękę, a ja dopiero zaczynam studia. Wiem, że jest niesamowicie przystojny, nawet jeśli udaję, że nie robi to na mnie

wrażenia - jest totalnie odwrotnie - a to oznacza, że prawdopodobnie może mieć każdą dziewczynę. Na domiar wszystkiego rozpaczliwie nie chcę nic do niego czuć, ponieważ za każdym razem, gdy na niego patrzę, widzę jego twarz, gdy tamtego dnia zjawił się u nas w domu. Byłam świadkiem masakry, którą widział i poczucia winy tego, co musiał nam przekazać. Widzę Breakwater i wszystko to, co chcę zostawić za sobą. Muszę na dobre pozbyć się tego mężczyzny z mojego życia.



Czerwono niebieski łańcuch oplata poręcz na klatce schodowej w budynku, gdzie mieszka Luke. Dziwne. Trochę za wcześnie na bożonarodzeniowe dekoracje, poza tym zazwyczaj większość miejsc jest ozdobiona na czerwono i zielono. Może wszyscy, którzy tutaj mieszkają pracują w policji. Wspinam się na najwyższe piętro i schylam się, aby pod drzwiami zostawić bluzę, którą upchnęłam w torbie z Macy's. Mieszkanie Luke'a jest jedynym na tym piętrze, więc szanse, że znajdzie ją ktoś inny są praktycznie zerowe. Właśnie mam zamiar odwrócić się i zejść na dół po schodach, gdy drzwi od mieszkania otwierają się i wychodzi Casey Fisher, owinięta płaszczem w czarno szarą pepitkę. Staję nieruchomo, kompletnie zaskoczona faktem, że Luke tak wcześnie wrócił ze swojej dwunastogodzinnej zmiany i że jego była dziewczyna wychodzi z jego mieszkania.

– *Iris Breslin?* – bełkocze Casey. Prostuje się i przygląda mi się w sposób, w jaki robią to ludzie jednocześnie przerażeni i zaintrygowani. Obcięła swoje długie ciemne włosy, ale nadal ma wygląd Śnieżki: ze swoimi czerwonymi ustami i niesamowicie bladą cerą - tego typu cechami. Jest

typem osoby, która trzyma się z dala od słońca, aby jej skóra się nie starzała. Jest znacznie szczuplejsza niż kiedyś i posiada nowojorski szyk, który do niej pasuje.

– Z kim... – W drzwiach pojawia się Luke, półnagi i z rozczochranymi ciemnymi włosami. Tatuaze, które tamtego dnia bawiły się w chowanego pod jego koszulką są bardziej okazałe niż się tego spodziewałam. Obejrzałam je sobie dokładnie, gdybym nie stała sparaliżowana przerażeniem w jego oczach. Jest tam również panika. – ...rozmawiasz? – kończy zdanie.

Dziewczyna odwraca się do niego, unosząc perfekcyjnie wypielęgowaną brew. – Widzę, że nadal jesteś zafascynowany makabrą.

– Casey, przestań – warczy nisko. Dźwięk ten wysyła przeze mnie wibracje niczym trzęsienie ziemi. Wpatruje się we mnie, a jego oczy nie opuszczają moich. Otwieram usta, żeby coś powiedzieć, ale czy coś z nich wyjdzie? Nie, oczywiście, że nie. Kilka rzeczy przebiega mi po głowie, ale żadna z nich nie jest dobra. Mogłabym oświadczyć, że mam powód, aby tu być. Wystarczyłoby chwycić torbę i wskazać na jej zawartość, ale wtedy Casey będzie wiedziała, że Luke pożyczył mi swoją bluzę, a ja nie chcę, aby sobie coś myślała...

Boże, nie chcę, żeby co sobie myślała? Przez następną minutę gapię się na niego, aż w końcu moje nogi podejmują decyzję za mnie, odwracam się i zbiegam po schodach. Jestem w połowie drogi, gdy dzieje się najgorsze. Przez cały czas Luke nie mógł się zdobyć na wypowiedzenie mojego nowego imienia, teraz przyszło mu to bez żadnego wysiłku.

– Avery, zaczekaj! Avery!

Duszę się od szlochu i nie przestaję biec.



# Rozdział 12

## Bez żadnych zastrzeżeń

Biblioteka jest najcieplejszym miejscem na kampusie, co oznacza, że jest zatłoczona. Po poranku pełnym zajęć spotkałam się tu z Morgan, aby się trochę pouczyć, ale jak do tej pory niewiele było tej nauki. A przynajmniej nie z jej strony. Od blisko czterdziestu minut obściskuje się z Tate'em, a bibliotekarka wygląda, jakby była gotowa wyrzucić komuś krzywdę. I tak jestem w fatalnym nastroju, więc prawdopodobnie dobrze, że mnie ignorują. Tak jest, dopóki...

– Będę udawał, że nie jestem śmiertelnie zraniony, że nie odezwałam się do mnie od czasu naszej nie-randki. – Noah wślizguje się na miejsce obok mnie z czapką naciągniętą na uszy i szczyrzy się niemilosiernie. Upuszczam długopis w zagięciu książki i próbuję wyprodukować uśmiech - co jest trudne do zrobienia, ponieważ moje nerwy są nadal zszargane od czasu ucieczki przed Casey Fisher. I Luke'iem. Półnagim, zmierzwionym, seksownym, jak diabli Luke'iem. Uch. Chociaż to nie jest wina Noah. Nic z

tego nie jest jego winą.

– Sorki. A to nie ty powinieneś odezwać się do mnie? Już tak się nie robi?

Chłopak kręci głową, nadal błyskając do mnie pełnym rzędem białych zębów. – Nowoczesny mężczyzna nie jest już ścigającym, a ściganym. Czekam na twoje przeprosiny.

– Przeprosiny?

– Zafundowałaś mi dwie bezsenne noce pod rząd. Wysoce nieuprzejme jest takie torturowanie człowieka.

– Noah Richards! – ogłasza Tate, uderzając w stół. Razem z Morgan w końcu zaczerpnęli świeżego powietrza, a moja przyjaciółka wygląda pozytywnie szatańsko. Nie potrzebuję, aby obserwowała interakcję, jaką mam z Noah; będzie się tylko wtrącać, co nigdy nie kończy się dobrze. Tate wyciąga rękę i przybija pięść razem z moim sąsiadem. – Stary, masz te książki?

Chłopak przytakuje i kładzie swoją torbę na stoliku. – Wpadłem, aby ci je podrzucić. No i chciałem też trochę nawiedzić Avery Patterson, bo coś mi się zdaje, że to ja będę musiał odwalić całą robotę. – Wyjmuje dwa podręczniki wielkości małych książek telefonicznych i przesuwają nimi po blacie. Morgan umieszcza na nich swoją wypielegnowaną dłoń i patrzy na nas.

– Będziesz musiał odwalić całą robotę? Avery, bardzo *niegrzecznie*.

O rany. No to zaczynamy.

– To samo pomyślałem. – Śmieje się. – Chyba, że... – Odwraca się w moją stronę. – Mam całkowicie błędne wyobrażenie, prawda? Przez dwa dni szwendałem się myśląc, że dałaś się ponieść moim żalnym próbom uwodzenia, a teraz siedzę tutaj i się upokarzam, ponieważ nie jesteś zainteresowana.

– Och kochanie, ona jest zainteresowana – mruczy Morgan. Mam ochotę ją uderzyć, ale w walce zachowuje się jak wariatka. Przegrałabym, jak nic. Lepiej trzymać ją na boku, więc po prostu posyłam jej nieprzyjemne spojrzenie. To, które mi odsyła jest całkowicie nieświadome - *podziękujesz mi później.*

– Więc dałaś się uwieść moim żalnym próbom uwodzenia?

Wiję się, próbując uniknąć pod stołem jej buta, gdy robi, co w jej mocy, aby posiniaczyć moje łydki. Jeśli się z nią nie zgodzę, będę słuchała o tym tygodniami. – Oczywiście, że tak. Bez żadnych zastrzeżeń.

Brawura Noah go nie wydaje; jest wytrawnym profesjonalistą, jeśli chodzi o flirt, jednak zauważam błysk ulgi w jego oczach. Tate, który przetrząsał swój portfel, rzuca mu plik gotówki. – Dzięki, stary. Musiałbym zapłacić fortunę, gdybym miał kupić nowe.

– Nie ma sprawy, już ich nie potrzebuję.

– Co dzisiaj porabiasz?

Noah szturcha mnie ramieniem i uśmiecha się. – Poczytam później. A teraz? Teraz zabieram Avery Patterson na lunch.

\*\*\*\*\*

Idziemy na lunch do pierwszego lokalu, na jaki się natykamy poza kampusem; jest nam zbyt zimno, aby wybrzydzać, a zapach świeżej kawy przyciąga z ulicy. Margo jest wypełnione studentami, którzy mieli taki sam pomysł, jak my. Mała kobietka odbija się od stolika do stolika i dolewa ludziom kawy do kubków. Całe okna są zaparowane i za każdym razem, gdy wchodzi nowi klienci, ludzie w środku jęczą i krzyczą, aby zamknąć drzwi.

Znajdujemy wolny boks, a ja zamawiam sobie kawę oraz jakąś zupę z dyni. Richards bierze hamburgera i espresso. Kiedy kelnerka odchodzi, chłopak pochyla się nad stolikiem i uśmiecha do mnie. Myliłam się wcześniej: on ma piegi, ale są tak blade, że ledwo je widać, całą nasadę nosa ma nimi usianą. Gapi się na mnie bez cienia wstydu.

– Co? – Nerwy biorą nade mną górę. Nie jestem przyzwyczajona, aby ktoś analizował mnie tak intensywnie.

– Och, nic. Zastanawiałem się tylko, co będziesz robić podczas przerwy świątecznej?

Pamiętam obietnicę Brandona, że wróci do miasta. Notatka mentalna: *skontaktować się z właścicielem mieszkania i sprawdzić czy będzie wolne.* – Niewiele. Ponownie spędzę czas z moim wujkiem. A co z tobą?

– Mam zamiar być na stażu.

– Przez przerwę? – Przybywa nasza kawa. Swobodnie dodaje niezdrową ilość cukru do gorzkiego czarnego płynu. Noah unosi brew, ale nie komentuje moich skłonności do słodczy.

– Tak, mój uniwersytet w Londynie pozwolił mi zostać tylko na dwa semestry, jeśli uda mi się dokończyć staż. To znaczy, że muszę poświęcić imprezkę urodzinową Jezusa, ale jest w porządku. Nigdy nie przepadałem za Bożym Narodzeniem.

– Huh. Najwyraźniej nigdy nie spędzałeś Bożego Narodzenia w Nowym Jorku. – Mieszam kawę, aż jestem pewna, że nie będę miała ust pełnych nierozpuszczonego cukru, a następnie biorę duży łyk. – To gdzie będziesz zdobywał swój staż?

Chłopak otwiera usta i śmieje się nerwowo. – Uch... w Afryce.

– Co? Myślałam, że w jakiejś gazecie czy coś! W Afryce? Dlaczego?

– Zanim tutaj przyjechałem wymyśliłem sobie, że skoro zdobywam międzynarodowe wykształcenie, równie dobrze mogę uczynić je bardziej

interesującym. Zorganizowałem sobie pracę w agencji non-profit w Sierra Leone, będąc zdawał sprawozdania z konfliktu.

– Ale... – Chcę powiedzieć, że *to niebezpieczne*. Z drugiej strony, z tego co mi powiedział o swoim dzieciństwie to jest przyzwyczajony do przebywania w niebezpiecznych miejscach. Unoszę brwi i wyciągam do niego kubek, a on stuka swoim. – Chwała ci za to, że robisz coś ważnego, zamiast serwować kofeinę w *New York Timesie*.

Śmieje się. – Nie chcieliby mnie. Podobno robię niedobłą kawę.

Przybywa nasze jedzenie i odbywamy rozmowę na błahe tematy, Noah czasami szturcha mnie nogą pod stołem, starając się zachować poważną minę, jakby nic nie zrobił. Jakoś udaje mi się wymyślać na poczekaniu odpowiedzi na jego pytania o moją rodzinę, trzymając się prawdy najbliższej jak tylko się da: moja mama również mieszka w Nowym Jorku, ale się nie dogadujemy; mój wujek wychowywał mnie przez ostatnie cztery lata; moja pasja do dziennikarstwa pochodzi z trudnych doświadczeń zdobytych w przeszłości; mój ojciec nie żyje.

On opowiada mi o swojej rodzinie w Irlandii, o byciu jedynakiem, o presji, jakiej był poddawany, aby dołączyć do rodzinnego biznesu, zanim pokłócił się z ojcem i na jakiś czas wyniósł z domu. Nasze historie nie mogłyby się bardziej różnić. Wygląda na to, że jego rodzice są nadmiernie zaangażowani w każdy aspekt jego życia, albo przynajmniej się starają. Moja matka nie chce mieć już ze mną nic wspólnego.

Gdy wychodzimy z Margo jakimś cudem jest jeszcze zimniej, może dlatego, że zupa rozgrzała mnie od środka i rozluźniłam napięte mięśnie. Noah chichocze, gdy przeszywają mnie dreszcze, obejmuję się ramionami i tupię w śniegu.

– Chodź tutaj – mówi, przyciągając mnie bliżej. Jak szalony porusza swoimi dłońmi w górę i w dół moich ramion, a ja śmieje się, gdy potrąca

moim ciałem. Dźwięk własnego śmiechu dość szybko mnie otrzeźwia - wydaje się, jakby nie należał do mnie. Gdy chłopak uznaje mnie za dokładnie rozgrzaną, przestaje i patrzy na mnie, a jego oczy przeszukują moją twarz. Przez chwilę myślę, że się pochyli i mnie pocałuje. Z drwiącego wyrazu jego twarzy wiem, że on też o tym wie. Jego oczy błyszczą, gdy mówi: – Jeszcze nie, Avery. – Następnie ciągnie mnie z powrotem na kampus.

# Rozdział 13

## Nie Będziesz Zbawiony

Luke

– Ten riff nie brzmi za dobrze. I Pete? Pete, czy ty w ogóle słuchasz? – Cole jest dzisiaj na wojennej ścieżce. Pete dźwiga ciężar gniewu naszego basisty, ale ja też nie jestem bezpieczny. Moja głowa nie jest skupiona na grze. Jestem zbyt zajęty wewnętrznym katowaniem się nad wyjściem Casey z mojego mieszkania akurat w chwili, gdy pokazała się Avery. No kurwa, jakie są na to szanse? Jestem pewien, że płakała zbiegając po schodach.

– Luke, zacznij od początku, dobra? I upewnij się, że nie ominiesz ostatniego akordu w refrenie. Brzmisz dzisiaj jak gówno. – Cole nadal nie wybaczył mi tego, że nie podpisałem tego cholernego kontraktu z MVP i że nie przyszedłem do niego pogadać po pracy. A ja nadal nie wybaczyłem mu wysłania płyty demo za moimi plecami. Co przyczynia się do dynamicznego

ćwiczenia naszej najnowszej piosenki, 'Into The Deep'. Napisałem ją po pijaku w czasie parogodzinnej przerwy, zaraz po tym, gdy Avery odpłynęła w moim łóżku. To wtedy powiedziałem jej o książce burmistrza Brighta. Teraz wydaje się, jakby to było wieki temu. Piosenka jest o wybaczeniu i wstydzie. Jest w niej też odrobina winy, ale staram się już o tym więcej nie pisać. Max nigdy nie lubił, gdy pisałem o poczuciu winy. Wygląda na to, że jest to moja myśl przewodnia, gdy przelewam wszystko na papier. Ciężko przejść obok tego obojętnie.

Zaczynamy od początku piosenki, najpierw ja, następnie Pete na perkusji, a potem Cole na basie. Gus jest ostatni, jego gitara rytmiczna dostarcza ostatni element głębi, potrzebnej do dopełnienia melodii. Na tym etapie nadajemy ostateczny kształt naszej muzyce. Tak właśnie robimy - nakręcamy się i połykamy wszystko jednym haustem, a dopiero później dodajemy słowa, gdy nasze ręce mogą działać bez zastanawiania się nad postępowaniem utworu. Pozostali robią tak, aby mnie przystosować, zwłaszcza, że od jakiegoś czasu tylko ja śpiewam, ale to jedyny sposób, jaki znam. Tak Max mnie nauczył.

Moje palce poruszają się po strunach mojego Lesa Paula - gitary na specjalne zamówienie, którą kupiłem za pierwszą wypłatę po powrocie do Break. Czarny lakier i srebrne zawijasy wyryte na całej powierzchni. To czyste piękno. Moja duma i radość. Po tych wszystkich latach grania na niej, jest jakby przedłużeniem mojego ciała. Piątą kończyną. O każdym czasie wiem, gdzie dokładnie powinny znajdować się moje palce. Uważam to za bardzo pokrzepiające.

Przyswajam wszystko do czasu, gdy piosenka się kończy. Gdy gram, czuję, jak osiedla się w moich kościach, zasklepia się we mnie. Nigdy więcej nie muszę patrzeć na zapis nutowy.

– Lepiej. Teraz było o wiele lepiej – mówi Cole. Drapie się po ogolonej



głowie, wystawiając na pokaz swoje tatuaże, pomimo faktu, że w jego mieszkaniu jest cholernie zimno. Facet upierał się, aby zamieszkać w starym magazynie w okolicach doków, głównie dlatego, że akustyka tutaj jest świetna, a poza tym nie ma żadnych sąsiadów, których mógłby wkurzyć. Sufity są dość wysokie, co sprawia, że zimą jest bardzo zimno. – Myślę, że możemy teraz przelecieć przez inne utwory. Upewnijmy się, że wszystko jest w porządku, zanim zaczniemy ponownie występować. Luke, upewniłeś się, że nie pracujesz dwudziestego szóstego, tak?

– Mam wolne – potwierdzam.

– Świetnie.

To wszystko, co od niego dostaję. *Świetnie*. Wzdychając, przekładam przez głowę pasek od gitary. Opieram ją o ścianę, a następnie wychodzę na zewnątrz i szukam paczki papierosów, którą wziąłem ze sobą. Nie chcę palić. Nie lubię tego. Robię to naprawdę bardzo rzadko. Ale ostatnimi czasy zaciągnięcie się dymem jest jedyną rzeczą, która pomaga mi oczyścić umysł. Poza tym to daje mi chwilę oddechu od napięcia, jakie panuje w mieszkaniu Cole'a.

Świat zewnętrzny jest spowity mrozem. Niezliczone ślady prowadzą do drzwi Cole'a. Gdy rozpuściła się lżejsza warstwa śniegu, a następnie złapał mróz stworzyła się ścieżka skomponowana z lodowych odbitek podeszew. Śliska, jak chuj. Filary mgły i dymu unoszą się nad okolicznymi budynkami, niektóre z nich nadal funkcjonują, jako zakłady przemysłowe. Inne przekształcono w drogie mieszkania.

Bezdomny mężczyzna siedzi naprzeciwko, na niskim murku przy firmie spedycyjnej. Nazywa się Reggie. Czasami zamykamy go za włóczęgostwo. Czasami przeganiamy. Jest osławiony w całym Nowym Jorku z powodu dwustronnej tablicy reklamowej, którą zazwyczaj na sobie nosi - z przodu zawsze ma nabazgrane jakieś pesymistyczne hasło. Chociaż dzisiaj

nie ma tablicy. Zamiast niej obok niego stoi oparty o ścianę przemoczony kawałek kartonu. Na nim czarnymi, grubymi literami napisano: Nie Będziesz Zbawiony.

– Jakbym tego nie wiedział, kolego – mruczę pod nosem. Dym papierosowy drapie mnie w płucach, powietrze jest zbyt zimne, ale i tak trzymam je w klatce piersiowej długo i głęboko. Wewnątrz budynku Pete zaczyna grać na perkusji, pętle i rytmy nie mają żadnej konkretnej kolejności. Są zwykłą wymówką do uderzenia w coś. Zastanawiam się, co robi Avery. Zawsze, co robi Avery?

Moja komórka zaczyna dzwonić. Od razu rozpoznaję numer kierunkowy. Numer z Wyoming. Chociaż to nie moja mama. Odbieram, jednocześnie wyrzucając papierosa w zamarznięty lód i przygniatając go piętą, w razie, gdyby to jednak była moja mama i usłyszała, że pałę. – Tu Reid.

– Luke, tu Chloe Mathers. Co u ciebie słyhać? – Uśmiecham się. Chloe Mathers była moim prawdziwym pierwszym partnerem. Była dla mnie jak starsza siostra, wzięła mnie pod swoje skrzydła, gdy dołączyłem do policji.

– Jest super – mówię. Po tym wszystkim naprawdę bym sobie pofolgował, gdybym powiedział jej całą prawdę. – Co się dzieje? Wszystko w porządku? – To Chloe przekazała mi informację o okropnym pomysle Colby'ego Brighta na książkę. Wysłała mi wtedy esemesa. Minęło sporo czasu, od kiedy naprawdę słyszałem jej głos.

– Tak, pomyślałam po prostu, że zadzwonię i sprawdzę jak sobie radzisz. Jak Nowy Jork?

– Zimny. – Śmieję się. – A jak Breakwater?

– Tak samo. Wczoraj w szpitalu widziałam twoją siostrę. Musiałam zawieźć na izbę przyjęć pijanego gościa z raną na głowie. Emma była

pielęgniarką, która przyszła go opatryć. Nadal pamiętam, jak byliście dziećmi i niszczyliście okolicę, powodując wszelaki chaos.

Nie widziałem się z Emmą od czasu, gdy skończyła studia. Usłyszenie o niej od kogoś, kto ją zna i kto ją ostatnio widział, jest jak zdjęcie ciężaru z barków. – Wiem, prawda? Masz ostatnio jakieś ciekawe sprawy? – Wypytyjemy się o to za każdym razem, gdy tylko mamy ku temu okazję. To taki zwyczaj wścibskiego gliniarza. Oczywiście moje sprawy są zazwyczaj bardziej interesującej od jej. Breakwater nie jest centrum zorganizowanej przestępczości.

– Właściwie to po części dlatego dzwonię. Mówią o ponownym otwarciu sprawy, Luke.

Nie muszę pytać, o której sprawie mówi. Morderstwa Adama Brighta, Sama O'Brady'ego i Jeffersona Kyle'a wraz z późniejszym samobójstwem Maxa Breslina były jedynymi, jakie miały miejsce w Breakwater. – Dlaczego? Dlaczego mieliby to zrobić? – Coś wisi w powietrzu, czuję to. I to nic dobrego. Avery dopiero uporała się z wiadomością o pieprzonej książce. A teraz to?

– Nie wiem – odpowiada Chloe. – Szefostwo nie jest zbyt chętne do podzielenia się czymkolwiek. Po prostu zapytali policjantów, którzy pracowali wtedy nad tą sprawą, o sprawdzenie swoich notatek, aby upewnić się, że niczego nie przeoczyli. Może rzeczywiście próbują znaleźć coś, co połączyłoby Breslina z Rozpruwaczem.

To nie jest dobra wiadomość. Książka Brighta spowoduje pewne skandaliczne roszczenia, owszem, ale jeśli policja rzeczywiście się temu przygląda... Bóg wie, co to może oznaczać. – Więc ty to robisz? Wracasz do dokumentacji?

– Tak. I zastanawiałam się czy nie mógłbyś zrobić tego samego?

– Chloe, nie wiem. Nie jestem już członkiem wydziału policji w Break.

Czy kapitan poprosił, abys z mną porozmawiała?

– Nie. Pytałam go czy powinnam cię w to angażować, ale zaprzeczył.

– W takim razie powiem, że to całkiem dobry pomysł, abym trzymał się od tego z daleka. – *Pracowałeś* nad tą sprawą, Luke. I masz najbystrzejsze oko, jakie znam. Może po tak długim czasie, zauważyłbyś coś, co nam wcześniej umknęło.

– Sam nie wiem, Chloe. – Za mną rozlega się walenie w szybę - Gus krzywi się i pokazuje mi środkowy palec, gdy się odwracam.

– Daj spokój, człowieku. Mamy robotę do odwalenia! – woła przez szybę.

– Nadal jesteś w kontakcie z Iris? – pyta moja była partnerka.

– Tak. Chociaż teraz ma na imię Avery.

– Powiedziałaś jej? O tym, co powiedział jej tata, gdy go znaleźliśmy?

Krew krzepnie mi w żyłach. – Nie. Ta informacja została utajniona, gdy zamknięto sprawę.

Chloe oddycha głęboko po drugiej stronie słuchawki. Przez chwilę milczy, zastanawiając się nad czymś. – To dobrze, tak myślę. Na razie. Zdajesz sobie sprawę, że wkrótce wszystko wyjdzie na jaw? Zwłaszcza, jeśli mają zamiar od nowa zacząć kopać.

– Wiem. – I wiem też, że to zniszczy Avery.

– Więc nie uważasz, że jeśli mamy być poproszeni o ponownie przejrzenie akt w poszukiwaniu powiązań Max z zabójstwami Rozpruwacza to dobrze byłoby mieć kogoś, kto przez to przechodził i mógł udowodnić jego niewinność?

Gdy tak to ujmuję to nie potrafię się z nią kłócić. Przyciskam palce do czoła; wszystko pokomplikuje się naprawdę szybko. – No dobra, niech będzie. Możesz mi przesłać pliki. Ale nie na posterunek. Wyślij mi je na maila.

– Też tak pomyślałam.

– LUKE! No dalej, człowieku! – Tym razem przy oknie pojawia się Cole, w zębach ściskając kostkę do gitary.

– Muszę kończyć, Chloe. Wkrótce się odezwę.

– W porządku. Zaraz ci wyślę wszystkie dokumenty. Jeśli znajdziesz cokolwiek to od razu się ze mną skontaktuj.

Rozłączamy się i wracam do magazynu, a mój żołądek fika koziółki.

– A oto i on. – Szczerzy się Gus, a jego blond włosy wystają z koka uformowanego na czubku głowy. – Rozmawiałeś z dziewczyną?

– Nie. To był telefon z pracy. Przepraszam, ale musiałem odebrać. – Cole nic nie mówi, ale widzę, że chce. Kolejny raz przed zespołem wybieram moją karierę w policji. Nagle czuję się, jak gówno. – Przepraszam was, chłopaki. Zobaczcie. – Podnoszę telefon, robiąc show z wyłączaniem. – Macie mnie. W stu procentach.

Dalsza część naszych prób jest łatwiejsza, mniej napięta. Cole szturcha mnie w ramię, gdy za pierwszym razem dajemy radę z jedną z naszych najostrejszych i najbardziej skomplikowanych piosenek. Po wszystkim siedzimy jeszcze z godzinę czy coś koło tego, pijemy piwo i jest tak, jak przed tym całym szaleństwem z MVP. Jest relaksująco. Jest dobrze.

Gdy wracam do domu sprawdzam pocztę i okazuje się, że Chloe wywiązała się z obietnicy. Cała dokumentacja morderstwa Breslina została zeskanowana i przesłana na moje prywatne konto. Zaczynam otwierać załączniki, a w ustach czuję suchotę, jakby ktoś przejechał po nich papierem ściernym. Informacje są tak bardzo znajome. Fotografie i pojedyncze obrazy: wszystkie zdjęcia, które widziałem wcześniej, są jakby wryte w mojej pamięci.

Na samym początku Chloe wysłała mi plik z zabójstwami

Rozpruwacza. Otwieram pierwsze zdjęcie, adrenalina pulsuje we mnie, gdy przyswajam cztery symbole, których nie myślałem, że jeszcze kiedykolwiek zobaczę. Nigdy więcej *nie chciałem* ich widzieć.

To uderza mnie z całej siły w brzuch: skoro wtedy nie połączyliśmy tych symboli z tatą Avery to, dlaczego policja myśli, że teraz się uda? To wydaje się dziwne. Gdy je drukuję, to przychodzi mi do głowy, że jest jedna osoba, która może coś o nich wiedzieć, może połączyć je z Maxem Breslinem. Ale ostatnia rzecz, jaką chcę zrobić to ponownie wciągnąć w to wszystko Avery.

*Może i tego nie chcę, ale gdy drukuję kolejne strony to wiem, że to i tak się wydarzy.*

# Rozdział 14

## Ikar

Gdy wracam do mieszkania na blacie leży wiadomość od Leslie wraz z jasno pomarańczową kopertą. Najpierw czytam notatkę od niej, a moje ciało kuli się, gdy patrzę na papier.

*Współlokatoro,*

*Facet z zeszłego miesiąca wpadł, żeby się z tobą zobaczyć. Wyglądał na okropnie zmęczonego. Chociaż i tak bym się z nim umówiła. Możesz mu to powiedzieć, gdy następnym razem go zobaczysz. Potrzebuję starszego faceta w moim życiu! W każdym bądź razie dosłownie błagał mnie, abym dała ci to. Kazał obiecać, że nie przeczytam, sugerując coś o korespondencji i przestępstwie federalnym (kim jest ten facet???)*

*Tak czy siak, zostaję dzisiaj w mieście z moją siostrą, ale wracam*

*jutro. Jeśli przyjdzie ktoś do mnie, powiedz, że będę pod telefonem. Do zobaczenia wkrótce.*

*Leslie xoxo*

Wiem co jest wewnątrz listu Luke'a. To przeprosiny za Casey i za to, że dowiedziała się o mojej nowej tożsamości. Nie sądzę, abym mogła to teraz przeczytać. Wsuwam kopertę do szuflady mojej szafki nocnej i robię sobie kolację, starając się nie poddać czarnemu nastrojowi. Prawie tchórzę przed zerknięciem na telefon, gdy wibruje chwilę później, obawiając się, że to może być Luke. Chociaż to nie on. To Morgan.

***Morgan:*** *Gdzie jesteś? Chodź ze mną na imprezę!*

Mam zamiar iść pod prysznic przed pójściem spać. Jest o wiele za późno, aby imprezować z Morgan. Ta kobieta nie ma w ogóle poczucia czasu.

**Ja:** Jesteś narąbana, Morgan Kepler?

***Morgan:*** *Jak patefon!*

Śmieję się, a po chwili wyłączam komórkę. W przeciwnym razie przez całą noc będzie mi wysyłać smsy. W trakcie mycia zębów zdaję sobie sprawę, że jestem żalosna i powinnam przeczytać ten cholerny list od Luke'a. Włazę do łóżka o wpół do dwunastej i wyciągam kopertę. Gdy ją otwieram jestem nieco zaskoczona. To nie przeprosiny. Nie jestem nawet



blisko. To pojedyncza biała kartka papieru z narysowanymi czterema symbolami.



*Czy mówi ci coś któryś z tych symboli?*

Natychmiast rozpoznaję jeden z nich. Ten, który wygląda, jak przewrócona liczba osiem jest dość powszechny. To symbol nieskończoności. Przyglądam się pozostałym znakom, próbując sobie coś przypomnieć. Czy któryś jest znajomy? Nie mogę być pewna. Nie wydaje mi się. Przewracam kartkę, aby sprawdzić czy Luke coś wyjaśnił po drugiej stronie, ale jest pusta. Siadam na łóżku i gapię się w znaki przez kolejne pięć długich minut. Dlaczego Luke się o nie pyta? I dlaczego sam tego nie wyjaśni? Bezustannie ciekawska część mnie chce, nie, *musi* wiedzieć.

To dlatego to zrobił? Aby zmusić mnie do zadzwonienia? Odpycham od siebie tę myśl i wsuwam kopertę z powrotem do szuflady. Po kilku minutach spędzonych na wewnętrznej kłótni z samą sobą, biorę moją komórkę i odnajduję numer Luke'a. Nie zgadzam się, aby zadzwonić. Nie, po tym zajściu pod jego mieszkaniem, podłym wyrazie twarzy Casey i jego przerażeniu? Nie mogę znieść myśli o usłyszeniu jego głosu. Zamiast tego piszę smsa.

Ja: Dlaczego?

Wciskam wyslij, zanim zdązę stchórzyć i chowam telefon pod poduszkę, starając się oczyścić umysł. Wibruje parę minut później.

*Luke: To ważne.*

Ja: To nie jest odpowiedź.

*Luke: Są związane z Rozpruwaczem z Wyoming. Nadal mam koleżankę w policji w Break. Poprosili o moją pomoc. Zajmuję się paroma rzeczami.*

Nie kłopotuję się odpowiedzią. Jaki w tym sens? W końcu i tak zadzwoni, a ja naprawdę chcę wiedzieć czy ma ten plik. Musi być tam dowód, że mój tata jest niewinny. A z pewnością nie będzie tam niczego, co udowodniłoby jego winę, jestem o tym przekonana. Jeśli Luke go ma... jeśli ma plik, mam zamiar go zobaczyć. Mam zamiar podrzeć go na strzępy, aż znajdę sposób, aby udowodnić, że mój ojciec nie zabił tych wszystkich dziewczyn.

\*\*\*\*\*

*– Co kombinujesz, Potworku? – Mam osiem lat i nurkuję w naszym krytym basenie po muszelki, które ojciec wrzucił dla mnie na płytką wodę.*

*– Jestem syrenką, tatusiu!*

*– Oczywiście, że jesteś, Potworku.*

*Warczę na niego, szczerząc zęby, których połowa brakuje.*

*– Każdego dnia stajesz się coraz dziksiejsza, moja mała potworkowa syrenko. – Śmieje się i podrzuca jedną z muszelek, którą zebrałam z dna. Warczę jeszcze głośniejsze, rzucając surowym spojrzeniem i wykrzywając usta dla dobrego efektu.*

*– Panna Wilmott mówi, że dziksiejsza to nie jest słowo, tato.*

*Marszczy czoło i pochyla się, aby zdjąć włoskie skórzane buty, które kupiła mu mama. – Tak mówi?*

*– A-ha.*

*– No cóż, powiedz jej, że jest w słowniku doktora Zło, dobrze? Z tym nie będzie mogła się kłócić.*

*– Dobrze, tato. Uczyła nas dzisiaj o greckich mytach.*

*Tata śmieje się na głos - serdecznym, szczerym śmiechem prosto z brzucha, mimo że nie ma brzucha, za który mógłby się złapać. – Chodziło ci o mity*

*Przytakuje z powagą. – Był o chłopcu, którego tata zrobił skrzydła z piór i wosku, aby mógł uciec z więzienia. Ale poleciał za wysoko i się roztopiły.*

*– Ach, znam tę historię. To jedna z moich ulubionych. Pamiętasz jego imię?*

*– Ikar, tatusiu! Miał na imię Ikar!*

# Rozdział 15

## Przedawkowanie

### Luke

Dwunastogodzinna zmiana wydaje się nie mieć końca. Tak się czuję, gdy nadchodzi połączenie. W jednej minucie myślę o tym, co powiem Avery i o co ją zapytam, a w następnej numer mojej odznaki rozbrzmiewa z radia, znajdującego się w kamizelce.

– Oficerze Reid, proszę zgłosić się do dziewięćdziesiątki. Twoja obecność jest na prośbę ofiary przedawkowania narkotyków. Karetka jest w drodze.

Tamlinski, który siedzi za kierownicą posyła mi oskarżycielskie spojrzenie. – Kogo znasz w Williamsburg? – pyta. To rejon dziewięćdziesiątki - wschodni Williamsburg i część Brooklynu.

– Nikogo. Nie znam stamtąd nikogo – mówię do radia, kręcąc głową. – Dlaczego mnie wysyłacie?

– Ofiarą jest nijaka Morgan Kepler. Mówi, że nie chce rozmawiać z nikim innym tylko z tobą. Jest agresywna. Niebezpieczna dla siebie i policjantów na miejscu. – Operatorka upuszcza z profesjonalnego tonu. – Dzieciak brzmi jak jedna z tych szalonych suk, Reid. Chcą tam ciebie, abyś ją trochę uspokoił, zanim skończy fundując sobie zawał serca.

Morgan Kepler? Nazwisko jest znajome, ale nie kojarzę twarzy. Tamlinski już zmienił kierunek jazdy. – No dobra, przyjąłem. Jesteśmy w drodze.

Tamlinski nie daje mi spokoju przez całą jazdę przez miasto, pytając czy ta Morgan jest laską, którą przed nim ukrywam. Jestem bliski od uderzenia go w bok głowy. Gdy przyjeżdżamy na miejscu są radiowozy i ambulans. Mieszkańcy budynku stoją w korytarzu z szeroko otwartymi oczami i zakrytymi ustami, gdy razem z moim partnerem wbiegamy po schodach.

Jak tylko widzę Morgan Kepler przypominam sobie kim jest. To ona była z Avery tamtej nocy, gdy wezwano nas do zakłócania ciszy nocnej. Rudzielec. Krzyczy z całych sił, a jej twarz ma genialny odcień szkarłatu, gdy docieramy do mieszkania, gdzie się załamała. Kiedy mnie widzi, uspokaja się.

– Ty. Jesteś tutaj – mówi.

– Witaj, Morgan. Co się dzieje?

– Ja nie... – Rozgląda się, jakby po raz pierwszy widziała otoczenie. Patrzy podejrzliwie na sanitariusza, próbującego sprawdzić jej parametry życiowe. – Nie wiem, dlaczego tu jestem – mówi. – Gdzie jest Tate?

– Kim jest Tate? – Pyta mnie jeden z policjantów. – Najpierw krzyczała o niego, dopiero potem o ciebie.

– Nie mam zielonego pojęcia, kim jest Tate.

– Ale ją znasz, tak? – Posyła mi spojrzenie pełne dezaprobaty.

Gliniarze nie powinni kręcić się z narkomanami. Zwłaszcza tymi szalonymi.

– Słabo. Jest koleżanką koleżanki.

– Och, Avery! – Morgan wydaje się wrócić do siebie, jej przekrwione i okrągłe oczy ponownie wpatrują się we mnie. – Potrzebuję Avery, Luke. Możesz mi ją sprowadzić? Możesz ją sprowadzić?

– Tak, mogę ją sprowadzić.

– Musimy ją przytrzymać, oficerze. Możesz do niej mówić? – pyta sanitariuszka. Ma zadrapanie na twarzy pod lewym okiem; mam wrażenie, że Morgan może być za to odpowiedzialna.

– Jasne.

Kobieta próbuje założyć dziewczynie maskę tlenową. Morgan zamachuje się, ponownie krzycząc. – Morgan? Hej, Morgan? Pamiętasz numer Avery? Mogę do niej zadzwonić, jeśli chcesz?

– Ty... masz jej numer – sapie. Jej oczy przewracają się nieznacznie, ukazując zbyt dużo białka. – Jesteś w niej zakochany.

– Co? Ona ci tak powiedziała? – Nie mogę się powstrzymać. Pytanie wyskakuje z moich ust, zanim mogę się pohamować.

– Nie. Ale ją znam. I widziałam... jak na nią patrzyłeś. To prawda. Kochasz ją, prawda?

– Tak, chyba tak.

– Musisz dla mnie do niej zadzwonić, dobra? Musisz jej powiedzieć, żeby nie dzwoniła do moich rodziców. Przestań. PRZESTAŃ! – Wymachuje nogą, celując w sanitariusza, który próbuje sprawdzić czy ma ślady po igłach, ale zamiast w niego trafia we mnie. Z mojej pozycji w kuckach, przewracam się do tyłu, lądując na tyłku i prawie przewracając Tamlinskiego.

Ręce i nogi dziewczyny zaczynają się gwałtownie trząść. Ma napad. – No dobra, będziemy potrzebowali trochę miejsca. Doznaje szoku – oznajmia

inny sanitariusz. Gramoląc się, schodzę im z drogi i patrzę, jak zajmują się dziewczyną. Do czasu, gdy kładą ją na nosze, a następnie w pośpiechu znoszą po schodach do karetki, jest dość oczywiste, że to nie wygląda dobrze.

Tamlinski odwraca się do mnie. Nieczuły drań szczyrzy się szeroko, niczym diabeł. – Więc. Rozumiem, że jedziemy teraz zobaczyć się z *Avery*, tak?

# Rozdział 16

## Nocny Bieg

Na początku wydaje mi się, że dudnienie to głośna muzyka, dochodząca z samochodu zaparkowanego na ulicy, ale nie ma w tym rytmu. To bardziej odgłos młotka. Przewracam się na bok, starając się je przytłumić, ale to nie pomaga; cały czas je słyszę. Po kolejnych dziesięciu sekundach zdaję sobie sprawę, że ktoś wykrzykuje moje imię. Otwieram oczy - *Cholera! Cholera! Cholera! Cholera!* Wyłażę z łóżka i spieszę się do drzwi, prawie przywalając w nie twarzą, gdy moje stopy zaplątują się w prześcieradło. W salonie jest lodowato i przeraźliwie ciemno.

– Avery! Avery, otwórz. Tu Luke.

Waham się z ręką na klamce. Co się, do cholery, dzieje? Powiedział, że zadzwoni, gdy skończy zmianę, a nie że będzie próbował wyważyć moje drzwi za piętnaście czwarta rano. Otwieram je w ogromnej znoszonej koszulce, w której śpię i natychmiast zauważam potarganą kobietę z mieszkania 6B, stojącą w korytarzu i opierającą się o ścianę. Luke wygląda



ponuro, gdy napotykam jego spojrzenie. Jest w pełnym umundurowaniu, a jego partner, niski facet z brooklyńskim akcentem, którego widziałam na irlandzkiej imprezie, stoi obok niego. Po co przyprowadził tutaj swojego partnera? Krzywię się i staram się pozbyć z umysłu resztek snu. Luke chrząka.

– Przepraszam, że cię obudziliśmy. Musimy z tobą porozmawiać.

– To nie mogło poczekać do rana? – syczę, obejmując się ramionami. – Powiedziałaś, że zadzwonisz. Ale nie powiedziałaś czy masz...

– To nie jest towarzyska wizyta. – Ton jego głosu jest klarowny: *to nie ma nic wspólnego z twoim tatą*. Jego głębokie brązowe oczy są szeroko otwarte i nieruchome, jakby naprawdę mocno się koncentrował. Przyglądam mu się uważniej i widzę sposób, w jaki się trzyma i jak na mnie patrzy. Wyglądał dokładnie tak samo, gdy pięć lat temu, kiedy zjawił się pod naszymi drzwiami. Nagłe ukłucie paniki rośnie w moim gardle, sprawiając, że zaczynałam się dusić.

– O Boże, co się stało? – Moja ręka unosi się do ust. – Chodzi o wujka Brandona? O mamę?

Luke potrząsa głową i wskazuje na moje mieszkanie. – Czy możemy na chwilę wejść?

– Po prostu mi powiedz! – Ściana ciszy i spokoju, którą starałam się być, roztrzaskuje się w drobny mak. – Powiedz mi natychmiast!

Delikatnie dotyka mojego ramienia i popycha mnie do mieszkania, wchodząc za mną. Jego partner podąża za nim i zamyka za sobą drzwi.

– Luke, co się dzieje? Proszę, powiedz mi. Jeśli to Brandon to możesz mi powiedzieć. Cokolwiek to jest, dam radę. Proszę cię, Luke...

– Przestań, dobrze? Weź głęboki oddech, piękna. – Prowadzi mnie przez salon, zaglądając przez drzwi, aż dochodzi do mojej sypialni. Sadza mnie na łóżku, a następnie staje przy oknie. – To nie twoja mama, ani

Brandon. Chodzi o tę dziewczynę, z którą widziałem cię na imprezie - Morgan.

- Morgan? - Nieruchomieje każda część mojego ciała. Nadal kręci mi się w głowie z powodu braku tlenu, gdy w końcu biorę głęboki wdech. - Czy ona nie żyje? - szepczę.

- Nie, została zabrana do szpitala. Wyglądała, jakby coś przedawkowała. Zanim straciła przytomność pytała o ciebie. Lekarze wprowadzili ją w śpiączkę i próbują usunąć narkotyki z organizmu. Jej stan jest poważny, Ave.

Zduszony szloch wypełnia pomieszczenie - dziwny, obcy dźwięk, który nie może pochodzić z mojego gardła. Zasłaniam usta dłońmi i nagle nic nie widzę. Mojego pokoju, Luke'a, nic - wszystko pochłaniają łzy, zalewające moje oczy.

- Muszę iść. Możesz zawieźć mnie do szpitala? Muszę natychmiast tam być. Jej rodzice, oni mieszkają w Charlestown. Trzeba im powiedzieć. Zanim tu dotrą miną godziny. Ktoś musi z nią być, Luke. Ona potrzebuje... - mówię chaotycznie, zanim zdaję sobie z tego sprawę, próbując tworzyć słowa, ale wydobywa się ze mnie jedynie szloch. Luke podnosi mnie z łóżka i bierze w ramiona, a ja płaczę w jego policyjną kamizelkę, podczas gdy on głaszcząc mnie po głowie i szepcze we włosy. Jestem zbyt odrętwiała, aby słyszeć to, co mówi; po prostu trzymam się go, aż czuję, że dam radę stanąć o własnych siłach.

- Myślisz, że co to za narkotyki? - bełkoczę, starając się wymyślić, co muszę zabrać ze sobą do szpitala.

- Na tą chwilę wygląda to na ecstazy, ale za wcześnie, aby coś stwierdzić. Wiesz od kogo mogła mieć tabletki?

- Nie, nie ma mowy! Nie znam nikogo takiego. Morgan nigdy nie wzięłaby niczego z własnej woli. Musieli jej coś wsypać.

Zdejmuję koszulkę przez głowę, gdy pyta: – Kiedy ostatni raz miałaś od niej jakieś wieści?

– Uch... Chyba między osiemnastą, a dziewiętnastą, tak mi się wydaje. Była... była już pijana. Chciała, abym spotkała się z nią na imprezie u Tate'a. To tam ją znaleźli?

Radio Luke'a zaczyna trzeszczeć, ale je ignoruje i z jakiegoś dziwnego powodu zauważam, jak cholernie wysoki wydaje się być w tym mundurze. – Nie. Karetka zabrała ją z adresu w Williamsburgu. Była z grupą ludzi z college'u Kinga.

– Ale on jest na Manhattanie.

– Wiem. Byli na imprezie. Nikt nie wie, skąd się tam wzięła. I nikt wcześniej nie widział jej na oczy.

To w ogóle nie ma sensu. Czuję się źle. Morgan została odurzona na imprezie, na której nikogo nie znała? Co, do cholery, robiła w Williamsburgu z grupą kompletnie nieznanym ludzi? I gdzie podziewali się Tate i Noah? Luke odwraca wzrok, gdy moje nagie nogi zakrywam jeansami. Ze złością wkładam buty i łapię płaszcz.

– Zabiję każdego, kto jej to zrobił.

– Może najpierw upewnijmy się, że wszystko z nią w porządku, dobrze?

Razem z jego partnerem, oficerem Tamlińskim, wiozą mnie do szpitala Woodhull w północnej części Brooklynu, gdzie karetka zabrała Morgan. Robię, co w mojej mocy, aby trzymać się w kupie; Morgan wkurzyłaby się, gdybym zamieniła się w bezużyteczny wrak, a poza tym, w takim stanie nie mogę pokazać się Luke'owi. Wystarczy, że jest mu mnie żal z powodu wszystkiego innego. Nie dodam tego do listy.

Ruch uliczny jest nieco mniejszy o czwartej nad ranem, ale nadal nie jest idealnie. Bycie w policyjnym samochodzie zdecydowanie pomaga,

zwłaszcza, gdy Tamlini włącza koguta, aby przedostać się przez najbardziej zatłoczone części miasta. Mimo to kierowcy taksówek to nadal krety, a po ulicach chodzi mnóstwo ludzi. Kulę się na tylnym siedzeniu radiowozu, naciągam płaszcz na uszy i wyteżam mózg, próbując wymyślić, jakim cudem Morgan udało się doprowadzić do tego stanu. Kurwa, mam zamiar skrócić jej kark, gdy się obudzi.

– Wszystko w porządku? – pyta Tamlini, gdy zatrzymujemy się na szpitalnym parkingu.

– Tak, super ekstra, dzięki. Moja najlepsza przyjaciółka prawdopodobnie umiera i połowa Columbii widziała, jak wsiadam do radiowozu.

Luke nic nie mówi, tylko z zaciśniętą szczęką nadal wpatruje się w przednią szybę samochodu. Jego partner zasysa powietrze i mamrocze coś pod nosem. Gdy tylko parkuje, odpinam pas i próbuję otworzyć drzwi, ale zdaję sobie sprawę, że nie ma w nich klamki.

Luke wysiada i otwiera je dla mnie, oferując napięty uśmiech. – Wolimy, gdy ludzie, których aresztujemy, nie turlają się po ulicy.

– Aha. – Gramolę się na zewnątrz i kieruję w stronę szpitala, ale łapie mnie za łokieć.

– Znajdujemy się w nie naszej strefie. Oficjalnie nie powinienem z tobą zostać, ale zostanę. Pokażę ci, gdzie jest Morgan i...

– Nie! Luke, nie trzeba. Nie rób sobie kłopotów z mojego powodu.

Jego szczęka zaciska się, gdy trzaska za mną drzwiami samochodu. – Nie zostawię cię samej, Avery.

– Luke! Ja nie... nie *chcę*, abyś został!

– Nie zostawię cię samej.

Spoglądam na szpital, światła wydostają się z każdego okna, personel wałęsa się z boku, dzięki czemu może palić z dala od wzroku chorych na

raka pacjentów, a ja czuję, jakbym opadała z sił. Myśl o siedzeniu samej w poczekalni przez Bóg wie, ile czasu w ogóle nie jest pociągająca. Ale jaki mam wybór? – Dobra, niech będzie, zadzwonię do kogoś.

– Kogoś?

– Tak, *kogoś*. Chłopaka Morgan, Tate'a albo może do mojego chłopaka.

Spojrzenie Luke'a pokrywa się szronem. Gdy się odzywa jego głos jest praktycznie lodowaty. – Tego faceta z baru?

– Tak, tego faceta z baru. – A następnie: – Nie! – Chowam twarz w dłoniach, próbując wziąć się w garść. To jest niedorzeczne. Teraz go okłamuję? – Nie tego faceta z baru. Tak naprawdę to się z nim nie spotykam, ale...

– W porządku. Teraz skup się na swojej przyjaciółce. – Spojrzenie Luke'a roztapia się, ale nadal wygląda na mocno wkurzonego, gdy opuszczam rękę. – Poradzisz sobie?

Gryzę wewnątrz policzka i czuję łyzy, kujące mnie w oczy. – Myślę, że tak.

– No dobrze. Zadzwon, jeśli będziesz mnie potrzebowała.

Luke zostaje w ciemności, a jego wzrok wypala dziury w moich plecach, gdy idę wzdłuż parkingu. Gdy docieram do wejścia nie odwracam się; zatrzymuje się tylko, aby automatyczne drzwi otworzyły się, a potem wbiegam do środka. Stanowisko pielęgniarek jest opuszczone, gdy do niego podchodzę, co jest typowe. Czekam dziesięć minut, aż ktoś się pojawia, a gdy tę pielęgniarkę w końcu zaszczyca to miejsce swoją obecnością, jest co najmniej bardzo nieprzyjazna. Pytam ją, gdzie mogę znaleźć Morgan Kepler, a ona wystawia palucha, wskazując na podłogę.

– Idź za niebieską linią, aż dotrzesz do OIOM-u. Tam będzie kolejne stanowisko pielęgniarek. Ale i tak nie będziesz mogła zobaczyć swojej

przyjaciółki, dopóki jej stan nie będzie stabilny. Na twoim miejscu zostałabym w domu i się trochę przespała.

Prawie odpyskuję, że gdyby była na moim miejscu i zostałaaby w domu to byłaby chujową przyjaciółką, ale uśmiecham się słabo i ruszam śladem grubej niebieskiej linii. Idę za nią do windy, gdzie znika. Czy to oznacza, że powinnam do niej wsiąść? Niebieska naklejka widnieje obok przycisku na piąte piętro. Wchodzę do niej i jadę na piąte. Gdy drzwi się otwierają, ponownie ukazuje się niebieska linia. Otulam się płaszczem, starając się unikać pustych spojrzeń ludzi, siedzących na krzesłach rozmieszczonych wzdłuż korytarza i zauważam dyżurkę. Starsza pielęgniarka z rozmazanym tuszem do rzęs i zmęczonym wyrazem twarzy mówi mi, że zła kobieta na dole miała rację - nie ma szans, abym zobaczyła Morgan, dopóki nie będzie miała za sobą najgorszego. Kieruje mnie w stronę pozostałych oczekujących i obiecuje, że przyjdzie po mnie, jeśli tylko coś się zmieni.

Opadam na plastikowe składane krzesło i gapię się na moje trampki, natychmiast czując potrzebę, aby był tu ktoś ze mną. Strach wylewa się z pozostałych, wszyscy siedzimy w ciszy, która jest namacalna. Jedziemy na tym samym wózku, czekamy, aby dowiedzieć się czy ktoś, kogo kochamy nie umrze. Wypadek samochodowy. Napaść. Pożar. Istnieje sto jeden różnych możliwości, przyczyniających się do skończenia w takim miejscu. Nie chcę myśleć o żadnym z nich.

Potrzebuję Leslie. Może Tate'a i Noah, w zależności od tego, co mieliby do powiedzenia. Wkładam rękę do kieszeni w poszukiwaniu komórki i prawie się krztuszę, gdy uświadamiam sobie, że w panice zapomniałam ją wziąć. Torebki i portfela także. Jestem zdana na własne siły gdzieś w Nowym Jorku bez pieniędzy, telefonu i nadziei na posiadanie czegokolwiek w najbliższym czasie. Niewiele mogę z tym zrobić, więc siadam z powrotem i

patrzę się w ścianę, starając się nie zastanawiać co będzie, jeśli Morgan umrze. Nie chcę, aby moje pierwsze spotkanie z jej rodzicami wyglądało tak, że przekazuję im wiadomość o śmierci córki. Po jakimś czasie ogarnia mnie sen, ale jest dziwny i niespokojny z powodu niewygodnego krzesła. O szóstej rano przychodzi pielęgniarka i informuje mnie, że nic się nie zmieniło. Następne, co zauważam to Luke siedzący obok mnie. Jest w swoich normalnych ciuchach: ciemnej bluzie z kapturem założonym na głowę, znoszonych jeansach i zniszczonych tenisówkach. Nie zauważył, że od minuty nie śpię. Patrzę, jak stuka w telefon, nieznacznie marszcząc brwi. Wygląda na zmęczonego, ale mimo to przyszedł. Ogarnia mnie wdzięczność. Byłam dla niego okropna, a on i tak się zjawił.

Gdy się odzywam skrzeczę od byle jakiego snu. – Hej.

Podskakuje i o mało nie upuszcza komórki, posyłając mi mały uśmiech. – Hej.

– Przepraszam za wcześniej. – Przeczesuję włosy dłońmi - Boże, jak ja muszę wyglądać? - i siadam prosto, rozprostowując zeszywniałe stawy. Luke pochyla się i podnosi kubek kawy na wynos, który mi podaje.

– W porządku. Uwierz mi, byłaś miła w porównaniu do tego, co spotyka mnie zazwyczaj. Wypij. Powinna być jeszcze ciepła.

Biorę łyka i uśmiecham się nieznacznie, gdy czuję, jaka jest słodka ; Luke obserwował, jak opróżniałam saszetkę z cukrem do samego końca podczas naszych licznych spotkań na kawie w Break. Miło, że pamiętał. – Dzięki, Luke. Dzięki, że tutaj jesteś.

Kiwa głową, drapiąc się po karku. Jego oczy wyglądają tak smutno, że zawsze ma się ochotę obronić go przed światem. Nie mam pojęcia dlaczego, skoro to on ochrania inne życia, ale od zawsze tak czułam.

– Dopiero, co skończyłeś? – szepczę.

– Nie, jest prawie dziesiąta.

– Co? – Nie mogę uwierzyć, że udało mi się odpłynąć na tak długo. –  
Czy była tu pielęgniarka?

Przytakuje, odchylając się do tyłu na krześle, przez co jego ramię dotyka moje. – Tak. Bez zmian. Ale niedługo będą próbowali ją wybudzić.

Biorę drżący wdech i zaciskam pięści. – Często widzisz jak takie rzeczy przytrafiają się ludziom?

– Zdarza się – wzdycha, biorąc łyk własnej kawy.

– A co się zazwyczaj dzieje? Czy oni... czy większość z nich wychodzi z tego?

Luke zanurza głowę w kaptur i patrzy na swoje ręce. – Niektórzy z nich tak.

*Niektórzy z nich.* Biorę zduszony oddech i chowam twarz w dłoniach. – To nie może się dziać. To *poważnie* nie może się dziać. – Luke nie kłamie i nie mówi mi, że wszystko będzie dobrze, ponieważ istnieje realna szansa, że nie będzie dobrze. Kłamstwa tego nie zmieniają. Kładzie rękę na moich plecach, a fizyczny kontakt dostarcza mi wystarczająca ilość energii, abym mogła się zebrać do kupy. Gdy odsłaniam twarz, zostawia tam swoją dłoń, a ja nic nie mówię, ponieważ właśnie tego potrzebuję. – Więc powiesz mi o tych symbolach? – mruczę, gryząc kciuk.

– Zostawiono je na ciałach ofiar morderstw – mówi ściszone głosem. – Przez długi czas były tylko trzy symbole. Pod koniec pojawił się czwarty. Ta informacja nigdy nie została opublikowana. Chciałem zobaczyć czy są dla ciebie znajome. Zabójcy zazwyczaj szukają rozpoznawalności, gdy zaczynają mordować. Jeśli twój tata... – Zasysam powietrze. Luke zatrzymuje się, ale tylko na chwilę. – Jeśli twój tata był odpowiedzialny to prawdopodobnie gdzieś je narysował.

– Dlaczego? Po co miałby... czy zabójca nie ukrywałby ich, aby nie dać się złapać?



Luke ciągnie za troki od kaptura, tupiąc nogą po zdartym linoleum. – Nie, nie bardzo. Seryjni mordercy zwykle chcą, aby ich złapać. Zazwyczaj są dumni ze swojego dzieła. Pod sam koniec domagają się nawet odpowiedzialności.

– Dumni? – Nie mogę oddychać. Mój tata nigdy nie byłby dumny z celowego krzywdzenia innych, nie mówiąc już o ich *zamordowaniu*.

– Wiem, to jest chore. Ale ci ludzie zazwyczaj są chorzy.

I to porządnie. Na końcu języka mam zjadliwy komentarz, ale gdy odwracam się do Luke'a, zauważam idącą korytarzem pielęgniarkę. Okulary trzymają się końcówki jej nosa, a worki pod oczami są jeszcze bardziej wyraźne. Nieruchomi ludzie wokół nas jednocześnie zdają sobie sprawę, że się zbliża i wszyscy się w nią wpatrują. To jak oglądanie upływu czasu na kwiatach, otwierających się ku słońcu, gdy około piętnaście pełnych nadziei twarzy skłania się ku niej. Kobieta mija ich, miażdżąc ich po kolei i podchodzi do mnie i do Luke'a.

– Morgan odzyskała przytomność – mówi bez ogródek, a jej buty piszcza, gdy zatrzymuje się przed nami. Są to dwa najbardziej niesamowite słowa, jakie kiedykolwiek słyszałam. Ogarnia mnie ogromna ulga. Pochyliłam się do przodu i biorę nierówny wdech. Ręka Luke'a odnajduje moją. – Nadal nie będziesz mogła jej zobaczyć przez kolejne kilka godzin, dopóki nie ustabilizujemy jej statystyk, ale wyjdzie z tego. Brak oznak urazu mózgu oraz uszkodzeń wewnętrznych. Szczęściara z niej. Będziemy musieli omówić kwestię odwyku z panną Kepler, gdy będzie na siłach, ale...

– Odwyku? – Kobieta patrzy na mnie ze stoickim spokojem. Oczywiście nie pierwszy raz musiała przekazać taką informację. – Morgan nie potrzebuje odwyku. Dodano jej coś do drinka.

– To nasza standardowa procedura, aby zadać kilka pytań w przypadku przywiezienia pacjentów po przedawkowaniu. A z jej reakcji oraz

adnotacji, które mamy w karcie, wynika, że Morgan wymaga pomocy medycznej.

– Co? Nie ma mowy! Jestem jej przyjaciółką. Wiedziałabym, gdyby brała narkotyki.

Kobieta opiera ręce na biodrach. Posyła Luke'owi spojrzenie sugerujące, że przydałaby się jej mała pomoc. – Nie mogę odnieść się do rozmów, jakie panna Kepler z tobą przeprowadzała, ale powiem tak: narkomani potrafią bardzo dobrze ukrywać swój nałóg. Są świetni w skrywaniu różnych rzeczy i wyśmienici w kłamaniu. Powinnaś porozmawiać z przyjaciółką, panno Patterson. – Odchodzi i znika za podwójnymi drzwiami na końcu korytarza, a ja patrzę za nią przez całą drogę, dopóki nie znika.

– Morgan nie potrzebuje odwyku – mówię, zaciskając pięści.

Luke nie patrzy na mnie. Bierze duży łyk swojej kawy i wzdycha. Bezustannie to sobie powtarzam, gdy drzwi windy otwierają się, a na korytarz wpadają kobieta i mężczyzna z paniką w oczach. Natychmiast domyślam się, że to rodzice Morgan; kasztanowe włosy kobiety są oczywistą wskazówką. Luke zaczyna się podnosić, ale go powstrzymuję. Zdecydowanie nie chcę być osobą przekazującą im wieści o ich córce, ale zasługują na to, aby był to ktoś, kto ją zna. Przynajmniej tyle mogę zrobić.

# Rozdział 17

## Narkomanka

Okazuje się, że nie znam Morgan tak dobrze, jak mi się wydawało. Jej rodzice nie są zaskoczeni, gdy mówię im, że przedawkowała i nawet przez chwilę nie wierzą, że ją odurzono. Morgan dwukrotnie wylądowała w szpitalu przez narkotyki. DWUKROTNIE. Od czasów ostatniej klasy walczyła z kokainą i tabletkami, a jej rodzice wysłali ją na trzy miesiące do Seabrook House w New Jersey. Pozwolili jej pójść na studia tak daleko poza stanem, ponieważ regularnie odwiedza lekarzy, a oni najwyraźniej wiedzą, na jakiego rodzaju zachowania powinni uważać.

No cóż, jej lekarze nie potrafią wykonywać swojej pracy. A ja nie jestem jedyną, która ma swoje sekrety. Różnica polega na tym, że Morgan zna wszystkie moje, a przynajmniej ich większość, zaufałam jej. Ona mnie nie.

Luke odwozi mnie do Columbii, gdy państwo Kepler zaczynają krzyczeć na już nękaną pielęgniarkę z OIOM-u; nie ma mowy, abym chciała zobaczyć się z Morgan, podczas gdy są tam jej rodzice, a jej mama płacze

tak mocno. Wróćę później w godzinach odwiedzin. Złość nie jest nawet blisko określenia wściekłości, jaką czuję w stosunku do Morgan, ale ona nadal potrzebuje przyjaciela. Gdy wyjdzie ze szpitala i będzie zdolna ustać na własnych nogach to wtedy rozerwę ją na strzępy.

– Zaproponowałbym ci jakieś śniadanie – mówi Luke, odpinając swój pas, – ale miałem piekielną zmianę i za chwilę dosłownie odleczę. Mogłabyś przyjść do mojego mieszkania, gdy skończysz? Jestem pewien, że jest kilka rzeczy, które chciałabyś zobaczyć.

Przekręcam się na siedzeniu. – Więc masz je? Naprawdę masz akta Rozpruwacza z Wyoming?

Luke przytakuje słabo. – Oczywiście tylko kopie. Moja była partnerka, Chloe, zeskanowała i przesłała mi wszystko na maila. Ja... mogę mieć poważne kłopoty, jeśli ci je pokażę, Avery. I Chloe także.

– *Musisz* mi je pokazać, Luke. Muszę wiedzieć. Muszę...

– Dobra, dobra – mówi, kładąc dłoń na moim kolanie. – Domyśliłem się, ale nigdy nie możesz komukolwiek o tym powiedzieć, dobrze? Nie chcę być wyruchany przez ludzi, których wsadziłem do pierdła, ponieważ się wygadasz.

– Nigdy bym nie mogła. Przysięgam. – Luke wydaje się być zadowolony, jeśli przez moment poczuł się trochę nieswojo z moją obietnicą. Nagle uderza mnie rzeczywistość - akta, które mogą napiętnować mojego ojca, jako seryjnego zabójcę są w jego posiadaniu. Czy mogę to zrobić? Czy naprawdę mogę je otworzyć i splądrować? Chyba tak naprawdę nie mam wyboru. – Nie będę mogła przyjść później. Pasuje ci to?

Luke sięga i odpina mój pas, a jego kolano naciska na moje. Wiercę się niespokojnie i patrzę na niego. Wydaje się być zaabsorbowany tym, jak ciasno ściśnięte trzymam dłonie na kolanach. Na jego czole pojawiają się małe zmarszczki, gdy podnosi na mnie wzrok. – Nie ma problemu. Jestem

wolny przez następne trzy dni, więc nie ma znaczenia kiedy. Chociaż do mnie zadzwoń. Nie chcę, abyś podróżowała po mieście po zmroku, piękna. Wolałbym po ciebie przyjechać, jeśli jest późno.

\*\*\*\*\*

– Co ty, do diabła, sobie myślałaś, Morgan? – Jej cera jest jeszcze bledsza niż zazwyczaj, a oczy przekrwione. Jest tak słaba, że ledwie siedzi bez niczyjej pomocy. A nawet wówczas wygląda, jakby wkładała w to wiele wysiłku.

– To nie tak, że zrobiłam to celowo – chrypi.

– Czyżby? – Pani Kepler wpycha zużyta chusteczkę higieniczną do rękawa swojego swetra. Nigdy nie mogę zrozumieć, dlaczego ludzie tak robią. To obrzydliwe. – Ludzie zaczynają się zastanawiać czy to nie było wołanie o pomoc, Morgan. Lekarze już nam to wyjaśnili. Narkomani wykorzystują takie okazje to zwrócenia uwagi.

– Nie potrzebuję pomocy, mam!

– A właśnie, że tak, młoda damo. I ją dostaniesz. Wracasz do Seabrook. Moja córka nie skończy martwa w jakimś podejrzanym...

– Nie mogę wrócić do Seabrook. Mam szkołę. – Morgan zaciska szczękę, wpatrując się w swoją matkę.

– A jaki będziesz miała pożytek ze szkoły, gdy umrzesz, Morgan Marie? Gdy jesteś martwa to nie ma znaczenia jaki kierunek studiów skończyłaś. Jesteś dopiero na pierwszym roku. Możesz wrócić na Columbię w przyszłym roku, gdy wyzdrowiejesz.

Moja przyjaciółka wygląda na zrozpaczoną. Chcę ją pocieszyć, ale to byłoby dziwne, gdy jej mama patrzy na mnie, jakbym przeszkadzała w

prywatnym rodzinnym momencie. Prawdopodobnie *przeszkadzam* w prywatnym rodzinnym momencie. Nerwowo przekręcam pasek mojej skórzanej torebki i zaczynam się podnosić.

– Nie idź, Ave, proszę. Mamo, czy mogłabyś dać nam chwilę, aby porozmawiać?

Poważna mina pani Kepler pogłębia się. – Nie mam zamiaru zostawić cię poza zasięgiem wzroku, dziecko. Kto wie, co wykombinujesz, gdy mnie nie będzie. Jeśli to jest jedyny sposób, abys...

– *Mamo!*

– Nie, Morgan. Przykro mi. Nie można ci ufać.

Jej twarz przybiera czerwony kolor, jakiego nigdy wcześniej nie widziałam. Chwyta prześcieradło w dłonie i ściska mocno, a jej całe ciało się napina. – Mamo. Natychmiast wypierdalaj z mojego pokoju. Chcę porozmawiać z moją przyjaciółką. Możesz wrócić, gdy sobie pójdziesz.

Pani Kepler się wzdryga. Jej dolna warga drży, jakby miała się zaraz rozplakać. Żal mi tej biednej kobiety; musi odchodzić od zmysłów. Podnosi się i zakłada swój wełniany płaszcz, próbując wyglądać na mniej zagubioną. Gdy patrzy na mnie jej oczy są pełne łez. – Chcę ci podziękować, że siedziałaś tu całą noc, Avery, ale chciałabym, żebyś wiedziała, że ci nie ufam. Nie ufam żadnemu z przyjaciół Morgan, ponieważ prawdopodobnie to jedno z was dało jej tę cholerną pigułkę. W przyszłości nie opuszczę jej ani na krok. Jeśli będziesz chciała odwiedzić ją ponownie, będę musiała poprosić cię, żebyś nie wносиła torby do jej pokoju.

Odwraca się i wychodzi, zatraskując za sobą drzwi i zdmuchując kartkę z życzeniami powrotu do zdrowia, którą musiał przynieść ktoś z kampusu. Opada mi szczęka. Mama Morgan właśnie oskarżyła mnie o potencjalne dostarczanie pigułek jej uzależnionej córce. Śmiech kipi mi w gardle. Ja. Dilerką narkotyków. Sam pomysł jest absurdalny.

Morgan wzdryga się i opada na poduszki. – Przepraszam. To było...

– Całkowicie w porządku – mówię jej. – Martwi się o ciebie.

– Zawsze rozdmuchuje wszystko do niebotycznych rozmiarów.

Śmieję się ciężko i wstaję z krzesła, aby usiąść obok niej na łóżku. To wszystko co mogę zrobić, aby nie złapać ją mocno i potrząsnąć z całych sił.

– Ona niczego nie rozdmuchuje. Prawie umarłaś. Masz zamiar powiedzieć mi, co do diabła, robiłaś na tej imprezie i dlaczego wzięłaś narkotyki? – Opuszcza wzrok i unika mojego spojrzenia. Wygląda jak nieznośna pięciolatka, którą skarcono bez powodu. *Mam same zmartwienia*, które nie chcą się rozwiązać. – Poważnie, Morgan. Powiedz mi, ponieważ za cholere nie mogę zrozumieć, dlaczego zrobiłaś coś takiego? W ogóle to ile wzięłaś?

Wreszcie patrzy na mnie, a jej oczy dosłownie płyną. – Wiem, że mi nie uwierzysz, Avery, ale wzięłam tylko jedną tabletkę, przysięgam. Byłam czysta od bardzo dawna. Parę tygodni temu wzięłam jedną i wszystko było w porządku, więc pomyślałam, że mogłabym to powtórzyć. Nie mam zielonego pojęcia, jak dotarłam na tamtą imprezę. Pamiętam tylko, że byłam tam, Tate bardzo źle się czuł, a następnie... budzę się tutaj z rurką w gardle. – Pojedyncza ogromna łza spływa po jej policzku. Wyciera ją ze złością. – Moja mama mi teraz nigdy nie pozwoli wrócić do szkoły. Nawet za milion lat. Miałam problemy z kokainą i myśli, że z powrotem zaczynam się staczać, ponieważ wzięłam tylko jedną pigułkę. To jest tak bardzo popieprzone.

– I to jeszcze jak – przytakuję. – Czekaś, wzięłaś tabletkę kilka tygodni temu? Kiedy? Gdzie? – Byłam z nią przynajmniej na kilku imprezach. Przegrzebuję mój mózg, próbując wszystko zrozumieć, gdy...

– O mój Boże, Morgan. *Irlandzka impreza?* To dlatego zaczęłaś wariować, gdy zobaczyłaś gliny?

Morgan ponownie opada na poduszkę, wpatrując się w sufit. –

Przepraszam, w porządku? Myślałam, że nic się nie stanie i tak było. Nic złego się nie wydarzyło. Następnego dnia nie obudziłam się z desperacką potrzebą sięgnięcia po działkę czy coś. Czułam się świetnie, pamiętasz? Biegałyśmy. To nic wielkiego.

– Nic wielkiego? Cholera, Morgan, gdyby to nie był Luke tylko jakiś inny policjant, który chciałby cię przeszukać, to co by znalazł? – Napotykam napiętą ciszę, która mówi sama za siebie. – Cudownie. Po prostu zajebicie. A teraz jesteśmy w szpitalu z twojego powodu. Nie mogę uwierzyć, że nic nie pamiętasz. Jezu, Morgan, wszystko mogło ci się przydarzyć!

– Tak, no cóż, ale się nie przydarzyło. Byłam już badana i sprawdzana. Wycierpiałam poniżenie badania w celu stwierdzenia czy nie zostałam zgwałcona, a było to bardzo ingerujące badanie. Tate o mnie zadbał. Mam tylko nadzieję, że nic mu nie jest. Bardzo źle się czułam, gdy widziałam go ostatnim razem. Jeszcze go tu nie było; musi być przerażony, że wpadnie na moich rodziców. Powiesz mu, żeby i tak przyszedł? *Muszę go zobaczyć.* To wszystko całkowicie wymyka się spod kontroli. – Morgan opuszcza głowę i zaczyna płakać. Zamiast hysterii jest to wyczerpany płacz kogoś, komu dawno temu wyczerpały się łzy.

– Znajdę go i mu powiem – mówię. – Czy możesz mi obiecać... proszę, obiecaj mi, że już nigdy więcej nie dotkniesz czegoś takiego. Proszę?

Przesuwa się na łóżku i wpada w moje ramiona. – Obiecuję, Avery. Żaden haj nie jest tego wart.

W tym momencie wchodzi pielęgniarka, a zaraz za nią pani Kepler. Przepraszam i wychodzę, zastanawiając się czy Morgan dotrzyma obietnicy. Wątpię, aby tak się stało.

Fastback Luke'a parkuje pod szpitalem o wpół do dziewiątej, czterdzieści minut po tym, jak po niego zadzwoniłam. Gdy wsiadam ogarnia



mnie ciepło i muzyka. Luke przycisza trochę, tak aby melodia brzęczała w tle. Ostatnich kilka razy, gdy go widziałam był świeżo ogolony, ale teraz cień zarostu znaczy jego szczękę. Ponownie ma założony kaptur, ukrywając większość twarzy. Otwiera dla mnie drzwi i wiezie nas do jego mieszkania, nie odzywając się praktycznie w ogóle. Pyta o Morgan i uśmiecha się przez chwilę, gdy mówię mu o oskarżeniach jej mamy o bycie dilerką, ale potem zagłębiamy się w przyjemnym rodzaju ciszy. Nuci wraz z muzyką i cierpliwie czeka, gdy korki dają się we znaki. Patrę na niego kątem oka, próbując wykombinować dlaczego takie łatwe jest siedzenie z nim w ciszy. Nie przychodzi mi na myśl żadna inna osoba, z którą byłoby to możliwe. Ani Morgan, ani nawet Leslie. Z nimi zawsze coś się dzieje, jest o czym gadać i pośmiać się. Luke po prostu wydaje się być zadowolony z... *bycia*.

Gdy zatrzymujemy się u niego, wyskakuję z samochodu i tak, jak zawsze otwiera mi drzwi. Jedyna różnica jest taka, że tym razem dziękuję mu prawidłowo. Staram się. Naprawdę się staram nie zachowywać się, jak suka, ale mechanizm obronny, który opracowałam w ciągu ostatnich pięciu lat jest trudny do przeskoczenia. Dzięki niemu czuję się bezpiecznie. Czuję, że jestem nietykalna. A teraz, gdy chcę odrobinę opuścić gardę, okazuje się, że jest to najtrudniejsze. Luke posyła mi szeroki uśmiech i wskazuje na budynek.

– Jadłaś w szpitalu? Miałem zamiar zamówić chińszczyznę – mówi ze szczytu schodów, wyjmując klucze z kieszeni i grzechocząc nimi, gdy otwiera drzwi. Odpycham od siebie wspomnienie parszywego uśmiechu Casey Fisher i wzruszam ramionami. – Nic nie jadłam. I może być chińszczyzna.

To wydaje się go zadowolić. Zamawia całą furę rzeczy, które zapewnia, że są dobre, a ja zwiedzam jego mieszkanie. Ostatnim razem, gdy tu byłam powiedział mi o książce burmistrza Brighta, a ja upiłam się do

nieprzytomności. Mój umysł nie był wtedy zbyt uważny, ale teraz czuję się szczególnie wścibska.

Miejsce z otwartą przestrzenią jest uosobieniem kawalerskiego mieszkania. Do ściany zamontowano ogromny telewizor z płaskim ekranem, a po drugiej stronie znajduje się regał wypełniony płytami DVD. Wszystkie jego książki leżą na podłodze - co jak dla mnie jest nieco zacofane - ale to, co z nich zrobił jest naprawdę fajne. Ich rzędy tłoczą się od jednej ściany do drugiej, a ich wysokość faluje, jakby niektóre urosły więcej, a inne mniej. Idę wzdłuż nich i sprawdzam co takiego czyta. Jest tu odrobina wszystkiego: Stephen King, Neil Gaiman, Dickens, a nawet kilku poetów. Na zakończenie wycieczki znajduję ogromny stos komiksów. *Spiderman*. Luke nie wygląda mi na dwudziestotrzylatka, który czyta *Spidermana*.

- Lubisz Stana Lee? - Jego gorący oddech muska tył mojej szyi, a ja niemal wyskakuję z ciuchów. Moje serce w klatce piersiowej czuje się, jak w imadle. Facet ma dar do podkradania się. Gdy się odwracam, zdejmuje kaptur i ściąga bluzę przez głowę, odsłaniając zwykły czarny t-shirt. Ma ich dużo - wszystkie absurdalnie obcisłe w barkach, ramionach, na klatce piersiowej. Cholera, wszędzie są obcisłe. Jego jeansy opuściły się nieco na biodrach; to nie jest styl, za jakim zazwyczaj przepadam, ale nie są tak nisko, jak noszą je niektórzy faceci; on sprawia, że wyglądają niesamowicie seksownie. Posyłam mu gniewne spojrzenie i odsuwam się zła na samą siebie, że w ogóle tak pomyślałam.

- Obawiam się, że nie mam pojęcia kim jest Stan Lee.

Luke przybiera przerażony wyraz twarzy i idzie za mną do kuchni. - Stworzyciel jednego z najbardziej niesamowitych komiksów wszech czasów. Ten człowiek jest geniuszem.

- To dlaczego trzymasz jego arcydzieła na podłodze?

Powolny uśmiech pojawia się na jego ustach. Naprawdę musi przestać to robić. Wchodzi do kuchni, przez co ja muszę się wycofać i zrobić mu miejsce. Panikuję przez sekundę, gdy wyciąga rękę - myślę, że ma zamiar dotknąć mojej twarzy - ale pochyla się w stronę lodówki i spod magnesu wyciąga pocztówkę. Podaje mi ją i unosi brwi. Kartka jest cała czarna poza białym napisem:

*Podłoga: największa półka na świecie.*

Przewracam oczami i z powrotem przyczepiam ją do lodówki. – Trzymasz ją, abys mógł jej użyć w sytuacji, jak tak, prawda? Założę się, że przez cały czas musisz się do niej odnosić.

– Notorycznie – mruczy. W jego oku dostrzegam zabawny błysk, który nigdy wcześniej nie był skierowany w moim kierunku. Przez to łaskocze mnie skóra. Wycofuję się z kuchni i siadam przy barze śniadaniowym, w tym samym miejscu, gdzie z gracją wychlałam pół zapasu jego whiskey. – Chcesz piwo? – pyta, a jego głowa znika w lodówce.

– Jasne, dzięki. – Produkuje Bud Lighta i stawia go przede mną, a następnie grzebie w szafkach w poszukiwaniu talerzy i sztućców. – Ty nie pijesz? – pytam.

– Nie. Muszę cię później odwiedzić do domu. Policjantowi nie wypada prowadzić pod wpływem.

– Mogę wziąć taksówkę, nic się nie stanie. Sama nie będę piła. – Wyciągam piwo i kiwam głową. Picie w samotności jest wystarczająco złe. A robienie tego przed facetem, przed którym możesz się wysypać? Niezbyt dobry pomysł. Wzrusza ramionami i wyjmuje z lodówki kolejną butelkę. Opiera się o czarny marmurowy blat - w tym miejscu wszystkie meble wydają się być czarne - i patrząc na mnie przekręca nakrętkę. Naśladuję go i biorę łyk, świadoma tego, że nadal się patrzy.

– Co?

– Jesteś pewna, że chcesz to zrobić, Avery? To znaczy, w tych aktach jest parę przerażających rzeczy. Widziałaś kiedykolwiek jakieś zwłoki?

Wypijam więcej piwa i odstawiam butelkę na blat, zdzierając etykietę.

– Nie, nie widziałam. I naprawdę nie chcę ich oglądać, ale...

Luke wkłada wolną rękę do kieszeni i mi się przygląda. Próbuje ocenić, czy poradzę sobie z zawartością teczek czy nie, ale po rozdartym wyrazie jego twarzy wiem, że myśli, iż nie dam rady. – Nie możesz tego przede mną ukrywać, Luke. Muszę być przygotowana na ten koszmar, gdy Colby Bright wyda swoją książkę. To wszystko kłamstwa. Muszę być w stanie to udowodnić.

– W porządku. Niech będzie, ale na pewno zaczniesz świrować. Na to też bądź przygotowana.

Znika w korytarzu na prawo od kuchni, a gdy wraca nie ma butów, a w dłoni trzyma gruby plik szarego papieru. Czerwona gumka trzyma wszystko w kupie. Kładzie go na barze przede mną i ponownie się opiera. Akta są ogromne, nie mogłabym ich nawet podnieść jedną ręką.

– Twoja była partnerka ci to przesłała?

– Tak.

– Musicie być dobrymi przyjaciółmi.

– Jesteśmy, tak jakby. Ona nie ma za bardzo rodziny. Jej siostra zmarła, gdy była dzieckiem. Rodzice również od dawna nie żyją. Myślę, że najbliżej mi do żywego krewnego.

To urocze. To, że jest kimś takim dla kogoś innego. Patrzą na plik i marszczą brwi. – Przejrzałeś to?

Kręci głową. – Nie wszystko. Tylko dowody, odnoszące się do kilku pierwszych zabójstw. Chciałem z tym na ciebie poczekać. – Kładę dłoń na pliku, a Luke robi to samo, zanim mogę otworzyć. – Pamiętaj, że nie możesz nikomu o tym powiedzieć. *Nigdy.*

Przytakuję. – Tajemnica - dobra. Więzienny seks - zły.

– Tak, więzienny seks jest *naprawdę* cholernie zły.

Posyłam mu uspokajające spojrzenie - *nie zawiodę cię*. Odczytuje to jasno i wyraźnie i zabiera rękę. Co, do diabła, kiedykolwiek zrobiłam, aby zasłużyć na jego zaufanie? Z pewnością czuję, jakbym na nie nie zasługiwała. I czy jestem wystarczająco silna, aby to zrobić? Jedną rzeczą to oglądać horror w telewizji czy czytać o nim w gazetach. A co innego zmierzyć się z krwawymi, pełnymi przemocy szczegółami morderstwa - widzieć prawdziwe zdjęcia i czytać wypowiedzi rodzin ofiar. Stos papieru pod moją ręką dosłownie wypala w niej dziurę. Przez chwilę rozważam czy nie odepchnąć go od siebie i powiedzieć Luke'owi, aby o tym zapomniał. Ale wtedy myślę o tacie. Wypełniam płuca tlenem i chwytam się mojego postanowienia.

– No to dawaj. Zróbmy to.

# Rozdział 18

## Diabeł Tkwi w Szczegółach

Na pierwszej stronie teczki są cztery kategorie, a każda z podtytułami: Spalenie, Ścięcie, Zatrucie i Utonięcie. Pod każdym są nazwiska. Pod niektórymi jest ich więcej, niż pod innymi. Na przykład pod ścięciem jest ich siedem, podczas gdy pod zatruciem tylko dwa. Przyglądam się wszystkim, same kobiety, sprawdzam czy skądś je rozpoznam. Być może mówili o nich w wiadomościach. A może nawet znałam je osobiście. Jednak nazwiska są tylko nazwiskami. Gdy odtwarzam je w głowie nie materializuje mi się żadna twarz. To po prostu dziewczyny, które pewnego dnia zagięły i je zamordowano. Przelykam, instynktownie wiedząc, że Luke mnie obserwuje. Przerzucam stronę i patrzę na niego.

– Co oznacza spalenie? – Staram się, aby mój głos brzmiał nonszalancko. Luke bardziej pochyla się nad ławką.

– To oznacza spalenie na śmierć.

– W ogniu? – Luke przytakuje powoli, a ja myślę, że może będę wymiotować. Przelykam. Ciężko. – Więc wszystkie te dziewczyny zginęły w jeden z tych czterech sposobów?

– Tak. Co jest jednym z powodów, dlaczego policji było tak ciężko złapać tego gościa. Nie był jak typowy seryjny zabójca. Zazwyczaj mają swój wzór, tak, jak mówiłem wcześniej. Istnieje powód, dlaczego zabijają konkretnych ludzi. To przydatne, gdy rozgryzie się ten wzór i na jego podstawie zbuduje profil. W jego oparciu można dokonać pewnych prognoz - jak zachowają się w przyszłości. To sprawdzało się milion razy wcześniej, gdy staraliśmy się złapać zabójcę. Tym razem było inaczej. Żaden z psychologów nie potrafił rozgryźć tego faceta. Nie mogli również wykombinować, w jaki sposób symbole łączą ze sobą wszystkie ofiary. Jedyną oczywistą wskazówką był sposób, w jaki umarli, ale to nic nam nie dało.

Moje tętno wydaje się wszędzie dziwnie obecne, pulsuje mi w ustach, stopach, palcach. Trudno się skupić, kiedy ciało aż cię świerzbi, aby jak najdalej odsunąć się od blatu. – Co masz na myśli? W jaki sposób umarli według oczywistej wskazówki?

– Przepraszam, nie wyrażam się jasno. Cztery sposoby śmierci i cztery symbole łączą się ze sobą. Popatrz. – Przerzuca do przodu parę stron i wyciąga kartkę, która okazuje się być wstrząsającą kopią kolorowej fotografii. Zbliżenie ręki z uniesioną dłonią, leżącej na czymś, co wygląda jak mokra trawa. Błada skóra na nadgarstku pokryta jest krwawymi cętkami. Tam, gdzie zgięte palce zaginają się do środka, pod paznokciami widoczne są półksiężycy z brudu i krwi. W środku dłoni znajduje się pierwszy symbol, który rozpoznaję, przewrócona ósemka, wypalona na skórze. Tkanka jest pomarszczona i zniszczona. Ustami ostro zasysam

powietrze. Nie nosem. Przysięgam, że gdybym zaciągnęła się nosem to mogłabym poczuć zapach historii tego zdjęcia - piekący, miedziany i gryzący. Luke odwraca fotokopię i wskazuje na nabazgrany z tyłu napis.

*Janie Peterson, 15. marca*

*Ścięcie. Znaleziona 5 kilometrów od Rock Springs w pobliżu I80*

– Całkiem szybko domyślili się współzależności pomiędzy symbolem i ścięciem. Wyglądało na to, że dla tego faceta był to najbardziej popularny sposób na zabijanie. Prawie połowa ofiar zginęła w ten sposób. Zawsze wydawało się, jakby przedtem była jakaś walka. Większość policjantów, którzy pracowali i nadal pracują nad tą sprawą, pomyślało, że morderca najpierw te dziewczyny wypuszczał, a potem tropił.

– Dlaczego? Po co miałyby to robić?

Luke kończy swoje piwo i odstawia butelkę do zlewu. Z lodówki wyciąga kolejne dwa i stawia przede mną jedno. – Czasami lubią pościg – mówi z zakłopotaniem. – Nie było żadnej możliwości, aby tym dziewczynom udało się uciec. Zabierał je na opuszczone tereny parę kilometrów od drogi. To było wystarczające, aby dać im ulotną nadzieję ucieczki. W rzeczywistości nie miały żadnych szans.

Żółć podchodzi mi do gardła, sprawiając, że poca mi się usta. Mój umysł zabiera mnie z powrotem do zwiastuna *Way Out Of Wyoming*. Nierówny, przerażony oddech dziewczyny, która ucieka przed śmiercią. Nie muszę oglądać tego filmu, aby dowiedzieć się, że tej biednej dziewczynie się nie udało. Ręce mi się trzęsą, gdy odkręcam moje drugie piwo. Zamykam oczy, a zimna ciecz wije się w dół mojego gardła.

– Powoli. Nie chcemy powtórki z ostatniego razu – mówi cicho. – Jeśli to jest dla ciebie zbyt trudne to mogę poszukać i jak tylko coś znajdę to



dam ci aktualizacje. – Ponownie jestem w pułapce tego spojrzenia pełnego obaw. Kręcę głową. Nie ma większej motywacji do pchania mnie do przodu, jak oczyszczenie imienia mojego ojca.

– Nie mogę – mruczę, pospiesznie opróżniając połowę piwa. – To jest ważne. Prawdopodobnie przez resztę mojego życia będę miała koszmary, ale nie mogę się poddać. Mój tata nigdy ze mnie nie zrezygnował. – Zaskakuje mnie śmiech Lukasa. Jest krótki i ostry i być może trochę szyderczy. Najeżam się i kołyszę na stołku. – Po co to było?

Spojrzenie Luke'a wyostrza się, gdy na mnie patrzy. – Po co, co było?

– Śmianie się w ten sposób. Nie mogę tego zrobić, jeśli myślisz, że jestem szalona. Mój tata był dobrym człowiekiem, Luke. Ostatnie pięć lat spędziłam broniąc go przed wszystkimi oprócz ciebie. Nie mam siły, aby zacząć teraz. Nie sądziłam, że będę musiała. – Jestem dosłownie pięć sekund od zerwania się ze stołka i ucieczki z mieszkania. Luke musi to widzieć w moich oczach.

– Nie byłem kretyńcem, Avery. Śmiałem się, ponieważ to wszystko jest aż takie absurdalne. Chyba jestem rozgoryczony. Nie musisz bronić Maxa przede mną. Wiem, że był dobrym człowiekiem. Wiesz, że nie był tylko moim nauczycielem fizyki w liceum. Był moim przyjacielem i jedynym, który mi pomógł, gdy tego potrzebowałem.

– Co? – Nie mogę sobie tego wyobrazić - mój tata pomagał Luke'owi. Nie ma go już od tak dawna, że zapomniałam, kim był dla świata zewnętrznego. Każde wspomnienie, które o nim miałam było związane z tym, ile dla *mnie* znaczył. Max Breslin był nauczycielem w mojej szkole, wolontariuszem w lokalnej straży pożarnej, w weekendy był mentorem dla młodych chłopców w tamtej społeczności i był praktycznie zapomniany. Opuściłam głowę i owinęłam się ramionami, kurcząc się w sobie. Skoro Luke powiedział, że tata mu pomógł to może to oznaczać tylko jedno. – Mój

tata był twoim mentorem? – pytam cicho.

– Tak.

Nie mogę patrzeć na Luke'a. Brzmi na wściekłego. Chcę wiedzieć dlaczego, ale nie mogę go o to zapytać. Jedyni chłopcy, dla których tata był mentorem pochodzili z rozbitych rodzin; młodzieńcy, którzy wycierpieli w rodzinach zastępczych, byli ofiarami różnych form przemocy i zaniedbania. Luke pochodzi z dobrego domu. Jego mama i siostra są słodkie; znam je od zawsze. Nasi ojcowie byli członkami tego samego klubu strzeleckiego, do jasnej cholery. Nadal pamiętam, jak co weekend wychodzili razem na polowanie. Clive Reid zginął - postrzelony przez niewypał ze strzelby, gdy miałam osiem lat. I to jest prawdopodobnie rana, której Luke nie ma ochoty otwierać. Szanuję to, bo wiem dokładnie, jakie to uczucie. Dopijam resztę mojego piwa i unikam jego wzroku, nie wiedząc, jak się zachować. Skupienie się na aktach jest chyba najlepszą rzeczą, nawet, jeśli chce mi się przez nie wymiotować.

– Rock Springs musi być ze sto dziesięć kilometrów od Breakwater. – Rozmyślam, patrząc na kopię zdjęcia. Proces kopiowania utrwalił wiele odcisków palców na jego brzegach. Wygląda, jakby mnóstwo osób trzymało oryginał i prawdopodobnie uważnie go śledziło, próbując rozgryźć jego znaczenie. Przez minutę Luke milczy, a gdy się w końcu odzywa jego głos jest napięty.

– To nie ma znaczenia. Zabójcy nie boją się podróżować ze swoją pracą. – Zbiera moje puste butelki po piwie i wrzuca je do zlewu ze swoimi, a następnie przetrząsa szufladę, grzechocząc głośno. Wiem, czego szuka.

– Od kiedy zacząłeś palić?

Gdy się odwraca w dłoni trzyma paczkę papierosów. Wyraz jego twarzy jest gniewny. – Normalnie nie palę. Kilka lat temu Casey zaczęła. Gdy wychodziliśmy do klubu czy coś to sporadycznie popalałem. Od kiedy

zerwaliśmy to w sumie wypaliłem może z dziesięć fajek. Ta paczka ma ponad rok.

To pewnie tłumaczy, dlaczego nawet nie ma zapalniczki. Zapala kuchenkę gazową i pochyła się nad nią, a jego koszulka unosi się, odsłaniając dolną część pleców. Gdy się odwraca jego papieros jest już podpalony. Odwracam wzrok, zmartwiona tym, że tak intensywnie wpatrywałam się w skrawek jego nagiej skóry. Luke nadal wygląda na zestresowanego.

Mój zły humor i ja jesteśmy powodami napięcia promieniującego z niego. – Przepraszam, że tak na ciebie napadłam – mówię, wreszcie zbierając się na odwagę i patrząc mu w oczy. Wzrusza ramionami i zaciąga się, a mięśnie jego szczęki się zaciskają.

– W porządku. Masz powody, aby być taką defensywną. Zgaduję, że twój tata nigdy nie powiedział, że mnie znał.

Kręcę głową. – Tata nigdy nie wspominał o ludziach, dla których był mentorem. Gdy byłam mniejsza to powiedział, że to poufne. Ta obietnica dochowania tajemnicy była czasami jedynym sposobem, aby *móc* pomóc.

– Za to go kochałem, Avery. Ufałem mu. Był dla mnie dobry. Przez bardzo długo byłem o ciebie zazdrosny.

Moje ręce nieruchomieją na butelce. – Co? Dlaczego?

– Nie wiem. Chyba były takie dni... – Chrząka i spogląda obok mnie przez okno na miasto, na światła, korki i tłum. – Były takie dni, gdy chciałem, żeby był też moim ojcem.

Luke nigdy wcześniej nie powiedział mi czegoś takiego. Nigdy nawet nie dał mi do zrozumienia, że oprócz bycia w jego klasie i znalezienia jego martwego ciała to znał go bardziej. W moim gardle formułuje się duża klucha. Nie mogę pozbierać moich kłębiących się emocji, aby zorientować się, jak się czuję: smutek z jego powodu; ciekawość; ból z powodu tego

cierpienia w jego spojrzeniu. Złość, którą czuję jest trochę dezorientująca; chwilę zajmuje mi rozgryzienie, dlaczego jest w ogóle obecna. Najwyraźniej Luke dzielił z moim ojcem wspólną więź, na tyle silną, że nadal po pięciu latach jest załamany. Więź tak silną, że wskoczył w tryb ochrony, nawet po tym wszystkim, co zostało o nim powiedziane. To odkrycie sprawiło, że wszystko stało się nieco jaśniejsze. W rzeczywistości Luke, tak jakby podzielał moją historię - upokorzenia i bólu od ludzi, oczerniających kogoś dla ciebie ważnego - a jakaś chora część mnie nie chce się dzielić.

– Potrzebuję kolejnego piwa – oznajmiam. Zamiast poprosić go, aby mi podał, wstaję i sama je sobie sięgam. Jego wzrok podąża za mną wokół baru śniadaniowego i do lodówki, wypalając bok mojej twarzy. Presja jego spojrzenia jest nie do zniesienia - serce wali mi w piersi. Zerkam na niego kątem oka i widzę, że czuje się niezręcznie i stoi w całkowitym bezruchu. Nawet nie mruga.

– Ty też chcesz? – pytam, próbując mówić opanowanym głosem.

– Dzięki – szepcze i bierze ode mnie butelkę. Oboje wzdrygamy się, gdy nasze palce się dotykają. Nie podoba mi się prąd, który temu towarzyszy. To sprawia, że kręci mi się w głowie w niepożądany sposób. Dym z jego papierosa wypełnia mój umysł; jakimś sposobem jestem bardzo blisko niego. Krzywię się, sięgając za nim i coś przemyka po jego twarzy. Włączam na piecu przycisk wentylacji. Wentylator budzi się do życia i nagle ostre dźwięki wsysają całe napięcie. Luke posyła mi krzywy uśmiešek, po raz ostatni zaciąga się na wpół wypalonym papierosem, cofa się i gasi go pod kranem, a następnie wyrzuca. Walcząc z kolorem grożącym moim policzkom wracam na swoje miejsce. Wiem to, widziałam to w jego oczach, gdy się nad nim pochylałam: chciał mnie pocałować. A niepokojące jest to, że gdyby spróbował to zrobić, to ja bym mu w tym nie przeszkodziła. Sny, nieustające myśli o nim... nie jestem całkowicie świadoma, czego chce moje

ciało. Czego chce moje serce. Na szczęście przez większość czasu moja głowa zdaje się mieć wszystko pod kontrolą.

Gdy się odwraca jest całkowicie służbowy. Jego sprzeczne spojrzenie całkowicie zniknęło. – Więc, to pewnie jest wielce nieprawdopodobne, ale czy twój tata prowadził jakiś dziennik?

– Nie, a przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo.

– Myślisz, że twoja mama trzymałaby go, gdyby jakiś miał?

Zjadliwy śmiech opuszcza moje usta. – Nie mam pojęcia, ale wątpię. Gdy się przeprowadziła wynajęła firmę, aby ją spakowała i przeniosła jej rzeczy, aby sama nie musiała tego robić. Jestem przekonana, że wszystko, co posiadał pozostało w domu.

– Czekaj, ona nadal jest właścicielką domu w Break?

Posyłam mu ostrożne spojrzenie. – Teraz należy do mnie.

– *Co?*

Biorę kolejnego łyka piwa. Wiem, dokąd to zmierza i wcale mi się to nie podoba. Ale co, do diabła, mogę z tym teraz zrobić? – Odziedziczyłam go, gdy skończyłam osiemnaście lat. Mama oczekiwała, że go sprzedam. Niezle się wkurzyła, gdy powiedziałam, że chcę go zatrzymać. – Ten argument był ostatnim gwoździem do trumny naszej martwej relacji. Nadal pamiętam jej zniesmaczony wyraz twarzy, gdy powiedziała mi, że jestem chora i potrzebuję pomocy, jeśli chcę uczepić się tego mauzoleum, w którym mieszkał „ten rodzaj diabła”. Wiem, że Luke ponownie się na mnie patrzy, jakby oczekiwał, że powiem coś jeszcze. Ale to nie następuje.

– W takim razie powinniśmy poszukać dziennika. Nie mogę *uwierzyć*, że przez cały ten czas dom stał pusty – mruczy.

– Cóż, jest z dala od drogi do miasta. Nigdy byś nie zauważył, że jest opuszczony przez te wszystkie lata. To nie tak, że kiedykolwiek przejeżdżałeś tamtędy jadąc gdziekolwiek. – Zawsze uwielbiałam to, jak

nasz dom rodzinny był odosobniony, z daleka od świata, w którym żyłam, tylko moja rodzina i szalona sąsiadka pani Harlow. Miesiąc po mojej przeprowadzce do Brandona pani Harlow zmarła. Teraz mój wujek jest jedyną osobą, która tam jeździ. Upewnia się, że dom jest w dobrym i bezpiecznym stanie. Włącza ogrzewanie na zimę, aby uniknąć wilgoci. Kiedyś jeździłam tam, gdy czułam się szczególnie zmiażdżona przez dzieciaki w szkole; zastanawiałam się nad podłożeniem ognia, spalaniem wszystkiego na popiół, ale nigdy nie miałam odwagi. – Nie wrócę tam, Luke. Nie mogę.

– Ale to... – Przerywa mu głośny dźwięk domofonu. – Jest jedzenie. – Patrzy na mnie przez chwilę, po czym spogląda na drzwi, jakby zmuszał się do odwrócenia wzroku. W ciszy przynosi chińszczyznę do kuchni i rozkłada ją na talerzach. Jestem potajemnie szczęśliwa, kiedy zbiera fotografię i pozostałe dokumenty, które wypadły z teczki i starannie wszystko odsuwa, abyśmy mogli zjeść. Nie wspomina o powrocie do domu, dopóki nie znajdujemy się w połowie posiłku.

– Wiesz, jeśli jednak prowadził pamiętnik czy też jakiś dziennik to moglibyśmy obalić teorię Colby'ego Brighta. Mógłby mieć alibi w Breakwater w czasie, gdy zabito te dziewczyny.

*Alibi.* To określenie brzmi, jakby na użytek winy, ale ma rację. Czy jestem całkowicie nierozsądna odmawiając powrotu w tamto miejsce? Z pewnością może to tak wyglądać dla Luke'a, ale prawda jest taka, że jestem przerażona. Jestem *sparaliżowana-strachem-że-aż-nie-mogę-oddychać*, przerażona myślą o przekroczeniu progu tego domu. – Może... może mógłbyś wziąć klucze od Brandona i pojechać tam, gdy następnym razem będziesz w domu?

Luke spogląda niepewnie. – Nie wiedziałbym, gdzie szukać, Avery.

– Brandon mógłby ci pomóc. – Jestem takim tchórzem. Wiem o tym,

ale moja odwaga jest trochę za cienka z powodu późnej pory.

– Może. – Przytakuje na kompromis, chociaż widzę zwątpienie w jego oczach. Kończymy nasze jedzenie, a ja zmywam naczynia, podczas gdy on udaje, że na mnie nie patrzy. W zamian ja udaję, że tego nie widzę, wypłukuję butelki po piwie i odstawiam je do recyklingu.

– Bierzesz taksówkę z powrotem na Columbię? – pyta, gdy kończę. Spoglądam na zegar wiszący na ścianie - jest prawie północ.

– Tak, lepiej po jakąś zadzwonie.

– Twój chłopak nie może po ciebie przyjechać? – pyta, pochylając się nad blatem. Moje ramiona się napinają, słysząc dziwną nutę w jego głosie.

– Gdyby miał samochód to może i by przyjechał. Tak, jak mówiłam on nie jest... tak naprawdę to nie jestem pewna czy jest moim chłopakiem. Po prostu spędzamy razem czas. – Opowiadanie Luke'owi, że Noah i ja „tylko spędzamy razem czas” prawdopodobnie sprawia, że wychodzę na puszczalską. Świetnie. Teraz pomyśli, że śpiam ze wszystkimi. – Nie, żebyśmy... nie, że ja... my nie...

Luke uśmiecha się i przeczesuje ręką włosy, sprawiając, że robią się potargane w ten seksowny sposób. – W porządku, Avery. Dobrze, że jesteś z kimś. Powinnaś być szczęśliwa.

Posyłam mu boleśnie mały uśmiech, a żółć piecze mnie w gardle. – Ty też. Wiem, że Casey pewnie mnie nienawidzi z powodu mojego ojca, ale i tak cieszę się, że układacie sobie wasze sprawy. Byliście razem tak długo. Przypuszczam, że to naturalne, że chcecie ponownie spróbować.

Na jego twarzy pojawia się chwilowy grymas. – Casey i ja nie jesteśmy razem, Avery. Była tutaj, bo przyszła odebrać swoje rzeczy. Och... – Spływa na niego uświadomienie. – *Och*, prawdopodobnie to źle wyglądało, gdy ja... – Nie mówi tego, ale ja dokańczam to w myślach: *półnagi, z poczochronymi włosami i seksowny, jak cholera*. Przewraca oczami, a dźwięk wychodzący z

jego gardła bardziej przypomina krztuszenie, niż śmiech. – Nie, znalazłem ją tutaj, gdy wróciłem z pracy. Właśnie miałem wziąć prysznic, gdy wyszła z cienia. Pomyślałem, że chce mnie okraść czy coś. Powiedziała, że przyszła poszukać jakiegoś pierścionka swojej matki. Mieliśmy ogromną awanturę o to, że sama sobie weszła, a potem ty się pojawiłaś. Prawdopodobnie w najgorszym z możliwych momentów.

Napięcie w moich wnętrznościach zmniejsza się; czuję, jakbym unosiła się metr nad ziemią. – Tak, wyglądała, jakby chciała mnie zaatakować.

– Myślała... zapytała czy się z tobą spotykam – mówi. Skupia się na blacie, wpatrując się w zimny, grafitowy marmur.

– Ha! Wow, musi myśleć, że jesteś szalony.

– Dlaczego tak mówisz?

– Cóż, przecież to oczywiste. Jak to ujęła? A, tak: „*widzę, że nadal jesteś zafascynowany makabrą*”. Dla ludzi, jak ona jestem chodzącym dziwolągiem. I jest jeszcze fakt, że jesteś stary.

– Nie jestem stary!

– Przepraszam, nie, oczywiście, że nie jesteś. W końcu czytasz komiksy ze *Spidermanem*. Chciałam powiedzieć, że jesteś starszy ode mnie.

– O trzy i pół roku. – Spoglądam w górę, a on wpatruje się we mnie. Kolejne burzliwe spojrzenie, którego nigdy wcześniej u niego nie widziałam.

– Trzy i pół roku to prawie nic, gdy się skończy szkołę, piękna. – Po raz pierwszy moje przezwisko sprawia, że się rumienię. To ton jego głosu - niski, poważny i miękki.

– Chyba tak. – Czuję się niezręcznie, przyszpilona tym, jak na mnie patrzy. Podnoszę moją kurtkę i zaczynam wycofywać się do drzwi. – Dzięki za kolację, Luke. I dzięki za... – Nie jestem pewna czy powinnam dziękować mu za podzielenie się makabrycznymi zdjęciami i informacjami, ale



zaryzykował pokazując je mi. Czuję, że powinnam mu podziękować za to, że mi zaufał. Przechodzi przez pokój i opiera rękę na drzwiach, trzymając je zamknięte.

– Nie opuścisz tego mieszkania, Avery. Jest zbyt późno. Nie zadzwoniłaś po taksówkę.

Śmieję się, próbując odciągnąć jego rękę. – To jest Nowy Jork, Luke. Tam są tysiące taksówek. W sekundę złapię sobie jedną.

Jego ręka ani drgnie. – To *jest* Nowy Jork, Avery. Tam są tysiące *psycholi*. W sekundę zostaniesz napadnięta, mniej więcej.

– Masz spaczony punkt widzenia ludności. To z powodu twojej pracy – mówię. On naprawdę tak musi, prawda? Praca w policji z pewnością musi zjechać nawet najbardziej optymistycznych ludzi. Luke uśmiecha się do mnie brutalnie seksownie i opiera głowę o futrynę, nadal mnie nie wypuszczając.

– Możesz zostać tutaj. Spać w moim łóżku. Ja ponownie wezmę kanapę, naprawdę mi to nie przeszkadza.

– Luke.

– Avery.

Wiem, że chce powiedzieć Iris, a to sprawia, że pieką mnie uszy. Jest za blisko. Cofam się o centymetr, a on odwraca się tak, że opiera się o drzwi. Krzyżuje ramiona na piersi, podkreślając ich muskulaturę. Patrzą na moje stopy i próbuję wymyślić coś, co mogłabym powiedzieć, aby odciągnąć falę nieodpowiednich myśli zalewających mój umysł.

– Zostanę tylko, jeśli rano zawieziesz mnie do szpitala.

– Mogę to zrobić – szepcze.

Więc ścieli sobie na kanapie, a ja po raz drugi zasypiam w łóżku Luke'a Reida. Jednak tym razem jestem wystarczająco trzeźwa, aby wyczuć go na pościeli. Wystarczająco trzeźwa, aby przyznać, że leży pięć metrów

**Tłumaczenie: MonicMay**

**Korekta: sklabus**

dalej po drugiej stronie drzwi i na tyle słaba, aby przyznać, że moje zdradzieckie ciało cierpi z tego powodu.

# Rozdział 19

## Łatwiej

– Dlaczego moja pościel leży na podłodze? – Luke podaje mi talerz z tostami. Posmarował masłem całą ich powierzchnię, aż po same brzegi, jakby wiedział, że inaczej ich nie zjem. Z zakłopotaniem wzruszam ramionami i przyjmuję talerz.

– Było mi za gorąco?

– Jesteś szalona. W nocy było lodowato. Trzy razy się budziłem, bo podrętwiały mi stopy i dłonie.

Moim stopom i dłoniom też się zbyt nie powodziło, ale nie mogłam sobie poradzić z leżącą na mnie jego pościelą. Czułam, jakby to *on* na mnie leżał i obawiałam się tego, jak się przez to czułam. Ugryzłam kawałek tosta i napiłam się kawy, którą dla mnie zrobił - ponownie super słodką.

– Wezmę szybki prysznic, a potem podrzucę cię do szpitala, dobrze?

– Jasne.

– Jeśli też chcesz się opłukać to możesz do mnie dołączyć – mówi,

puszczając mi oczko. Krztuszę się kawą, a gorący płyn strzela mi z nosa. Luke parska śmiechem. – Tak myślałem. – Zarzuca sobie na ramiona duży biały ręcznik i znika w korytarzu, zostawiając mnie walczącą o tlen. *Tak myślałem?* Oczekiwał, że opluję wszystko kawą? Czy myśli, że przesadziłam z przerażeniem i wstydem? Ponieważ, do diabła, moja reakcja była żenująca. Wierzchem dłoni wycieram usta, wciąż gapiąc się za nim.

Nie rozumiem. Przez dziewięćdziesiąt dziewięć przecinek dziewięć procent czasu Luke zachowuje się, jak idealny dżentelmen, a potem mówi coś takiego. To do niego nie podobne. Ale jak dobrze go w ogóle znam? Znam tę smutną, *chciałbym, żeby był też moim ojcem*, stronę. Ale jest coś więcej, wiem o tym. Posiada stałą, cichą ufność. Myślę, że może być tam całkiem inna osoba, ukrywająca się pod głęboko przemyślanym wyglądem i zadumanym spokojem, czekająca, aby się do mnie podkraść i mnie zniszczyć. Mała część mnie chce pobiec tym korytarzem i otworzyć drzwi na oścież, abym mogła wygarnąć mu, co o tym wszystkim sądzę. Ale inna, niepokojąco większa część, chce pobiec korytarzem i otworzyć drzwi, abym mogła się rozebrać i zmusić go, aby przeleciał mnie pod prysznicem.

Słyszę płynącą wodę i dostaję gęsiej skórki. *Przestań o tym myśleć! Przestań o tym myśleć, do cholery!* Muszę oderwać myśli od Nagiego Luke'a, ociekającego wodą, sunącego dłońmi po swoim namydlonym, absurdalnie mocnym ciele. Jak moje ciało czułoby się ślizgając i przesuwał się po jego, gdyby wchodził we mnie znowu i znowu, a piekielnie gorąca woda spływała po naszych wijących się ciałach? Co, do diabła, jest ze mną nie tak?

Nie mogę o tym myśleć. Po prostu nie mogę. Przesuwam się w stronę niskiej komody i przesuwam palcami w kierunku teczki, która nadal tam leży. W chwili, gdy jej dotykam, czuję, jakby ktoś oblał mnie wiadrem zimnej wody. Cóż, przynajmniej taktyka zadziałała. Moje tętno przyspiesza, gdy losowo otwieram dokumenty. Otwieram w bezpiecznym miejscu. Ledwo

czytelny tekst, wypisany niebieskim, czerwonym i czarnym długopisem, zapełnia stronę po stronie. Przeglądam je nie skupiając się zbyt długo na papierze, w razie, gdybym przeczytała coś, czego nie chciałabym widzieć. To głupie, naprawdę, biorąc pod uwagę fakt, że chcę znaleźć coś, co oczyściłoby tatę, ale jestem zbyt nerwowa, aby w ogóle przeczytać raport. Nawet nie docieram do połowy, gdy spośród kartek wymyka się zdjęcie i upada na podłogę. Z drewnianej podłogi patrzy na mnie blada twarz mniej więcej piętnastoletniej dziewczyny. Jej blond włosy są tak pozbawione koloru, że wydają się prawie srebrne. W odróżnieniu od wyblakłej bieli jej skóry i delikatnie fioletowego zabarwienia ust, nie wygląda na martwą. Jej niebieskie oczy są otwarte i patrzą; jej oskarżające spojrzenie sprawia, że przebiega mnie dreszcz. Przypuszczam, że wygląda trochę, jak ja w jej wieku. W zasadzie to nawet trochę więcej, jak ja.

– Już się bawisz w detektywa? – Luke, stojący tylko kilka centymetrów za mną sprawia, że podskakuję tak mocno, że prawie upuszczam kawę.

– Jezu, próbujesz mnie... zabić? – Mój mózg wyłącza się w chwili, gdy widzę, że ma na sobie tylko ręcznik, a woda spływa po jego nagiej klatce piersiowej i ramionach. Jestem z powrotem w mojej fantazji spod prysznic. Tatuaze, których widziałam jedynie urywki są całkiem rozległe: czarny tribal, który krótkimi falami płynie przez całe ramiona, prosty i kontrastujący z jego lekko złotą skórą. A nad jego prawą pierś widnieje wypisany kursywą napis D.M.F.

Przeskakuję spojrzeniem do jego twarzy, abym musiała przestać się gapić, a Luke posyła mi delikatny uśmiech. Pochyla się, aby wziąć fotografię i prezentuje ciąg dalszy tatuażu również na plecach - wygięty tribal zakreca i omiata szerokie łopatki potężnymi, grubymi liniami. Tusz naprawdę komplementuje jego ciało, odzwierciedla sposób, w jaki jego

mięśnie poruszają się pod skórą, gdy się porusza. Prostuje się, trzymając ręcznik wokół bioder i podaje mi zdjęcie.

– Proszę. – Uśmiech na jego twarzy powiększa się, jakby dokładnie wiedział, o czym myślę. Jeśli tak jest to najwyraźniej nie ma zamiaru urzeczywistnić mojej fantazji, zrzucając ręcznik, przerzucając mnie sobie przez ramię, zanosząc do swojej sypialni i karząc naprawdę mocno.

– Dzięki. – Wyrywam mu zdjęcie i wpatruję się w nie intensywnie. Gwałtowne zaciskanie szczęki pewnie jest zaprzeczeniem gorących rumieńców na policzkach, ale jednak... reaguję, jak trzynastolatka, która nigdy wcześniej nie widziała faceta bez koszulki.

– Co oznacza D.M.F? – pytam udając niezmiészana, ale jasna cholera, jestem zmieszana.

– To nazwa zespołu – odpowiada. – Chłopaki pomyśleli, że zabawnie będzie drażnić ludzi inicjałami i nigdy nie wy tłumaczyć ich znaczenia.

– A jakie *jest* ich znaczenie?

Luke unosi jedną brew, a jego uśmiech staje się zgubny. – Jeśli ci to powiem to dosłownie skończę w rzece Hudson bez zębów i bez odcisków palców.

– O, cholera. To dość dramatyczne.

– Nigdy nie poznałaś moich kumpli z zespołu.

Muszę rozmawiać. Jeśli przestanę to skończę stojąc tu z rozdziawioną buzią. Unoszę zdjęcie, które wypadło z teczki. – Wiesz, kim jest ta dziewczyna?

Luke zgarnia swoje mokre włosy z oczu i spogląda na blondynkę, wypatrującą ze zdjęcia. – Nie. Jak mówiłem, czekałem na ciebie z przejrzeniem wszystkiego. – Ostrożnie kładzie dłoń na mojej, przekręca fotografię i pochyla się bliżej, aby przeczytać napis na odwrocie.

*Loreli Whitman, 6. sierpnia*

*Zatrucie. Brzeg jeziora Jackson, Park Narodowy Grand Teton*

Zatrucie. To by tłumaczyło, dlaczego na zdjęciu nie ma żadnej krwi. Żadnych śladów walki. Odsuwam się od Luke'a i wkładam zdjęcie do teczki. – Tylko dwie dziewczyny zostały zatrute, tak? Co to było? Czego użył zabójca?

– Strychniny. To środek wywołujący drgawki. Obie dziewczyny się udusiły. To były dwa ostatnie zabójstwa, zanim całkowicie przestał. Były też jedynymi, które na dłoniach miały czwarty symbol. – Przewraca kartki, aż znajduje obrazek z symbolami i wskazuje ten, którym oznakowane były zatrute dziewczyny. Okrąg z kartki, którą tamtego dnia mi przysłał - kółko z dwoma mniejszymi w środku.

– Mój kontakt z policji w Wyoming twierdzi, że te dziewczyny różniły się od pozostałych. Ich śmierć nie była tak brutalna. Cóż, w porównaniu do reszty oczywiście. Uduszenie to naprawdę okropny rodzaj śmierci.

Biorę łyk kawy i siadam na skórzanej kanapie, próbując nie wyobrażać sobie tego uczucia. Luke nie przestaje mówić. – Powiedziała, że to prawie tak, jakby potraktował je z szacunkiem. Miały uczesane włosy i pomalowane paznokcie. Miały na sobie sukienki, których ich rodzice nigdy wcześniej nie widzieli. To było tak, jakby postanowił, że ubierze je jak lalki.

– To totalnie chore. Ale dlaczego to było takie dziwne?

– Ponieważ... – Kładzie dłoń na karku i wykrzywia się. – Pozostałe zgony były tak różne. Brutalne i okrutne. Nie potraktowano ich nawet z odrobiną życzliwości. W większości przypadków zostały zbezczeszczone. Niektóre bardziej od innych.

Moja klatka piersiowa się zaciska. *Zbezczeszczone*. Co za okropne słowo. Przywołuje obrazy brutalnej przemocy seksualnej, o których nawet

nie chcę myśleć. Przecieram oczy wierzchem dłoni. Rozważam czy o to nie zapytać - czy dziewczyny zostały zgwałcone - ale nie mam odwagi. Cały czas łączę te akty okrucieństwa z zarzutami Colby'ego Brighta - że za tym wszystkim stoi mój tata - a to zbyt dużo do udźwignięcia. – Chyba robi mi się niedobrze.

– Przepraszam, Ave. Wiem, że to trudne. Nie powinienem cię w to angażować. Od teraz większość przeglądania zrobię sam. Dam ci znać, jeśli znajdę coś godnego uwagi, dobrze?

Próbuję opanować nerwy, ułożyć słowa, aby powiedzieć mu, że to nie ma znaczenia i że mogę to zrobić, ale nie potrafię. Nie potrafię ułożyć słów, ani zmierzyć się ze szczegółami. Może byłoby lepiej, gdybym pozwoliła mu samemu się wszystkim zająć. Ale mój tata... czułabym się, jakbym go zawiodła. – Luke?

– Tak? – Patrzy na mnie z taką intensywnością, że mój oddech staje się urywany. Zmuszam się, aby nie odwrócić wzroku.

– Czy to cię już nie dręczy? Jeśli będę próbowała dalej to czy będzie łatwiej?

Spojrzenie Luke markotnieje. – Nie. Nigdy nie będzie łatwiej.

\*\*\*\*\*

*Noah: Hej, gdzie jesteś? Tate nie wrócił do domu od czasu imprezy. Gliny go szukają.*

Wiadomość od Noah przychodzi, gdy jedziemy do szpitala Woodhull. Luke zerka na mój telefon. Lepiej odpiszę, bo inaczej będzie to dziwnie wyglądało.



**Ja:** Cholera. Jestem w drodze do szpitala. Muszę zadzwonić do Morgan.

*Noah:* Spotkamy się na miejscu...

– Nie-chłopak chłopak? – pyta Luke.

– Tak. Napisał, że Tate, chłopak, z którym Morgan była na imprezie, nadal nie wrócił do domu. Morgan poprosiła, abym go dla niej poszukała. Wścieknie się, gdy jej powiem, że nie tylko go nie znalazłam, ale że nikt go nie widział od dwóch dni. Czy ty... wiesz może coś?

Kręci głową. – To nie była moja dzielnica. Ale mogę popytać.

– Jego dwudniowa nieobecność nie brzmi zbyt dobrze, prawda?

Luke posyła mi słaby uśmiech. To bardziej grymas. – Nie. Nie brzmi zbyt dobrze.

Gdy przyjeżdżamy na miejsce wysiada z samochodu i odprowadza mnie do budynku, ale zatrzymuje się przed drzwiami wejściowymi. Cały świat jest dzisiaj pokryty warstwą matowego szkła, surowego i zimnego, a Luke jest w nim jedynym żywym elementem. Jego policzki zaróżowiły się od krótkiego spaceru przez parking. Jego zielony szalik wyróżnia się na tle stonowanego błękitu oraz rozmaitej wariacji na temat bieli i szarości.

– Chcesz, żebym z tobą poszedł? – pyta, bujając się na piętach, aby utrzymać ciepło. Naprawdę nie wiem, co powiedzieć. Luke i Noah w jednym miejscu? To sprawia, że czuję się nie w porządku. Ale chcę, żeby został. Prawdopodobnie bardziej, niż powinnam. Otwieram usta, aby odpowiedzieć, ale czekam o sekundę za długo; przyjazny uśmiech Luke'a nie znika całkowicie, ale przygasa. Zaczyna iść tyłem, chowając ręce w kieszeniach swojej skórzanej kurtki. – Bo jeśli są ludzie, z którymi masz się tu spotkać

to oznacza, że ja mogę wrócić do domu i popracować nad teczką. Jeśli mnie nie potrzebujesz.

*Jeśli mnie nie potrzebujesz.* Przygryzam policzek. – Dzięki, Luke. Dzięki za podwiezienie i wczorajszą kolację, i cóż, dzięki za wszystko.

Zakłada kaptur, cały czas się cofając. – Od tego są przyjaciele, prawda?

Coś każe mi się odezwać, zanim się powstrzymam. – A jesteśmy? Jesteśmy przyjaciółmi, Luke?

Zatrzymuje się, wydychając spirale tworzące się w mroźnym powietrzu poranka. – Oczywiście, że jesteśmy, Piękna. – Posyła mi słaby uśmiech i znika.

# Rozdział 20

Świr

Luke

Gdy odjeżdżam, w myślach odtwarzam jej pytanie. *A jesteście? Jesteście przyjaciółmi, Luke?* Za każdym razem, gdy słyszę w głowie jej głos, czuję się chory. Oczywiście, że jesteście przyjaciółmi; ona wie o tym. Głęboko w środku wie, że jesteście czymś więcej, ale temu zaprzecza. Rozumiem dlaczego. Rozumiem, i zawsze rozumiałem. Dla Avery reprezentuję ogrom bólu i cierpienia. Ale dla mnie ona jest czymś innym. Myślę, że dałem sobie spokój z nadzieją, że pewnego dnia się obudzi i nie będę już tylko *Luke'iem, gliniarzem, który pracował nad sprawą jej ojca/mordercy*. Być może będę *Luke'iem, który sprawia, że wszystko jest lepsze* albo *Luke'iem, facetem w którym się zakochała, pomimo wszystkiego*.

Nigdy nie powinienem się zapytać czy ta wiadomość była od jej chłopaka. Za każdym razem, gdy myślę o gościu, z którym była w

O'Flanagan to mam ochotę przyjechać w ścianę. A już wcześniej walczyłem ze ścianami. Nigdy nie wygrywam.

Do dupy, że się zawahała, gdy zapytałem czy chce, abym z nią został w szpitalu. Naprawdę do dupy. Widziałem, że zmieniła zdanie, gdy zacząłem odchodzić, ale wtedy było już za późno. Zobowiązałem się odejść i żadne z nas nie potrzebowało sytuacji, w której czulibyśmy się niezręcznie. Więc odszedłem. A ona zniknęła w środku, aby spotkać się z tym gościem, Noah - nie mogę uwierzyć, że rzeczywiście kupiłem im wtedy obiad. Co, do diabła, jest ze mną nie tak? - a ja nawet nie zajrzałem do Morgan.

Nie widziałem tej dziewczyny od czasu przyjazdu do mieszkania w Williamsburgu, gdzie chwyciła się mnie, jakbym był jedyną kotwicą do jej rzeczywistości. Gdy wracam do mieszkania, zamierzam w pełni poświęcić się teczce Maxa, ale na schodach znajduję siedzącego Cole'a z gitarą opartą o ścianę. Facet uśmiecha się ironicznie, gdy widzi moją reakcję, wiedząc dokładnie, co myślę, zanim cokolwiek mówię.

- Gdybym zadzwonił - zaczyna - powiedziałbyś, że jesteś zajęty.

- Bo jestem trochę zajęty - mówię. Otwieram drzwi i zostawiam je za sobą otwarte, aby mógł wejść za mną do środka. - Co tam, Cole?

Ciemne włosy, ciemne oczy, dużo tatuaży. Facet trenuje tyle samo, co ja. Gdy ludzie spotykają nas po raz pierwszy, często biorą nas za braci. A Cole jest dla mnie jak brat. Kocham go, jakby płynęła w nas ta sama krew. Walczymy również, jakby płynęła w nas ta sama krew. Rzuca się na moją kanapę i zajmuje się wyjęciem gitary z futerału. - Przyszedłem, aby odbyć z tobą bardzo poważną rozmowę, stary. Chciałbym, żebyś zerknął na to, co MVP nam przysłało.

Widzę to teraz - stos papierów pod jego gitarą, gruby niczym książka telefoniczna.

- Przysłali kontrakt?

– Tylko coś dla ciebie do wzięcia pod uwagę. – Cole zaczyna brzdąkać na gitarze - 'Highway to Hell' zespołu ACDC. Uśmiecham się do niego, ponieważ to była pierwsza piosenka, jaką zagraliśmy razem, gdy wpadliśmy na siebie dwa lata temu na open mike'u<sup>20</sup>.

– Nie mam czasu, żeby to wszystko przeczytać, Cole.

– To może sparafrazuję to dla ciebie? Oferują nam roczny kontrakt.

Wiesz, co to oznacza?

– A co to oznacza?

– To oznacza, że możesz wziąć urlop naukowy z pracy na rok i zobaczyć, czy spodoba ci się to całe bycie gwiazdą rocka. I nie mów, że nie możesz – mówi, wskazując na mnie palcem. – Przeprowadziłem małe śledztwo. Możesz wykorzystać cały rok i wrócić do pracy na to samo stanowisko zwykłego policjanta z tą samą pensją, jeśli bardzo tego chcesz. Nagramy z nimi jeden album i jeśli się nam nie spodoba możemy pójść własnymi ścieżkami.

– Gdzie tu jest sens? Mam zmarnować cały rok tylko po to, żeby wrócić do policji?

– Ponieważ, *dupku*, wtedy MVP uświadomi sobie, czy jesteśmy niesamowici z tobą czy bez ciebie. I ty też zdasz sobie sprawę, że nie potrafisz żyć bez tego gówna. Więc wszyscy wygramy. Będziemy mogli przedłużyć kontrakt i podbić cały świat.

– A co, jeśli nie *chcę* brać rocznej przerwy w pracy?

Cole zabija mnie wzrokiem. – Zaproponowali nam całkowite zachowanie naszych praw artystycznych. Dali nam *półroczne* okno w Paramount. Większość żółtodziobów ma zaledwie kilka tygodni, a jeśli nie uda im się stworzyć arcydzieła to wyrzucają ich na zbity pysk. I nie tylko to,

---

<sup>20</sup> Open mike (czasami również open mic) - rodzaj występu „na żywo”, w którym może brać udział ktokolwiek z publiczności. Na scenie, przy mikrofonie, kolejno występują artyści - zazwyczaj amatorzy bez dużego dorobku.

powiedzieli, że możemy sobie wybrać, z kim byśmy chcieli pracować. Nasz wybór producenta. Nasz wybór gości, jeśli jakichś chcemy. Nikt inny nie dostaje takiej umowy, Luke. Nikt oprócz nas. I jedyne, co musisz zrobić to dać nam rok swojego życia. Wisisz mi go, stary. No weź.

Gdyby krzyczał i wrzeszczał na mnie to byłoby mi łatwo go wykopać, ale tego nie robi. Jest stuprocentowo opanowany, spokojny i skupiony. Naprawdę tego chce - czuję, jak promieniuje z niego uczucie podekscytowania. I wiszę mu rok. Nie łamię się zbyt często, ale gdy tak się dzieje to zawsze zwracam się do niego. Zeskrobuje mnie z podłogi, gdy jest taka potrzeba. Zdejmuję kurtkę i rzucam ją na kanapę, siadając obok niego. Podaje mi swoją gitarę akustyczną. Nie ma zbyt wielu ludzi, którym Cole Rexford powierzyłby swoją dziecinę. Przebiegam palcami po strunach, grając początek 'Creep'<sup>21</sup> zespołu Radiohead. Cole zaczyna się śmiać.

– Rozumiem, że uważasz moje taktyki za podstępne? – pyta.

– Och, nie. – Kręcę głową, wydymając usta. – Uważam, że zachowujesz się, jak Maria Pierdolona Teresa. – Nie przestaję grać i nucić melodię.

– Mówili, że możesz napisać wszystko. Bez zewnętrznych zakłóceń – mówi Cole. – I wyobraź sobie te wszystkie kobiety, Reid. Jezu. Zamknąłeś się tutaj, jak pierdolona Roszpunka w wieży, która boi się na zbyt długo opuścić włosy. Potrzeba ci jakiejś cipki.

Nie pierwszy raz to od niego słyszę. Jest przekonany, że jeśli zacznę myśleć kutasem to służenie mojej społeczności nie będzie już dla mnie problemem. Będę bardziej, jak on. A Cole Rexford jest zdecydowanie bardziej zainteresowany pieprzeniem społeczności, niż jej służeniem. Nie ma bladego pojęcia, co to znaczy być zakochanym w drugim człowieku.

---

<sup>21</sup> *Creep* - świr, ale również podkradanie się, skradanie.

Wers '*I wish I was special*', który zazwyczaj śpiewa Thom Yorke zastępując innymi słowami. – Nie chcę pieprzonej cipki. – A następnie płynnie dodaje, – 'you're such a creep, you're such a weirdo'<sup>22</sup>.

Cole gwałtownie wypuszcza powietrze i opiera nogi na mojej ławie. – Znowu chodzi o nią? Tę dziewczynę, Iris? – Być może powiedziałem mu o niej po naszym koncercie jednego wieczoru, gdy jakaś pijana laska ze sztucznymi cyckami próbowała wsadzić mi rękę w rozporek. Chociaż nigdy nie powiedziałem mu, że zmieniła imię. Prawdopodobnie lepiej, że nie wie.

– Tu nie chodzi o Iris. Ale o to, co myślę, że powinienem zrobić ze swoim życiem, Cole. Chcę pomagać ludziom.

Patrzy na mnie z ukosa, brązowe oko zwięża się do szczeliny. – Chcesz powstrzymać gówno, zanim się wydarzy. Z powodu tego, co przydarzyło ci się, gdy byłeś dzieckiem.

Zamykam oczy, a moje palce bezcelowo pociągają za struny; podoba mi się dźwięk, jaki powstaje.

– Ale nie możesz tego powstrzymać. Musisz to wiedzieć, tak? Ludzie codziennie robią sobie pojebane rzeczy. Nie jesteś jakimś pieprzonym superbohaterem z jednego z tych twoich komiksów, stary. Złe rzeczy nadal będą dziać się w tym mieście, niezależnie od tego czy będziesz gliną czy facetem, śpiewającym w radiu.

Po prostu się uśmiecham. Uśmiecham się, ponieważ on nic rozumie. – Wiem o tym, Cole.

– W takim razie obiecasz mi? I tym razem bez wydurniania, dobra? Obiecuj mi, że to przemyślisz. Jeden rok, Luke. Jeden rok twojego życia. Tylko o to cię proszę.

---

22 *I wish I was special* – chciałbym być wyjątkowy.

Luke zaśpiewał: *I don't want fucking tail* (nie chcę pieprzonej cipki).

*You're such a creep, you're such a weirdo* – jesteś takim świrem, jesteś takim dziwakiem. W oryginale jest *I'm a creep, I'm a weirdo*, czyli ja jestem świrem, dziwakiem.

**Tłumaczenie: MonicMay**

**Korekta: sklabus**

    Nie otwierając oczu, myślę i jednocześnie przytakuje głową w takt rytmu, który gram. – W porządku, stary. Obiecuję, że to przemyśle.



# Rozdział 21

## Ujawniona

Wieść o zaginięciu Tate'a, Morgan przyjmuje nie za dobrze - jest wiele łez i przeklinania. Jej mama pozwala mi zabrać ją do domu - niespodziewanie - ale dopiero, gdy podpisze umowę. Umowę, którą jej rodzice poświadczyli notarialnie u prawnika, i stwierdzającą, że będzie uczestniczyć w sesjach doradztwa i rehabilitacji w Seabrook House bez żadnej porażki. Jeśli opuści chociażby jedno spotkanie to nie będzie mogła zostać w szkole i będzie musiała wrócić na pełnoetatowy odwyk.

Siedzę pomiędzy Noah i Morgan w taksówce, jadącej z powrotem na Columbię, a cała nasza trójka milczy jak zaklęta. Nie czuję się dobrze. Powinnam się martwić, gdzie, do diabła, podział się Tate, ale tak nie jest. Bardziej martwię się ręką Noah na mojej nodze i tym, jak bardzo chciałabym, aby należała ona do Luke'a. Dojeżdżamy na miejsce na czas, abym mogła podrzucić Morgan do jej mieszkania, zanim wychodzę na zajęcia, obiecując, że przyjdę, gdy tylko się skończą. W rzeczywistości to jestem sekundy od zwiania: to oznaczałoby spędzenie więcej czasu z

Morgan i upewnienie się, że wszystko z nią w porządku, oznaczałoby również unikanie Noah. A ja chcę unikać Noah, jak plagi. To gówniane uczucie, ale nic nie mogę na to poradzić. Mój umysł ciągle wraca do tej chwili pod szpitalem, gdy Luke zapytał, czy chciałabym, aby został, a ja się zastanawiałam. Powinnam była powiedzieć, aby został. Powinnam była powiedzieć, że go *potrzebuję*, ponieważ taka jest prawda. To nie ma sensu, nie powinnam czuć się w ten sposób. To niewątpliwie skończy się moim cierpieniem, ale więcej już nie zaprzeczam.

Zwianie z Prawa Medialnego i Etyki nie wchodzi w rachubę - zwłaszcza po ostatniej rozczarowującej przemowie profesora Langa. Noah idzie ze mną, na szczęście tym razem ręce trzyma przy sobie. Jestem prawie zadowolona, gdy docieramy spóźnieni - audytorium jest pełne, co oznacza, że nie możemy nawet razem usiąść. W zasadzie to nasze miejsca nie mogłyby być oddalone od siebie jeszcze bardziej. Gdy wykład się rozpoczyna jestem szczęśliwa, że jednak przyszedłam. Lang jest dzisiaj w zapalczym nastroju.

- Wiadomości nie są już poskładane w arkusze papieru, które powinniśmy pamiętać, aby kupić w drodze do pracy. To powiadomienia na naszych telefonach, pop-upy na monitorach komputerów, przerywniki naszych ulubionych programów telewizyjnych. Wydarzenia ze świata są relacjonowane natychmiast po ich wydarzeniu. Ze wszystkim tak natychmiastowym, że wystarczy wcisnąć przycisk, aby mieć to przed twarzą. Musimy zadać sobie pytanie, w jaki sposób rola dziennikarzy ewoluje w szerszym świecie? Jakie są ich obowiązki? Jaka jest ich odpowiedzialność?

Nie mogę pozbyć się wrażenia, że wzrok profesora spoczywa na mnie zbyt długo. Moje podejrzenia się potwierdzają, gdy zdejmuje okulary i wyciera je wystającą ze spodni koszulą. - Być może ma pani jakiś

przemyslenia na ten temat, panno Patterson?

Przeklinam go. Nigdy wcześniej mnie nie wywołał. To tylko i wyłącznie z powodu tego, co mu powiedziałam w gabinecie tamtego dnia. Wszystkie oczy skierowane są na mnie - uczucie natychmiast staje się nieprzyjemne i konfrontujące. – Ja... osobiście uważam, że obowiązek spoczywający na dziennikarzach to, aby byli prawdziwi w swoich sprawozdaniach. Prawda powinna być najważniejsza, tak?

– Zadaje mi pani pytanie czy mówi swoje zdanie?

Kurwa. *Nie* potrzebuję tego dzisiaj. – Mówię swoje zdanie.

Lang marszczy brwi i wsuwa okulary na nos. – No dobrze. Więc, jeśli będziemy kierować się tą zasadą - że prawda jest tutaj najważniejszym czynnikiem - to skąd dziennikarz ma wiedzieć czy ma do czynienia z faktem czy z fikcją, gdy wymaga się od niego, aby zrelacjonował coś na szybko? Zanim ktoś inny zaangażuje się w to całkowicie i go wyprzedzi?

– Nie wiem. Wtedy chyba wkraczają weryfikatorzy?

– Weryfikatorzy?

– Tak.

– To nie lata siedemdziesiąte, panno Patterson. Każdy, kto ma smartfona i wystarczająco zdrowego rozsądku, aby zadać odpowiednie pytania może to zrobić. Prosisz o weryfikatora w *New York Timesie* i od razu wylatujesz. Twoim zadaniem, jako dziennikarza to osobiste, szybkie i skuteczne sprawdzenie autentyczności informacji. Jeśli potrzebujesz tygodnia, aby wygodnie potwierdzić swoje źródła, zanim pójdzie do druku i w eter to być może powinnaś udać się do *New Yorkera* i sama zostać weryfikatorką.

Sala chichocze na uwagi Langa. Dlaczego, do diabła, jestem kozłem ofiarnym? Jak do tej pory byłam niewidoczna dla klasy i bardzo mi się to podobało. Ale w tej chwili gorsze od bycia w centrum uwagi to Lang

wyzywający mnie, abym broniła moich decyzji. Decyzji, o których wie, że są dla mnie bardzo osobiste. – Wtedy będę korygować moje oświadczenie – mówię. – Najważniejszym obowiązkiem dziennikarza jest zrelacjonować najrozsądniej, jak to możliwe, zawierając jedynie informacje, które uważa za prawdziwe, sprawdzając ich zasadność w miarę swoich możliwości. Dziennikarzy, którzy wybierają sensacyjne informacje dla własnych korzyści, którzy żerują nad prawdą, jakby to był cholerny bufet i potrafiący zostawić wszystko za sobą bez przejmowania się tym, jaki ich słowa mają wpływ na innych, należy unikać za wszelką cenę.

Sala milczy. Lang przez chwilę się zastanawia, wydymając usta. – Zgadzam się. Ale nie zawsze jest tak łatwo, prawda? Emocje często stają na drodze, niezależnie od tego, jak bardzo ktoś próbuje zachować bezstronność. – Daje mi wytchnienie od intensywności swojego spojrzenia i rozgląda się po reszcie studentów. – Mam dla was zadanie i możecie podziękować panie Patterson za dodatkowe obciążenie. Chcę, aby każdy z was powiedział mi prawdę. Największą prawdę o wydarzeniu, które ukształtowało was i sprawiło, że jesteście teraz tacy, jacy jesteście. I nie chcę słyszeć, że takie wydarzenie w waszej przeszłości nie miało miejsca, ponieważ to byłoby... czekajcie... *kłamstwo*. Zawsze jest coś. Wszyscy to *mamy*. Ale... – przerywa, gdy studenci zaczynają jęczeć. – *Ale!* Chcę, abyście powiedzieli mi tę prawdę z perspektywy innej osoby, kogoś, kto zna ten straszny incydent na wylot. To tu zaczynają się problemy, klaso. Walimy głową w mur, gdy zaczynamy pożyczać cudzą prawdę. Nasze doświadczenia, uprzedzenia i osobiste przekonania wszelakiej maści, sprawiają, że decydujemy się wybrać z bufetu prawdy, jak to panna Patterson tak elokwentnie ujęła. Więc, w skrócie, bądźcie kreatywni. Bądźcie odważni. Bądźcie subiektywni. Bądźcie tacy, jacy musicie być, ale co najważniejsze, bądźcie uczciwi. Oczekuję na wasze godne Pulitzera,

próżne dzieła do końca tygodnia.

Aula wybucha rozmowami i narzekaniami, gdy Lang zaczyna pakować swojego laptopa i dokumenty, a ja ponownie siedzę i próbuję stać się niewidzialna. Ale nie mogę. Chce, abym coś zrobiła, wystawiła się - ale nie tylko to. Chce, abym w cały proces zaangażowała kogoś innego, spojrzała na swoją sytuację oczami tego kogoś i zdała surową, czarno-białą relację, jednocześnie nie pozwalając mojej dręczącej przeszłości wpływać na całą pracę. To jest po prostu niemożliwe. I okrutne, dokładnie tak.

Pakuję laptopa, a pragnienie, aby zwać jest większe z każdą sekundą. Zwijam się, zanim Noah ma okazję mnie złapać. Oczywiście nie uciekam nie zauważona. Zanim opuszczam budynek mój telefon zaczyna wibrować.

*Noah: Wszystko w porządku? Wybiegłaś, jakby się paliło.*

**Ja:** Tak, przepraszam. Po prostu nie mogę zbyt długo zostawiać Morgan samej.

*Noah: Zobaczę cię później?*

**Ja:** Jasne. Dam ci znać, co się dzieje.

Jestem prawie przy Margo, gdy moja komórka znowu wibruje. Czuję się jak gówno, spodziewając się wiadomości od Noah, zastanawiając się, dlaczego jestem taka oschła, ale wtedy zauważam imię Luke'a Reida migające na wyświetlaczu.

*Luke: Obawiam się, że nie miałem czasu przejrzeć naszej pracy domowej. Coś mi wypadło, więc żadnych wieści. Zadzwoń później, jeśli*

*będę coś miał.*

**Ja:** Nie ma problemu. Mam nadzieję, że wszystko jest w porządku.

Czuje się, jak idiotka, gdy wciskam „wyślij”. *Mam nadzieję, że wszystko jest w porządku?* To graniczy z prywatnością, zasadniczo pytam go, co słyhać. A ja nie pytam o takie rzeczy. Nie, kiedy przy każdej możliwej okazji odpycham go, jak tylko mogę.

Wchodzę do Margo i zamawiam dwie ekstra duże kawy dla mnie i dla Morgan. Dzięki parzącym kubkom moje ręce są w niebie przez całą podróż 125. ulicą, ale reszta mnie jest bryłą lodu. Co gorsza, w połowie drogi do domu zaczyna padać śnieg, a do czasu, gdy Morgan wpuszcza mnie do swojego mieszkania, moje włosy są mokre i nędzne, a po karku spływa mi roztopiony śnieg.

– O rany, wyglądasz jak gówno, Patterson.

– Dzięki. Ty to wyglądasz kwitnąco. – W zasadzie to naprawdę bardzo dobrze wygląda, nie licząc sińców pod oczami, ani tego, jak wzdryga się za każdym razem, gdy się rusza, jakby bolała ją każda kość.

– To dla mnie? – Uwalnia mnie od jednej z kaw. Tej złej. Zabieram ją z powrotem i wyciągam w jej kierunku tę dobrą.

– Zaufaj mi, nie chcesz tej.

– Jestem zaskoczona, że masz jeszcze jakiegokolwiek zęby, moja koleżanko.

– Twoja troska o moje uzębienie jest wzruszająca, Morgan, ale masz o wiele ważniejsze rzeczy, o które powinnaś się martwić. – Mam na myśli jej przyszłe wizyty w Seabrook, ale moja przyjaciółka się nimi nie przejmuje. Martwi się o pewną zaginioną osobę.

– Nie mogę sobie z tym poradzić. Po prostu wiem, że stało mu się coś

złego, Avery. Tate i ja, nie byliśmy jak papużki nierozłączki, ale wiem, że do tej pory by do mnie zadzwonił.

– Wiem, kochanie. Ale jestem pewna, że nic mu się nie stało. Wiesz, że się pokaże.

– Właśnie o to chodzi. *Nie* możemy tego wiedzieć.

– Luke powiedział, że popyta, zorientuje się czy policja dowiedziała się czegoś o jego miejscu pobycia.

– Luke? – Oczywiście Morgan robią się duże i zaczynają błyszczeć. Wygląda, jakby się miała rozplakać. – Rozmawiałaś z Luke'iem? Naprawdę muszę... naprawdę muszę mu podziękować, Ave. Boże, na pewno myśli, że jestem totalnie popieprzona. Od razu przyjechał, wiesz? Gdy tylko dowiedział się, że jestem chora...

Przerywa, najwyraźniej nie wiedząc, jak kontynuować. Jej słowa uderzają mnie niczym pięść w żołądek. Oczywiście, że Luke się spieszył. Mogę go sobie wyobrazić, jak odbiera wezwanie. Równie dobrze mogę sobie wyobrazić, że rzucił absolutnie wszystko, co robił, ponieważ ktoś, kogo ledwie znał, poprosił o pomoc. On jest po prostu takim człowiekiem.

– Nie myśli, że jesteś popieprzona, Morgan – mówię. – Cieszy się, że nic ci nie jest.

– Jesteś szalona, wiesz o tym? – Bierze dużego łyka swojej kawy i obejmuje się ramionami. Nadal nie jest tą głośną wersją siebie. Nie wydaje mi się, aby ta Morgan odeszła na zawsze, ale z pewnością ma chwilową przerwę. – On nie jest typem faceta, którego się przepuszcza, Avery. Z jakiegokolwiek powodu.

W tym stwierdzeniu jest wiele prawdy, ale nie chcę się do tego przyznać. Nie chcę przyznać się do faktu, że być może przepuszczam Luke'a. I z pewnością nie chcę przyznać, że być może przegapiłam szansę, która mogłaby się pomiędzy nami pojawić.

– Zapomniałaś o pewnym Irlandczyku, w którego ramiona mnie popychasz?

– Popraw mnie, jeśli się mylę, ale jeszcze nie przysięgłaś mu miłości, aż po grób, prawda?

– Nie.

– W takim razie to nie ma znaczenia. Ty i on, nic nie musisz. Niczego mu nie zawdzięczasz.

– Myślę, że Noah prawdopodobnie się z tym nie zgodzi. – I naprawdę w to wierzę. Był słodki. Miły. Cierpliwy. A ja wyobrażałam sobie siebie z innym mężczyzną prawie za każdym razem, gdy byliśmy razem. Jaka osoba mnie to czyni?

– Musisz mu po prostu powiedzieć. Zrozumie. – Morgan siada na łóżku - widzę, że trzęsą jej się ręce. Chcę ją owinać ją kocem i sprawić, że będzie lepiej, a ona próbuje naprawić moje życie. – Ponieważ wiesz, prawda, Ave? Wiesz, co Luke do ciebie czuje?

Mrugam do niej, nie wiedząc jak postąpić. Nie byłam gotowa, aby usłyszeć te słowa.

– Avery, daj spokój. Nie możesz...

Moja komórka zaczyna dzwonić, zapobiegając przed usłyszeniem, czego nie mogę robić, chociaż w głębi serca wiem to doskonale. Nie mogę tego wiecznie ignorować. Nie mogę uciekać i ukrywać się przed wszystkim. Wyciągam telefon z torby, krzywiąc się, gdy widzę imię Noah. Uszy go pieką albo coś.

– To on? – Nie wiem, do kogo Morgan się odwołuje, ale po wyrazie mojej twarzy orientuje się dość szybko, kto dzwoni. – Po prostu mu powiedz – mówi. – Obiecuję, że zrozumie.

Biorę głęboki wdech, rozważając jej rady. To nie fair, aby pozwalać mu myśleć, że coś mogłoby się pomiędzy nami wydarzyć. – Hej, Noah.



Przepraszam, ja...

– Czy to prawda?

Zalewa mnie poczucie winy, jakby przyłapano mnie na zdradzie czy coś w tym stylu. – Ale co? – pytam ostrożnie.

– Czy twój ojciec był seryjnym mordercą?

Czuję smak krwi.

– Avery, czy twój tata zamordował całą masę ludzi w Wyoming? Czy twoje imię... czy twoje prawdziwe imię to *Iris*?

W uszach słyszę dudnienie mojego serca. Nie sędzę, abym mogła oddychać. – Co? – Telefon wibruje mi w dłoni i słyszę dźwięk przychodzącej wiadomości.

– Spójrz na zdjęcie, które ci wysłałem – mówi Noah. – Spójrz i powiedz, że to jakiś chory żart.

Patrzę na wyświetlacz, otwierając wiadomość, którą mi wysłał i cały mój świat się kończy. To ja. Naprawdę ja. *Iris Breslin*. Zdjęcie przedstawia prymitywnie, skopiowany plakat, który przedstawiający moje licealne zdjęcie z kroniki szkolnej, podpisane moim prawdziwym imieniem i nazwiskiem schludną kursywą. Na górze plakatu jest napis: *Wśród was jest córka zabójcy z Wyoming. Columbia ma swoje własne diabelskie nasienie.*

*Sam O'Brady. Jefferson Kyle. Adam Bright. Sam O'Brady. Jefferson Kyle. Adam Bright.*

Upuszczam telefon. Morgan się porusza, podnosi go, mówiąc coś do niego i dotyka mojego ramienia, mówiąc coś do mnie, ale nic do mnie nie dociera. Nie mogę... nie mogę...

– Ktoś wie – mamrocze.

Wtedy świat powraca do mnie, ale jest zbyt głośny, zbyt jasny, zbyt przytłaczający. Morgan nadal mówi do telefonu. – ... lepiej się tym zajmij, dupku. Nie, ona nie chce z tobą rozmawiać. Tylko... nie, daj jej trochę

czasu. – Rozłącza się, a na jej twarzy widnieje troska. – Tak mi przykro, Avery. Nikomu nic nie powiedziałam, przysięgam.

– Wiem. Wiem. Myślę... muszę... – Nie wiem, co muszę. Nie wiem, co robić.

Morgan spieszy do torby, którą przywiozła ze sobą ze szpitala i znajduje swój telefon. – O Boże, Ave. Dostałam to samo zdjęcie. Wygląda na to, że ludzie rozdawali ulotki.

Ludzie rozdawali ulotki? *Ludzie rozdawali ulotki.* W liceum też to zrobili, zanim nauczyciele ich powstrzymali, ale szkoda została już wyrządzona. A teraz to samo dzieje się tutaj. Chwiejnym krokiem pędzę na drugą stronę pokoju, pochylam się nad koszem na śmieci w chwili, gdy zaczynam wymiotować. Dużo czasu zajmuje moim mięśniom, aby zaprzestały skurczów.

– Zamierzam dowiedzieć się, kim są te suki i je zniszczyć – warczy Morgan, głaszcząc mnie po plecach. – Trzymaj się, okej? To wszystko się jakoś wyjaśni. Melissa, hej, gdzie są ci ludzie? – Unoszę wzrok i widzę, że rozmawia przez telefon.

Jęczę i opadam z powrotem na pięty. Morgan kiwa głową i jednocześnie wkłada buty. Ta - konfrontacja - jest mało prawdopodobna w zdobyciu jakiś punktów u administracji, zwłaszcza po jej ostatniej nieobecności. – Morgan. Nie rób sceny.

– Najwyższy czas, aby ktoś zrobił pieprzoną scenę. To nie jest twoja wina. Nie mają prawa ci tego robić, Avery. Termin przydatności minął pięć lat temu. – Wypada jak burza z mieszkania, zostawiając mnie pochyloną nad koszem i trzęsącą się tak gwałtownie, że ledwie mogę ustać. Mój telefon zaczyna dzwonić, podczas jej nieobecności, ale go ignoruję. Morgan wraca dwadzieścia minut później wymachując ręką. Na początku jest za bardzo wściekła by mówić. W końcu jej gniew się rozprasza.

– Były w naszym budynku. Dwie laski w naszym pieprzonym budynku! Nie martw się, zostały już wyrzucone. Nie mogę uwierzyć, że tyle zachodu tylko po to, aby uprzykrzyć ci życie.

Całkowicie jej wierzę. – Jak wyglądały? – Mój głos jest monotony i zdradza pustkę, którą czuję.

– Dwie nadęte, ugrzecznione lalunie. Jedna z nich to Casey. Nie wyłapałam imienia drugiej. Miała krótkie, blond włosy.

– Maggie – mówię. – Maggie Bright. Jej ojciec był jednym z mężczyzn, których... – *Zabił mój tata*. Boże, nie mogę się zmusić, aby to powiedzieć. W liceum Maggie była prezesem klubu *Zróbmy Piekło Iris*; to mogła być tylko ona. Jest mściwa na sto sposobów. Szturmować budynek, gdzie teraz mieszkam to jak najbardziej jej sposób działania, ale Casey? Dlaczego, do diabła, dała się w to wciągnąć? – Znam je obie. Blondynka chodziła do mojego liceum. A Casey... Casey jest była Luke'a. Któregoś dnia wpadłam na nią pod jego mieszkaniem. Nazwał mnie Avery. Pewnie w ten sposób zorientowała się, że tutaj jestem.

Morgan unosi brwi. – Ta z czarnymi włosami to była Luke'a? Zachowywała się, jak super suka. Powinnaś widzieć jej minę, gdy powaliłam ją na dupę.

– Powaliłaś ją... uch, Morgan, podaj mi mój telefon.

Daje mi go, a ja opieram się o ścianę. Dziesięć sekund zajmuje mi wybranie numeru Luke'a. Nie odbiera. Nie jest w pracy. Mówił, że w piątek ma wolne. Mam pustkę w głowie. Gdy Noah zapytał mnie o te wszystkie rzeczy, moją jedyną naturalną reakcją była ucieczka. A jedyna osoba, do której mogłabym uciec nie odbiera telefonu. Chowam komórkę do kieszeni i patrzę na Morgan.

– Mogę pożyczyć twojego Jeepa? Muszę się stąd wydostać.

– Gdzie chcesz jechać?

– Nie wiem, po prostu... muszę stąd uciec.

Zmartwiony grymas łączy ze sobą jej brwi. – Na zewnątrz jest spory tłum. To chyba nie jest dobry pomysł. Mogłabym pójść po samochód i tu podjechać. Nie musiałabyś się przedzierać przez tłum.

Przytakuję, stając chwiejnie na nogach. – Będę potrzebować paru rzeczy z mojego mieszkania. Nie mogę tu dzisiaj zostać na noc.

– Zapomnij o tym, kochanie. Później wrócę i wezmę dla ciebie parę rzeczy. Po prostu zabierzmy cię gdzieś indziej. – Łapie swoje klucze i wychodzi z mieszkania, a ja czaję się przy oknie, próbując zorientować się czy zgromadzenie na ulicy ma coś wspólnego ze mną. Gdy tylko Morgan się pojawia, ludzie zgarbieni od zimna i opatuleni czapkami i szalikami, kierują się do niej; otrzymuję odpowiedź na moje pytanie. Oczywiście, że są tutaj z mojego powodu. Domagają się odpowiedzi albo przyszli mnie zlinczować. Z dotychczasowych doświadczeń jestem bardziej skłonna ku drugiej opcji. Chwilę zajmuje Morgan wystawienie jeepa z garażu. Widzę, jak skręca w ulicę i podejmuję decyzję, że nadszedł czas na ucieczkę.

Na korytarzu nie ma żadnych ludzi. To błogosławiona ulga, ale gdy docieram na dół schodów, moje serce dudni i zdaję sobie sprawę, że nie wałęsają się w środku, jak zwykle, ponieważ wszyscy są na zewnątrz. A Casey i Maggie również na mnie czekają. Spojrzenie każdego oprócz Casey wędruje do samochodu, gdy Morgan się zatrzymuje. O nie, zauważa mnie, gdy tylko stawiam stopę za drzwiami. Jej policzki są zaróżowione od zimna, a jej spojrzenie jest bystre, podniecone. Sekundę zajmuje mi domyślenie się, dlaczego jej usta są tak czerwone, ale wtedy widzę, że dolna warga jest pęknięta i napuchnięta. Dzieło Morgan. Ruszam do przodu w chwili, gdy zaczyna do mnie podchodzić, z dwudziestką osób depczących jej po piętach.

– Iris! Hej, Iris! – Wymachuje ramionami w tę i z powrotem, spiesząc się, aby dosięgnąć mnie, zanim uda mi się wspiać na siedzenie pasażera. –

Mówią, że schizofrenia jest dziedziczna, wiesz? Twój tata musiał być niespełna rozumu, aby tak zmasakrować te wszystkie dziewczyny. – Dostaje się do samochodu przede mną i staje przed drzwiami. Reszta tłumu nie jest aż tak daleko. Okrażają mnie, więc nie mam dokąd pójść.

– Przepuść mnie, Casey.

Szydzi w sposób, który sprawia, że natychmiast staje się paskudna. – Nie ma mowy. Ludzie tutaj mają prawo wiedzieć, kto żyje pośród nich.

– Ona ma rację. – Maggie pojawia się u boku Casey. Gdy opuszczałam Breakwater, próbowałam oszukać samą siebie, wierząc, że nigdy nie będę już musiała znosić widoku tej pełnej nienawiści twarzy. Myliłam się. Buchająca z niej czysta agresja zapiera mi dech w piersiach.

– Dobrze cię znowu widzieć, Breslin. Powiedz mi, zaczęłaś już słyszeć głosy? Ile czasu minie, zanim pójdziesz w ślady swojego tatusia? Zanim zaczniesz zabijać?

Wśród ludzi, stojących za mną rozlega się grzmot szeptów. Wszyscy jej słuchają - Maggie Bright sugeruje, że zostanę mordercą, a oni jej *wierzą*.

Morgan dociska pedał gazu, a ludzie z przodu Jeepa rozpraszają się. Za nią ustawia się ciąg trąbiących samochodów, z każdą sekundą coraz bardziej wściekłych. Robię krok do przodu, ale Maggie robi to samo, nadal blokując mi drogę. – Jesteś chora, wiesz o tym? Powinnaś być z ojcem, który zabijał bez zastanowienia. Mój tata miał się ponownie ożenić. Był szczęśliwy po raz pierwszy odkąd pamiętam, a twój ojciec go zabił. Strzelił mu w tył głowy.

– Przepuść mnie, Maggie.

Podchodzi bliżej i szturcha mnie w ramiona, sprawiając, że potykam się i odsuwam od samochodu. – Nie! Nie przepuszczę cię. Mam zamiar być wszędzie, gdzie tylko spróbujesz zbudować dla siebie coś dobrego. Będę tam, aby rozerwać wszystko na strzępy i upewnić się, że będą wiedzieć, kim

naprawdę jesteś.

– Nie jestem moim ojcem – mamroczę, próbując ją ominąć. Jej ręka błyskawicznie mnie uderza, mocno. Chwieję się i przykładam dłonie do policzka, nie do końca wierząc, że uderzyła mnie na oczach wszystkich. To nie pierwszy raz, gdy Maggie podniosła na mnie rękę, ale zawsze byliśmy same, gdy robiła to w liceum. Zaskoczona wzdycham w samą porę, aby zobaczyć Morgan wyskakującą z samochodu.

– *Nie uderzyłaś właśnie mojej przyjaciółki!* – wrzeszczy.

– Odsuń się, wariatko. To nie ma nic wspólnego z tobą.

Nie ma, do momentu, gdy Maggie leży na ziemi, a ja zdaję sobie sprawę co się stało. Morgan kopie tył nóg dziewczyny, sprawiając, że się kuli, a wtedy przechodzi do walnięcia jej pięścią w twarz.

– Morgan, przestań! To nie jest tego warte!

Casey zaczyna wrzeszczeć i rzuca się na Morgan, a następną rzeczą, jaką rejestruję, jest moje ramię zamknięte wokół jej gardła i odciągające ją do tyłu. Nigdy wcześniej nie walczyłam. Jakaś chora część mnie zawsze czuła, jakbym zasługiwała na wszystko, co przytrafiło mi się w Breakwater, ale teraz jest inaczej. Nie ma mowy, abym pozwoliła skrzywdzić Morgan.

Rozlega się zgorszony okrzyk zgromadzonych ludzi i przechodniów, zatrzymujących się w drodze na Upper Manhattan. Przewracam się na brudny beton, ciągnąc Casey ze sobą. Kopie nogami jednocześnie wypychając łokcie i próbując wbić mi je w żebra. Wydostaje się ze mnie zdyszane chrypienie, gdy w końcu jej się to udaje i wyciska powietrze z moich płuc. Mój uścisk wokół jej szyi nieco się rozluźnia, co daje jej czas, aby się uwolnić, ale zanim to robi ponownie rzuca się do tyłu. Moja głowa eksploduje bólem. Przyciągam dłonie do twarzy, nie wiedząc czy bardziej boli mnie prawe oko czy nos. Jasna czerwień wylewa się pomiędzy moich palców, dając znać, że złamała mi nos.

Morgan wypuszcza rozwścieczony pisk i zaczyna przeklinać niczym szewc, a ja słyszę, że Casey zaczyna płakać. Brzmi żałośnie, całkowicie inaczej niż zaledwie dwie sekundy wcześniej. – Och, dzięki Bogu, że tu jesteś. Ona oszalała. Jest jak zwierzę, Luke.

Luke?

Moje powieki podnoszą się i widzę jak stoi pomiędzy mną i Casey. Jest w swoim mundurze, a mięśnie na jego karku są napięte, niczym postronki. Posyła mi ostre spojrzenie, gdzie leżę na betonie i podchodzi do Casey. Przez długą, okropną sekundę myślę, że weźmie ją w ramiona.

– Widziałem, co się stało, Case. Nawet nie próbuj kłamać. A ty... – Wskazuje palcem na Maggie, sprawiając, że ta kurczy się w sobie. – Zasłużyłaś sobie na przyjemność przejażdżki na komisariat. W zasadzie to obie zasłużyłyście. Zapraszam. – Szczeka Maggie opada, ale jej zaskoczony wyraz twarzy nie ma nic wspólnego z przerażeniem wylewającym się z Casey.

– Nie mówisz poważnie? – szepcze.

– Śmiertelnie poważnie. – Luke zwięża oczy i chwyta ją za ramię. Jest zbyt oszołomiona, kiedy sprawnie zakuwa ją i recytuje jej prawa. Wysoki policjant indiańskiego pochodzenia, którego nie widziałam wcześniej zajmuje się Maggie, upewniając się czy rozumie, co do niej mówi. Patrzy na mnie złowrogo, krwawiąc ze skroni, gdy wypluwa ostre tak. Obie dziewczyny zostają wpakowane na tył radiowozu, blokującego samochód Morgan, a wtedy Luke staje przede mną.

– Potrzebujesz pomocy? – pyta cicho. Patrzę na dłoń w rękawiczce, którą mi oferuje i kręcę głową, odpychając się od ziemi, aby stanąć na nogach.

– Poradzę sobie. – Otrzepuję śnieg z tyłka, czując się upokorzona i strasznie żałosna, gdy mówię: – Dlaczego pracujesz?

– Zadzwonili do mnie rano. Musisz jechać do szpitala. Chcesz, żebym z tobą pojechał?

– Nie. – Krzywię się, gdy wyciąga rękę i ostrożnie dotyka grzbietu mojego nosa.

– Ja z nią pojedę – mówi Morgan, obejmując mnie ramieniem. Jeden bok ma całkowicie przemoczony od szarpania się z Maggie w śniegu, a jej czoło zdobi głębokie rozcięcie. Widok jej krwi sprawia, że czuję się okropnie. Jest ranna przeze mnie.

Luke wydyma usta i unosi moją twarz. – Trzymaj. – Wyjmuje coś z kieszeni i wciska mi to w rękę. – Będziesz musiała przyjechać na posterunek złożyć zeznanie, ale przełożę to na inny dzień. Za dwie godziny kończę. Nigdzie nie wychodź. Chcę z tobą porozmawiać.

Patrzę na klucze do jego mieszkania i wkładam je do kieszeni płaszcza, nawet nie starając się z nim klócić. – Próbowałam się do ciebie dodzwonić – szepczę.

– Wiem. Byłem już w drodze. – Posyła zniesmaczone spojrzenie w stronę radiowozu, gdzie blada twarz Casey patrzy przez okno. Wygląda na szaloną. – Pisała do mnie i mówiła, że tu jedzie. Wiedziałem, że to oznacza kłopoty. – Ostrożnie sięga i zakłada mi za ucho kosmyk włosów. – Zawsze przybiegnę, Avery. Kiedy tylko będziesz mnie potrzebować. Nie waż się w to wątpić.

Korki urosły do niebotycznych rozmiarów, ludzie w taksówkach i sedanach wychylają się przez okna, wykrzykując jakieś przekleństwa. Policjant towarzyszący Luke'owi gwizdże nisko. – Hej, stary, powinniśmy się zbierać.

– Dobra.

Gdy jego partner otwiera drzwi od radiowozu, Casey pochyla się do przodu i wrzeszczy przez kratkę, wkurzając mnie jeszcze bardziej. – Możesz



go sobie wziąć, Breslin. Jest tak samo pojebany, jak ty. Tylko go zapytaj. Zapytaj go, jak bardzo jest pojebany! – Jej głos unosi się aż do hysterii, ale policjant ucisza ją, zatrzasnąjąc drzwi.

– Przepraszam. Tak bardzo cię przepraszam – mruczy Luke, przyciągając mnie do piersi. Przez jedną krótką chwilę wszystko jest w porządku ze światem. Jego zapach zalewa moje zmysły i czuję się bezpiecznie. Chroniona. Puszczą mnie zbyt szybko i spieszy do radiowozu, odwracając się do mnie, gdy siada na miejscu pasażera. Jego oczy są połączone z moimi, płoną, dopóki samochód nie skręca i znika.

– Chodź. – Morgan łapie mnie za rękę i ciągnie w kierunku opuszczonego Jeepa. Zaczyna mamrotać o tym, że na jej skórzanej tapicerce będzie krew, ale tak naprawdę to jej nie słucham. Wycofuję się do wnętrza siebie, chowając się i ukrywając. Pozwalam mojemu czołu oprzeć się o zimną szybę, gdy Morgan odpala silnik i wrzuca bieg. Podnoszę głowę tylko, gdy gwałtownie wciąga powietrze. Nie wiem czego się spodziewałam: tłumy ludzi, blokujących naszą ucieczkę: wielkiego billboardu z moim imieniem i zdjęciem; dziekana, czekającego, aby mi powiedzieć, żebym nie kłopotowała się z powrotem na uczelnię. Zamiast tego, 125. ulicą biegnie w naszą stronę Noah.

– Mam się zatrzymać? – pyta Morgan.

Zauważam panikę na jego twarzy oraz fakt, że naprawdę wyszedł z domu bez swojej cennej czapki. Przez sekundę jego oczy spotykają moje, w ten sam sposób co Luke'a, i pamiętam przerażenie w jego głosie, gdy zadał mi tamte pytania. Odwracam się i osuwam na tyle, że moje czoło znowu może dotrzeć do szyby. Morgan bierze to za moją odpowiedź i jedzie dalej.

# Rozdział 22

## Ostatnie Słowa

Okazuje się, że jakimś cudem mój nos nie jest złamany. Łokieć Casey sprawił, że krwawił, jak diabli i jest dość mocno posiniaczony, ale kość jest nienaruszona. Nie skończę, wyglądając jak bokser. Morgan wiezie mnie do szpitala przez całe miasto. W ciszy wchłaniam parę, unoszącą się z chodników, tysiące żółtych taksówek, ludzi ukrywających się pod wieloma warstwami ciuchów, dostawców żywności, ulicznych grajków, całe miasto niczym niekończącą się maszynę i nic nie czuję. Mój telefon nie przestaje dzwonić od pełnej godziny, od kiedy Morgan podrzuca mnie do mieszkania Luke'a. Zaproponowała, że zabierze go ze sobą, gdy mnie zostawiała, gdy nalegałam, aby zostawiła mnie samą, ale odmówiłam. Planowałam zadzwonić do Brandona, gdy tylko będę sama, ale wtedy Noah zaczął do mnie pisać i byłam zbyt odrętwiała, aby robić coś więcej, niż gapić się w ekran.

*Noah: Avery, proszę, odbierz. Tak bardzo mi przykro. Nie żartuję,*

*myślałem, że to wszystko to tylko żart!*

Żart. Myślał, że kampania nienawiści wszczęta przez dziewczyny przeciwko mnie była żartem. A plakaty nazywające mnie tamtym imieniem? Co, do diabła, z tego wszystkiego było śmieszne? Zsuwam telefon z boku skórzanej kanapy Luke'a i poszukuję kocy, których użył do zrobienia sobie łóżka, gdy u niego zostawałam. Są starannie złożone w szafce na końcu korytarza naprzeciwko drzwi do jego pokoju, i leżą tuż obok stosu białych ręczników i świeżej pościeli. Nigdy nie widziałam tak uporządkowanej szafki. Zaciągam koce z powrotem na sofę i zwijam się, zdeterminowana, aby skończyć z płaczem, zanim Luke wróci do domu, abym nie upokarzała się jeszcze bardziej. Jednak nie nadchodzą żadne łzy. Moje oczy nadal są suche i puste, gdy rozlega się pukanie do drzwi. Nieruchomieję, zastanawiając się czy powinnam otworzyć. Wtedy przypominam sobie, że Luke dał mi swoje klucze i nie będzie w stanie dostać się do środka. Idę, otwieram drzwi i oto on, znowu w swoich jeansach i skórzanej kurtce wygląda na tak samo wyczerpanego, jak ja się czuję.

– Hej. – Łapie się za kark. Posyłam mu napięty uśmiech i wracam na sofę. Idzie za mną, siada obok mnie i przez chwilę pozostajemy w milczeniu. Przyniósł ze sobą zapach zimy, świeży i jasny, a ja po prostu siedzę i go wdycham. W końcu bierze głęboki wdech i mówi: – Casey i Maggie dostały ostrzeżenia i zostały wypuszczone. Jeśli chcesz w stosunku do nich uzyskać sądowy zakaz zbliżania się to mogę ci w tym pomóc.

– Wrócą na kampus?

Kręci głową. – Nie wydaje mi się. Po Casey przyjechała jej mama. Zjechała ją na oczach wszystkich. To była najbardziej żenująca rzecz, jaka mogła jej się przytrafić. Poza tym jej mama zagroziła, że ją odetnie, jeśli ponownie się zhańbi.

– A co z Maggie?

Luke wzdycha i opada na sofę, układając dłonie na brzuchu. – Nie wydaje mi się, żeby wróciła. Studiuje na Florydzie. Przyjechała taki kawał tylko po... – urywa i wydyma policzki. – Nie mam pojęcia po co tutaj przyjechała. Mam podejrzenia, że może być nieco nie zrównoważona.

– Morderstwo twojego ojca mogłoby wywołać taki skutek – mamrocze, ściągając z siebie koce. Luke odwraca się w moją stronę i marszczy brwi.

– Nie broń jej czynów. Nie zasługujesz na to. – Odwracam wzrok i przyglądam się swoim paznokciom. Luke sięga i palcem unosi moją brodę. Podnosi ją tak wysoko, że nasze oczy ponownie się spotykają. – Posłuchaj mnie, nie zrobiłaś niczego złego. I udowodnimy, że twój tata też nie, a wtedy to wszystko zniknie.

Absolutne przekonanie na jego twarzy jest tym, co ostatecznie doprowadza mnie na krawędź. Zaciskam szczękę, wściekła na łzy, które wzbierają się w moich oczach. – Być może będziemy w stanie udowodnić, że nie zabił tamtych dziewczyn, Luke, ale wciąż zabił ojca Maggie. To się nie zmienia.

– Nie sądzę, aby to zrobił – mówi cicho.

– Co? – Napinam się, a moje oczy wędrują od jego oprawionych długimi, ciemnymi rzęsami, po wysokich kościach policzkowych i pełnych ustach. Rysy jego twarzy są puste, a ramiona uniesione nieznacznie, jakby wstrzymywał oddech.

– Nie sądzę, aby zabił *kogokolwiek* – szepcze. Moje serce wali, gdy mówi: – nigdy nie wierzyłem, że to zrobił. Przez cały czas wierzyłem, że był niewinny.

– To niedorzeczne – parskam. Odsuwam się, więc mnie już nie dotyka. Luke reaguje i również się cofa, wzdrygając się. Przekręcam się tak, że siedzę twarzą do niego i wsuwam kolana pod brodę, chcąc się od niego

odgrodzić. – Dlaczego to powiedziałeś?

– Ponieważ to prawda. Są rzeczy, których o mnie nie wiesz. Rzeczy... – urywa i przetyka mocno, a następnie pochyla się i opiera łokcie o kolana. – Chociaż to bez znaczenia. Myślę, że twój tata wziął na siebie winę za coś, czego nie zrobił.

– Pokój był zamknięty od środka, Luke. Sam mi to powiedziałeś pięć lat temu. Nikt nie mógł tam wejść ani wyjść. Ci mężczyźni byli związani, a mój tata miał w dłoni broń, którą zostali zastrzeleni. Do diabła, to był pistolet, którym sam się zabił! – Mój głos załamuje się, a gardło zaciska się niebezpiecznie. Dlaczego to robi? Dlaczego kusi nadzieją, że być może mój tata jest niewinny? To okrutne i nie do zniesienia, zwłaszcza po tym wszystkim, co się dzisiaj wydarzyło. Chowam twarz w kolanach i koncentruję się na oddychaniu.

– Avery. Avery... – Luke chwyta jedną z moich rąk. Staram się ją wyciągnąć, ale on trzyma mocniej. – Nie pozwolę ci odejść – mówi. – Nie próbuję cię skrzywdzić. To jest to, w co wierzę. Jest coś, co nie było ci wcześniej powiedziane. Były pewne rzeczy, które policja trzymała z dala od prasy. – Unoszę wzrok i widzę, jak przygryza wargę. – Max nie był martwy, gdy go znaleźliśmy, Avery. Umierał, ale... był nadal przytomny.

Luke przesuwają się po sofie i chwyta mnie za ramiona w chwili, gdy zaczynam wariować, jakby dokładnie wiedział, jak zareaguję. Kopię go, próbując go od siebie odsunąć, ale jest zbyt blisko, żebym mogła mieć na niego jakiś wpływ. Po całym pokoju roznosi się złamane zawołanie - moje - i zaczynam hiperwentylować.

– Uspokój się – warczy, przyciągając mnie do siebie tak, że moja twarz jest przyciśnięta do jego piersi. Nie mogę. Nie mogę. Nie mogę. Odpycham się od niego, walcząc o oddech przez mój płacz, ale trzyma mnie zbyt mocno. Próbuję jeszcze raz i jeszcze, ale to bez sensu; ma mnie. Bez

zastanowienia pozwalam mojemu ciału przejąć kontrolę. Zanurzam zęby w jego piersi, gryząc mocno. Luke stęka i puszcza mnie, i nagle stoi, zaciskając pięści.

Wygląda na wściekłego. Przesuwam się na krawędź sofy i patrzę na niego, krztusząc się łzami. Luke kuca przede mną i zakłada ręce za głowę, a jego gniew zamienia się w ból, wypisany na jego twarzy. – Na litość boską, pozwól mi cię trzymać – cedzi przez zęby.

– Powinieneś mi powiedzieć! Nie powinieneś tego przede mną ukrywać!

– Wiem. Przepraszam, naprawdę, ale nie miałem wyboru. Proszę...

Zaciskam powieki i zasłaniam rękoma uszy. – Nie. Nie, powiedziałeś, że zmarł szybko.

Ponownie wyczuwam jego ruch. Ręce Luke'a chwytają moje nadgarstki, tym razem łagodnie i próbują je opuścić. Kopię i trafiam go prosto w klatkę piersiową, ale on tylko pomrukuje i pochyla się bliżej. – Nie pozwolę ci odejść – powtarza. Udaje mu się odsunąć moje dłonie i ponownie wspina się na sofę, klękając nade mną. Otwieram oczy, próbując wypełnić je taką ilością złości i nienawiści, jaką tylko zdołam. Nie wycofuje się; łapie mnie za biodra i szarpie mnie do siebie tak, że ześlizguję się na plecy, a następnie siada na mnie okrakiem i przyszpila mnie za nadgarstki nad głową.

– Możesz być na mnie zła, Iris. Możesz mnie nienawidzić i to będzie w porządku. Powinieneś ci powiedzieć. Chciałem. Za każdym razem, gdy prosiłem cię o spotkanie w Break to dlatego, że mówiłem sobie, że musiałaś wiedzieć. Ale nadal byłaś złamana. Nie chciałem krzywdzić cię jeszcze bardziej. – Zaciska szczękę i patrzy na mnie z góry, każdy jego fragment jest skupiony i zdeterminowany. Wierzgam się i wiercę, próbując go z siebie zrzucić.

– Złaż ze mnie, kurwa, Luke.

– Nie. Nie dopóki tego nie usłyszysz. Twój tata nie umarł szybko, w porządku? Umierał powoli, a ja trzymałem go za rękę. Jego gardło było rozszarpane na strzępy. Ledwie mógł mówić, ale mówił, w porządku? Mówił. Patrz na mnie, Iris. Patrz na mnie! – Odwracam się, zdeterminowana, aby nie słuchać. Niewystarczająco silna, aby usłyszeć to, co ma do powiedzenia. Chwyta moje nadgarstki jedną ręką, a drugą przesuwając pod mój policzek, abym nie mogła odwrócić wzroku. – Zanim umarł powiedział jedną rzecz. Powiedział 'wymiana'. Wiesz, co miał przez to na myśli? Czy cokolwiek to dla ciebie znaczy?

Walczę z nim, ale to nie ma sensu. Jest ode mnie o wiele silniejszy i nawet nie mam złudzeń, że uda mi się spod niego wydostać, podczas gdy on po prostu na mnie siedzi. – Nie – warczę. – A teraz złaż.

– Oddychaj, Piękna. No dalej, oddychaj.

– Nie nazywaj mnie tak!

Ignoruje mnie. – Oddychaj. – Skupia na mnie swój wzrok, a siła jaka się za tym kryje jest niszczycielska. Sam bierze gwałtowny oddech. – Pomyśl o tym. Przestań walczyć i *pomyśl o tym* przez chwilę. Czy 'wymiana' coś dla ciebie znaczy?

Płacz zastyga mi w gardle. Nieznacznie nieruchomieję.

– Tak jest. Po prostu oddychaj. *Mysł*.

Ledwo przechodzę koło faktu, że nadal mnie trzyma, a ja muszę się uwolnić, ale słowa Luke'a w końcu przenikają przez moją panikę. Oddycham, długo i głęboko, i próbuję uspokoić moje mięśnie. Trzęsę się z powodu adrenaliny i żalu. – Nie, to nic nie znaczy.

Głowa Luke'a opada do przodu, a jego rozczarowanie jest oczywiste. – Mam zamiar cie puścić, dobrze? Tylko nie wariuj. – Jego dłoń rozluźnia się wokół moich nadgarstków i delikatnie mnie puszcza, ponownie siadając na

piętach. Nadal siedzi na mnie, ale odchyła się do tyłu, dając mi trochę przestrzeni. Rozprostowuję ręce i opieram się na łokciach, próbując uspokoić szalone bicie mojego serca.

– Powiedziałaś, że było coś jeszcze. Że mówił dwukrotnie – mówię, nie chcąc na niego patrzeć, a zamiast tego skupiając się na zdartej klamrze jego paska, która znajduje się na poziomie moich oczu.

– Bo mówił. – Luke przesuwa się do tyłu, gdy zdaje sobie sprawę, że nie będę już próbowała go kopać. Przerzuca nogę nade mną i opada na sofę, wzdychając szorstko. – To nie ma żadnego sensu. W tamtym momencie był ledwo żywy. Przetwarzałem to w głowie z milion razy, próbując dowiedzieć się czy źle usłyszałem.

– Po prostu mi powiedz – szepczę, spinając się.

Pochyla głowę i wydyma usta. Nie walczę, gdy ponownie bierze mnie za rękę. Wpatruje się w nią na swoim kolanie, robiąc małe kółka w miejscu, gdzie mnie przytrzymał i przepraszając palcami. Klucha tłumionego oczekiwania grozi wybuchem w mojej piersi, gdy odwraca do mnie te swoje głębokie, brązowe oczy i mówi.

– *Leć wysoko, Ikarze.*



# Rozdział 23

## Potrzeba

Moje serce przestaje bić. Luke ściska moją dłoń i przybliża się. – O co chodzi? Wiesz, co to może oznaczać?

Nie mogę mówić. W gardle piecze mnie tak mocno, że aż nie mogę przełykać. Kiwam głową i pozwalam łzom spływać po mojej twarzy. Luke wydaje zrozpaczony dźwięk i ciągnie mnie za ramię. – Pozwól mi się trzymać. Proszę?

Jego ból wygląda równie prawdziwie, jak mój. Zatapia go i sprawia, że wygląda na zagubionego. Siadam i czołgam się do niego, a następnie wdrapuję mu się na kolana. Obejmuje mnie ramionami i przyciska czoło do mojej skroni, szepcząc delikatnie i uspokajająco w moje włosy, a ja płaczę. Siedzimy tak przez długi czas, aż w końcu mam siłę, aby pozbierać się do kupy. Te słowa - *Leć wysoko, Ikarze* - są wiadomością. Wiadomością dla mnie. Muszą być. Chociaż nie mogę mu tego powiedzieć. Jestem zbyt popieprzona, aby o tym rozmawiać, więc zamiast tego robię coś, czego wiem, że będę żałować. Chowam twarz w jego ramionach i przez kolejną

minutę pozwalam sobie na płacz. A wtedy wycofuję się nieznacznie i całuję jego szczękę tuż pod uchem. Przestaje szeptać, a jego ręce nieruchomieją na moich plecach. Zamarzam uwięziona w swoim niezdecydowaniu. Część mnie chce to zrobić jeszcze raz, ale druga część chce zerwać się z jego kolan i pobiec do drzwi. Wtedy nadchodzą mnie myśli o siedzeniu w metrze przez całą drogę na Columbię, o plakatach, o Noah, o zaginięciu Tate'a i stwierdzam, że go potrzebuję. Potrzebuję Luke'a tak mocno, że aż nie mogę oddychać. Chowam głęboko w sobie desperackie pragnienie, aby zerwać z niego ubranie i ostrożnie ponownie przyciskam usta do jego skóry.

Z jego gardła wydostaje się gardłowy dźwięk, jakby próbował uformować jakieś słowa. Jego ręka porusza się po moich plecach i powoli zbiera moje włosy, zabierając je z mojej twarzy. Garbi się nieznacznie, szukając moich oczu. Chowam się przed nim, sięgając do jego karku i ostrożnie wplatając palce w jego włosy.

– Avery – szepcze.

Nie odzywam się. Nie potrafię. Po prostu przesuwam ciało i przekręcam nogę, tak, że teraz siedzę na nim okrakiem. Wbijam palce w jego skórę na karku i skomlę, gdy łapie mnie za biodra.

– Avery – jęczy, a jego głos staje mu w gardle. – Co my robimy?

Przynajmniej nie powiedział: – *Co ty, do diabła, robisz?* – Przesuwam się na jego kolanach i przyciskam się do niego, czując jak jego klatka piersiowa unosi się i opada.

– Avery.

Pochyliłam się i przyciskam usta do jego gardła, a jego głowa przechyliła się do tyłu. – Proszę, Luke... – kwilę cicho. – Po prostu muszę... potrzebuję...

Jego dłonie zaciskają się na mojej talii, a po chwili przeczesują moje włosy. Odciąga mnie i ujmuje za twarz. Jego oczy płoną, szukając moich.

Gdy się odzywa, w jego głosie słyhać frustrację. – Nie powinniśmy. Jesteś smutna. To nie jest dobry pomysł.

– Proszę, Luke! – Przykrywam jego dłonie swoimi, w końcu ośmielając się spojrzeć mu w oczy. – Wszystko tak boli. Spraw, żeby to odeszło. *Proszę*, spraw, żeby to odeszło.

Moment, w którym się poddaje jest niczym runięcie muru pomiędzy nami. Gwałtowna intensywność zmienia jego spojrzenie. Obawa i niepewność zmieniają się w głód. Warczy i siada prosto, aby zmiażdżyć moje usta swoimi. W głowie mi się kręci, gdy zмага się z dołem mojej koszulki; rozrywa ją kompletnie i przyciska swoje potężne dłonie do moich pleców tak, że opadam na niego. Jego palce szybko pracują przy zapięciu mojego stanika, a ja w pośpiechu zdejmuję z ramion ramiączka.

– To jest tak kurewsko zły pomysł – mówi zachrypniętym głosem. – Nie chcę, żebyś potem mnie znienawidziła.

– Nie znienawidzę cię, Luke. Potrzebuję cię. Potrzebuję cię teraz.

Przez jego twarz przemyka krótki moment zwątpienia, więc zaczynam działać. Łapię jego dłoń i przykrywam nią swoją nagą pierś, i właśnie wtedy wiem, że mnie nie odepchnie. Jego potrzeba jest widoczna; widzę ją w sposobie, w jakim w skupieniu gładzi palcem moją delikatną skórę. Drzę, a on patrzy na mnie w sposób, który sprawia, że mrowią mi usta. Oblizuję je, wyobrażając sobie ponownie jego usta na moich, a Luke patrzy na mnie, zafascynowany. Pochyla głowę do przodu i bierze do ust mojego sutka, sprawiając, że mój oddech przyspiesza. Ciepła powódź zalewa moje ciało, a ja kołyszę się na nim, próbując zacisnąć uda wokół jego bioder.

Luke sięga za mnie i trzyma się mnie, przesuwając się na sofie, tak, że siedzi na samym brzegu, a ja owijam nogi wokół niego, jęcząc, gdy przygryza brodawkę. Wyginam plecy przy jego dłoniach i przyciskam się do niego, chcąc poczuć go między nogami.

Gdybym miała wcześniej wątpliwości czy mnie chce, teraz strach zostaje wyrzucony i rozerwany na strzępy, gdy czuję, jaki jest twardy. Kręcę biodrami, ocierając się na jego kolanach, a on jęczy, oddychając ciężko przy moich piersiach.

– Kurwa, ja... – mruczy. – Nie wiem, co robić. – Brzmi na obolałego. Wplatom palce w jego włosy i odciągam do tyłu jego głowę. Patrzę na niego, nie odwracając wzroku, gdy chwytam jego t-shirt i ściągam mu go przez głowę. Rzucam go na ziemię i ponownie się do niego przyciskam.

– Muszę czuć na sobie twoją skórę – dyszę. Niski, zwierzęcy pomruk wydostaje się z jego gardła, gdy wsuwa rękę pomiędzy nas i głaszcząc materiał jeansów między moimi nogami. Krzyczę, zaciskając uda i przyciskając się do nacisku jego palców.

– Trzymaj się mnie – rozkazuje. Obejmuję go ramionami, a on wsuwa rękę pod moje nogi i podnosi się jednym, płynnym ruchem, jakbym nic nie ważyła. Nasze usta ponownie się spotykają, wpycha w nie swój język, głaszcząc nim mój, gorąco i niecierpliwie, gdy niesie mnie do swojej sypialni. Kładzie mnie na łóżku i pochyla się, aby odpiąć moje spodnie, skopuje buty, a wtedy znowu na mnie opada. Chwytam się jego ramion, na których opiera się po jednej stronie mojej głowy i gryzę jego biceps, sprawiając, że zasysa powietrze.

– O, Boże – jęczy. – Pragnę cię, Ave. Pragnę cię tak bardzo.

Na dźwięk tych słów moje serce przyspiesza. Skopuję jeansy i wzdycham, gdy ściąga je z moich nóg. Jego ręce są szorstkie i szybkie. Kiedy pozwala swojemu ciału przycisnąć się do mojego, obejmuję go nogami i przyciskam do siebie. Pochylam głowę i delikatnie liżę ostre, czarne linie tatuażu, pokrywające jego ramię. Bezwzględność jego spojrzenia przez chwilę przyprawia mnie o panikę, ale gdy zaczyna drżeć i zamyka oczy, zdaję sobie sprawę, że jest zadowolony z mojej uwagi. Przesuwam językiem

w górę po jego szyi, smakując jego słoną skórę, a jego zapach wypełnia moją głowę. Jego zapach, smak i czucie go są tak cholernie dobre. Jęczę, a wtedy on się poddaje.

Jednym, szalonym ruchem ściąga moje majtki i toruje sobie drogę między moimi nogami. Myślałam o jego odnajdujących mnie dłoniach, o tym, jakie to będzie uczucie i jak się zatracę w czuciu jego palców, wsuwających się we mnie. Ale nigdy nie wyobrażałam sobie jego języka.

– Achhh! – Kurczowo chwytam się pościeli i ciągnę, a mięśnie w moich nogach napinają się. Kopię z bezradności, gdy przez moje ciało przepływają fale przyjemności, spowodowane jego leniwymi liźnięciami. Jęczy we mnie, jego język wytrwale dociera do moich zakamarków i sprawia, że moje plecy wyginają się w łuk. Sięgając wyżej, Luke znajduje moje biodra i przyciąga mnie ostro do swoich ust.

– Cholera, Luke, proszę... proszę... – błagam, nie wiedząc o co. Czego potrzebuję. Moja desperacja zdaje się go doprowadzać do szaleństwa. Puszczając moje biodra i robi to, co sobie wyobrażałam, powoli wsuwa we mnie palec, a kciukiem delikatnie masuje moją wrażliwą łechtaczkę.

– Kurwa, jesteś taka mokra, Avery – sapie. Nasze spojrzenia spotykają się. Poruszam się, nie mogąc powstrzymać się przed reakcją na palące ciepło, które przepływa przez moje ciało z każdym pchnięciem jego palców.

– Proszę... proszę... ach, Luke!

– Sprawię, że dojdiesz – szepcze, zabierając kciuka i ponownie zastępując go językiem. Moje ciało jest jak ogień i lód, gdy bezwstydnie wierzgam przy jego ustach. Jego język jest nieznośnie gorący, a ruchy okropnie powolne. Sięgam niżej i zanurzam palce w jego włosach, sama siebie zaskakując cichymi, bezradnymi odgłosami, jakie wydaję. – Luke? – dyszę, czując pieczenie między nogami, rosnące z każdym delikatnym liźnięciem.

– Tak? – Jego głos jest równie złamany, jak mój.

– Potrzebuję cię w we mnie. Proszę...

– Jestem w tobie.

– Nie... nie palcami... – jąkam się. Nie wiem, jak poprosić o to, czego chcę, ale on już wie.

– Najpierw sprawię, że dojdiesz. Chcę cię posmakować.

To nie trwa długo. Mięśnie w moich nogach zaczynają się kurczyć, gdy ciśnienie we mnie zaczyna wzrastać. Gorąco. Jestem rozpalona. Każda część mojego ciała płonie. Gdy jestem gotowa, aby ponownie zacząć błagać, Luke wsuwa we mnie kolejnego palca i warczy, a ja tracę zdolność mówienia. Mogę jedynie jęczeć, dyszeć i drżeć pod nim, gdy powoli pompuje we mnie palcami. – No dalej, dziecino – warczy. – Dojdz dla mnie.

Pragnę, aby przyspieszył, ale tego nie robi; zwalnia na tyle, że czuję każdy centymetr jego palców, gdy wsuwa je we mnie, czuję każde kuszące pociągnięcie jego języka, gdy mnie liże i ssie. Wibruję do czasu wybuchu ciśnienia, kradnącego całe powietrze z moich płuc, więc nawet nie mogę krzyknąć. Drzę pod nim i skręcam się, gdy kontynuuje, ignorując moje rzucające się nogi. – Przestań, przestań! – dyszę, przytrzymując swoje uda, za każdym razem, gdy mnie liże. Wydaje dziki jęk i w końcu przestaje, wspinając się po moim ciele i zostawiając za sobą ścieżkę płonących pocałunków na moim biodrze, brzuchu i piersiach. Spogląda na mnie spod ciężkich powiek i przechodzi mnie kolejny dreszcz, gorąco jego spojrzenia jest zbyt piękne, aby je znieść.

– Jesteś niesamowita – szepcze. Przeczesuje moje włosy, mocząc je moim własnym potem i zbiera je z moich oczu, ale łapię go za nadgarstek. Powoli oblizuje jego palce i patrzę, jak rozdziawia usta. Starannie owijam język wokół jego wskazującego i środkowego palca i wsuwam je sobie do buzi, a następnie przejeżdżam po nich językiem i ssę, smakując sama

siebie. Ciało Luke'a się trzęsie, a z jego ust wydostaje się udęczone westchnienie.

– Ja pierdolę.

Koryguje sytuację nagle świadoma faktu, że jestem goła, a on nadal w połowie ubrany. Moja dłoń jest na jego pasku, gdy przykrywa ją swoją.

– Avery, nie wiem czy... Nie wydaje mi się, abym mógł się powstrzymać, jeśli to zrobisz.

Upewniam się, że patrzy na mnie, gdy mówię, że nie chcę, aby we mnie wątpił. – Nie chcę, abyś się powstrzymywał.

Odpinam jego jeansy i popycham go do tyłu, abym mogła zsunąć mu je z bioder. Mruczy, gdy zdejmuję je z nóg. Nie chcąc dawać mu czasu na analizowanie wszystkiego, przesuwam ręką po jego twardych, jak skała mięśniach brzucha i drocę się z gumką bokserek. Jego oczy rozszerzają się, gdy wsuwam dłoń do środka, a gdy owijam palce wokół jego twardej erekcji, jego ciało napina się gwałtownie.

– O, kurwa. Ja pierdolę! – warczy, przygryzając wargę i zamykając oczy. – To takie dobre uczucie.

Dokuczam mu, tak, jak on dokuczał mnie, niezwykle delikatnie, aż zaczyna drżeć w mojej dłoni. Jego ramiona unoszą się i opadają nierówno i walczy, aby zachować spokój. Zwiększam nacisk, a z każdym jego jękiem, adrenalina coraz szybciej krąży w moich żyłach. – Zmusisz mnie, żebym błagał, prawda? – szepcze.

Odmawiam odpowiedzi. Pochylam się nad jego ciałem i ściągam bokserki, studiując wyrzeźbione linie jego torsu i nóg. Gdy nieśmiało liżę czubek jego kutasa, przestaje oddychać, a jego ciało się szarpie.

– Nie mogę. Muszę znaleźć się w tobie – mówi chrapliwym głosem i wplata palce w moje włosy. – Długo nie wytrzymam.

– Może ja też chcę cię spróbować – szepczę.

Niespodziewanie ręce Luke'a zaciskają się wokół mojej talii, podnosi mnie i ponownie rzuca mnie na plecy. – Pragnę być w tobie. Muszę cię poczuć wokół mnie, Avery. Jesteś tak kurewsko ciasna. Muszę. Proszę. Pozwól mi. – Całuje mnie gwałtownie, wpychając mi język do ust, a moje ciało reaguje, wciskając się w niego. Kolejny raz obejmuję go nogami, ale tym razem między nami nic nie ma. Żadnych jeansów. Żadnej bielizny. Jego kutas napiera na mnie, głęboko między moimi nogami, jednocześnie strasząc i ekscytując.

Luke kręci głową, jakby próbował ją oczyścić i trąca nosem moje piersi. – Boże, wiem, że to nie w porządku, ale pomóż mi, ponieważ tak bardzo cię pragnę. Powiedz to. Proszę, powiedz tak – jęczy.

Poruszam biodrami, czując, że przesuwają się niżej, jest na samym skraju mojego wejścia, a ja skomlę. – Tak. Tak. *Proszę.*

Prostuje się pospiesznie. Wydaje mi się, że w końcu zaczyna wariować, ale tak nie jest. Ciągnie za szufladę szafki nocnej tak mocno, że aż wylatuje z prowadnic i z hukiem upada na podłogę. Nie przeszkadza mu to jednak w niczym; przez dwie sekundy grzebie w jej zawartości i wraca, trzymając w dłoniach małe, metaliczne, kwadratowe opakowanie. Rozrywa je, a ja patrzę, jak umieszcza prezerwatywę na miejscu, prawie nieświadoma faktu, że się gapię. Gdy jest gotowy nieznacznie odsuwa się ode mnie i ustawia się nade mną.

– Jesteś pewna? – szepcze.

– Jestem pewna. – Unoszę kolana i wbijam paznokcie w jego pośladki, dając mu znać, że nie mogę już dłużej czekać. Gdy porusza się do przodu, wchodząc we mnie, oboje przez chwilę nieruchomiejemy, pokonani intensywnością tego uczucia. Jest większy, niż ktokolwiek, z kim wcześniej byłam. Granica bólu posiadania go w sobie jest niesamowita.

– O kurwa, jesteś taka ciasna. Nie ruszaj się! – błaga. Zastygam pod



nim i patrzę na niego, jak stara się uspokoić oddech. Jego oczy wpatrują się w moje, gdy ostrożnie się ze mnie wysuwa; nie odwracając wzroku ponownie we mnie wchodzi; wierzgam i unoszę biodra, zdesperowana, aby poczuć go głębiej. Wypuszcza zboląły jęk.

– Pieprzyć to. – Chwyta moje nadgarstki, jak to zrobił wcześniej, tylko, że teraz jestem bardziej niż chętna, aby przyszpilił mi je nad głową. Całuje moje gardło, gdy wbija się we mnie ponownie, cudowne ukłucia bólu palą mnie między nogami, gdy zanurza się coraz głębiej.

To obezwładniające ciepło buduje się, niczym niepowstrzymane piekło, gdy Luke zaczyna się trząść. – Och, kkk... ja zaraz... nie mogę...

Moje nogi się zaciskają, przyciągając go tak, głęboko, jak tylko się da. Wyginam plecy, więc moje piersi muskają jego klatkę piersiową z każdym pchnięciem i nagle oboje dochodzimy. Nieruchomieje, wypuszczając dyszący krzyk, a ja ujeżdżam go, moje synapsy strzelają na ślepo, gdy dochodzę, rozpadając się na kawałeczki.

Moje ręce drętwieją, gdy Luke mnie wypuszcza. Głaszczę go po plecach, ciesząc się tym, jak jego mięśnie drgają pod moim dotykiem. Unosi się nade mną i zaczyna szeptać w moje włosy ciche, miłe rzeczy. Po paru minutach czuję, że robi się spięty i wiem, że zamierza wstać.

– Nie – mówię cicho. Zostań we mnie.

Wiedząc, że dokładnie tego potrzebuję, bierze mnie w ramiona i przytula do siebie. Zostajemy w tej pozycji, aż zaczyna się ściemniać i zasypiamy niczym jedność.

# Rozdział 24

## Ucieczka

Gdy się budzę, światło słoneczne jest zimne i pogrążające w smutku. Przypomina mi o śniegu, górach w Wyoming i milczącym świecie. Choć bez względu na pogodę Nowy Jork nigdy nie będzie milczał. Będzie obfitował w parę i dym, a ja będę się musiała przez nie przedzierać. Luke śpi na brzuchu, jego ramiona są zarzucone za głowę i schowane pod poduszką. Białe prześcieradło jest skrecone wokół jego talii. Nie budzę go, gdy wstaję. Jestem cichsza, niż kiedykolwiek bym sobie o to podejrzewała, gdy zbieram swoje porzucone ubrania i ruszam do salonu w poszukiwaniu koszuli i biustonosza.

W mojej głowie toczy się wojna, gdy debatuję czy powinnam pokręcić się jeszcze trochę i zrobić sobie kawę, ale moje tchórzostwo w końcu wygrywa. Chciałam tego od kilku tygodni. Teraz to mam, a jednak, gdy tu jesteśmy jestem przerażona. Wychodzę najciszej, jak tylko potrafię i opuszczam budynek, zeskakując po trzy stopnie naraz, z każdym krokiem czując się coraz bardziej niepoczyna. Wiem, co będę musiała zrobić, ale

zmierzenie się z budynkiem mojej mamy na Manhattanie jest prawie tak samo przerażające, jak perspektywa powrotu na Columbię. Powinnam być w stanie zwrócić się do mojej matki w momentach, jak ten. Powinna być dla mnie wsparciem. W rzeczywistości wolałaby iść do pracy, niż radzić sobie z problemami, nieważne, jak bardzo by mnie martwiły.

Owijam się płaszczem i wychodzę z budynku, natychmiast zdając sobie sprawę, że miałam rację, co do śniegu. Jest wszędzie. Zepchnięty z ulic i zwalony na pobocze chodników utworzył szaro-czarne sterty, gdzieś zwiędzone dwudziestocentymetrową warstwą bieli. Ludzie już zapełniają chodniki z parującymi kubkami w rękach, papierosami w ustach i telefonami przy uszach. Nikt nie zwraca na mnie uwagi, gdy wślizguję się pomiędzy nich. Pozwalam pochłonąć się ich anonimowości.

Przecznicę dalej wchodzę do pierwszego lokalu, jaki spotykam i zamawiam kawę. Biorę niepewny łyk, obejmując moimi skostniałymi dłońmi gorący, polistyrenowy kubek i wychodzę przez drzwi, gdy zaskakuje mnie jego głos.

– Biorąc pod uwagę to, że wzięłaś tylko jedną kawę, to mogę stwierdzić, że nie planowałaś powrotu.

Włosy Luke'a sterczą we wszystkie strony, gdzieś posypane drobinkami śniegu, który zaczął padać, gdy byłam w środku. Ma na sobie jedynie koszulkę i dresowe spodnie i nie może złapać oddechu.

– Co... *co ty, do diabła, wyprawiasz?*

– Nie. – Robi krok do przodu i wkłada ręce do kieszeni. – Co ty wyprawiasz?

– Mam zajęcia.

– Avery, nie masz żadnych zajęć. Jest szósta rano. I wątpię, abyś w ogóle planowała się na nich dzisiaj pojawić. Uciekasz ode mnie.

– Wcale nie!

– To dlaczego nie obudziłaś mnie, zanim wyszłaś?

– Ponieważ... – Obserwuję ulicę, nie chcąc na niego spojrzeć.

– Naprawdę wiesz, jak sprawić, aby facet poczuł się jak gównon, wiesz o tym? – Podchodzi do mnie. – Odjechało mi. My... w nocy wiedziałem, że to był zły pomysł. Wiedziałem, że nie powinniśmy tego robić, ale miałem nadzieję, że nie będziesz miała mi tego za złe.

Gapię się na nasze stopy i zauważam, że ma na sobie cienkie tenisówki, których nawet dobrze nie założył. – Nie bądź głupi! Nie mam ci niczego za złe. Myślałam, że będziesz wolał w ten sposób.

– Wolał... – Nie jest nawet w stanie dokończyć zdania. Łączy ze sobą palce za głową i przyciąga łokcie do uszu, w ten sam sposób, jak zrobił to wczoraj, gdy próbował mnie przytrzymać. Jego ramiona unoszą się, gdy bierze głęboki wdech. – Czasami potrafisz być cholerną egoistką, wiesz o tym?

– Posłuchaj, to tylko... tak jest lepiej.

Mruży oczy i podchodzi bliżej, przyciągając mnie do budynku i odsuwając z drogi, próbującym się przepchać przechodniom. – *Jakim* cudem tak jest lepiej?

– Przejrzyj na oczy, Luke. Przespałeś się ze mną jedynie dlatego, abym poczuła się lepiej. I teraz czuję się lepiej. Więc dziękuję.

– Dziękuję? – Kręci głową, jakby nie rozumiał, co do niego mówię. – *Dziękuję?* – Zaciska pięści i przez chwilę myślę, że walnie w ścianę. Zamiast tego bierze mnie za rękę i zaciska szczękę. – Nie przespałem się wczoraj z tobą z życzliwości, idiotko. Rany, jak możesz nie wiedzieć, że mi na tobie zależy?

Wiem, że mu na mnie zależy i może to właśnie sprawia, że jest gorzej. Ponieważ, jeśli mu zależy to oznacza, że to jest prawdziwe. A coś takiego... nie mam bladego pojęcia, jak sobie z tym poradzić. Mówię pierwszą rzecz,

która przychodzi mi do głowy i jest to największe gówno, jakie kiedykolwiek komukolwiek powiedziałam. – Nie zależy ci na mnie. Jest ci mnie żal, ponieważ mój tata nie żyje.

– Poważnie? Naprawdę tak myślisz! – Jego policzki robią się czerwone, a głębokie, ciemne oczy błyszczą zbyt jasno. – Tak bardzo się mylisz.

– To dlaczego zawsze prosisz o spotkanie? Chcesz, żebym poszła z tobą na kawę?

Luke odchyła się w stronę ulicy, ale nie odrywa ode mnie spojrzenia. Złość rozlewa się na jego pięknej twarzy. – Kiedyś cię prosiłem, ponieważ przypominałaś mi swojego tatę. Chciałem się upewnić, że wszystko jest z tobą w porządku. Ale to się dość szybko zmieniło. Byłem... Zacząłem czuć coś do ciebie. Miałaś wtedy szesnaście lat, byłaś załamana i tak cholernie piękna, a ja nie mogłem tego powstrzymać, choćbym nie wiem, jak bardzo próbował. Nie mogę sobie przypomnieć czasów, kiedy nie chciałem być osobą, do której byś przyszła, gdybyś kogoś potrzebowała. Kiedy nie jesteś pierwszą osobą, o której myślę zaraz po przebudzeniu.

– Teraz to *ty* jesteś idiotyczny – mówię, odsuwając się od niego. – Przez cały ten czas byłeś z Casey. Ja byłam dzieckiem.

– Nigdy nie byłaś tylko dzieckiem! A z Casey byłem z niewłaściwych powodów. Zrozumiałem to tak szybko, jak tylko z nią tu zamieszkałem. Przestałem z nią sypiać, ponieważ jej, kurwa, nie kocham! Przestałem z nią sypiać, ponieważ nie mogłem przestać o *tobie* myśleć! – krzyczy. Biznesmeni w swoich drogich garniturach patrzą na nas spode łba, gdy przechodzą obok. Nie mogę tego znieść.

– Proszę, Luke.

Jego nozdrza rozszerzają się, gdy patrzy na klapy mojego płaszcza, zbyt wściekły, aby spojrzeć na mnie. – Więc, co? – mruczy. – Wrócisz sobie teraz do tego koleśka na Columbi? On cię uszczęśliwi?

Nigdy nie powiedziałam Luke'owi o decyzji, jaką podjęłam z Morgan - że nigdy więcej nie spotkam się z Noah. W tym momencie to całkiem przekonująca wymówka. – Noah mnie nie uszczęśliwia. My tylko... my nic. To nic nie znaczy.

Na jego twarzy pojawia się ból. – Jeśli wykorzystujesz go tylko do seksu, jeśli po prostu chcesz oderwać od wszystkiego swoje myśli, to zrób to ze mną. Wolę w ten sposób.

– Nie mogę.

– *DLACZEGO?* – krzyczy.

Gapię się na niego, walcząc z łzami. – Ponieważ się ciebie boję, Luke.

Odsuwa się, jakbym uderzyła go w twarz. – *Boisz się mnie?*

Ranię go. Boże, widzę to w jego oczach. Ranię go tak bardzo. Czuję, jakbym miała umrzeć. – Boję się tego, jak sprawiasz, że się czuję – szepczę.

Podchodzi bliżej, oddychając przez nos. – Jak? Jak sprawiam, że się czujesz?

– Jakbym spadała. Jakbym nie miała kontroli. Jakbym się zgubiła i nigdy więcej nie miała się znaleźć, Luke. Nie mogę sobie pozwolić, aby tak się czuć. – Odwracam się i uciekam. Nie wiem czy za mną podąża czy nie, ale wątpię. Śnieg zaczyna coraz mocniej padać i upuszczam na drogę moją kawę. Uciekam od jedynej, dobrej rzeczy w moim życiu.

# Rozdział 25

## Toksyczny

Amanda St. French, formalnie znana, jako moja mama, opuszcza dom, gdy w końcu docieram na Manhattan. Zauważam błysk jej blond włosów, lśniącego złota na tle szarości pochmurnego dnia, gdy zatrzymuje się na progu, prawdopodobnie polując na swoje klucze. Obdarzam kierowcę taksówki zbyt dużym napiwkem, nie czekając na wydanie reszty i biegnę wzdłuż ulicy, aby złapać ją, zanim wsiądzie do swojego Lexusa. Prawie nie zdążam. Otwiera drzwi od strony pasażera, gdy ślizgiem, zatrzymuję się przed nią. Niezręczny moment rozciąga się, gdy ja widzę ją, ona widzi mnie i kobieta, z którą trzyma się za ręce również mnie widzi. Jak mogłam nie zauważyć, że nie jest sama? Jak mogłam nie zauważyć, że trzyma się za ręce z *kobietą*?

Jej oczy błyszczą i są szersze, niż kiedykolwiek wcześniej. Nie sądziłam, że to możliwe. Zazwyczaj są zwięzione w szparki. – Avery? – Posyła zakłopotane spojrzenie swojej... swojej przyjaciółce? Kobieta u progu trzydziestki - o wiele za młoda, aby należeć do adwokackich przyjaciół mojej

mamy. Jej ciemno brązowe włosy są upięte we francuskie warkocze, które sięgają jej do ramion. Ma na sobie koszulkę Led Zeppelin, która wygląda na nową. Natychmiast wzbudza moją nieufność. Ludzie, którzy kupują koszulki retro, aby wyglądać modnie zazwyczaj wyglądają wprost przeciwnie. W czasie trzy-sekundowej ciszy, podczas której moja mama milczy, otwierając i zamykając usta, niczym ryba wyjęta z wody, klasyfikuję nieznaną jako piegowata, a mamę - przerażoną.

– Co ty tutaj robisz? Nie dostałaś mojego maila? – syczy. Pochyla się tak, że ręka, którą trzyma tę kobietę jest ukryta pomiędzy ich ciałami.

– Jakiego maila? – Może wysłała mi wiadomość, która by wyjaśniała to, co się tu teraz dzieje. Marszczę brwi, próbując to rozgryźć na własną rękę. Udaje mi się dojść do tylko jednego wniosku, zbyt dziwnego, aby mógł być prawdziwy.

– O twoim zasiłku. O *świętach* – mówi przez zaciśnięte zęby.

– Świątach? – Mojemu mózgowi zajmuje trochę więcej czasu zrozumienie, co to oznacza. Wtedy łapię. Gdybym dostała swój zasiłek, a wiem, że nie będzie dostępna, aby spędzić ze mną swój czas, to wtedy naprawdę nie będzie miała żadnego powodu, aby utrzymywać ze mną jakikolwiek kontakt.

To naprawdę szokujące, że po ostatnich dwudziestu czterech godzinach mogę poczuć się jeszcze gorzej, niż już się czuję. Ale oto i jestem, i czuję się, jak kompletne gówno.

– Mamo, Maggie Bright była na kampusie. Ona... – Spoglądam na kobietę, nie pewna czy będę w stanie wydusić w jej obecności chociażby słowo na temat tego, co się tam wydarzyło. Brunetka gapi się na mnie, jakbym miała trzy głowy. Jej zdumiony wzrok wędruje ode mnie do mojej mamy, która przyjęła swój rozpoznawczy grymas. Tylko, że tym razem wygląda na jeszcze bardziej wściekłą, niż zwykle.



– Mamo? – pyta kobieta, unosząc brew.

– Miałam zamiar ci powiedzieć – odpowiada krótko. To jej prawniczy ton - ten, którego używa, aby oddzielić emocje od słów, jakby przedstawiała zimne, twarde fakty.

– Rozumiem.

– Możemy później o tym porozmawiać. Dlaczego nie pójdziesz przodem? Spotkam się z tobą podczas lunchu. – Mama milion razy używała na mnie tego samego triku, ale brunetka najwyraźniej nie jest do tego przyzwyczajona. Wyszarpuje rękę z jej chwytu i wyciąga ją do mnie.

– Jestem Brit. Miło mi było cię poznać... Avery, tak?

Potrząsam jej ręką i przytakuję. – Avery.

Kobieta obdarza mnie ciepłym uśmiechem, który w jakiś sposób sprawia, że wydaje się jeszcze bardziej piegowata i odchodzi wzdłuż ulicy, upewniając się, aby na odchodne rzucić mojej matce przez ramię wściekłe spojrzenie.

– Co, do diabła? – Mama łapie mnie za ramię i ciągnie po schodach do domu, ponownie poszukując kluczy w płaszczu przewieszonym przez ramię.

– I vice versa! – parskam. – Brit, mamo? *Brit?* Jesteś teraz lesbijką? – Posyła mi ostrożne spojrzenie, gdy gmera przy drzwiach, a następnie wpycha mnie do środka.

– Tak, teraz jestem lesbijką, Avery. Jestem nią od trzech lat.

– *Co?* – Unoszę brew i mrugam, próbując zmusić jej słowa do nabrania sensu. Tak się nie dzieje.

– Właśnie, dlatego ci nie powiedziałam – oznajmia. Wskazuje na moje buty. – Zdejmuj. Dopiero, co wywoskowałam podłogę.

Ze złością ściągam buty i rzucam nimi o podłogę najmocniej, jak tylko potrafię. – Co masz przez to na myśli - *właśnie, dlatego ci nie*

*powiedziałam?*

Kąciki jej ust opadają, dodając jej twarzy jeszcze więcej surowości. – Wiedziałam, że będziesz mnie oceniać.

– Oceniać? Co, do cholery, mam? Masz mnie za homofoba czy co?

– To okropne słowo – mówi. Ze zgrozą zauważam, że nie zaprzeczyła. Kręcę głową całkowicie zbita z tropu. Jak, u licha, wpadła na pomysł, że zareagowałabym źle na wieść o jej związku z drugą kobietą? Powracam w myślach do tych naszych nielicznych wspólnych rozmów na temat związków i seksualności i nie mogę sobie przypomnieć ani jednej rzeczy, która sprawiłaby, że uwierzyłaby w coś tak niedorzecznego.

– Nie jestem homofobem! Nie mogę uwierzyć, że tak pomyślałaś!

– W takim razie, co to była za mina? – kłóci się, maszerując w kierunku kuchni. Podążam za nią w kompletnym zagubieniu.

– Mina? Masz na myśli *moje zakłopotanie*? Może to dlatego, że przed chwilą oznajmiłaś mi, że jesteś lesbijką i byłaś nią od trzech lat nawet mi o tym nie wspominając!

– Och, dorośnij, Avery. – Odwraca się do mnie plecami i podciąga rękawy do łokci, jakby szykowała się walki. – Po prostu powiedz mi, co zrobiła ta Maggie Bright. Jestem umówiona na dziesiątą, a korki są koszmarnie.

– Świetnie, nie chciałabym, abyś spóźniła się na spotkanie z powodu swojej rozhisteryzowanej córki. Nie martw się, zrobię to szybko. Wszyscy na Columbii wiedzą o tacie. Wiedzą, że kłamałam o tym, kim jestem. *Wszędzie* są plakaty z moim zdjęciem, imieniem i nazwiskiem. Nazywają mnie...

– Avery, przestań! – Wyraz twarzy mojej mamy jest typowy. Przedstawia *zaprzeczenie*. Pochyliła się nad marmurowym blatem wartej dwadzieścia tysięcy dolarów wyspy kuchennej i krzyczy. – To jest takie typowe!

– Przykro mi, mamo. Niewiele mogę zrobić. – Nie mam żadnych wątpliwości, że jest zdenerwowana moim zachowaniem. Na pewno panikuje, że ludzie mogą się domyślić naszego pokrewieństwa. – Od jak dawna spotykasz się z Brit? – mruczę, niespodziewanie czując potrzebę, aby się tego dowiedzieć.

– Od dziewięciu miesięcy – odburkuje.

W moim gardle budzi się maniackalny śmiech i aż mnie strzyka, aby go uwolnić. Udaje mi się utrzymać spokój, ale mama widzi drganie moich warg. – Dlaczego tak cię to bawi?

– *Miałaś zamiar* powiedzieć jej, że masz córkę? Nigdy ci tego nie wybaczy.

– Cokolwiek, Avery. – Odpycha się i przesuwając dłońmi po swoim schludnym kucyku, z którego nie wystaje nawet jeden włos.

– Czego ode mnie oczekujesz w sprawie Maggie?

– Nie wiem.

– Mogę złożyć wniosek o zakaz zbliżania, ale to zajmie trochę czasu.

– Luke zaproponował mi to wcześniej, ale nie wiem czy oferta jest nadal aktualna, więc tak, chyba tego chcę.

Twarz mamy wykrzywia się w niedowierzaniu. – Luke Reid?

– Tak.

Wygląda na przerażoną. W zasadzie to na zniesmaczoną. – Widziałaś się z nim? Kiedy? Po co?

Jej reakcja jest kompletnie niespodziewana. – Pomaga mi. Zawsze byliśmy w kontakcie. Wielkie mi...

Kroczy przez kuchnię i wskazującym palcem mocno dziobie mnie w klatkę piersiową. – Nie spotkasz się z nim ponownie, zrozumiałaś? Nie chcę cię widzieć w pobliżu tego chłopaka! – Podchodzi do kredensu, wysuwa szufladę i wyjmuje srebrny klucz. Nie daje mi go; kładzie go na blacie i

patrzy na niego z urazą.

– Sądzę, że możesz tu dzisiaj zostać na noc. Muszę naprawić sprawy na Columbii.

Jestem tak bardzo oszołomiona jej wybuchem nad Luke'iem, że nie potrafię znaleźć nawet słowa. Znam mamę na tyle, by wiedzieć, że to, co ma do zrobienia zrobi natychmiast. Nie należy do tych osób, które odkładają wszystko na później. O ile, oczywiście, nie wiąże się to z powiedzeniem swojej córce lub dziewczynie o istnieniu tej drugiej.

Chodzę nerwowo po kuchni, próbując znaleźć w niej coś odrobinę znajomego albo chociaż domowego, podczas gdy ona przez pełne dwadzieścia minut przemawia do dziekana Columbii. Zapłaciła małą fortunę, aby zapewnić mi tam miejsce - mimo, że moje oceny były na tyle dobre, abym dostała się tam na własną rękę - i nie boi się przypomnieć administracji o swoich hojnych darowiznach. Pod koniec tej jednostronnej rozmowy uzyskuje gwarancję, że do końca dnia plakaty zostaną zlikwidowane, a każdy, kto będzie brał udział w szykanowaniu mojej osoby zostanie odpowiednio potraktowany.

Podobnie, jak w liceum, moja mama uważa, że ostra rozmowa telefoniczna z kimś, kto nie ma absolutnie żadnego kontaktu z ciałem studenckim, rozwiąże wszystkie moje problemy. Albo rozwiąże je na tyle, abym nie mogła powiedzieć, że nic z tym nie zrobiła.

– Wychodzę dzisiaj na kolację. Prawdopodobnie nie wrócę po pracy do domu. Jeśli zdecydujesz się tu zostać to nie zobaczymy się, aż do rana. Nie martw się o bałagan. Rano przychodzi Consuela.

Przelatuje koło mnie w chmurze waniliowych perfum i znika. Drzwi zatraskują się za nią, a ja zostaję porzucona w zimnej, obcej kuchni, nadal wpatrując się w klucz, który w końcu dała mi do swojego domu.



*Noah: Avery, odbierz telefon. Muszę z tobą porozmawiać.*

Wiadomość mówi to samo za każdym razem, gdy ją czytam, ale nadal nie jestem przekonana czy powinnam do niego zadzwonić. Po przespaniu się z Luke'iem... cóż, jest jedynym, o którym mogę myśleć, a w mojej głowie jest zbyt wiele zawirowań, abym mogła wymyślić, jak, do diabła, mam powiedzieć Noah, że nie chcę go już widzieć. Moja ujawniona tajemnicza tożsamość jest daleko poza skalą, a wszystko pozostałe wydaje się po prostu walić mi na głowę. Najgorsze z tego wszystkiego jest to, że jestem uwięziona w przerażająco sterylnym domu mojej matki, w którym nie ma nawet jednego mojego zdjęcia. Terapeuci z całego świata prawdopodobnie poleciliby mi rozmowę z kimś o tym, jak się czuję, zanim wybuchnę i zmiotę z powierzchni ziemi połowę dzielnicy. Ale nie mogę. Chcę po prostu usiąść w ciszy i mieć przy sobie kogoś, kto byłby tylko ze mną. Osoba, której pragnę najbardziej nie żyje. Tylko jeden człowiek mógłby zapełnić tę pustkę... ale spieprzyłam wszystko. I to po królewsku.

Przebiegam palcami po dotykowym ekranie mojego telefonu i wyskakuję ze skóry, gdy zaczyna dzwonić. Kolejny nieznany numer. Nie ma mowy. Widzę, że to wszystko zaczyna się od nowa, całe to rozwiązywanie, prowadzące znaną, ubitą drogą. Rzucam komórkę na kanapę i maszeruję do kuchni, a następnie opieram się o blat. Cienki telefon stacjonarny, leżący na ławce zaczyna natychmiast dzwonić.

– Cholera jasna! – Posyłam mu złowrogie spojrzenie. W domu mojej matki nie ucieknę przed rozwalaniem rzeczy, co jest praktycznie niemożliwe do odparcia. Zamiast tego skupiam się na jasnoniebieskim ekranie i mrużę

oczy, aż włącza się automatyczna sekretarka.

– Dodzwoniłeś się do prywatnego mieszkania Amandy St. French. Wszystkie sprawy biznesowe proszę kierować do mojego biura. Dziękuję.

*Żadnego zostaw wiadomość po sygnale. Żadnego, jeśli dzwonisz w sprawach biznesowych, proszę spróbować później.* Wiem, dlaczego; nikt nigdy nie dzwoni do niej w sprawach nie związanych z pracą.

– Avery? – Na dźwięk głosu Brandona, dochodzącego z malutkich głośników, o mało nie robiąc w majtki. – Ave? Jesteś tam? Mój telefon nie przestaje dzwonić od samego rana. Odbierz, dzieciaku.

Ręce mi się trzęsą, gdy wydaję słuchawkę z podstawki. – Skąd wiedziałeś, że tu jestem? – chrypię. Moje gardło płonie. Niepokój w jego głosie jest wystarczający, aby ponownie zaprowadzić mnie na krawędź.

– Luke do mnie zadzwonił, kochanie. Martwi się o ciebie. Powiesz mi, co się dzieje?

– *Luke?* – Co on, do diabła, wyprawia, dzwoniąc do Brandona? – To nic, ja... – Nie mogę okłamywać mojego wujka. I tak w mgnieniu oka by się o tym dowiedział. Bez względu na to, jak bardzo będę starała się utrzymać opanowany ton, on i tak się zorientuje. Wzdycham głęboko. – *Nie powiedział ci, co się stało?*

– Co nieco wyjaśnił. Ale chcę, żebyś ty mi powiedziała.

Typowy Brandon. Wie, że powiem mu tylko połowę historii, jeśli mogę uniknąć na nowo przerabiania wszystkiego. – Po prostu... – Łapię się za czoło i biorę się w garść. – Jedna z dziewczyn z Break pojawiła się w towarzystwie byłej dziewczyny Luke'a i ujawniła mnie przed całą Columbią.

– I?

– *I?* To jest ostatnia rzecz, jaka chciałam, żeby się wydarzyła!

– I jestem pewien, że przespanie się z dziewczyną, w której jest się zakochanym, tylko po to, aby z samego rana cię porzuciła jest ostatnią

rzeczą, jakiej chciał Luke.

– Co, do kurwy?! *Powiedział* ci o tym? – Zamykam oczy i opadam na stół, stojący przy barze śniadaniowym, rozważając przywalenie głową o ścianę. Brandon się tylko śmieje.

– Właściwie to nie. Zadzwoił do mnie o siódmej rano i dosłownie odchodził od zmysłów. To był jedyny wniosek, do jakiego doszedłem. Nie zaprzeczył, kiedy zapytałem go wprost. Nie bądź na niego zła. Po prostu cię szukał.

– A czy powiedział ci, że okłamał nas w sprawie śmierci taty? – parskam. Przez chwilę zapada cisza.

– Nie, tego mi nie powiedział. Co to znaczy, że nas *okłamał*?

– Policja wszystko przed nami ukrywała. Przed opinią publiczną. Luke powiedział, że tata nie żył w chwili, gdy go znaleźli, ale to nie prawda. Rozmawiał z nim. Trzymał go za rękę, gdy umierał. On...

– Co powiedział, Avery?

– ...powiedział, że minęło trochę czasu, zanim zmarł i że bardzo cierpiał. Przez wszystkie te lata...

– KURWA MAĆ, AVERY, CO POWIEDZIAŁ MAX?

Zamieram w połowie zdania i mrugam, gdy nagle moje oczy wypełniają się łzami. Brandon przeklina do słuchawki. – Cholera, przepraszam cię, dzieciaku. Po prostu... co on powiedział? Czy Max powiedział cokolwiek na temat tego, co zrobił? Dlaczego to zrobił? Mówił czy był w to zaangażowany ktoś jeszcze?

Jego głos jest wypełniony gniewem. Jestem bardzo zaskoczona jego naleganiem, które powoduje, że odpowiadam dopiero po chwili, gdy zaczynam jasno myśleć. – Nie. To nie było tak. Powiedział... powiedział „wymiana”, a następnie „leć wysoko, Ikarze”.

Oddech Brandona przyspiesza, zniekształcając połączenie. – Twój

ojciec, to imię, którym zazwyczaj nazy...

– Wiem. – No i proszę. Ktoś inny zrozumiał, że ostatnie słowa mojego taty są wiadomością dla mnie. Potwierdzenie tego boli, jak diabli.

– A co z tą „wymianą”, dzieciaku? Coś ci to mówi?

– Nie.

– Jesteś pewna? Zastanów się nad tym mocno.

– Zastanawiałam się nad tym! Od ośmiu godzin nie myślę o niczym innym. Może powinieneś zadzwonić do Luke'a i z nim o tym porozmawiać. Z tego, co mi wczoraj mówił to wynika, że on i tata byli dość zżyci.

Słyszę, że Brandon wciąga powietrze; robi tak zawsze wtedy, gdy jest zdenerwowany albo zaniepokojony. – Powinnaś Luke'owi chociaż troszkę zaufać, wiesz?

– Dlaczego? Okłamał nas. I nadal coś ukrywa. Wiedziałaś, że gdy był dzieckiem to ojciec był dla niego mentorem? Skoro potrzebował jego pomocy to oznacza, że jego przeszłość musi skrywać jakieś mroczne tajemnice. Kto wie, jakim jest człowiekiem. Jeśli mamy być szczerzy to praktycznie nie znamy tego faceta. Może być niebezpieczny.

– To dlatego wskoczyłaś mu wczoraj do łóżka?

Zaciskam szczękę. To boli. Bardziej, niż chcę się do tego przyznać. – Popełniłam błąd, Brand. Taki, którego więcej nie powtórzę.

– On jest policjantem, Avery. Jak, do diabła, mógłby być niebezpieczny? I tak, wiedziałem, że Max go mentorował. Twój ojciec powiedział mi kilka rzeczy o nim i jeśli mam być szczerzy to wolałbym, aby tego nie zrobił. Ciężko patrzeć mu w oczu, gdy się z nim widzę, strasznie mi go szkoda. Jeśli dasz mu szansę to może opowie ci o tym paskudnym, mrocznym gównie ze swojej przeszłości i przekonasz się, w jakim jesteś błędzie. A jeśli chodzi o okłamanie nas, jeśli policja chciała ukryć informacje przed społeczeństwem to Luke zrobił dokładnie to, czego od



niego wymagano. Mógłby stracić pracę, gdyby informacje, które chcieli utrzymać z dala od gazet nagle wyciekły. Gorzej, prawdopodobnie trafił by do więzienia.

Monolog Brandona jest daleki od tego, czego się spodziewałam. Zazwyczaj jest łatwy w obyciu, a teraz wygląda na to, że trafiłam na drażliwy temat. – Przepraszam, ja... mam teraz totalny mętlik w głowie. Jestem kompletną suką.

– Tak. Jesteś. Posłuchaj, wydostań się z domu twojej matki, okej? Powietrze w tym miejscu jest pewnie toksyczne.

– Nie mogę. Nie ma mowy, abym już wróciła na Columbię. A, jeśli marzysz, abym poszła do Luke'a to przysięgam, że zacznę krzyczeć.

– Nie możesz iść do Luke'a. Jest w drodze tutaj. Mówił coś o pójściu do domu i szukaniu dziennika twojego ojca. Najwyraźniej zgłosiłaś mnie na ochotnika, gdy o tym rozmawialiście?

Uderzam ręką w blat, czując początki bólu głowy. – Mówiłam o tym wcześniej! Dlaczego, do cholery, to robi?

– Nie wiem. Być może trafiłaś w sedno. Być może, gdy był dzieckiem był tak bardzo zakopany w mrocznym miejscu, że twój tata był jedyną osobą, której zależało na tyle, aby go odkopać. Może Luke czuje, że Max go uratował. Może jest *wdzięczny*.

Gryzę wewnętrzną stronę policzka, wiedząc, że pomimo miękkiego tonu, Brandon nadal mnie opieprza. – Przepraszam, okej? Chyba jestem trochę przytłoczona tym wszystkim, co wydarzyło się w ciągu ostatniej doby.

– Wiem, dzieciaku. Masz swoje własne mroczne miejsca, z których musisz się odkopać. Ale musisz przestać grać ofiarę i zaprowadzić swój tyłek do szkoły.

– Mówiąc o szkole, musisz mi w czymś pomóc, Brand.

– W czym?

Przygryzam wargę, zastanawiając się, jak go zapytać. – Ja... uch, muszę zrobić z tobą wywiad na temat tego, co się stało.

Brandon oddycha głęboko po drugiej stronie słuchawki. – Co to znaczy, że musisz zrobić wywiad na temat tego, co się stało?

– No tego, co się stało... śmierci taty. Co później działo się ze mną.

– Po jaką cholerę chcesz to robić?

– Nie chcę. *Muszę*. To na moje zajęcia z Prawa i Etyki Mediów. Mój profesor to wcielony diabeł. Chce, abyśmy zagłębili się w nasze najbardziej bolesne wspomnienia. Dodatkowo chce, abyśmy uzyskali wersje tych zdarzeń z czyjejś perspektywy. Oblanie tych zajęć jest ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebuję.

– Dlaczego nie wybierzesz czegoś innego, Avery? Czegoś, co nie boli aż tak?

Przyciskam palce do czoła, zadając sobie to samo pytanie. Chociaż i tak już znam odpowiedź. – Ponieważ przyparł mnie do muru. Powiedziałam mu, że uczciwość jest najważniejszą częścią jestestwa dziennikarza, więc jeśli teraz skłamię to będę okropną hipokrytką.

– No dobrze, jeśli naprawdę tego chcesz to w porządku, Avery. Ale dla twojej informacji... myślę, że geograficznie jest ktoś dużo bliżej ciebie, kto prawdopodobnie byłby sensowniejszym wyborem. – Z pewnością nie ma na myśli mojej matki? Nie mógłby być, aż tak okrutny. W tle rozlega się odgłos silnika. – Mam klienta, dzieciaku. Muszę lecieć. Zastanów się nad tym, dobrze?

Rozłącza się, a ja stoję przy zlewie z kwaśnym smakiem w ustach. Chwytam płaszcz, celowo zostawiając na blacie nietknięty klucz do mieszkania i wychodzę.

# Rozdział 26

## Groźby

– Zastanawiałem się czy wrócisz? Miałaś zamiar zadzwonić?

Zostaję przyłapana, gdy bezpiecznie wracam do swojego budynku. Na ostatnim schodku siedzi Noah z rękami w kieszeniach kurtki. Na widok jego ostrego spojrzenia, moje ramiona opadają.

– Więc teraz będziesz na mnie czekał pod budynkiem? – Zaciskam w pięści moje klucze.

– To jedyny sposób, aby się z tobą zobaczyć, kochana. – Jego swobodne operowanie słowem „kochana” sprawia, że się wzdrygam. Uśmiecha się cierpko. – Nie martw się, Avery. To tylko pieszczotliwe określenie.

– Wiem. – Mój głos jest słaby, pomimo tego, jak bardzo staram się brzmieć na poirytowaną. Pstrykam kluczami i wskazuję na drzwi. – Nie chcę stać tak na widoku. Chcesz wejść do środka?

Noah stoi sztywno, kuląc się nieznacznie. – Nikogo tutaj nie ma,

Avery. Wszyscy są na zajęciach.

– Gdzie i ty powinieneś być.

– Gdzie *oboje* powinniśmy być.

Przesuwam językiem po zębach. – Idę. Możesz wejść, jeśli chcesz. – Wchodzę do budynku i przez chwilę przytrzymuję drzwi, aby zobaczyć czy pójdzie za mną. Idzie. W ciszy wspinamy się po schodach. Jakimś cudem kompletnie zapomniałam o Leslie. Wygląda, jak duch, a jej oczy są wielkie ze zdziwienia, gdy wchodzimy do środka. – Hej, ludziska!

– Przepraszam cię, Leslie. My, uch... pójdziemy do biblioteki – mówię.

– Boże, nie, właśnie wychodziłam. – Zrywa się z kanapy i zakłada swoje Uggsy, zatrzaszukując laptopa, gdy ucieka z pokoju. Wcale nie wychodziła; ma na sobie dresy, a jej włosy są niedbale związane na czubku głowy. Nawet nie wzięła płaszcza. Dźwięk zatrzaskiwanych drzwi roznosi się po salonie. Automatycznie udaję się do mojego pokoju, a moje serce zaciska się w piersi.

– Cholera. – Opadam na łóżko i gapię się na moje ręce, nie zwracając uwagi, gdy Noah do mnie dołącza.

– Co się stało? – Zapach jego wody kolońskiej jest znajomy, a jednak zbyt intensywny. Obejmuje mnie i stara się przyciągnąć do siebie, ale pozostaję sztywna.

– Leslie pewnie myślała, że nigdy nie wrócę. Wariuje na myśl o dzieleniu pokoju z córką seryjnego mordercy.

Noah wzdycha. – Przesadzasz.

– Ach, tak? Ty też nie za dobrze przyjąłeś tę wiadomość.

Opuszcza głowę i wzdycha głęboko. – Bo to trochę niespodziewane, to wszystko. Wkurzyłem się, że nie pomyślałaś, że możesz mi powiedzieć.

– Ledwo cię znam, Noah. Minęły miesiące, zanim powiedziałam Morgan, a nawet wtedy stało się to przez przypadek.

– Wiem. Masz rację, naprawdę mi przykro. Ale teraz, gdy wszystko jest już jasne, możesz mi zaufać. Nie chcę zrezygnować z początków tego, cokolwiek tu mamy. Po prostu musimy...

– Noah, ja nie... mogę się już z tobą spotykać.

Obraca się, marszcząc na mnie brwi. – Co? Dlaczego?

– To po prostu zbyt skomplikowane. Wszystko.

Nie odzywa się przez chwilę, a potem chwyta mnie za rękę. Otwieram oczy i widzę, że intensywnie się we mnie wpatruje. – Nie dorastałaś tam, gdzie ja, wtedy kiedy ja, ale co najważniejsze, *wśród* ludzi, tych co ja, Avery, nie znając kilku zabójców. Niektórzy ojcowie moich przyjaciół są nadal w Portlaoise bez żadnej nadziei na wolność. Nie ma znaczenia, ile razy twoi rodzice spierdola w tym życiu - ich błędy są ich błędami. Cokolwiek zrobił, kochana, *on* to zrobił. Martwię się tylko o to, co ty zrobisz. Co zamierzasz zrobić w następnej kolejności. – Ścisną moją rękę i powoli wstaje. Ciągnie mnie delikatnie, więc się opieram. Siedzę, opuszczając głowę, aż włosy zakrywają moją twarz. – Spojrzysz na mnie? – Jego głos jest miękki. To sprawia, że szczypią mnie oczy. Robię, o co prosi, wzdrygając się, gdy widzi wyraz mojej twarzy. – Chcę, żebyś pojechała ze mną.

– Co?

– Pojedź ze mną na mój staż do Sierra Leone. To da nam możliwość lepiej się poznać. Musiałabyś tylko porozmawiać z profesorem Langiem. Mógłby załatwić tak, że nadal mogłabyś aplikować do programu dziennikarskiego, ale w późniejszym terminie. Rozmawiałem już z ludźmi w Afryce i są bardziej, niż szczęśliwi z kolejnej pary rąk do pomocy. To świetnie by wyglądało na twojej...

– *Noah*.

– Co? Nie powiesz mi, że nie chciałabyś pobyć z dala od tego miejsca. Musiałabyś tylko przetrwać następny tydzień, a potem Columbia zamyka

się na święta. Do czasu, aż byśmy wrócili, nikt by nie pamiętał o...

– Noah, spałam z Luke'iem.

Przestaje mówić. Przez chwilę nie mogę uwierzyć, że te słowa wydostały się z moich ust. Nie rozumiem, dlaczego wypowiedziałam je na głos. Zamieszanie pojawia się na jego twarzy. – Z Luke'iem? Tym facetem z baru? Ale... mówiłaś, że to tylko przyjaciel? – Jego głos jest stłumiony. Ściska mnie w żołądku na widok jego cierpienia.

– Bo tak jest. To znaczy... ja, on był moim przyjacielem. Nie wydaje mi się, żebyśmy teraz byli nawet tym.

– I spałaś z nim?

Przytakuję, nie ufając sobie na tyle, aby się odezwać. Odsuwam się na tyle, że opieram się plecami o ścianę i przyciągam kolana pod brodę. Noah kuca obok łóżka i kładzie głowę na dłoniach. Przez całe dwie minuty oddycha w ciszy. W końcu przeciąga dłońmi po twarzy i patrzy na mnie.

– To nie ma znaczenia. – Do diabła, ma. Mam zamiar mu to powiedzieć, gdy podnosi rękę i mi przerywa. – To nie jest tak, jakbyś mnie zdradziła. Byłaś zrozpaczona z powodu tej sprawy z twoim ojcem. Prawdopodobnie zrobiłaś to tylko po to, aby przestać o wszystkim myśleć, prawda? – Nadzieja w jego głosie jest bolesna. Jestem ohydną, ohydną osobą.

– Nie. Nie, nie zrobiłam tego z tego powodu, Noah. Zrobiłam to ponieważ... zrobiłam to, ponieważ zależy mi na nim.

– Zależy ci na mnie?

– Tak, ale...

– W takim razie jedziesz ze mną do Afryki.

– Noah...

– Nie! – Wstaje szybko i pociera kark. – Nic z tego się nie liczy, w porządku? Posłuchaj, nie mówię, że cieszy mnie myśl, że sypiasz z innym

facetem. Zależy ci na nim - nie mówię, że nie drażni mnie to. – Jego twarz jest blada jak ściana. – Ale sama to przed chwila powiedziałaś. Na mnie też ci zależy. To jest właśnie powód, dla którego nie mogę pozwolić ci odejść. Czuję się teraz, jak gówno, a to dlatego, że żałuję, że to nie byłem ja. Pragnę cię, Avery. Nie chcę się tobą dzielić. Chcę cię dla siebie. Więc musisz jechać do Afryki.

On mnie nie słucha. Woli nie słuchać. To jakieś szaleństwo. Absolutne szaleństwo. To, że myśli, że mogłabym tak po prostu wstać i wyjechać z nim po wyznaniu, że spałam z innym facetem, jest więcej niż szalone. – Posłuchaj, bardzo mi przykro, Noah. Wiem, że to naprawdę nie fair w stosunku do ciebie. Naprawdę bardzo cię przepraszam za marnowanie twojego czasu, ale...

– Naprawdę bardzo mnie przepraszasz za marnowanie mojego czasu?  
– Jego oczy zapalają się, gdy posyła mi spojrzenie. Powinnam była zauważyć, jak jego oczy mają zdolność do tak dzikiego wyglądu, jakby znajdował się zaledwie sekundy od wybuchu. Przeczesuje swoje włosy i przemierza długość mojego łóżka. – *Marnowanie mojego czasu?* Naprawdę jesteś głupia, małą suką, Avery. Czy masz jakiegokolwiek pojęcie o tym, ile dziewczyn chciało się ze mną pieprzyć w ciągu ostatnich kilku tygodni? Jestem tak... – Wygląda, jakby fizycznie stracił słowo, którego szukał. Nadal jestem wstrząśnięta tym, że nazwał mnie głupia, małą suką, gdy wspina się na łóżko, unosi nade mną, unieruchamiając moje nogi, a jego dłonie napierają na ścianę po obu stronach mojej głowy.

– Jestem tak cholernie głupi – oddycha. Całe jego ciało drży. Każdy jego centymetr krzyczy, *Gniew!* Powinnam się bać, zwłaszcza, gdy nachyla się nade mną i szturcha mnie placem wskazującym, ale nie potrafię się do tego zmusić. Gapię się na niego tępo, zastanawiając się czy mnie uderzy, co zdaje się wkurzać go jeszcze bardziej.

– Jedziesz ze mną do Afryki, Avery. – Jego głos się trzęsie, gdy próbuje panować nad sobą. – Nawet sobie, kurwa, nie myśl, że mi odmówisz. Nie przyjmuję negatywnej odpowiedzi, słyszysz mnie?

**\*\*\*\*\***

– Nie jedziesz z tym psychopata do żadnej pieprzonej Afryki!

Buty Morgan wydają skrzypiące odgłosy, gdy idziemy po kampusie w stronę domu. Poszłyśmy na kawę i opowiedziałam jej o szale Noah. Nie powiedziałam jej tylko tego, co go sprowokowało. Nie musi wiedzieć, co wydarzyło się z Luke'iem. – Dziennikarze umierają w Sierra Leone, Avery. Jadą tam, starając się być dobrymi Samarytanami, a dostają kulkę w łeb od jakiegoś dzieciaka-żołnierza. Nie chcesz tego. *Nikt* tego nie chce. Poza tym, popraw mnie, jeśli się mylę, ale to brzmi, jakby Noah ci groził.

– Tak było. Był wściekły.

– Ale cię nie skrzywdził? – Morgan zerka na mnie kątem oka. Pyta się mnie o to po raz piętnasty. Wydaje się, jakbym za każdym razem musiała ją przekonywać.

– Nie dotknął mnie. Kazałam mu wyjść i wyszedł. Koniec historii. – Tak, koniec historii, jeśli nie liczyć tego, że celowo przewrócił kamerę, którą dostałam od wujka Brandona. Poza tym wychodząc walnął w ścianę, ale z jego syku i braku uszkodzenia farby, podejrzewam, że więcej krzywdy zrobił sobie. Nawet nie włączyłam kamery, żeby sprawdzić czy nadal działała; zrobiłam mądrą rzecz i poszłam poszukać Morgan, na wypadek, gdyby postanowił wrócić.

Gdy podchodzimy do naszego budynku, Morgan szarpie mnie za rękaw. – Cieszę się, że już po wszystkim, Ave. Nie ufam mu. Powiedziałaś



Luke'owi?

– Nie, nie powiedziałam Luke'owi. I nie mam takiego zamiaru.

Morgan wygląda, jakby miała zamiar mnie udusić. – Musisz. Albo przynajmniej jakiemuś innemu gliniarzowi. On może wrócić. Może spróbować zrobić ci krzywdę.

– Nie robi.

– Nie wiesz tego! – Morgan chwyta mnie i zatrzymuje. – Posłuchaj, nie mówię, że Noah jest jakimś psychopatycznym zabójcą czy coś, ale nigdy nie wiadomo. Nie chcę być tą przyjaciółką w telewizji, co oplakuje to... że gdybym tylko zmusiła moją najlepszą przyjaciółkę do zgłoszenia niebezpiecznego zachowania pewnego gościa, to dzisiaj by żyła. – Posyła mi błagające spojrzenie. – Nie będę mogła zasnąć, jeśli tego nie zrobisz.

– Dobra, niech będzie. Zadzwoń na policję i zgłoszę to. Ale szczerze to nie było nic wielkiego.

Wchodzimy do budynku i kierujemy się w stronę naszych pokoi. Morgan zarzuca na mnie ramię, gdy wspinamy się po schodach, opierając na mnie głowę. – Dziękuję. Będę się czuła spokojnie.

– A może uspokoisz mnie i powiesz mi, jak poszło spotkanie z dziekanem? – Columbia nie jest zbyt przyjazna dla studentów, którzy opuszczają zajęcia przez swoje nieujawnione uzależnienie od narkotyków. Spotkanie, które Morgan miała dzisiaj po południu miało ustalić czy będzie mogła zakończyć swój pierwszy rok czy też będzie musiała go zacząć od początku. Czy też nie zostanie wyrzucona na dobre.

Morgan się krzywi. – Powinnaś być po mojej stronie. Dziekan był wściekły, ale udało mi się go przekonać, że to się nigdy więcej nie powtórzy.

– I to wszystko? Nie wywalają cię?

Morgan przewraca oczami i ciągnie za czerwony, over-sizeowy sweter, który ma na sobie. Czerwień naprawdę nie jest jej kolorem. Nadal wygląda,

jak rozgrzana śmierć. – Wspominali o dwuletnim zawieszeniu, ale zamiast tego zdecydowali się na okres próbny.

Okres próbny jest do zniesienia. I o niebo lepszy, niż stały czarny ślad w jej studenckiej kartotece. – Ale upewnij się, że to jest dla ciebie odpowiednie, dobrze? Twoja mama miała z tym rację. Wyższe wykształcenie jest bezużyteczne, jeśli jest się martwym.

Na ustach Morgan pojawia się sztywny uśmiech; widzę, jaki wysiłek wkłada w powstrzymanie się przed przywaleniem mi. Wygląda na zmęczoną. Nawet bardziej niż zmęczoną - wypompowaną i wyczerpaną. Pod oczami ma lekko fioletowe cienie, a jej kości policzkowe wystają bardziej, niż zazwyczaj.

– Jesz czasami? – Wprowadzam nas do mojego mieszkania, próbując sobie przypomnieć, czy mam coś w lodówce, abym mogła ją nakarmić. Morgan kręci głową.

– Nie mogę. Tate Rhodes zniszczył mój apetyt na życie. W końcu udało mi się dotrzeć do jego matki na Bali. Nawet nie brzmiała na zmartwioną. Bardziej niepokoiła się tym, że media dowiedziały się o jego zaginięciu. Powiedziała, zacytuję: „On czasami tak robi, słodziutka. Zjawi się, gdy mu będzie pasowało i po raz kolejny będę musiała go wyciągać z kłopotów. Niech policja się tym zajmie i bądź cicho w tej sprawie.”

Siadam przy biurku, gryząc wewnątrz policzka. – Tak mi przykro. Powiedziałabym, że Luke mógłby się czegoś dowiedzieć, ale... – *Kurewsko wszystko spieprzyłam i teraz nie mogę się do niego odezwać.*

Morgan przybiera zielonkawy odcień. – To nic. Jego mama powiedziała również, że wie, że nic mu nie jest, ponieważ sprawdzała wyciąg z jego karty kredytowej. Okazuje się, że była ona używana w barach ze striptizem. Uważa, że po prostu dobrze się bawi.

– Robił już tak wcześniej?

– Na to wygląda – mówi ściszym głosem. – Przestaję się nim przejmować, Ave. Koniec z nami. Nagrałam mu cztery wiadomości. Teraz może sobie iść i obczajać tyle striptizerek, ile tylko chce, droga wolna. Nie, żebym wyobrażała go sobie czującego się winnym.

Biedna Morgan. Tate to pieprzony dupek. Musi wiedzieć, że zamartwia się o niego i nawet nie może odebrać telefonu? Po prostu nie mogę uwierzyć, że zachował się, jak taki drań. – Przykro mi, Morgan. Wiesz, co? Pieprzyć go. Wypożyczymy sobie dzisiaj jakiś film i poużalamy się nad sobą. A następnie, zaczynając od jutra, poszukamy ci jakiegoś zajebistego dżentelmena, który odpowiednio o ciebie zadba. Umowa stoi?

– W porządku. Stoi.

– Zamówię jakąś chińszczyznę – mówię. Morgan musi coś zjeść. Ale, gdy tylko myślę o wybraniu numeru do Chińczyka, przypominam sobie Luke'a zamawiającego w jego mieszkaniu. Stertę komiksów ze *Spidermanem*, górę zapisanych nut, gitary, starannie poskładane koce w jego szafce. Ocean jego książek i niekończący się zapas Jacka. – Cofam to. Zamiast tego zjemy indyjskie żarcie.

# Rozdział 27

## Nie Pozwól, żeby Te Dranie Cię Niepokoiły

Budzę się z nieświeżym posmakiem kormy<sup>23</sup> w ustach, mimo że przed pójściem do łóżka dwa razy myłam zęby. Smak nie jest taki zły, jak dzwonięcie w uszach. Wyciągam rękę, aby wyłączyć budzik, ale wtedy uświadamiam sobie, że się nie wyłącza. Być może wysokie piski mają więcej wspólnego z pięcioma piwami, które wczoraj wypiałam, a mniej z faktem, że muszę wstać. W zasadzie to, gdy unoszę powieki jest nadal ciemno. Jedyne światło w pomieszczeniu to jasno-niebieska poświata, bijąca od mojej komórki, wibrującej głośno na nocnym stoliku.

Chwytam telefon i krzywię się, gdy widzę, że jest szósta rano. A mój grymas pogłębia się, gdy na ekranie zauważam imię Luke'a. Wciskam

---

<sup>23</sup> Danie kuchni indyjskiej, rodzaj curry na bazie jogurtu i przypraw. Istnieją zarówno odmiany mięsne, jak i wegetariańskie.

zieloną słuchawkę i szepcze: – Dlaczego, do diabła, dzwoniś do mnie o szóstej rano? – Przez chwilę mam nadzieję, że to jego kieszeń zadzwoniła i będę mogła rozłączyć się bez gadania. Ale gdy zaczyna mówić, uświadamiam sobie, że to nie tyle kieszeń wybrała mój numer, co *alkohol*.

– Właściwie to Wyoming jest dwie godziny za Nowym Jorkiem, więc tutaj... jest czwarta. Twój wujek powiedział, że aby z tobą porozmawiać muszę poczekać, aż wzejdzie słońce, ale nie powiedział, gdzie ono ma wejść, więc... wzeszło już? Do tej pory pewnie już tak. Możesz sprawdzić?

– Nie! Nie, słońce *nie* wzeszło! Musisz iść spać, Luke.

– Nie mogę spać.

– Dlaczego?

– Wiesz, dlaczego – mówi cicho.

Uciskam grzbiet nosa, próbując przypomnieć sobie, jak się oddycha. – Tak, wiem.

– Brandon kazał ci powiedzieć, że masz mi pozwolić się wygrzebać<sup>24</sup> – mówi. Jego słowa są lekko niewyraźne. Nie całkowicie bełkotliwe, ale nie brzmią, jak u trzeźwego człowieka. – Nie mam pojęcia, o co mu chodzi, ale jeśli potrzebujesz pomocy przy wygrzebywaniu to jestem z tobą.

Jezu. Brandon i jego niewyparzona gęba. – Nie potrzebuję żadnej pomocy przy wygrzebywaniu, ale dziękuję. Powinieneś iść spać, Luke.

– Zobaczmy się, gdy wrócę do domu? – szepcze.

Zaciągam kołdrę na głowę i zaciskam powieki. Czuję, jakby moje serce miało pęknąć. – A *chcesz?* Po tym, gdy się ostatnio widzieliśmy...

– Powiedziałaś, że czujesz, jakbyś spadała.

Nadal czuję te słowa wypalone na końcu mojego języka. – Tak było. Przepraszam.

– Nie przepraszaj – mówi, a jego głos jest nadal spokojny i cichy. –

---

24 Luke mówi: „dig out”, co oznacza wygrzebywać się, ale może to również oznaczać uprawianie seksu ;)

Tylko przestań mnie odpychać. Może i nie wiem dokładnie, co miałaś na myśli. Sposób, w jaki to powiedziałaś sugerował, że to coś złego. Ale musisz wiedzieć, że cię złapię. Cokolwiek się stanie, złapię cię.

Nagle czuję się, jak najgłupszy człowiek na świecie. Pieką mnie oczy, a łązy grożą zalaniem, niczym wodospad. – Luke?

– Tak?

– Spieprzyłam. Spieprzyłam naprawdę mocno. Musisz mnie nienawidzić.

Milczy przez chwilę. Słyszę, jak oddycha po drugiej stronie słuchawki. W końcu mówi: – Wiesz, że cię nie nienawidzę. A wręcz odwrotnie. To właśnie z tym problemem mamy tu do czynienia.

Z całej siły wbijam paznokcie w dłoń. – Wybaczysz mi? Że odeszłam? Czy byłoby naprawdę źle, gdybym o to poprosiła?

– Nie. Ale będzie naprawdę źle, jeśli kiedykolwiek jeszcze raz ode mnie uciekniesz. Bardzo mi się to *nie* podobało.

– Nie ucieknę. Obiecuję.

– Nie chcę, żeby między nami były jakieś tajemnice. Brandon mówi, że powinienem ci powiedzieć... o tym, co mi się stało, gdy byłem dzieckiem. Ale nie sądzę, żebym potrafił. Jeszcze nie. Możesz poczekać? – Słowa padają tak szybko, pędząc przed siebie, a alkohol sprawia, że wydaje się tak bardzo młody. Nawet uroczy.

Przyciskam palce do ust, próbując zdecydować na co mam ochotę: na płacz czy śmiech. – Mogę poczekać.

Nie idę spać. Za bardzo kręci mi się w głowie. Mam ochotę zwinąć się w kłębek i szlochać, nie dlatego, że jestem zdenerwowana, ale dlatego, że jestem szczęśliwa. Nigdy nie pozwoliłam sobie uwierzyć, że mogłabym z nim być. Nawet przez sekundę. Nawet, gdy krzyczał na ulicy, że zależy mu na mnie, odkąd skończyłam szesnaście lat. Nie chciałam ryzykować bólem, nie

chciałam ryzykować jakimkolwiek cierpieniem, ale teraz... sama nie wiem. Teraz może wszystko się jakoś ułoży.



Powrót na Columbię jest jedną z najtrudniejszych rzeczy, jakie kiedykolwiek musiałam zrobić. Gdyby to było pięć lat i miałabym wybór to nigdy nie wróciłabym do liceum. Opuściłabym siebie. Wybrałabym nauczanie w domu. Przeniosłabym się do innego hrabstwa i zaczęła od nowa. W zasadzie to bym uciekła. Wtedy mama miała kontrolę nad moim życiem i nie dała mi żadnego wyboru. Zostałam zmuszona stawić wszystkiemu czoła i to było okropne. Ale teraz, gdy to ja sprawuję kontrolę, nigdy nie chcę już patrzeć w przeszłość i zdawać sobie sprawę, że wybrałam bycie wyrzutkiem. Że wybrałam bycie zastraszoną i ocenianą. Czas ucieczki się skończył.

Jestem obserwowana od chwili, gdy tylko wchodzę na aulę. Plakaty, które były rozwieszane po całej uczelni zostały usunięte zgodnie z prośbą Amandy St. French, która zawsze dostaje to, czego chce, ale moja matka nie sprawi, że ludzie przestaną się gapić. Jestem do tego trochę przyzwyczajona, ale nie aż na taką skalę. Uniwersytet Columbia jest o wiele większy od liceum w Breakwater i uczęszcza tu o wiele więcej ludzi. Niestety teraz każdy z nich wie, kim jestem.

Okres, gdy żyłam jako ktoś inny był wspaniały, ale cały czas martwiłam się, co będzie, gdy prawda wyjdzie na jaw. Teraz, gdy już nie muszę niczego ukrywać, czuję pewną ulgę. Chorą i pokreconą, ale jednak ulgę.

Wykład przebiega bez zakłóceń. Prawie udaje mi się odciąć od

wskazywania palcami i cichego szeptania. To, od czego nie mogę się odciąć to intensywne spojrzenie Noah, skierowane bezpośrednio na mnie. Za każdym razem, gdy na niego zerkam, patrzy na mnie surowym, wściekłym wzrokiem. Wiem, że jeśli nie zejdemu z drogi to będzie się tak na mnie gapił przez wszystkie zajęcia, a nie chcę się z tym mierzyć. Serce mam w gardle, ale udaję odważną i odwzajemniam jego spojrzenie, aż odwraca wzrok. Upewniam się, żeby nie patrzeć na niego, aż do końca zajęć.

Dziesięć minut przed końcem wykładu mój telefon wibruje. To Luke.

*Luke: Przepraszam za poranną pobudkę. Jeśli to jakieś pocieszenie to mam masakrycznego kaca. Wybaczysz mi?*

Wciskam odpowiedź i odpisuję:

**Ja:** Może. To zależy.

*Luke: Od?*

**Ja:** Od tego jak myślisz, czy wytrwamy tydzień bez gadania. Przydałby mi się czas na uporządkowanie wszystkiego.

To jest coś, czego potrzebujemy. Czego ja potrzebuję. Jestem jednym wielkim bałaganem przez koszmar z Noah i nadal nie wiem, jak uporam się ze wszystkim na Columbii. Z tatą. Tak wiele rzeczy spiętrzyło się jednocześnie. Gdy widzę Luke'a, chcę być w stanie odłożyć wszystkie troski na bok. Chcę być w stanie skupić się na nim i tylko na nim. Zasluguje na to.



*Luke: Co tylko potrzebujesz, Avery. Nigdzie się nie wybieram. X.*

X wygląda jak refleksja. Jak coś z czym walczył - *powinienem czy nie powinienem?* To urocze, że na końcu wiadomości zostawia pojedynczego buziaka. Pisze znowu.

*Luke: I naprawdę bardzo cię przepraszam, że dzwoniłem, gdy byłem pijany. To było nie fajne.*

**Ja:** Poważnie, nic się nie stało. Chociaż nigdy nie sądziłam, że to usłyszę. Wydawało mi się, że to ja zaglądam do butelki, gdy rzeczy stają się zbyt ciężkie.

Jego odpowiedź chwyta mnie za serce.

*Luke: Może normalnie nie. Ale tu chodzi o coś innego. Tu chodzi o ciebie.*

Noah staje u mojego boku, zanim morze ciał opuszcza aulę. Nie ma na sobie czapki, a kilka dziewczyn się gapi. Przeczesuje faliste włosy ręką i uśmiecha się słabo. – Masz teraz jakieś zajęcia?

– Nie chcę z tobą rozmawiać, Noah.

– Cóż, myślę, że musimy. Nie uważasz, że powinniśmy o tej sprawie porozmawiać?

Kręcę głową, przyciągając do piersi teczkę. – Niczego nie jesteśmy sobie winni. Powinniśmy zostawić rzeczy takie, jakie są.

– Ale mieliśmy coś...

– Nigdy niczego nie mieliśmy, Noah! – Zatrzymuję się i odwracam do

niego.

Porusza się szybko, zanim w ogóle to zauważam. Nie mam czasu, aby uniknąć tego, co nadchodzi. Podchodzi do mnie i popycha na ścianę, przyciskając się do mnie. Jego usta przykrywają moje, miażdżąc je, aż czuję metaliczny posmak krwi. Ktoś na korytarzu wiwatuje głośno, jakby to był romantyczny pocałunek, publiczne okazywanie uczucia. Okrzyki cichną, gdy próbuję go odepchnąć. Dysząc udaje mi się przekreślić głowę, nadal starając się go od siebie odepchnąć.

– Noah! Co jest, kurwa? – Gniew wraz z odrobiną paniki, wzmacniają mój głos. Trzy dziewczyny zatrzymują się i patrzą ze zmarszczonymi brwiami, starając się zorientować czy to zwyczajna kłótnia kochanków czy też może coś bardziej poważnego.

Noah cofa się, ale nadal trzyma moje ramię, wbijając w nie palce. – Udajesz świętoszkę, Avery, ale jesteś dziwką. Zwyczajną i prostą – warczy. – Nie powinnaś się koło mnie kręcić, skoro nie chciałaś się angażować.

Opada mi szczeka. Niektóre słowa są jak chorągiewka ostrzegawcza, mogę je usłyszeć wśród gadającego tłumu. Dziwka jest jednym z nich. Obok zaniepokojonych dziewczyn, zatrzymuje się dwóch chłopaków. Wyższy, ciemnowłosey z wytatuowanymi rękawami podchodzi bliżej i uśmiecha się. – Hej, Avery! – Jego uśmiech mówi, że się znamy, ale to nie prawda. Mówi dalej, ignorując moje zdezorientowanie. – Te notatki, o których wspominałaś w zeszłym tygodniu? Miałabyś teraz czas, żeby mi je pożyczyć? – Patrzy na rękę Noah, zaciskającą się wokół mojego ramienia, a jego stalowe spojrzenie zawiera prosty przekaz - *zabieraj od niej swoje łapy, bo ci zajebię.*

Noah krzywi się, ale mnie puszcza. Pocieram ramię i odsuwam się od niego, w milczeniu dziękując nieznajomemu. – Tak, jasne. Teraz brzmi idealnie.

Chłopak posyła mi uśmiech - nie ocenia, ani nic - i przytakuje. – W porządku. Chodźmy.

Zaczynam iść, ściskając teczkę, jakby zależało od tego moje życie. Nie odwracam się. Przez całą drogę czuję wzrok Noah wypalający mi dziurę w plecach, dopóki drzwi nie zatraskują się za nami i znajduję się na ulicy z facetem, z którym nigdy wcześniej nie rozmawiałam.

– Dziękuję. To było trochę...

– Pojebane – dokończył.

Staram się uśmiechać, aby rozluźnić atmosferę. Nie chcę, żeby wiedział, że po raz drugi Noah śmiertelnie mnie przeraził. – Tak. To. Przepraszam, czy... czy my się znamy? – Nie rozpoznaję jego tatuaży. Jego twarz też jest obca - nic dziwnego, biorąc pod uwagę fakt, że jest tutaj prawie sześć tysięcy studentów, a ja raczej trzymam się na uboczu.

– Nie, nie znamy się. – Chłopak wyciąga rękę. – Jestem Alex.

Potrząsam jego dłońią, mimo że ziarno niepokoju zostało zasiane. – Moje imię już znasz, prawda?

Zaciska usta, przechylając głowę. – Znam. Nie możesz mnie za to winić. Twoje zdjęcie było wszędzie, aż do, właściwie to aż do wczoraj.

– No tak. – Zabieram rękę i czekam aż ziemia się otworzy i mnie pochłonie. Ale tylko wzrusza ramionami.

– Nie martwiłbym się o to. Co chwilę ma tu miejsce jakiś nowy skandal. W przyszłym tygodniu o tej porze już dawno o tobie zapomną. – Zaczyna się cofać. – Nie pozwól, żeby ktokolwiek sprawił, że poczujesz się, jakbyś tu nie należała. Bo należysz. W takim samym stopniu, jak oni.

Mam ochotę się roześmiać. – Łatwiej powiedzieć, niż zrobić.

Ponownie wzrusza ramionami. – Wychodź. Bądź widziana. Nie pozwól, żeby te dranie cię niepokoiły, ok?

Patrzę na moje skórzane buty, poplamione ciemnymi plamami śniegu.

– To też łatwiej powiedzieć, niż zrobić.

– Nie prawda. Trzymaj. – Alex wyjmuje coś z kieszeni - złożony kawałek papieru. – Trochę sobie dorabiam, robiąc klubowi reklamę. Powinnaś przyjść na jeden z występów. Napić się piwa. Pobawić się z przyjaciółmi. Poczujesz się o wiele lepiej, obiecuję. – Podaje mi ulotkę - czarną z białymi napisami. To lista zbliżających się wydarzeń muzycznych. Zaczyna iść tyłem, zarzucając torbę na ramię. – A, jeśli mogę ci coś doradzić? To naprawdę powinnaś zgłosić tego koleśka ochronie kampusu. Wyglądał na trochę szalonego. – Uśmiecha się, odwraca i odchodzi. Zero pytań o plakaty, czy są prawdziwe, czy jestem równie szalona jak mój ojciec. Nic.

Patrzę, jak znika w tłumie ludzi, zmierzających na następne zajęcia i nagle doznaję olśnienia: może on ma rację. Może tym razem nie będzie tak źle. Może w przyszłym tygodniu o tej porze o mnie zapomną.

Jest jedna osoba, która na pewno o mnie nie zapomniała.

Może i wczoraj powiedziałam Morgan, że zgłoszę Noah na policję, ale prawda jest taka, że nie miałam zamiaru tego robić. Był zły, a ja czułam się winna. Ale teraz... teraz jestem *zaniepokojona*. Miał czas, żeby ochłonać i przemyśleć wszystko, ale wygląda na to, że się tylko nakręcił i stał się jeszcze bardziej agresywny. Słyszac od obcej osoby to samo, co od Morgan, otworzyły mi się oczy. A poza tym nigdy więcej nie chcę czuć się tak bezbronna, jak przy Noah Richardsonie.

Nigdy więcej.

Kiedy idę do domu oglądam ulotkę od Alexa i widzę nazwę zespołu, którą natychmiast rozpoznaję.

D.M.F.

Zespół Luke'a.

Chowam ją do kieszeni i idę prosto na komisariat policji, co

powinam zrobić z samego rana. Młoda policjantka spisuje moje zeznanie, dotyczące zachowania Noah, chociaż nie wydaje się tym zbytnio zainteresowana. Podejrzewam, że praca w bliskim sąsiedztwie college'u potrafi człowieka znieczulić. Zapewnia mnie jednak, że traktują poważnie „tego typu sprawy”. Nie wspominam o Luke'u. Byłoby naprawdę źle, gdyby został zaangażowany w jakiś romantyczny dramat.

Wracam do domu i nadal trzymam ulotkę w dłoni.

# Rozdział 28

## Breakwater

### Jedenaście Lat Wstecz

#### Luke

*Słyszę podpalanie gazu w kuchence. Klik. Klik. Klik. Moje oczy są zamknięte, ale wiem, gdy się to dzieje - roznosi się wtedy taki charakterystyczny dźwięk, a po chwili słyhać szeptany krzyk płomieni ognia. Uchylam powieki, mając nadzieję, że wyszedł, ale oczywiście tak się nie stało.*

*Przesuwa srebrne coś - mama używa tego do smażenia jajek, nie pamiętam jak się to nazywa - po blacie i unosi to do mnie. Wygląda na półprzytomnego, jakby był naćpany, zupełnie, jak na zdjęciach przedstawiających narkomanów, które pokazywano nam w szkole. Chociaż nie jest na haju. Jest pijany, co jest o wiele gorsze. Gdyby być naćpany, to przynajmniej nie byłby taki zły. O mało jej nie upuszcza - małej dziewczynki, którą trzyma wolną ręką.*

*– Mówię poważnie, Lucas. Słyszysz mnie?*

*Cofam się, chowając ręce za plecami, jakby to oznaczało, że nie mogę zrobić, tego co mi kazał.*

*– Chcesz, żebym zrobił jej krzywdę?*

*– Ja nie... ja nie mogę – mówię.*

*– Pierdolona ciota. Pierdolona, pedalska ciota. Rób, co ci się, kurwa, każe!*

*Cofam się o kolejny krok, chowając się za kuchennym stołem i czując się odrobinę bezpieczniej, gdy jest między nami jakaś przeszkoda. Serce chce mi się wyrwać z piersi. Co teraz zrobi? Co zrobi? Co teraz zrobi? Krzywi się, a na jego twarzy pojawiają się różne emocje, które same sobie przeczą. – W porządku – warczy. – W takim razie wiesz, co się stanie. – Chwiejnym krokiem zbliża się do kuchenki i przytrzymuje srebrny przedmiot nad płomieniami.*

*Trzyma go tak długo, aż metal zaczyna się świecić na czerwono.*

# Rozdział 29

## Oszustwo

– Chore jest to, Glen, że ten facet był częścią społeczeństwa. Miał kontakt z przeżywającymi problemy nastolatkami, którzy znajdowali się w trudnych sytuacjach. Kto wie, co mógł im zrobić. – Kobieta ze zbyt natapirowaną fryzurą w wieczornych wiadomościach przesuwając językiem po zębach, jakby była przyzwyczajona, że została na nich szminka. Jej kolega przez chwilę skupia się na jej ustach, a ja zastanawiam się czy sypiają ze sobą. Facet bierze ze szklanki łyk wody i przytakuje.

– Myślę, że właśnie takie pytania zadają sobie teraz mieszkańcy Wyoming, Kathy. Odkrywamy teraz jedynie pewien stopień choroby tego człowieka, wiele lat po tym, gdy te wydarzenia miały miejsce. Max Breslin był nie tylko charyzmatycznym mężczyzną, ale był również niesamowicie inteligentny. Dobrze ukrywał swoje mroczne alter ego. Kto wie, co jeszcze wyjdzie na jaw...

Wyłączam telewizor i gapię się w czarny ekran. Poważnie? *Poważnie?* Mroczne alter ego? Mój tata czasem może i był kutasem, zwłaszcza dla pani



Harlow, gdy jej pudel zesrał się na naszym podjeździe, ale bez przesady. Zakres jego podłych możliwości był mocno sformułowaną wiadomością na karteczce samoprzylepnej, przyklejonej do jej skrzynki na listy. Odchyłam do tyłu głowę. Wzdycham głośno. Nie ma sensu próbować chować głowę w piasek i unikać rzeczy, jak ta. To jest wszędzie, a poza tym nawet w połowie nie czuję się tak paskudnie, jak myślałam, że będę. Może ma to związek z tym, że te kłamstwa są po prostu śmieszne.

Leslie gdzieś wyszła, a rodzice Morgan zawieźli ją do Seabrook na jej pierwszą sesję terapeutyczną od czasu „incydentu”. Zaraz potem wracają do Charlestown, więc bez wątpienia Morgan będzie w lepszym humorze.

Gdy wróciłam z zajęć na moich drzwiach wisiał plakat *Way Out of Wyoming*, z twarzą mojego ojca przyklejoną w miejscu twarzy mordercy. Zrobiłam jedyne, co przyszło mi do głowy i zostawiłam go. Jedyne rady, jaką Amanda St. French mi dała i która zdawała się działać: jeśli nie reagujesz, ludzie zaczynają się nudzić. A jeśli się nudzą to wkrótce zapomną o tobie i twoim bagażu.

Świadomość, że plakat pewnie nadal tam wisi doprowadza mnie do szału, ale zostawiam go, trenując swoją silną wolę. Chcę znowu być ignorowana. Jeśli będę musiała przetrwać tak kilka tygodni, to muszę się nauczyć jak to zrobić.

Ciągle spoglądam na moją komórkę i wstrzymuję oddech, jakby lada moment miała zadzwonić. Ale nie zadzwoni. Przez tydzień. Powiedziałam Luke'owi, że potrzebuję tygodnia, żeby przemyśleć wszystko, a jak na razie minęły trzy dni. Bez wątpienia to uszanuje. Muszę się pilnować, żebym to ja nie złamała tego postanowienia. W końcu zamiast do Luke'a postanawiam zadzwonić do Brandona. Gdy odbiera jest strasznie zasapany. – *Proszę*, powiedz mi, że ćwiczyłeś, a nie brałeś udział w jakiejś erotycznej zabawie z Monicą Simpson.

Wydaje średnio oburzony dźwięk. – Jesteś chora, wiesz o tym? – śmieje się. – Byłem na zewnątrz. Musiałem przybiec do telefonu. Postanowiliśmy z Monicą nie kontynuować naszego gorącego romansu.

– Zbyt gorącego, aby go znieść, wujku B?

– Dokładnie. Prawdę mówiąc to jej cycki były po prostu za...

– BRANDON! – Kręcę głową, próbując wymazać z głowy mentalny obraz. – Jestem już wystarczająco przerażona. Proszę, nie psuj mnie bardziej.

Więcej śmiechu. – Dobra, dzieciaku. Mam nadzieję, że to niedokończone zdanie będzie cię nawiedzać. Co tam? Wyprostowaliście sprawy z Luke'iem? Kazałem mu zadzwonić.

– Tak. *Wielkie dzięki.*

– Po prostu spełniam mój obywatelski obowiązek odpowiedzialnego wujka.

– Nie powinieneś mu kazać trzymać się ode mnie z daleka? Gdzie on w ogóle jest? Czy on... jest tam z tobą? – Jestem taką oszustką.

– Wyjechał rano. Prawdopodobnie potrzebował jeszcze z pięć godzin snu, ale nie mogłem go powstrzymać. Powiedział, że musi wracać, bo ma jakąś sprawę z muzyką.

Sprawę z muzyką? Brzmi znajomo. Przyciskam telefon do ucha i chodzę po mieszkaniu. Kurtka wisi na wieszaku tam, gdzie ją zostawiłam. Zaczynam przeszukiwać jej kieszenie. – Więc, o której miał samolot?

– Dlaczego sama go o to nie zapytasz? – pyta. Droczy się ze mną. W jego zadowolonym z siebie głosie słyszę nawet odrobinę rozbawienia.

– Ponieważ pytam ciebie, idioto. – Znajduję to, czego szukam - ulotkę, którą dał mi wytatuowany chłopak, Alex. D.M.F. znajduje się w połowie listy wykonawców. Data: jutrzejszy wieczór.

– Wyszedł wcześniej rano. Wyglądał strasznie blado. Nie zazdroszczę

mu, to na pewno. Tak właśnie jest, jak się próbuje przechytrzyć starego wygę – mówi, śmiejąc się.

– Cholera, Brandon, wziąłeś go na picie z twoimi kumplami? Nic dziwnego, że się tak spił.

– To nie moja wina. Picie do nieprzytomności jest rytuałem inicjacji w naszej rodzinie, dzieciaku. Z przyjemnością cię informuję, że został uniewinniony z honorem.

– O mój Boże, nawet nie mów takich rzeczy. *Proszę*. – Brandon śmieje się, jak szaleniec, którym jest. – Podejrzewam, że powiedziałaś mu o mnie masę rzeczy, których pewnie nie chciałabym, aby wiedział? – pytam.

– Oczywiście.

– Dlaczego nie jestem zaskoczona?

– Avery?

Zamykam oczy. – Tak, Brandon?

– On jest w tobie zakochany. Nie spierdol tego.

# Rozdział 30

## Prąd Elektryczny Luke

Jak na razie przetrwałem trzy dni bez telefonu do niej. To cud o epickim rozmiarze. Wolne od pracy niestety nie pomogło. Przebywanie w jej starym domu i przeszukiwanie pustych pokoi sprawiło, że nieustannie o niej myślałem. Na ścianach jej pokoju wisiały plakaty boysbandu. Dziwnie wyglądających, gangsterskich blond nastolatków, o których zawsze byłem przekonany, że to dziewczyny. Zrobiłem parę zdjęć w razie, gdybym potrzebował materiału do łapówki na naszej przyszłej randce.

Nie znalazłem żadnego dziennika, co jest do dupy. Gdyby jakiś istniał to można by łatwo sprawdzić, co Max robił w czasie, gdy zabijał Rozpruwacz. Gdyby pracował, miał jakieś spotkanie i tym podobne, miałyby alibi. A tym samym, nie mógłby być zabójcą.

Ale brak dziennika oznacza brak alibi. Wróciłem z pustymi rękoma, czując, że cała ta wyprawa była tylko stratą czasu. Musiałem jednak

wydostać się z Nowego Jorku. Musiałem oczyścić głowę. Pomimo duchów i złych wspomnień ten krótki powrót na stare śmieci, mi pomógł.

Odlatuję na kanapie, nadal czując się, jakby mnie ktoś przeżuł i wypluł, gdy dzwoni Cole. – Gdzie jesteś, pojebie? Musimy poćwiczyć przed jutrem. Jest prawie czwarta.

Zerkam na zegarek - ma rację. Czwarta dwadzieścia dwie po południu. Powinienem być w magazynie o trzeciej. – Cholera, przepraszam, stary. *Nie* czuję się za dobrze – jęcę, zakopując twarz w poduszce.

– Poczujesz się gorzej, jak tam przyjdę i skopię ci dupę – oznajmia radośnie.

– Dobra, dobra. Zaraz, kurwa, będę.

– Przynieś żarcie. – Rozłącza się bez uprzedzenia.

Biorę prysznic, zmywając ze skóry kaca i poranną podróż. Do czasu, gdy się ubieram czuję się bardziej ludzko, ale nadal nie za dobrze. W drodze do Cole'a biorę parę pizz z Rosito, z miejsca, do którego zabrałem Avery, aby powiedzieć jej o książce Colby'ego Brighta. Chcę do niej pojechać. Porozmawiać z nią. Ale nie mogę. Poprosiła o tę jedną rzecz i mogę jej to dać. Jest chujowo, ale czym są dla mnie kolejne cztery dni?

Gdy podjeżdżam do magazynu z głośników wydobywa się Alt-J. Uwielbiam ten zespół. Cole rzuca we mnie pałeczką od perkusji, gdy wchodzę do środka. – Trochę ci się zeszło, dupku.

Wzruszam ramionami. – Chcieliście coś do żarcia.

Gus i Pete rzucają się na pizze niczym wygłodniałe piranie. Udaje mi się zgarnąć dla siebie kawałek, zanim znika całe pepperoni z pieczarkami. Cole nawet nie tyka jedzenia. Wskazuje głową na tylne patio, dając mi znać, abym za nim poszedł.

Zaczyna padać śnieg. Wielkie, grube płaty przykrywają meble ogrodowe, które pewnego letniego dnia pojawiły się niespodziewanie, gdy

razem z Colem usiedliśmy, aby razem stworzyć nowe kawałki. – Więc – mówi. – Myślałeś o tym? O kontrakcie?

Od jakiegoś czasu czekałem, aż zacznie ten temat. Zgarniam śnieg z najbliższego krzesła i siadam, chowając ręce do kieszeni. – Myślałem.

Cole nie siada. Obejmuje się ramionami i patrzy na mnie intensywnie. – I?

– I potrzebuję więcej czasu.

– MVP chce znać odpowiedź do końca grudnia, Luke.

– Do końca grudnia są jeszcze dwa tygodnie. Możesz dać mi chociaż tyle?

Cole zerka na swoje buty, przytakując powoli. – Mogę. – Następnie posyła mi ukradkowe spojrzenie. – Pomyślałem, że może nie będziesz chciał zostawić swojej przyjaciółki, to wszystko.

– Ach, znasz mnie. Czerpię przyjemność z uprzykrzania ci życia.

– Myślisz, że, kurwa, nie wiem. Lepiej, żebyś się zgodził, Reid. Powiedziałem lasce, że pieprzę to, że będziemy sławni. Nie chcesz, żebym wyszedł na kłamcę, prawda?

– Jesteś kłamcą – śmieje się. – Zrobisz i powiesz wszystko, żeby zaciągnąć kobietę do łóżka, racja?

Szczerzy się. – Coś w tym stylu. Daj spokój, stary, jest kurewsko zimno. – Wracamy do środka. Rozgrzewam się tylko raz, gdy przerabiamy pierwszą część materiału, którą zagramy jutro wieczorem. Do czasu, gdy kończymy rozbieram się do podkoszulka, a pot leje się ze mnie strumieniami.

Wracam do domu, moje ciało buczy, jakby przepływał przez nie prąd elektryczny. Cokolwiek Cole by powiedział, w jednym miał rację. Uwielbiam grać. To część mnie, dzięki której odpływam za każdym razem, gdy biorę gitarę do ręki.

Nadal nabuzowany wchodzę pod prysznic. Gdy wychodzę, wycieram się i widzę, że mam nieodebrane połączenie i wiadomość nagraną na poczcie głosowej. Obie należą do Chloe Mathers. Muszę jej dwukrotnie odsłuchać, aby mieć pewność, że dobrze zrozumiałem.

*– Hej, Reid, to ja. Nadal jesteś w Break? Zadzwoń, gdy to odsłuchasz. Coś się ruszyło ze sprawą. Coś dużego. Coś, co może raz na zawsze udowodnić, że Max Breslin był niewinny.*

# Rozdział 31

## D.M.F.

Idę na występ D.M.F.

Nie powinnam tego robić. Powinnam się uczyć. Powinnam oglądać *Dobrą Cenę*<sup>25</sup>. Powinnam robić brzuski albo słuchać Morgan i jej teorii na temat korzyści płynących z kawowej lewatywy. Właściwie to powinnam robić cokolwiek oprócz wyjścia na występ Luke'a i jego zespołu.

– Nie możesz do niego napisać, żeby wiedział, że przyjdziemy? Założę się, że mógłby umieścić nas na liście gości albo coś w tym stylu. Za kulisami jest na bank darmowa wódka. – Morgan wzdryga się obok mnie, gdy idziemy przez miasto w stronę klubu, w którym grają D.M.F.

– Stara! Nie wolno ci pić alkoholu. Twoje ciało dochodzi do siebie po przedawkowaniu, pamiętasz? A może już zapomniałaś o swoim ostatnim epizodzie w szpitalu? Nie spuszczę cię z oczu. A jeśli chodzi o próbę załapania się na listę, to trochę niszczy mój cały pomysł nie chcenia, aby

---

<sup>25</sup> Teleturniej emitowany w Stanach. Była polska edycja, ale się nie przyjęła. Ja osobiście nigdy o nim nie słyszałam ;P



wiedział o mojej obecności. Więc nie, nie napiszę do Luke'a.

Morgan warczy w szalik, patrząc na mnie złowieszczo. – Jest cholernie zimno, Ave. Nadal *dochodzę* do siebie po przedawkowaniu, a ty karzesz mi stać w kolejce na ulicy w Hell's Kitchen, tylko po to, by zachować pozory twojego dziwnego poczucia dumy.

Powstrzymuję się, żeby nie przewrócić oczami. – Papa Joe to melina. Szczerze wątpię, żeby kiedykolwiek była tam jakaś kolejka. A nawet, jeśli będzie, możemy się ogrzać nawzajem. Albo to, albo wracamy do domu.

– Dobra. – Wydyma usta. – Ale tak dla twojej informacji to jest do kitu, że muszę stać z tyłu obskurnego baru, czając się w pieprzonym cieniu niczym upiór w operze, dzięki czemu możesz uprawiać swój stalking, a ja nawet nie dostanę za to piwa. Nadal nie ogarniam, dlaczego nie prześpisz się z nim i będziesz miała z głowy. Luke jest po prostu...

Luke jest po prostu *Luke'iem*. Gdyby tylko wiedziała, co to tak naprawdę oznacza - jaki niesamowity, piękny i gorący był w łóżku - to padłaby na zawał. Nie jestem gotowa, aby jej powiedzieć, że już z nim spałam. Opornie ciągnąc ją wzdłuż ulicy staram się nawet o tym nie myśleć. Skręcamy w lewo w Trzecią Ulicę i żółto-niebieski neon, mruga - *Papa Joe! Papa Joe! Papa Joe!* - oświetlając drogę nie dalej niż sześć metrów od nas.

Żadnej kolejki. Robię minę do Morgan. – A nie mówiłam.

– Taa, taa. Doprowadź mnie do drzwi, albo zamarznę. Jest z minus dziesięć.

Naprawdę temperatura jest na minusie i nie trzeba mi tego dwa razy powtarzać. Podchodzimy do niestrzeżonych drzwi, trzęsąc się jeszcze bardziej niż wcześniej. W środku natychmiast przytłaczają nas głośne rozmowy, śmiech i miażdżąca muzyka basowa. Długie, wąskie schody prowadzą do podejrzonej ciemnicy, by za chwilę rozjaśniły je jaskrawe

czerwone, zielone i niebieskie światła. Jest tam naprawdę tłoczno. Sprzężenie mikrofonu i wysoki pisk przebijają się nagle przez ten cały harmider, gdy przelękam ślinę i pokonuję pierwszy schodek, wspomagany wbijanym łokciem w plecy.

– Czy jesteście gotowe, moje drogie panie? Jesteście gotowe na prezent specjalny, który wasz Papa Joe zachował na sam koniec? – nawołuje głęboki, poważny głos. Chór okrzyków i *omójbożeomójbożeomójboże!* odpowiada tajemniczemu mężczyźnie. To istny zakład dla obłąkanych. Do czasu, gdy docieramy na sam dół schodów, przyglądając się wypełnionej po brzegi piwnicy, stwierdzamy, że naprawdę tak jest. To miejsce to prawdziwe szaleństwo. Morze ludzi stoi pomiędzy mną i Morgan, a duża, podwyższona scena na końcu baru. Właściwie to bardziej klub z bufetem, ciągnącym się przez całą długość prawej ściany. Postawny facet w kapeluszu - zgaduję, że to sam Papa Joe - stoi na scenie, uśmiechając się szeroko i pocąc przed chmarą podekscytowanych, trzymających w dłoniach szklanki, kobiet. W tym momencie widzę podskakującą masę samic; jestem przekonana, że Papa Joe zamiast ich twarzy widzi symbole dolara.

– Panie, mam nadzieję, że przyniosłyście ze sobą zapasową parę majteczek, ponieważ dzisiaj mamy chłopców, którzy sprawiają, że oszalejecie z rozkoszy. Papa Joe uważa, że nadeszła odpowiednia pora, aby przywitać na scenie wasz ulubiony zespół... *D... M... F!* – wykrzykuje litery, uderzając pięścią w powietrze przy każdej z nich, a dziewczyny wariują. To trochę żalosne, że odwala im z powodu jakiejś grupy występującej w piwnicy, zwłaszcza, że większość z nich wygląda dość przyzwoicie. A niektóre są nawet trzeźwe. Morgan unosi brwi.

– D.M.F? To twój chłopak?

Nic nie mówię. Natomiast wewnątrz szczerzę się szeroko, ponieważ Luke Reid być może i jest moim chłopakiem, a to zajebiste uczucie.

Wyplątuje się z płaszcza, zmierzając w stronę znudzonego szatniarza. Kładę okrycie na ladzie, a po chwili dołącza do niego szalik i cały czas ignoruję fakt, że Morgan gapi się na mnie - a dokładniej na zwiewną, jedwabną, zieloną sukienkę, którą ukrywałam pod płaszczem.

- Co *to* jest, do diabła? - pyta stanowczo.

- To się nazywa sukienka, Morgan. Wiem, że też masz ją na sobie pod tym obrzydliwym futrzanym czymś, w co się owinęłaś, więc równie dobrze możesz sobie odpuścić.

Wystawia mi język. Pozbywa się swojego sztucznego futra i odsłania małą czarną, która przylega we właściwych miejscach, za to we wszystkich pozostałych ma rozdarcia. Ze swoją poplątaną fryzurą i zabójczym strojem, wygląda niczym bogini rocka. Zwłaszcza w połączeniu ze skórzanymi, motocyklowymi butami, które postanowiła założyć. To znaczy, tak, moje trampki trochę gryzą się z sukienką, ale nieważne. To wygląd, w jakim czuję się komfortowo.

Wiwatowanie zagłusza odgłosy dudniącej muzyki. Wiem po mrowieniu na plecach i oszołomionym wyrazie twarzy Morgan, że Luke i jego zespół właśnie weszli na scenę. Chwytam ją za dłoń i odciągam do tyłu w stronę baru. - Nie pijesz żadnego alkoholu - mówię.

- Ale będziemy siedzieć przy barze?

Przytakuję. - Będziemy siedzieć przy barze.

Krzywi się, ale mało przekonująco. - Dobrze, że cię kocham, Patterson. I naprawdę dobrze, że całkiem nieźle stąd *widać*. - Wskazuje na scenę za moimi plecami. - W innym wypadku sama siedziałabyś w tej ciemności. - Oblizuje usta, przejeżdżając palcem po szyi, a ja mam ochotę ją trzepnąć. Zamiast tego zamawiam dwie butelki napoju gazowanego i rzucam do niej jedną z nich, opierając się pokusie, aby zerknąć przez ramię. Jest tak, jakby potrafiła mi czytać w myślach.

– Jak możesz nie patrzeć, Ave?

– Przyszłam, żeby ich posłuchać. Mogę to zrobić bez ślinienia się, niczym zdemoralizowana lafirynda.

– Zdemoralizowana lafirynda? – Morgan zanosi się śmiechem. – Okej, może i będę się ślinić. Ale, cholera jasna, dziewczyno! Wszyscy czterej są zajebiście gorący! A ten basista - jego tatuaże są po prostu... one są... one są *wszędzie*. Muszę je polizać.

Nigdy nie widziałam Luke'a kumpli z zespołu, ale Morgan jest dość wybredna. Skoro twierdzi, że są zajebiści, to są zajebiści. A przy pierwszej nadarzającej się okazji, *polizalaby* tatuaż seksownego nieznajomego. Kręcę głową i piję napój, nerwowo stukając stopą o podnózek.

– Hej, wszystkim! Jak się miewacie? – Serce rośnie mi w gardle, gdy mikrofon rozlega się echem po klubie. To głos Luke'a. Jako MC nie jest nawet w połowie tak tandetny, jak Papa Joe; po prostu mówi do nas, witając się. A fakt, że nie mówi o sobie w trzeciej osobie również bardzo pomaga. Morgan krzyczy radośnie, klaszcząc w dłonie, zassana przez panującą atmosferę. Czuję się, jakbym znajdowała się w piecu. Boże, to był taki zły pomysł. Powinnam trzymać się planu. *Mojego planu. Jest dobrze. Jesteś tutaj tylko, aby posłuchać, on nawet nie będzie wiedział, że tu jesteś.* A jednak mam wrażenie, że jego oczy odbywają podróż po mojej skórze.

– Dzięki za przybycie w tak zimny wieczór. Chcielibyśmy wynagrodzić wam waszą życzliwość, dzieląc się z wami naszą muzyką. Co wy na to?

Wokół nas rozlega się ogłuszający krzyk. Morgan wiwatuje i krzyczy razem ze wszystkimi, a ja popijam mój napój, wpatrując się w lustro za barem. Widzę również odbijające się w nim splecione ciała, ale na szczęście nie scenę. Luke zaczyna się śmiać.

– W takim wypadku ruszamy z piosenką, która mam nadzieję pomoże

wam się rozgrzać. Nie dajcie się zwieść jej tytułowi, okej? Brzmi on 'Cold Hands, Cold Heart'<sup>26</sup>.

Łagodne, ale szybkie intro wydobywa się z głośników, a publiczność dosłownie szaleje. Następnie rozlega się ciężkie uderzenie perkusji, a kilka taktów później Luke zaczyna śpiewać. Jego występ w O'Flanagan był niczym w porównaniu z tym. To jest ogień i arogancja połączone w jedno. A wszystko wylewa się z niego, niczym płynny seks.

Pędzi przez piosenkę, popychając widownię do szaleństwa.

*Najfajniejsza dziewczyno,  
jaką kiedykolwiek widziałem.  
Osiemnaście lat miałaś,  
a jednak, nawiedzałaś moje sny.  
Twarda jak szkło,  
królowa lodu.  
Serce czarne niczym noc,  
ale ty i ja, damy radę,  
bo gdy jesteś ze mną,  
roztapiasz się.*

*Masz zimne dłonie, masz zimne serce,  
nigdy bym cię nie pocałował,  
gdybym wiedział od początku,  
że zamroziś mnie tak bardzo,  
że zamroziś na śmierć.  
Teraz zostawiam cię tu,  
niedokończoną w moim łóżku.*

---

<sup>26</sup> Zimne dłonie, zimne serce

Słowa sprawiają, że mam mętlik w głowie. Piosenka kończy się, głos Morgan jest już zachrypnięty od głośnego krzyku, a ręce, czerwone od intensywnego klaskania. – Ja pierdolę, Ave, oni są niesamowici!

– Oj, tak – mówię cicho. – Są.

D.M.F. gra trzy piosenki, a ja nadal nie mam zamiaru się odwrócić. Głos Luke'a przyprawia mnie o dreszcze i w tym samym czasie mrozi mi krew w żyłach, przez co zastanawiam się czy to nie ja jestem królową lodu. Wiem, że to nie o mnie śpiewał w tej pierwszej piosence, ponieważ z pewnością nie zostawił mnie w łóżku *niedokończoną*. Nie, to z pewnością chodziło o Casey. Kobietę, której od tak dawna odmawiał. A jednak pewnego wieczoru oddał się mnie. Jedyne, co musiałam zrobić to stracić ojca i mieć załamanie nerwowe.

Okolice baru pustoszeją, a cały tłum zbiera się jak najbliżej sceny, aby obejrzeć chłopaków, jak grają. Wkrótce znajdujemy się tu tylko ja i Morgan wraz z Papa Joe, rozmawiającym z barmanem. Papa wygląda na wkurzonego. Pewnie dlatego, że zdał sobie sprawę z tego, że wszyscy goście zamiast zamawiać drinki słuchają muzyki, przez co nie zarabia żadnej kasy.

Wreszcie Morgan bierze swój napój i zaczyna siadać, ze wzrokiem nadal wpatrzonym w scenę. Robią się wielkie, gdy za moimi plecami robi się zamieszanie. Prawie wypluwa napój, gdy krzyki stają się głośniejsze. – Jasna cholera, Ave! Właśnie zeskoczył ze sceny. Idzie tutaj.

– Kto? – syczę. Głupie pytanie. Dokładnie wiem, o kim mówi. Moje ciało nagrzewa się, jak pierdolona powierzchnia słońca, gdy Luke zbliża się coraz bardziej, bardziej i bardziej. Jestem zaskoczona, że z moich uszu nie wydostaje się para, kiedy tuż za sobą słyszę jego głos.

– Przepraszam. Czy mogłabyś się na chwilę odwrócić?

O, cholera. To nie było częścią planu. Mój mózg zaczyna gnać do przodu. Jak, do diabła, zobaczył mnie z samego końca? Biorę głęboki wdech i odwracam się...

*Święta. Matko. I. Cóрко.*

Luke Reid stoi dokładnie przede mną z przewieszoną przez klatkę piersiową gitarą elektryczną, ubrany w znoszony podkoszulek, który eksponuje czarne tatuaże, pokrywające jego bicepsy i ramiona. Jego włosy są wszędzie, rozczochrane i kapiące potem. W zasadzie to cała jego twarz i ramiona błyszczą od potu, który przypomina mi tylko i wyłącznie o jednym: o nim na mnie, o nim we mnie. W chwili, gdy uśmiech pojawia się na jego ustach, moje nogi zaczynają drżeć.

– Ahhh, wiedziałem, że to moja piękna dziewczyna – mruczy. Sposób, w jaki to mówi jest tak zaborczy, że jestem natychmiast podniecona. – To bardzo rozpraszające, grać do kogoś odwróconego plecami, panno Patterson...

Setka albo i więcej dziewczyn, stojących za nim, wszystkie posyłają mi wściekłe spojrzenia, jakby mężczyzna ich marzeń posłał mi swój najlepszy *pieprz mnie* uśmiech. Nie, żeby wiedział, że w ogóle to robi, tak? To nie w jego stylu. A przynajmniej nie w stylu Luke'a, którego wcześniej znałam. Ten facet jest zupełnie inną osobą. I jest tak bardzo onieśmielający, że zasycha mi w ustach.

– Potrzebuję twojej całkowitej uwagi, panno Patterson. – Robi kolejny krok do przodu. – Daj mi ją.

Tlen nie chce przemieścić się do moich płuc. Oburącz chwytam się butelki mojego napoju, a moje ciało napina się. W całym pomieszczeniu zalega cisza. Wiem, że Morgan obserwuje naszą wymianę z otwartymi ustami, podobnie jak kilka innych dziewczyn pośród publiczności. Luke uśmiecha się, zamykając pozostałą pomiędzy nami przestrzeń. Wyciąga

rękę i bierze ode mnie butelkę, pochyla się na tyle blisko, że mnie dotyka i odstawia ją po prawej stronie baru.

– Co się stało z tygodniem, he? – szepcze.

– Matematyka nigdy nie była moją mocną stroną.

Uśmiecha się szeroko, a mój żołądek robi fikołka. – Cóż, cieszę się, że nie umiesz liczyć. – Na ułamek sekundy odwraca wzrok, aby nawiązać spojrzenie z barmanem i unosząc dwa palce, mówi: – Dwa. – Wstrzymuję oddech, a w moim wnętrzu kotłuje się mieszanka paniki, rozczarowania i niesamowite podniecenie, gdy Luke odbiera od barmana dwie szklanki i rzuca mu dwudziestkę. Wyciąga do mnie jedną ze szklanek. Bursztynowy płyn wypełnia ją po brzegi, a ja czuję, że to Jack.

– Nie wypiję tego – szepczę.

– Dlaczego nie? – Jego rujnujący uśmiech staje się jeszcze szerszy. – Myślałem, że lubisz Jacka?

– Tylko, gdy chcę się uwalić do nieprzytomności.

Luke kręci głową, nadal się szczerząc. – Nie chcę, żebyś się uwaliła do nieprzytomności, panno Patterson. Chcę, żebyś to zapamiętała. – Odwraca się i uśmiecha przez ramię, w końcu zdając sobie sprawę, że mamy widownię w postaci podminowanych, napalonych studentek. – Myślicie, że powinna to wypić?

– *O, tak!*

– *Pewnie!*

– *Wypij to, suko!*

– *Ja wypiję!*

Odpowiedź jest ogłuszająca. Na scenie, kumple Luke'a zaczynają gwizdać. Facet z ogoloną głową i mnóstwem tatuaży - to pewnie ten basista, którego wyhaczyła Morgan - pochyla się i zaczyna mówić do mikrofonu. – Lepiej to zrób, tajemnicza dziewczyno. Bo inaczej będziemy tu przez całą



noc. Nie miałbym nic przeciwko, aby samemu coś chlapnąć.

– Postawię ci tyle Jacka, ile tylko będziesz chciał, kochanie – woła Morgan. Facet mruga do niej i wiem, że wszyscy jesteśmy w tarapatach. Wygląda na to, że całkowicie wyleczyła się z Tate'a. Luke unosi na mnie brew.

– No dalej, Ave. Jeden drink.

Morgan dźga mnie łokciem w żebra. – Dziewczyno, wypij tego jebanego drinka. Jezu! Tylko dlatego, że jestem abstynentką nie oznacza, że ty też musisz nią być.

Zerkam na nią, ale po chwili sięgam po szklanę. – Dobra. – Nie potrafię spojrzeć na Luke'a. Jestem zbyt zdenerwowana, żeby nawiązać z nim kontakt wzrokowy, kompletnie zaskoczona jego nowym nastawieniem. Zamiast tego zaczynam unosić szkło do ust. Jego ręka wystrzela, aby mnie powstrzymać.

– Nie w ten sposób, Patterson. – Ogarnia mnie zakłopotanie. Poddaję się więc i patrzę na niego. Psota, arogancja i żądza, to wszystko wylewa się na mnie z jego spojrzenia, na co mój język przykleja się do podniebienia. Kim, do diabła, jest ten facet? Powoli kieruje moim nadgarstkiem, tak że unoszę kieliszek do *jego* ust i nagle rozumiem, co chce abym zrobiła. Chce, abym wlała mu Jacka prosto do buzi. Moje palce muskają ostry zarost na jego szczęce, gdy przyciska pełną, dolną wargę do szkła, jednocześnie wyzywając mnie swoimi oczami, abym dokończyła zadanie. Dobra. Mogę to zrobić. To nic takiego. Przechyliłam kieliszek, a bursztynowy płyn wlewa się do jego ust. Nie spuszcza ze mnie wzroku. Zabieram rękę, w momencie gdy szkło jest puste, ale on nie połyka. Pochyla się i zakopuje dłonie w moich włosach, przyciągając mnie do siebie. Przesuwa gitarę na plecy, jego ciało wbija się we mnie, a wtedy jego usta stanowczo atakują moje.

Thum zaczyna wrzeszczeć, jak szalony, ja nieruchomieję. Przez chwilę

po prostu stoję, próbując dowiedzieć się, co się, do cholery, dzieje. Palce Luke'a jeszcze bardziej zakopują się w moich włosach, gdy pocałunek pogłębia się. Na początku jestem niezbyt chętna, niepewna czy chcę, aby cała sala ludzi obserwowała mój pocałunek, ale wtedy jego język ponownie muska moje usta, jego ciało owija się wokół mnie i wszystko się zmienia. Moje usta pragną go bardziej, niż głowa chce, aby to było prywatne. Językiem rozdziela moje usta, a między nami przepływa ogień, palący i rozgrzewający do czerwoności. Dzieli się ze mną Jackiem, którego mu dałam.

Jakimś cudem nie krztuszę się ciepłym alkoholem. Przelykam go, a Luke jęczy w moje usta, przyciskając się do mnie jeszcze bardziej. Nie odsuwa się. Wątpię, abym w tej chwili mu na to pozwoliła. Ja również go całuję.

Niedopowiedzenie roku.

Całuję go, jakby to był mój pierwszy pocałunek, a ja miałabym umrzeć, jako dziewica. Całuję go, jakby właśnie został wezwany na wojnę i miałabym go nigdy więcej nie zobaczyć. Całuję go, jakby mu na mnie zależało, jakby troszczył się o mnie przez ostatnie pięć lat, jakby dzielił ze mną swoje serce i dał mi wszystko to, czego uważał, że potrzebowałam. Ponieważ tak właśnie jest. Oklaski wypełniają klub. Gdy w końcu się odsuwa, jego arogancja nieco spuszcza z tonu. Unosi do góry mój podbródek, przyglądając mi się intensywnie, po czym ponownie się uśmiecha. To, jak słońce przebijające się przez chmury.

– Kurwa, Reid, zaczynają nam stawać. Przeprowadź tu swój tyłek, do cholery! – wrzeszczy perkusista. Luke cofa się, nadal uśmiechnięty, aż tłum go pochłania, prowadząc z powrotem na scenę. Są dopiero w połowie występu. Teraz, gdy wie, że tu jestem, pozwalam Morgan wciągnąć się w tłum, aby być nieco bliżej. Zespół daje czadu. Mkną przez kolejne cztery

utwory, aż Morgan mówi mi, że nie czuje się za dobrze.

Jest blada na twarzy, a jej skóra jest lepka. – Przepraszam, że zrujnowałam ci wieczór, ale chyba muszę się położyć – mówi.

Gdy opuszczamy Papa Joe, głowa Luke jest odchylona do tyłu, a mięśnie na jego karku napięte z wysiłku. Jest kurewsko piękny.

**\*\*\*\*\***

Gdy w końcu docieram do domu Leslie znowu jest u swojej siostry, więc moje mieszkanie jest puste. Wchodzę do łóżka wyczerpana, ale jednocześnie dziwnie naładowana energią. Jest wcześnie rano, gdy mój telefon wibruje. Wyciszony nie powinien mnie obudzić, ale wibracje na nocnej szafce sprawiają, że natychmiast unoszę powieki. Podświetlony ekran pokazuje wiadomość od Luke'a.

***Luke:** Śpisz?*

Siadam na łóżku, zaczesując włosy za uszy.

**Ja:** Tak. Jesteś na after party czy coś?

***Luke:** Jestem na zewnątrz.*

Na zewnątrz? Że co? Że tutaj na zewnątrz? Odrzucam kołdrę i podnoszę żaluzje, krzywiąc się z zimna, gdy wierzchem dłoni przecieram zamarzniętą szybę. Od razu zauważam samochód Luke'a nielegalnie zaparkowany pod latarnią. Patrzy w moje okno i opiera się o drzwi

pasażera. Gdy oddycha z jego ust unoszą się kłębki pary, oświetlone żółtawym odcieniem lampy ulicznej. Dłonie świecą mu się na niebiesko, gdy skupia się na swoim telefonie.

*Luke: Jesteś zajęta?*

Z powrotem opuszczam żaluzje. Nie sądziłam, że go jeszcze dzisiaj zobaczę, ale teraz serce wali mi jak młotem.

**Ja:** Nie. Chcesz wejść na górę?

Mija minuta i nic. Co on robi? Przyciskam plecy do ściany i zamykam oczy, czekając na brzęczenie telefonu w dłoni. Ale tak się nie dzieje. *Cholera*. Ponownie podnoszę żaluzje, a on nadal stoi przy samochodzie. Ma opuszczoną głowę i przez moment nie potrafię odgadnąć co robi. Gdy prostuje plecy widzę, że trzyma komórkę. Przeklinam i rzucam swoją na łóżko, przeczesując włosy rękoma. Co się, do cholery, ze mną dzieje? Dlaczego jestem taka roztrzęsiona?

Warczę na siebie i rzucam się do szafy. Wyciągam złożoną parę dzinsów i jasnoszary sweter. Wpycham ręce w rękawy płaszcza, zakładam czapkę i rękawiczki i wychodzę do niego. Gdy zamykam drzwi od mieszkania, zauważam, że plakat nadal na nich wisi. Ktoś dorysował mordercy wąsik Hitlera. Ignoruję go, szybko zbiegając po schodach. Mój telefon wibruje, gdy opuszczam budynek.

*Luke: Przepraszam, jeśli Cię obudziłem, Ave. To chyba zły pomysł. Zadzwoń do Ciebie jutro. Idź spać.*

– Trochę na to za późno – mówię. Luke zatrzymuje się, będąc już w połowie w swoim samochodzie. Śnieg zagłuszył moje kroki i najwidoczniej nie usłyszał, że idę. Jego policzki są zarumienione, a oczy świecą niesamowicie jasno w ciemności. Uśmiecha się, a kąciki jego ust unoszą się nieznacznie.

– Przyszedłem przeprosić.

– Za całowanie mnie w barze pełnym ludzi?

Szura butem po śniegu. – Tak, chyba tak. Trochę mnie ponosi, gdy jestem w takim środowisku.

– Więc dzielisz się Jackiem z laskami na każdym koncercie? – Ta myśl sprawia, że czuję się nieszczęśliwa. Natychmiast żałuję, że to pomyślałam.

Luke śmieje się cicho. – Nie. Nigdy. Tylko z tobą.

Między nami zapada ciężka cisza. W końcu odzywa się. – Skoro nasz tygodniowy szlaban jest tak, jakby trochę nieważny, chciałem przyjść i ci powiedzieć, że znalazłem coś, gdy byłem w Break. To znaczy, ktoś inny coś znalazł. Pomyślałem, że chciałabyś wiedzieć.

– W domu moich rodziców?

– Nie. – Jego spojrzenie przez chwilę staje się odległe. – Tam nic nie było. Tylko... wspomnienia.

– Pamiętasz to miejsce?

Jego uśmiech jest smutny. – Pamiętam wymiotowanie w twoim ogródku. I oczywiście ciebie, jak rozwalasz okno.

– O, tak. – To raczej coś, czego się nie zapomina od razu. Byłam w hysterii. – Pomyślałam, że może mój tata... może zabrał cię tam czy coś.

Luke zaprzecza, kręcąc głową. – Nie. Zawsze spotykaliśmy się w stołówce. Twój tata wiedział, że uwielbiałem ich koktajle mleczne.

– Tak, mnie też tam zabierał. – Dlaczego nigdy nie wziął nas razem? Czy Luke był aż tak bardzo popieprzony, jako dziecko? Próbuję przegonić

niezręczne uczucie, ale ono nie chce minąć. Luke również wygląda na zażenowanego.

– Posłuchaj, film został przekazany policji w Breakwater. To coś dużego, Avery. Wygląda na to, że w dniu jego śmierci był tam ktoś jeszcze.

– *Film?*

Luke przytakuje i przez chwilę wygląda, jakby miał się uśmiechnąć. – Tak. Nie chcą mi jeszcze powiedzieć, co na nim jest, ale powiedzieli, że była piąta osoba.

– Ktoś jeszcze? – Ziemia zatrzęsała się pod moimi stopami. W dniu śmierci mojego taty w magazynie był jeszcze ktoś? Inna osoba, która nadal żyje? Były tylko cztery ciała. Wynieśli stamtąd cztery martwe ciała, a teraz Luke mówi mi, że ktoś był tego świadkiem? Moje usta poruszają się, próbując coś powiedzieć, ale nic z nich się nie wydostaje.

– Wiem, że to sporo do przyswojenia. – Luke podchodzi bliżej, a ja jestem rozdarta na pół. To, na co naprawdę mam teraz ochotę to odwrócić się na pięcie i wbiec do budynku, abym mogła zamknąć się w pokoju i spróbować dowiedzieć się, co to wszystko oznacza. Zamiast tego zaciskam dłonie w pięści, wiedząc, że jedyny sposób, aby dowiedzieć się czegokolwiek to koncentracja i spokój. – Powiedz mi wszystko.

– Jest przeraźliwie zimno, Avery. Chcesz usiąść w samochodzie?

– No dobrze. – Wsiadamy, a on zaczyna mówić; wydaje się podekscytowany, jego oczy robią się niebezpiecznie jasne. Nie wiem czy to z powodu koncertu czy tej nowej, naprawdę ważnej informacji. – Chloe, moja była partnerka? Zadzwoiła do mnie, gdy byłem jeszcze w Break. Powiedziała, że anonimowy donosiciel poinformował oficera dyżurnego o paczce leżącej pod komisariatem. Na początku pomyśleli, że to bomba. Gdy stwierdzili, że nie wybuchnie, otworzyli ją. To wtedy zaczęła się najlepsza zabawa. FBI skonfiskowało taśmę w ramach ich prywatnego śledztwa.

– *FBI?*

– Tak, przyglądają się oskarżeniom Brighta przeciwko twojemu tacie.

Fantastyczne wiadomości. Federalni nawet nie kwapili się zerknąć do sprawy za pierwszym razem, prawdopodobnie dlatego, że wyglądała tak szablonowo. Wystarczy dorzucić śmierć piętnastu nastoletnich dziewcząt i nagle Rządowi są wszędzie. – A co garniaki mówią?

Luke kładzie dłonie na kierownicy i uśmiecha się szeroko. – Nic

– Nic? – Dlaczego wygląda na tak cholernie szczęśliwego, skoro nic nie zostało powiedziane? To nie ma żadnego sensu. Sięga po moją rękę i ściska ją mocno.

– Na tę chwilę to najlepsze, co może być. To oznacza, że faktycznie badają możliwość, że ktoś inny mógł być odpowiedzialny za to wszystko, Avery. Tylko pomyśl. Gdyby był tam ktoś inny, na dodatek niewinny to, dlaczego, do diabła, nie przyszedł z tym wcześniej na policję? Gdyby to był ktoś, kogo twój tata porwał i miał zamiar zabić, jak Adama i pozostałych, to dlaczego od razu tego nie zgłosił?

– Cóż, powinien.

– Dokładnie. Więc wniosek jest z tego taki, że jeśli był tam ktoś jeszcze, to mógł być za wszystko odpowiedzialny. Niełatwo zmusić kogoś, aby strzelił sobie w głowę. Rana postrzałowa twojego taty sięgała aż do gardła - kompletny bałagan. To równie dobrze mógł być rezultat walki z napastnikiem, który próbował pociągnąć za spust.

Kręci mi się w głowie, a pochopne słowa Luke'a tego nie polepszają. – Ale patolog powiedział, że samobójstwa często tak wyglądają, gdy ludzie próbują strzelić sami do siebie. Wahają się.

– To się zdarza, pewnie. Ale wyobraź sobie przez chwilę... co, jeśli to jednak prawda? To mogłoby oczyścić twojego tatę ze wszystkiego. Z zabójstw w magazynie, morderstw tamtych dziewczyn. To mogłoby się

skończyć.

Moja dłoń drży w dłoni Luke'a. Mam problemy z widzeniem. Dopiero, gdy gorąco spływa po moim policzku, zdaję sobie sprawę, że płaczę. – Nie mogę wyobrazić sobie czegoś takiego, Luke. To zbyt niebezpieczne. Nie mamy pojęcia, co jest na tej taśmie. Może się okazać, że to nic takiego.

Gdy zabieram rękę, jego energia zdaje się osłabnąć. – Wiem. Chyba po prostu chciałbym wierzyć w jak najlepsze rozwiązanie.

– A z twoim doświadczeniem policjanta, jak często najlepsze rozwiązanie jest tym najbardziej prawdziwym? – Nie mogę pozwolić sobie na taki optymizm. Zniszczyłaby mnie wiara w takie rzeczy, zwłaszcza, gdyby tata nie został oczyszczony z zarzutów.

– Nie za często – przyznaje. Na jego twarzy pojawia się smutny grymas. – Ale to nie zmieni mojego optymizmu. Tego, co wiem o Maxie oraz tego co by zrobił, a czego nie.

Co to, do diabła, miało znaczyć? Całe podekscytowanie z widzenia go ulotniło się niczym dym. Myśli, że zna mojego tatę lepiej niż ja? Nawet nie mogę tego przelknąć. – Pieprz się, Luke. – Gramolę się z klamką, próbując uciec, jak najdalej od niego. Pochyla się nade mną i kładzie rękę na moich walczących dłoniach. Próbuję go odepchnąć, ale chwytą mnie za ramiona i przytrzymuje. Nie jest ostry, ale nie ma mowy, żebym gdziekolwiek mu się wyrwała.

– Puść mnie!

– Nie.

– Nie znasz mojego ojca lepiej niż ja, Luke! Nie będziesz mnie oskarżał o brak wiary w niego.

– Nie mówię tego – syczy, a irytacja barwi jego głos. Poruszam łokciem, próbując się uwolnić, ale to bezskuteczny manewr. – Mówię tylko, że nigdy nie wierzyłem, by Max był zabójcą. Nie w ten sposób. Wiedziałem,



że nie mógłby tknąć tamtych mężczyzn. Przestań ze mną walczyć, Avery! Kurwa! Nie możesz się na chwilę uspokoić? Dlaczego z tobą zawsze musi być totalna wojna?

Z powrotem opadam na fotel pasażera, totalnie i całkowicie bezsilna. Zaciska mi się w piersi, gdy próbuję nie szlochać. – Wiem, że powiedziałam, że zaczekam, Luke, ale musisz mi powiedzieć. Nigdy nie zrozumiem, co dla ciebie znaczył, dopóki nie powiesz mi, dlaczego byliście tak blisko. – Ciężka cisza wypełnia wnętrze samochodu. Przytłumione światło wpada przez okno po stronie Luke'a, sprawiając, że jego skóra wygląda na chorobliwie bladą. Jego oczy są wielkie i okrągłe i wpatrują się prosto we mnie. Zaciska szczękę i wygląda, jakby miał się odezwać, ale po chwili odwraca wzrok i patrzy przez okno. – Nie masz zamiaru mi powiedzieć, prawda?

– Nie mogę. Jeszcze nie.

– Co za brednie, Luke. Znasz moje wszystkie mroczne tajemnice. Ja nawet nie wiedziałam, że grasz w zespole dopóki nie wpadłam na ciebie na kampusie.

– Ja i zespół to wcale nie taka znowu wielka sprawa, Avery.

– Oczywiście, że wielka! Widziałam, jak dzisiaj grałeś. Byłeś zakochany w tym, co tam robiłeś. A jednak nadal pracujesz w policji, kiedy mógłbyś robić karierę muzyczną.

Gniew przegania jego smutek. – Uważasz, że muzyka jest dla mnie ważna? W porównaniu z *tym*? Muszę pomagać ludziom, chronić ich zanim będą cierpieć, jak ty i jak... jak ja. *Muszę*. Muzyka jest ucieczką, Avery, czymś co robię, abym nie musiał przez cały czas być *sobą*. To nie byłoby to samo, gdybym rzucił robotę w policji i pół roku spędzał w trasie. Jeśli chodzi o moje mroczne sekrety, to niektóre rzeczy są tak czarne i kurewsko okropne, że nikt nie chciałby wyciągać ich na światło dzienne. Gdybyś wiedziała... gdybym ci powiedział...

– Gdybyś mi powiedział, to co?

– To byś uciekła, Avery! Spierdoliłabyś ode mnie, a to byłaby najmądrzejsza rzecz, jaką byś zrobiła.

Nie mogę uwierzyć w to, co mówi. – Nie znasz mnie nawet w połowie tak, jak ci się wydaje skoro w to wierzysz.

Luke opuszcza głowę na dłonie, wzdychając głęboko. – Teraz tak mówisz.

– Może powinieneś spróbować i okazać mi trochę zaufania.

Odwraca głowę i patrzy na mnie, nadal wciśnięty w swój fotel. Wygląda na załamanego, gdy kręci głową.

To jedyne, czego potrzebuję. Wsiadam z samochodu i odchodzę.



*We wtorek żona zabójcy, Amanda Breslin, przeniosła się do Nowego Jorku, co prowadzi do wielu pytań, między innymi: czy wiedziała, co planował jej mąż? Bliscy przyjaciele rodziny sugerowali, że Iris, jedyne dziecko, jakie urodziło się podczas trwania ich małżeństwa, miała zaburzenia nerwicowe i nie reagowała na bodźce zewnętrzne. Lekarze wydali oświadczenia stwierdzające, że to bardzo często spotykane. Wielu z nich było świadkiem takich reakcji, gdy ofiary nadużyć zostały uwalniane od swoich oprawców. Uraz psychiczny dla takiego dziecka jest wtedy bardzo znaczący.*

Biblioteka jest cicha. Studenci siedzą ze słuchawkami na uszach i głowami pochylonymi nad swoimi pracami, a ja gapię się na zmięty kawałek gazety, który trzymam w torbie. Papier jest tak cienki od wielokrotnego składania i rozkładania w ciągu ostatnich lat, że ledwie się

trzyma. Prasa w Wyoming miała używanie z historią mojego taty. W tamtym czasie byłam tak zdruzgotana, że nawet nie mogłam go obronić. Wszyscy uznali, że moje milczenie, moja niezdolność do oddychania bez cierpienia, były oznakami, że mi coś zrobił. Nigdy nie zrobił mi niczego, poza kochaniem. Delikatnie wodzę palcami po poźółkłej, złożonej gazecie i z powrotem wkładam ją pomiędzy kartki książki. Zastanawiam się, kiedy będę mogła ruszyć dalej. O ile w ogóle to nastąpi.

*Leć wysoko, Ikarze.* Cały czas mi to kiedyś powtarzał. Teraz nawet nie ma szansy, żebym chociaż odbiła się od ziemi. Nawet nie chcę się zastanawiać, co tata, by na to wszystko powiedział. Jak się zachowuję i że pozwalam wszystkim się dołować. Jak traktuję ludzi. A mówiąc ludzi, mam na myśli Luke'a. Jestem zakochana w tym facecie - straszna rzecz do przyznania - a jednak za każdym razem, gdy wspomina mojego ojca, staje się okropną, popieprzoną osobą, której nienawidzę. Ze złością wrzucam książki do torby, gdy widzę jak Morgan wpada przez drzwi. Włosy powychodziły jej z kucyka, a koszulka z krótkim rękawem jest pognieciona i poskręcana wokół jej ciała.

– Nie biegamy! – woła bibliotekarka, ale Morgan jej nie słucha. Maszeruje prosto do mnie z dzikim wyrazem twarzy. Wstaję automatycznie i zauważam, że płacze.

– Co jest? Co się stało? – pytam, chwytając ją za ramiona, gdy na mnie wpada. Z twarzą wtuloną w moją kurtkę, nie potrafię zrozumieć, co mówi. – Morgan?

Odchyła się i cicho szlocha. – Tate. Chodzi o Tate'a. – Zalewa się niekontrolowanymi łzami i ponownie zatapia się w moich ramionach. Staram się ją utrzymać, ale to ponad moje siły, jej bezwładne ciało jest zbyt ciężkie. Wewnętrzny ból w środku mnie i ten malutki głosik w mojej głowie pytają, *czy to się naprawdę dzieje? Czy to się naprawdę dzieje?* Wiem.

Wiem, że Tate nie żyje.

**\*\*\*\*\***

– Przedawkowanie?

– Tak. – Morgan wyciera łzy z policzków, próbując wziąć się w garść. W ciągu trzech dni od czasu incydentu w bibliotece, nie było zbyt wielu momentów, aby udało jej się to osiągnąć. Od kilku dni czekałyśmy na raport koronera. W końcu przeczytałyśmy go w gazecie, tak jak wszyscy inni. Jakbyśmy nie były częścią życia Tate'a i nie zasługiwały, aby wiedzieć. Morgan przelyka ciężko. – Ludzie z sąsiednich budynków nie widzieli jego ciała na dachu, ponieważ... – jej głos drży, – ...z powodu śniegu. Prawdopodobnie nie znaleźliby go jeszcze przez długie tygodnie, gdyby dozorca nie wszedł tam na papierosa. Zauważył jego buty.

Sięgam po jej dłoń. Jest zimna, ale bardziej mnie martwi, że się trzęsie. Nie przestała się trząść. – Rodzice Tate'a rozmawiali już z tobą?

Kręci głową. – Powiedzieli dziekanowi, żeby kazał mi przestać wydzwaniać. Myślą, że wiem, jak tam się dostał, ale to nieprawda. Powiedziałabym im, gdyby tak było. Powiedziałam im wszystko, co wiem. Byłam nieprzytomna. Ostatnie, co pamiętam to jakiś koleś wrzeszczący na Tate'a, ponieważ zarzygał mu całą wannę, a potem... nic. Wzięłam tylko jedną tabletkę. On... – lka, – ... wziął trzy!

– Ciii, już dobrze. Trzymam cię. – Przyciągam ja do siebie. Prawie nie opuściła mojego mieszkania od czasu, gdy się dowiedziałyśmy, a ja nie mam nawet najmniejszego zamiaru jej wyganiać. Jest wrakiem. – Rodzice Tate'a nie mają pojęcia, co się stało, tak samo jak reszta z nas. Dlaczego uważają, że coś ukrywasz to jakaś tajemnica. Ale nie panikuj. Po południu

wszystko się troszkę wyjaśni.

Tego popołudnia zawożę Morgan na komisariat, gdzie będzie przesłuchiwana. Jej rodzice nic nie wiedzą o śmierci Tate'a. Nie chce, żeby wracali do miasta, zwłaszcza gdy dopiero, co zostawili ją w spokoju.

Morgan opada na moje łóżko i zwija się w kłębek. – Będą mnie pytali skąd wzięliśmy narkotyki – szepcze.

– No jasne, że będą. Musisz im powiedzieć, Morgan. To ważne. Ten koleś może sprzedawać to samo gówno innym studentom. Ludzie muszą wiedzieć.

Oczy Morgan, wodniście szare od nieustannego płaczu, skupiają się na mnie. To być może pierwszy raz, gdy patrzy na mnie i naprawdę mnie widzi.

– Nie rozumiesz, Avery.

– Mogłabym, gdybyś mi powiedziała – mówię cicho. Nie ważne ile razy ją o to pytałam, ona uparcie milczy na temat imienia dilerka. Dzisiaj nie ma żadnego wyjątku.

– Nie mogę. Przepraszam... ja... to ktoś, kogo znasz.

To ktoś, kogo znam. *Ktoś, kogo znam?* Moje myśli pędzą z prędkością światła. I nic się nie zmienia, gdy po południu guzdramy się w ulicznym korku. Kiedy wreszcie docieramy do celu, razem wchodzimy do budynku, ale po chwili Morgan zostaje mi zabrana. Jestem porzucona swojemu własnemu towarzystwu w, na szczęście, pustej poczekalni, dopóki brzęczący dźwięk nie przerywa ciszy i do pomieszczenia wchodzi Noah. Nasze spojrzenia się spotykają i robi mi się niedobrze.

*To ktoś, kogo znasz.*

Naturalnie nie Noah? – Co ty tu robisz? – pytam, a mój głos jest chłodniejszy od najchłodniejszego. Noah krzywi się. Podchodzi do mnie powoli z dłońmi schowanymi głęboko w kieszeniach. Wskazuje na krzesło

obok mnie, ale jestem zbyt dezorientowana i zmartwiona wszystkim i wszystkimi, żeby się sprzeciwić. Opada na nie, wzdychając ciężko.

– Musiałem złożyć zeznanie, kiedy ostatnio widziałem Tate'a – mówi cicho.

– No tak. – *To ktoś, kogo znasz.* Jakimś sposobem możliwość, że Noah mógłby być odpowiedzialny za śmierć Tate'a i pobyt Morgan w szpitalu, boli mnie bardziej niż tajemnice, które przede mną ukrywał. Tylko o tym mogę myśleć - *czy to wszystko jego wina?* Napływają do mnie wspomnienia Noah spotykającego się z Tate'em i Morgan tamtego dnia w bibliotece i wymiana ogromnej ilości pieniędzy za jakieś podręczniki. O, Boże, nie. Dilerzy tak robią, prawda? Chowają swoje zapasy wewnątrz książek, w opakowaniach po płytach i wszędzie, gdzie im wygodnie, aby je tylko ukryć. Ostrożnie zerkam na niego kątem oka i widzę, że się na mnie gapi.

– Avery, naprawdę bardzo chciałbym z tobą porozmawiać, proszę? O ile to jest w porządku? Ja... wiem, że poszłaś na policję. Nie musiałaś tego robić. – Wyciąga rękę, aby dotknąć mojego kolana. Nieruchomieję, a on to widzi. Nie cofa się jednak. Wzmacnia swój uścisk, zaciskając tak mocno, że aż bieleją mu palce. – Posłuchaj, naprawdę bardzo mi przykro z powodu tego, co wydarzyło się u ciebie. A także na korytarzu. Czasami trochę mnie ponosi, ale nigdy bym cię nie skrzywdził. Nie ma powodu, żeby wariować.

– Cóż, *ja wariuję* – mówię. Przesuwam nogę, ale mnie nie puszcza. Przełykam panikę i odwracam się twarzą do niego, chcąc patrzeć mu prosto w oczy. – Tu nie chodzi tylko o to. Jest coś, co muszę wiedzieć. Tamtego dnia... gdy spotkaliśmy Tate'a i Morgan w bibliotece?

Noah nieruchomieje. – Tak...

– Tamte książki. Były tylko książkami, czy...

Nie mogę dokończyć zdania. Nie mogę dokończyć zdania, ponieważ w jednej chwili Noah ściska mnie mocno za nogę z zimną pustką w oczach, a

w następnej leży rozciągnięty na policyjnej podłodze. Furia czerni i złota rusza naprzód i Luke - *Luke!* - chwyta w garść jego koszulę, praktycznie podnosząc go z ziemi.

– Zabieraj od niej te swoje pierdole łapy!

– Nie robiłem niczego złego! – woła Noah, trzymając ręce wysoko w górze. – Ona jest moją dziewczyną.

– Ona *nie* jest twoją, pierdoloną dziewczyną. – Luke unosi pięść. Ogarnia mnie zimne uświadomienie, że ma zamiar go uderzyć, przez co zakończy swoją karierę. Podskakuję i rzucam się na niego, od tyłu chwytając go za nadgarstek. W sekundzie, gdy dotykam jego skóry, pięść Luke'a się rozluźnia. Wypuszcza przez nos ostry strumień powietrza, a z gardła wydobywa się głębokie warknięcie, ale w końcu go puszcza. Noah upada na podłogę, jego oczy są okrągłe i wypełnione strachem.

– Wypierdalaj stąd, natychmiast – parska Luke. – Jeśli kiedykolwiek usłyszę, że chociażby wyszeptales jej pierdolone imię, przysięgam, że połamię ci każdą kość w tym twoim pierdolonym ciele.

Noah z trudem staje na nogach i pędzi do drzwi. Luke odwraca się powoli, a jego ciemne spojrzenie jest prawie czarne od gniewu.

Przełykam, starając się trzymać prosto. Zalewają mnie ulga i wdzięczność, że pojawił się akurat teraz, ale jestem zbyt zmartwiona, by mu o tym powiedzieć. Zamiast tego, mówię: – Co ty tu robisz, Luke? To nie jest twój posterunek?

Luke marszczy brwi. – Transfer więźnia. A dlaczego *ty* tu jesteś?

– Okazało się, że nasz przyjaciel, Tate, zmarł tej samej nocy, co Morgan się pochorowała. Właśnie składa zeznanie.

Jego gniew maleje. – Facet na dachu?

– Tak.

Kiwa głową, zaciskając pięści po bokach. To naprawdę nie wróży

niczego dobrego. Nigdy wcześniej nie widziałam go takiego. – Musisz przyjść do mnie później. Mam więcej wiadomości o twoim tacie. Próbowałem się do ciebie dodzwonić.

*Próbował się dodzwonić, ale najwyraźniej byłem zbyt zdenerwowana naszą rozmową w jego samochodzie - tym, jak zareagowałem - i unikałem go. – Nie mogę, muszę się zająć...*

– Po prostu przyjdź.

Odwraca się i wklepuje kod na klawiaturze przy drzwiach, prowadzących do środka i znika, nie oglądając się za siebie. Każdego innego dnia zignorowałabym jego rozkaz. Ale nie dzisiaj. Nie po tym, co się właśnie wydarzyło. A Luke nie wyglądał na zbytnio zadowolonego z mojego towarzystwa. Cokolwiek musi mi powiedzieć, z pewnością ma to coś wspólnego z dochodzeniem Federalnych. Przez kolejną okropną godzinę siedzę sama w poczekalni, napinając się za każdym razem, gdy drzwi zaczynają brzęczeć, mając nadzieję, że to Luke i jednocześnie modląc się, aby to nie był on. W końcu otwierają się i pojawia się w nich Morgan. Płacze przez całą drogę do domu, nie chcąc powiedzieć mi niczego oprócz faktu, że przyznała, kto dostarczył im tabletki.



# Rozdział 32

## Breakwater

### Jedenaście Lat Wstecz

#### Luke

– On idzie. Słyszę go. Nie pozwól mu mnie znaleźć. Proszę, Luke.

– Ciii! – Przytulam dziewczynkę mocniej do siebie, czując jej kości przez materiał jej letniej sukienki. Zawsze była taka szczupła, delikatna, mała, jak myszka. Ukrywa twarz w mojej klatce piersiowej, co nie może być przyjemne, ponieważ nadal mam na sobie laserowy czujnik ruchu. Mama kupiła mi tę zabawkę na urodziny. Moje urodziny, które są dzisiaj. Bawiliśmy się w lesie, ja i moi przyjaciele, dźwięki elektronicznych strzałów przecinały powietrze, aż do teraz, gdy zrobiło się ciemno, a on wyszedł nas szukać.

– Lucas! – ryczy. – Lucas, ty mały skurwielu! – Jest gdzieś tam, zataczając się od drzewa do drzewa, ledwie trzymając się na nogach. Włoski na karku stają mi dęba.

*– Widzisz go? – pyta dziewczynka obok mnie. Kręcę głową.*

*– Bądź cicho, Rosie. Nie znajdzie nas, jeśli będziemy cicho. – Więc dziewczynka jest cicho, tak cicho, że ledwie słyszę jej oddech. Ostatecznie jej milczenie i tak nie ma znaczenia.*

*Ponieważ myliłem się.*

*On i tak nas znajdzie.*

# Rozdział 33

## Przyznania

– Co sprawia, że zdaje ci się, że możesz mi mówić, co mam robić? – Zaczynam mówić, jeszcze zanim otwierają się drzwi. Przynajmniej *mówię*, a nie krzyczę. Luke stoi z ręcznikiem owiniętym w pasie i wodą skapująca z jego nagiego ciała. Sama sobie gratuluję, że nie gapię się na jego nedorzecznie opalone ciało, gdy łapie mnie za rękę i wciąga do swojego mieszkania.

– Zamknij się – prycha.

– Co, do...

– Przestań gadać! – Trzaska drzwiami i szybkim krokiem maszeruje do sypialni, a mięśnie na jego plecach się napinają. – Mam tego serdecznie dość. Chodź ze mną.

– ...*diabła?* – kończę. Zaskoczona idę za nim, zatrzymując się w drzwiach jego sypialni. Odwracam wzrok, gdy zrzuca ręcznik i ze złością wciąga na siebie parę dżinsów. Następnie zakłada t-shirt i na bosaka

podchodzi do mnie. Nigdy wcześniej nie widziałam go takiego rozemocjonowanego. To znaczy, nie widziałam, a przynajmniej aż do dzisiejszego popołudnia. Łapie mnie za nadgarstek i wciąga do pokoju, sadzając na brzegu łóżka.

– Luke, co, do diabła?

– Zaczekaj tutaj. – Wybiega z pokoju, a po minucie wraca ze stołkiem kuchennym w jednej ręce i moją Super Ósemką przymocowaną do statywu, w drugiej. Chwila, *moją Super Ósemką?*

– Co, do diabła, z tym robisz?

– Pożyczyłem sobie.

– Z mojego mieszkania?

– Tak, z twojego mieszkania. – Stawia aparat dokładnie przede mną i go włącza. Wtedy umieszcza stołek kilka centymetrów przede mną i siada na nim. – Zróbmy to – mówi.

– Zróbmy, co? Co się, kurwa, dzieje, Luke? Włamałeś się do mojego mieszkania?

– Robiłem o wiele gorsze rzeczy. Daj już spokój – cedzi przez zęby.

– Spokój z czym, Luke? Co to ma być?

Kładzie dłonie na kolanach, najwyraźniej próbując powstrzymać się przed odpyskowywaniem. Zaciska usta w cienką linię i odwraca ode mnie wzrok, gapiąc się w okno sypialni. – Twoje zadanie domowe. Musisz je zrobić do jutra, tak?

– Co? – Skąd, do cholery, o tym wie? A wtedy doznaję olśnienia: Brandon. Nie chodziło mu o przeprowadzenie wywiadu z moją mamą. Miał na myśli Luke'a. I powiedział mu o tym. Poważnie? – Och, na pewno tego nie zrobimy, Luke. Jesteś ostatnią osobą, z którą chcę porozmawiać o tym, co się wtedy wydarzyło.

Jego ramiona opadają, ale twarz pozostaje bez wyrazu. Nadal na mnie

nie patrzy, wyglądając przez okno, a zimne zimowe światło oświetla jego twarz, tworząc kontrast światła i ciemności. – Dlaczego nie?

– Ponieważ nie będziesz szczery, a o to chodzi w tym ćwiczeniu.

W końcu odwraca wzrok i patrzy na mnie. – Jeśli myślisz, że jesteś kuloodporna, Avery, to opowiem ci każdy krwawy szczegół tego, co wydarzyło się tamtego dnia.

– Nie chodzi tylko o to! Nie... przez tyle lat nie powiedziałeś mi o ostatnich słowach mojego umierającego ojca. Chodzi o wszystko. O to, dlaczego był twoim mentorem. Dlaczego byłeś z nim tak blisko i o te wszystkie pierdolone sekrety, o których mi nie chcesz powiedzieć!

Nienawidzę siebie. Nienawidzę tego, że płaczę, krzyczę, przeklinam i nie potrafię się prawidłowo wysłować. Luke wkłada dłonie pod uda, dosłownie na nich siadając. Gdybym go nie znała, pomyślałabym, że jest zimnym skurwysynem, nie chcącym na mnie spojrzeć i wpatrującym się w podłogę. Ale znam go. Wiem, że gdyby nie usiadł na dłoniach, gdyby nie odwracał wzroku od mojego załamania to w ciągu dwóch sekund znalazłby się przy mnie i mnie pocieszał. To sprawia, że mój płacz przybiera na sile. Opuszczam głowę, pozwalając włosom zasłonić jego widok i to właśnie wtedy zaczyna mówić.

– Pierwszą rzeczą, o której powinnaś wiedzieć jest to, że jestem w tobie zakochany, Avery. *Wiesz, że jestem.*

*On mnie kocha.*

Świat przestaje się kręcić. Ja przestaję oddychać. Wszystko po prostu... się zatrzymuje. Powinam na niego spojrzeć, napotkać jego wzrok. Zmierzyć się ze spojrzeniem na jego twarzy, ale nie mogę. Ponieważ, jeśli pasuje ono do tonu jego głosu to moja dusza stanie żywym ogniem i nie będzie już dla mnie ratunku. Luke siedzi cicho, podczas gdy ja staram się spróbować przypomnieć sobie, jak się oddycha. On mnie kocha? O, mój

Boże. Jak mam to przeżyć?

– Drugą rzeczą, o której powinnaś wiedzieć jest to... – Jego stołek skrzypi. – Miałaś czternaście lat. Nie odzywałaś się od pięciu dni. Lekarze zaczęli się martwić, a twoja mama nawet nie poszła do twojego pokoju, żeby sprawdzić jak się czujesz. Razem z moją partnerką przyjechaliśmy do twojego domu, aby zebrać od twojej mamy jeszcze jedno zeznanie, ale czułem się... Nawet nie potrafiłem postawić stopy w twoim domu. Chloe zostawiła mnie na zewnątrz, powiedziała, że sobie poradzi. Usiadłem w twoim ogródku, na samym środku trawnika, sam i zapłakany. To było żalosne. Ale wtedy ty... zesłałaś na dół i usiadłaś ze mną. Byłem tak bardzo zawstydzony.

Nic z tego nie pamiętam. Tłumię szloch i siadam głębiej na jego łóżku, przyciskając kolana do piersi. Luke kontynuuje, niezrażony, że jestem sparaliżowana, a jego słowa uderzają we mnie niczym młot pneumatyczny.

– Odezwałaś się. Twoje pierwsze od pięciu dni słowa były skierowane do *mnie*. Zapytałaś, dlaczego byłem smutny. – Patrzy prosto na mnie, prosto do kamery, prosto do mojej duszy. – A ja powiedziałem ci dlaczego. Powiedziałem dokładnie, dlaczego byłem smutny i dlaczego śmierć twojego taty była najgorszą rzeczą, jaka mi się przytrafiła.

Kręcę głową, mam zamazany wzrok. – To się nie wydarzyło. Nie pamiętam tego.

– To się wydarzyło.

– Więc, co mi powiedziałaś?

Luke tylko kręci głową. – Długo nic nie mówiłaś, ale po jakimś czasie wpadłaś w moje ramiona i zaczęłaś szlochać. Ciągłe powtarzałaś jedno i to samo: 'to boli, to boli, to boli'. Nie mogłem tego znieść, Avery. Obiecałem ci, że pewnego dnia przestanie boleć. Zaniósłem cię do domu i położyłem do łóżka. Potem przyszła do mnie Chloe i wyszliśmy. Ale złożyłem ci obietnicę,

Ave, i chciałem jej dotrzymać. To dlatego wracałem przez te wszystkie lata.

– I tym to teraz jest? Nadal próbujesz sprawić, aby mniej bolało?

Jego spojrzenie twardnieje, gdy ponownie kręci głową. – Nie, mówiłem ci. Wszystko się zmieniło, gdy wróciłem do Break i zobaczyłem cię z tym Justinem. Chciałem go zabić. Nie byłaś już dzieckiem, byłaś kobietą, a ja byłem zaskoczony tym, jak silne uczucie poczułem do ciebie. Jak... – patrzy w sufit, zaciskając szczękę, – ...byłem *szaleńczo* zazdrosny. Musiałem wyjechać. Nawet z tobą nie porozmawiałem. Po prostu spierdoliłem.

Milczy przez chwilę, w trakcie której przeszukuję pamięć, próbując znaleźć jakieś wspomnienie, cokolwiek, co skojarzyłoby mi się z tym, co mi mówi. Ale nie potrafię. Nie mogę. Nie ma nic.

– Po śmierci taty byłem w katatonii przez jedenaście dni, Luke. Nie mogłam rozmawiać z tobą po pięciu. – Luke się ze mną nie kłóci. Po prostu patrzy na mnie szeroko otworzonymi, brązowymi oczami, w wilgotnej na piersi koszulce, ponieważ nie wytarł się za dobrze, zanim ją założył. Jego ramiona są nadal opuszczone, jakby zrezygnował z czegoś okropnego. Widzę, jak bardzo cierpi. Widzę, jak bardzo pragnie, abym mu uwierzyła. I z jakiegoś powodu tak jest. – Dlaczego na policji byłeś na mnie taki zły? – szepcze.

Gryzie dolną wargę. – Naprawdę nie wiesz, prawda? – mówi, przeczesując włosy. – Byłem na ciebie wściekły, ponieważ siedziałaś tam, jakby to było całkowicie normalne i cały czas... cały czas...

– Cały czas, co?

Nie może już tego robić. Wstaje, ale nie podchodzi do mnie. Wałęsa się po sypialni, patrząc na mnie spode łba - ciemnym, drapieźnym, dzikim wzrokiem. – Ręka tamtego gościa była na twojej nodze, Ave.

– Co? Luke, nie chciałam, żeby mnie dotykał. W zeszłym tygodniu zgłosiłam go na policję. Przyszpilił mnie w szkole do ściany. Nie widziałam

się z nim, ani nie rozmawiałam z nim od jakiegoś czasu.

Zatrzymuje się. Odwraca się powoli na piętach, aż jesteśmy twarzą w twarz, jego ręce nieruchomieją, a powieki nawet nie drgną. – Co zrobił?

– On... popchnął mnie na ścianę. Nie chciał puścić mojej ręki.

Jego twarz przybiera najpierw odcień różu, a po chwili czerwieni. – Zabiję go, kurwa.

– Myślałam, że wiedziałeś. Myślałam, że dlatego na komisariacie dostałeś takiego szału.

– Dostałem szału, bo cię, kurwa, dotykał, Avery. Nie wolno mu cię dotykać. Jesteś *moja*.

– Nawet jeszcze nie odbyliśmy tej rozmowy, Luke.

– Odbędziemy. Zanim wyjdiesz z tego mieszkania, obiecasz mi, że jesteś moja, okej? – Otwieram usta i gapię się na niego. Kompletnie mu odwaliło. – Powiedz, że o mnie nie myślałaś – rozkazuje.

Wzdycham zniecierpliwiona. – Oczywiście, że o tobie myślałam. Sprawiasz, że jest to praktycznie niemożliwe. Dzwonisz do mnie, zjawiasz się pod moim mieszkaniem, całujesz publicznie, mówisz, że sądzisz, że mój tata...

Przerywa mi, gdy podbiega do mnie, ujmując moją głowę. Z piersią przyciśniętą do mnie, miażdży moje usta swoimi tak mocno, że nic nie mogę zrobić, poza pozwoleniem mu na to. Przez ułamek sekundy, taki tyci tyciusieńki ułamek, odpuszczam sobie. Prostuje się, stawiając mnie na nogi, a następnie odsuwa się, oddychając ciężko i wpatrując się we mnie intensywnie.

– Powiedz, że pocałunek w klubie cię nie zabił. Powiedz, że nie myślałaś o mnie w ten sposób – mówi szorstkim, chropowatym głosem. *Jasna cholera*.

– Nie zabił. Nie myślałam. – Nadal jestem zbyt przerażona, aby to



przysiąc.

Kąciki jego ust drgają. – Kłamczucha.

Cholera. Ponownie przyciąga mnie do siebie, ale tym razem się nie opieram. Próbowałam tego nie robić, nie chciałam, ale potrzebowałam go. Tak bardzo za nim tęskniłam. Spotykam się z nim z taką samą siłą. Wplątuje dłonie w moje włosy i rozbiera mnie z moich ubrań, zanim mogę westchnąć. Nie ma śladu po Luke'u, który ostatnim razem, gdy byliśmy sami w jego pokoju, był tak bardzo sprzeczny sam ze sobą. Teraz jest szalony, wymagający i przerażająco seksowny.

– Walczę o ciebie, Avery. Nie pozwolę ci odejść. Nie ma znaczenia, co powiesz. Wiem, że zależy ci na mnie równie mocno, jak mnie na tobie.

– Nie prawda. Mylisz się – kłamię, ale nadal zrywam z niego ubrania, jak kobieta w potrzebie. Jednym szybkim ruchem ściąga moje spodnie i podnosi mnie, a ja owijam nogi wokół jego bioder. Robi krok naprzód, uważając na statyw i aparat, a następnie rzuca mnie na łóżko, mając nade mną przewagę. Kolejny głęboki pocałunek, jego język rozdziela moje usta i bawi się z moim, sprawia, że dyszę i ciasno trzymam się jego ramion. Całuje moją szczękę, przesuwając się w dół, aż zębami muska mnie po szyi. Nigdy nikomu nie mówiłam o tym tajemniczym miejscu, które sprawia, że jednocześnie roztapiam się i krzyczę w środku, a jednak Luke od razu je znajduje. Najwyraźniej on i moje sekretne miejsce są teraz najlepszymi przyjaciółmi.

– Luke! – wzdygam.

– Powiedz mi – warczy. – Przyznaj to.

– Nie. – Jestem bez tchu, całkowicie bez władzy pod nim, gdy sięga w dół i wsuwa dłoń pod moje majtki. Słaby jęk wydostaje się z moich ust, gdy znajduje kolejne miejsce, które doprowadza mnie do szaleństwa. Zaczyna mnie dręczyć, poruszając palcami tak delikatnie, że zaczynam się trząść. –

Proszę...

– Powiedz mi – powtarza.

– Nie mogę.

Luke nieruchomieje, a jego palce razem z nim. Odsuwa się i patrzy na mnie, przyglądając się mojej twarzy. – W takim razie musimy przerwać – mruczy.

Ten facet próbuje mnie zabić. Czuję jak się do mnie przyciska, kompletnie nagi, ze wzwodem twardszym od granitu pomiędzy moimi nogami i wiem, że dla niego to musi być również dobijające. – Nie – jęczę. W każdych innych okolicznościach mój bezdech i słabość byłyby upokarzające, ale potrzebuję go. – Proszę...

– Nie możemy uprawiać seksu dopóki tego nie przyznasz – mówi cicho, a jego oczy przyszpilają mnie do łóżka. Drzę, gdy jego palce znowu zaczynają się poruszać, omijając ten malutki punkt, który doprowadziłby mnie na samą krawędź. Dwie sekundy temu nie miał problemu w znalezieniu go, więc wiem, że teraz robi to celowo.

– Luke, nie drażnij mnie. *Proszę.*

– Sama to sobie robisz. Jedyne, co musisz zrobić to przyznać.

– *Co przyznać?* – Chwytam za pościel i ściskam ją w dłoniach. To jedyny sposób, abym powstrzymała się przed uderzeniem go w twarz za rozpalenie mojego ciała.

– Wiesz co. – Jego brązowe oczy są spokojne, gdy patrzę prosto w nie. Jak to możliwe, że jest teraz taki opanowany? *Dwoje może grać w tę grę, kolego.* Sięgam pomiędzy nasze ciała, delikatnie biorę do ręki jego erekcję i ją ściskam. Jego powieki poruszają się, ale nie odrywa ode mnie wzroku. Nawet, gdy zaczynam poruszać ręką, czując, że rośnie przy każdym powtórzeniu, on nie odwraca wzroku.

– Pragnę cię, Iris – szepcze. – Ja to wiem. Ty to wiesz. To nie ja jestem

tutaj problemem. To nie ja boję się przyznać do swoich uczuć. Kocham cię, w porządku? I wiem, że ty też mnie kochasz.

Kontynuuję moje ruchy, próbując się uśmiechnąć. Ironicznie, aby pokazać mu, co myślę o jego głupiej deklaracji. O tym, co myśli, że o mnie wie. Ale to nigdy nie dochodzi do skutku. Luke podnosi się, dotyka mojej twarzy i delikatnie śledzi moje usta swoimi. Przez cały czas patrzę się na niego, zastanawiając, co, do diabła, się dzieje. Dlaczego nie uciekam, gdzie pieprz rośnie? Luke przygryza wargę i napina się, zanim w końcu poddaje się i wsuwa we mnie palec. Uczucie przyjemności przepływa przez moje ciało i nie potrafię powstrzymać zawstydzającego jęku, przed wydostaniem się z moich ust.

– Powiedz to – szepcze.

Zamykam oczy i rozplýwam się, gdy wpycha we mnie kolejnego palca.

– Powiedz to, Avery.

*Pokręć głową. Pokręć głową, do cholery!* Ale tego nie robię. Zamiast tego kołyszę biodrami, błagając go o jeszcze. – Potrzebuję cię – jęczę.

– To nie to – odpowiada, wycofując palce. Zaczynam zawodzić, a on wsuwa je nieznacznie. Jest tak bardzo twardy w mojej dłoni, a jego mięśnie drżą nieregularnie. Nie ma możliwości, aby nie znajdował się na krawędzi.

– Proszę, Luke.

– To ciągle nie to – mówi ostro, a jego oddech jest niemożliwie gorący na moim karku. Drżę i przyciskam się do niego. Luke odsuwa się, sprawiając, że ponownie skomlę. Jestem sfrustrowana do nieprzytomności, gdy całkowicie się odsuwa, kucając nade mną. Nie przestaje wsuwać we mnie swoich palców, ale przykrywa moją dłoń swoją. – Nie możesz sprawić, że dojdę.

– Chcesz mnie... przekupić? – sapię.

Luke kręci głową, a jego spojrzenie jest intensywne. – Seks jest dla

mnie ważny, Avery. To dlatego przestałem sypiać z Casey. Mogę cię kochać i to robić, ale nie mogę być z tobą w ten sposób, jeśli nie przyznasz, co do mnie czujesz.

Zaczyna mi się kręcić w głowie w ten szalony widzę-gwiazdy sposób. Odsuwa od siebie moją dłoń i wariuję, gdy zaczyna się pocierać. Nigdy w życiu nie widziałam czegoś tak podniecającego. Chcę jeszcze trochę popatrzeć, ale przesuwa się w dół łóżka i niespodziewanie rozsuwa moje nogi, jednocześnie usuwając majteczki. Wiem, co nadchodzi, ale to nie powstrzymuje mnie przed krzykiem, gdy dotyka mnie jego język.

– Cholera! Luke, proszę! – jęczę.

Nie przestaje. Jeśli już to moje błagania zdają się go tylko nakręcać; jego język porusza się po moim centrum, coraz wolniej i wolniej, aż całe moje ciało wibruje. Nie mogę już tego znieść. Siadam i chwytam go za ramiona, wciągając na łóżko. Łąduje na mnie, nadal niemożliwie poważny.

– Po prostu to zrób, Luke. Proszę. Potrzebuję cię.

Jest tak blisko znajdowania się we mnie, wręcz nieznośnie, ale nie ważne jak bardzo się staram, on cały czas się odsuwa. W końcu uniemożliwia moje starania i chwytą moje ręce, a następnie przyszpila mi je nad głową.

– Nie jestem jakimś palantem, który sypia z kim popadnie, Avery. Musisz być szczerą. Powiedz mi!

Wierzęgam pod nim, walcząc o uwolnienie. – Jesteś szalony – syczę.

– A ty okłamujesz mnie i samą siebie – odpowiada. – Po prostu to zrób. – Przyciska się do mnie, a czubek jego penisa wsuwa się nieznacznie, sprawiając, że pali mnie skóra. Cała płonę.

– Ja... nie mogę!

– CHOLERA JASNA, AVERY, POWIEDZ MI PRAWDĘ!

I wtedy pękam. Wszystko pęka. Ściana, którą tak starannie

zbudowałam i za którą się ukrywałam, kruszy się i zostaje naga na więcej niż jeden sposób. – Dobra! Kocham cię, Luke. Kocham cię tak bardzo, że czasami wydaje mi się, że umrę! Jesteś zadowolony? – Moje oczy w końcu się otwierają i gapię się na jego twarz, czując się idiotycznie, gdy zaczynają mnie piec.

– Mówisz poważnie? – szepcze.

Nie mogę odpowiedzieć. Łzy spływają po moich policzkach, gdy przytakuję, moje serce łamie się, a ja nagle czuję się, jak mała, przestraszona dziewczynka. Jestem teraz najbardziej odsłonięta w całym moim życiu. Nie ma już odwrotu. Nie wiem, czego spodziewałam się zobaczyć na jego twarzy - może triumfu? - ale nie bólu. A jednak tam jest.

– Dzięki Bogu – mówi cicho. A wtedy wchodzi we mnie. Zasysam powietrze, nie chcąc narobić hałasu. – Nie zostawiaj mnie tu samego – mówi, jakby dokładnie wiedział, co dzieje się w mojej głowie: czysta, niekontrolowana panika. Powiedziałam mu. *Powiedziałam mu!* – Spójrz na mnie, kochanie. – Luke sprowadza mnie z powrotem swoim miękkim głosem i robię, co mi każe. Ponownie wchodzi we mnie, a moje ciało drży.

– O, Boże. – Nie mogę powstrzymać tego, co się buduje. Nikt nie może. Intensywność Luke'a wzrasta, gdy ponownie napiera, a jego ramiona zaczynają się trząść.

– Jesteś moja. Powiedz to! – warczy.

Udaje mi się to powiedzieć, gdy rozpadam się w jego rękach, a moje ciało rozlatuje się w rozgrzane zakończenia nerwowe. – Jestem twoja, Luke! Jestem twoja. – I naprawdę jestem.

Cholera.



Jest nadal ciemno, gdy zaczyna się drzeć telefon Luke'a. Jeśli mam być szczerą to przyglądałam mu się, niczym jakiś przerażający stalker, a on totalnie mnie zaskakuje, gdy unosi powieki. Posyła mi mały uśmiech. Sennie pociera jedno oko i przeciąga się, gdy podnosi słuchawkę stacjonarnego telefonu, stojącego przy łóżku. Niebieska poświata wyświetlacza oświetla jego twarz, gdy odbiera.

– Cole, jeśli to ty, to zginiesz w ciężkich męczarniach. Jest czwarta rano – warczy do słuchawki.

Czwarta rano, jestem goła w łóżku Luke'a Reida i nie zamierzam uciekać. To nowość. Nigdy też nikomu nie powiedziałam, że go kocham, więc dzisiaj jest noc pierwszych razów.

Luke nieruchomieje, słuchając przytłumionego głosu; wygląda, jakby wstrzymywał oddech. Głos po drugiej stronie przestaje mówić. Luke przez chwilę gapi się w sufit, po czym zamyka oczy i uciska nasadę nosa. – Czekał, co? Powtórz.

Przez moment milczy, nie mrugając, gdy patrzy przed siebie. Przyglądam się jego twarzy, zastanawiając się, obawiając, panikując z powodu tego, co sprawiło, że zamienił się w głaz.

– A dlaczego, do diabła, tak myślał? – pyta, siadając powoli. Jego wolna ręka wędruje na kark i niepokojąco zaczyna go pocierać. Jego głos jest napięty - to nie jest dobry znak. – Tak. Jest tutaj. Jej telefon prawdopodobnie... musi być w drugim pokoju. – Żołądek skręca mi się z nerwów. Siadam, złączając dłonie i unosząc je do ust. Luke mruga, wygląda na oszołomionego. – Tak. Tak, będę. – Rozłącza się i pochyła do przodu, przyciskając słuchawkę do czoła.

– Co się stało?

– To policja w Breakwater – szepcze.

O. Boże. Moje serce zaczyna pędzić jak szalone. Cokolwiek mu powiedzieli, było warte telefonu o czwartej nad ranem. Wyskakuję z łóżka, przyciskając koldrę do piersi i próbując wymyślić, jak, do diabła, mam wykaraskać się z tego wszystkiego, o czym się zaraz dowiem. – Po prostu mi powiedz. – Słowa wydostają się z moich ust bez jakiegokolwiek kontroli. Chcę złapać je w powietrzu i z powrotem wepchnąć je sobie do gardła.

– To był policjant z mojej starej komendy. Powiedział... – urywa, kręcąc głową.

– Co powiedział?

Oczy Luke'a są niczym ciemne baseny półmroku. – Powiedział, że właśnie przyprowadzili twojego wujka na przesłuchanie.

# Rozdział 34

## Breakwater

– Będę potrzebowała twoich kluczy, telefonu, biżuterii, drobnych i w zasadzie to wszystkiego, co masz w kieszeniach. Połóż przedmioty na tacy i czekaj, aż cię ktoś zawoła. – Nie znam młodej policjantki, stojącej za biurkiem na komendzie w Breakwater, ani ona nie zna mnie, ale dochodzimy do obopólnego porozumienia: nie lubimy siebie nawzajem. Luke'a natomiast zdaje się uwielbiać. – Możesz wejść, jeśli chcesz, kochanie. Chloe na ciebie czeka.

– W porządku. Poczekam tutaj – odpowiada jej, chwytając mnie za dłoń. Siedzimy na posterunku ponad godzinę, gdy w końcu znajduje nas Chloe Mathers, dawna partnerka Luke'a. Rozpoznaje ją w chwili, gdy tylko pojawia się w drzwiach. Była z Luke'iem tamtego dnia, gdy przyszli powiadomić nas o tacie. Zrobiła mamie kubek herbaty, jakby to miało wszystko naprawić.

– Iris – mówi, kiwając na mnie. – Dobrze cię znowu widzieć. Co tam



słysząc, Luke? – Omija jego wyciągniętą rękę i przyciąga go do siebie. – Niezbyt przyjemne okoliczności do ponownego spotkania, ale mimo wszystko bardzo mi przyjemnie.

Luke niezręcznie odwzajemnia jej uścisk. – Tak, ciebie też dobrze widzieć, Chloe.

Wskazuje głową na otwarte drzwi za jej plecami. – Chodźmy. Został już przesłuchany i nie powinnam tego robić, ale myślę, że nic się nie stanie. Macie pięć minut.

Serce podchodzi mi do gardła. Nadal nie mam pojęcia, dlaczego zamknęli mojego wujka, ani co mogli odkryć, co sprawiło, że pomyśleli, że ma coś wspólnego ze sprawą. Muszą się mylić. Podążamy za Chloe i wchodzimy do skrzydła z tymczasowymi celami. To miejsce przypomina mi szpital, same wyblakłe, niewyraźne twarze i migoczące jarzeniówki. Chloe zatrzymuje się przed drzwiami, otwiera je i wskazuje, abyśmy weszli do środka. W pomieszczeniu znajdują się mały stolik, trzy krzesła, a na jednym z nich mój wujek, Brandon. Wygląda na przestraszonego, gdy podnosi głowę i natychmiast łapie moje spojrzenie.

– Co ty tu robisz, dzieciaku? Nie musiałaś przyjeżdżać. – Wygląda okropnie. Zawsze jest nieco nieokrzesany, ale nieogolona twarz i worki pod oczami sprawiają, że wygląda, jakby był piekielnie skacowany.

– Wyglądasz, jak gówno, wujku B. – Siadam naprzeciwko niego i odwracam się - Luke czai się w drzwiach.

– Dać wam minutkę?

Kręcę głową. – Nie trzeba. Zostań. Proszę. – Nie ma mowy, abym sama sobie z tym poradziła. Poza tym Luke będzie wiedział najlepiej czy mają jakiegokolwiek podstawy, aby przetrzymać tu Brandona. Luke przytakuje i wślizguje się na miejsce obok mnie.

– Wróć za pięć minut – oznajmia policjantka. Uśmiecha się sztywno i

zamyka drzwi, zostawiając nas samych.

– Co się, do diabła, dzieje, Brandon? Nikt nam nic nie mówi.

Brandon zamyka oczy i zwiesza ramiona. Wygląda na wyczerpanego. – Mówią, że myślą, że byłem tam w dniu, gdy twój tata i ci pozostali mężczyźni zmarli. Uważają, że mam z tym coś wspólnego.

Moje kolano zaczyna podskakiwać pod stołem. Słyszając, jak wypowiada te słowa, w gardle rośnie mi gula. – Dlaczego, do cholery, mogli tak pomyśleć?

– Wspominali coś o moim starym aparacie. Tydzień temu dostali jakiś film. Najwyraźniej został nakręcony przy użyciu specjalnej taśmy. Unikatowej, takiej której sam kiedyś używałem.

– To niedorzeczne! To znaczy, każdy może mieć aparat, który wykorzystuje specjalny rodzaj taśmy, Brand. Prawda?

Wujek milczy przez chwilę, przygryzając wargę. – Tak, ale w tym konkretnym aparacie jest usterka, małe pęknięcie. Dostaje się przez nie światło. Psuje nagranie w bardzo specyficzny sposób. Najwyraźniej film, który został dostarczony, miał uszkodzenie, które mogło zostać zrobione tylko i wyłącznie moim aparatem.

Przetwarzam to przez minutę. – Więc zdecydowanie to był twój aparat. Ale czy to oznacza, że mogą ci udowodnić, że to ty nagrywałeś? – Moje serce tłucze jak szalone. Mała, przerażona część mojego mózgu zaczyna wariować i krzyczeć. *Czy on to zrobił? Czy on to zrobił?* Oczywiście, że nie, wiem to, ale mimo wszystko. Okropna, mała podejrzliwość sprawia, że cała się trzęsę. Luke kładzie dłoń na moim kolanie i posyła mi uspokajające spojrzenie.

– Cały czas im powtarzam, że pożyczyłem aparat twojemu tacie, Iris, ale oni w ogóle mnie nie słuchają. Pożyczył go kilka miesięcy przed śmiercią. Nigdy go nie odzyskałem. Skonfiskowali go razem z pozostałymi

rzeczami, ale powiedzieli, że ktoś go trzymał, gdy twój tata był w pomieszczeniu razem z tamtymi mężczyznami... nie stał na statywie, bo poruszał się dookoła. – Ból wykrzywia twarz Brandona. Wygląda, jakby go bolał brzuch. – Wiesz, że nigdy bym nikogo nie skrzywdził, prawda, Iris? Wiesz, że nigdy nie skrzywdziłbym twojego taty?

Natychmiast przytakuję. Nie potrafię jednak zmusić się do wypowiedzenia czegokolwiek. To nie tak, że mu nie wierzę. Moje gardło zaciska się tak mocno, że nie potrafię wydobyć z siebie żadnego głosu. To wszystko jest takie popieprzone. Moje całe życie, życie Brandona, Luke'a...

– Brandon, idę sprawdzić czy uda mi się zdobyć dla ciebie jakąś kawę – szepcze Luke. Ostatni raz ściska moją dłoń, a następnie całuje mnie delikatnie w czubek głowy. – Zaraz wracam.

Brandon drapie się po zaroście i przygląda mojej twarzy. – Wiedziałem, że jesteś mądrą dziewczyną. – To wszystko, co mówi. Jego wzrok opada na dłonie i dopiero wtedy zauważam, że ma założone kajdanki.

– O mój Boże, *zakuli cię?*

– Zostałem aresztowany, dzieciaku. Ogólnie to oznacza, że czeka mnie pięciogwiazdkowy hotel.

– To jakieś bzdury. Jakoś to odkręcimy, dobrze? Wiesz chociaż, co jest na tej taśmie?

Brandon wzdycha ciężko. – Nie podzielili się tą informacją. Wydaje mi się, że czekają aż *ja im* to powiem, zdradzając się z czymkolwiek. Jestem całkiem pewny, że myślą, że przypadkiem się do czegoś przyznam.

– Powiedzą Luke'owi, co... – Moje zdanie pozostaje niedokończone. Drzwi do sali otwierają się na oścież, a w nich staje wysoka kobieta w garniturze i patrzy się na nas. Jej rude włosy są upięte w tak ciasny kok, że zaczynam mieć obawy czy przypadkiem krew nie przestanie dopływać do jej mózgu.

– Co to ma wszystko znaczyć? – Kobieta opiera jedną rękę na drzwiach, a drugą na biodrze. Patrzy prosto na mnie, bardzo wkurzona.

– Ja... powiedziano mi, że nic się nie stanie?

– W takim razie *źle* ci powiedziano. Kim jesteś?

– To Iris Breslin, moja siostrzenica – odpowiada Brandon. Odwzajemniam jej stalowe spojrzenie, czując, że nie udaje mi się to tak dobrze, jak jej.

– Jestem Cosgrove, agentka FBI, a to jest dochodzenie federalne. Nie wolno ci tutaj przebywać. – Ruchem nadgarstka wskazuje, abym wstała. *Do góry.*

Podnoszę się, posyłając Brandonowi szybkie spojrzenie. – Zadzwoń do adwokata, dobrze? Do jutra stąd wyjdiesz.

Wychodzę zmuszona pod czujnym okiem agentki Cosgrove. Patrzy na mnie morderczym wzrokiem i zatrzaskuje drzwi, blokując mnie tym samym od wujka i jej poważnej miny. Luke zjawia się na opuszczonym korytarzu z polistyrenowym kubkiem w każdej ręce i parującą kawą.

– Co się dzieje?

– Jakaś suka z FBI przed chwilą mnie wyrzuciła. Zachowywała się, jak prawdziwy buldog.

Luke przygryza wargę, gapiąc się w zamknięte drzwi. Podaje mi kawę. Biorę ją trzęsącymi rękoma. – Nie możemy go tu zostawić, Luke. Wiem, że nie ma z tym nic wspólnego. Musimy załatwić mu jakiegoś adwokata.

Pomiędzy jego brwiami pojawia się zmarszczka. Coś jest na rzeczy. Wygląda na... zaniepokojonego. – Zająłem się tym. Przed chwilą wykonałem telefon.

– No dobrze. – Nie mówię niczego więcej. Wiem, że jest coś jeszcze, coś, czego nie chce mi powiedzieć. – W imieniu Brandona skontaktowałem się z firmą prawniczą.

– Dobrze. Kiedy się tu zjawia? I jaka to firma?

Luke dosłownie blednie. – Będą tu jutro z samego rana. A firma to...  
Harrod, Whitt, St. French – wypala.

Te trzy nazwiska są niczym pojedyncze eksplozje dla moich uszu.  
Harrod. Whitt. St. French.

*Cholera.*

Luke krzywi się. – Tak, przepraszam, Avery. Twoja mama jest w drodze.

# Rozdział 35

## Marlena

O dziwo nie ma żadnych reguł dotyczących prawników i reprezentowania przez nich członków rodziny. Określenie *konflikt interesów* poruszane jest wielokrotnie, ale ani gliniarze, ani FBI nic z tym nie robią. W brzuchu mam dziesięcotonowego potwora. Moja mama jest w drodze z Nowego Jorku, aby bronić Brandona. Mdli mnie tylko już na samą myśl, że ponownie zobaczę ją w Break. Nie mam zielonego pojęcia, co Luke jej powiedział, że w ogóle się zgodziła. Z tego, co mi wiadomo to zależy jej na Brandonie tak samo, jak na mnie. Czyli nie za bardzo.

Jest prawie wieczór, gdy wychodzimy na zewnątrz. Zaraz po przebudzeniu wskoczyliśmy do pierwszego lepszego samolotu i gdy przylecieliśmy nawet nie mieliśmy samochodu. Jest cholernie zimno, pada śnieg i korzystamy z jednego ze starych gratów Brandona z jego warsztatu samochodowego. Luke otwiera mi drzwi, jego kultura wciąż znajduje się na najwyższym poziomie, pomimo całego szaleństwa, które się wokół nas rozgrywa. – Moja mama... – zaczyna, ale kręci głową.

– Co? Twoja mama, co?

– Ach, powiedziała, że powinniśmy wpaść dzisiaj na kolację. – Krzywi się, jakby podejrzewał, że nie mam dziś ochoty na żadne towarzystwo. Mimo wszystko w jego spojrzeniu da się również zauważyć małą iskierkę nadziei. Nagle dociera do mnie, jaki troskliwy był w stosunku do mnie w chwili, gdy usłyszeliśmy o moim wujku. Zarezerwował nasze bilety; zadzwonił do pracy i oznajmił, że bierze kilka dni wolnego; w porannych korkach przedzierał się przez całe miasto, tylko po to, bym mogła zabrać z Columbii jakieś ciuchy i przybory toaletowe. Praktycznie przez cały dzień trzymał mnie w kupie, gdy tak naprawdę znajdowałam się na skraju załamania. Chociaż tyle mogę zrobić i zjeść kolację z jego mamą.

– W porządku – mówię cicho. – Możemy pójść.

Zaskoczenie, a po chwili szczęście rozjaśnia jego twarz. – Nie musimy długo siedzieć. Możemy wyjść zaraz po.

Kręcę głową. – W porządku. Nie widziałeś się z nią w Święto Dziękczynienia. Powinieneś spędzić z nią trochę czasu.

Jedziemy przez Break, a przez całą drogę przewraca mi się w żołądku. Nie było mnie tylko pięć miesięcy, ale zdaje się, jakby minęła wieczność. Jakby podczas mojej nieobecności to miejsce dramatycznie się zmieniło, ponieważ Bóg mi świadkiem, ja się zmieniłam. A jednak kręgielnia, klub strzelniczy, do którego należeli obaj nasi ojcowie, sklep spożywczy, jadalnia ze swoimi sławnymi koktajlami... wszystko jest tam, gdzie było pół roku temu. Luke jedzie dłuższą drogą z posterunku do domu jego mamy i dokładnie wiem, dlaczego. Ta krótsza przebiega obok liceum Breakwater High, instytucji, w której spędziłam cztery najgorsze lata mojego życia. Luke jest wystarczająco bystry, aby wiedzieć, że prawdopodobnie wybuchnę płaczem, jeśli będę musiała jeszcze raz ją oglądać. Chwytam go za rękę, gdy podjeżdżamy pod dom w stylu rancho, obok którego tyle razy

przejeżdżałam, wiedząc, że w nim dorastał, ale nigdy nie byłam w środku.

– Czy... – Biorę głęboki wdech. – Czy twoja mama wie o... – Dlaczego nie mogę tego powiedzieć? To dziwacznie niezręczne.

Luke uśmiecha się słabo. – O nas? Nie sądzę, nie.

Nie wiem czy to ulga czy coś innego, o co powinnam się martwić. Powinniśmy tam wejść i wyjaśnić jego mamie nasz skomplikowany związek, a także powód aresztowania mojego wujka?

– Hej, nie bądź taka przerażona. Moja mama jest cudowna. Nie zada ci żadnych pytań, jeśli nie będziesz tego chciała. – Wkłada palec pod mój podbródek i unosi moją głowę, abym na niego spojrzała. Na jego twarzy maluje się napięcie. Jego głębokie, brązowe spojrzenie wwierca się we mnie, upewniając się czy dobrze się czuję. Przez nasz pośpiech nie zdążył się ogolić i jego policzki pokrywa jednodniowy zarost, przez co wygląda na starszego. Dlaczego nadal czuję się przy nim mała, głupia i strasznie dziewczęca, pozostaje dla mnie tajemnicą. Ale tak jest. Luke jest niesamowicie gorący. Nie wspominając już o cierpliwości, uprzejmości i życzliwości. Zbierają mi się łzy od samego tylko patrzenia na niego.

– Hej. Hej, co jest? – szepcze.

– Ja po prostu... *nie* zasługuję na ciebie. Byłam dla ciebie straszną suką, Luke. Byłam niewdzięczna, samolubna i okropnie upierdliwa, a ty nie zasłużyłeś na nic z tych rzeczy.

– Byłaś okropnie upierdliwa, tak. – Uśmiecha się ironicznie, a dwie wielkie łzy spływają po moim policzku. Wyciera je delikatnie, sprawiając, że jeszcze bardziej chce mi się płakać. – Ale oboje jesteśmy trochę pokiereszowani. Widzę cię, Avery. Naprawdę *cię* widzę, miejsca, w których jesteś zraniona i chcę być osobą, która pomoże ci dojść do siebie. Wiem, że nadal potrzebujesz trochę czasu, aby rozdzielić mnie ze wszystkim, co się tutaj wydarzyło, ale poczekam ile będzie trzeba. Bardzo tego pragnę.



Nie mogę tego dłużej kontrolować. Jego słowa są niczym taran, łamiący moje wszystkie mury. Łzy zalewają moją twarz i pieką mnie w oczy. – Masz rację. Jestem pokiereszowana i jakimś cudem mnie *widzisz*. Ja też chcę cię zobaczyć, Luke. Też chcę być osobą, która pomoże ci dojść do siebie. Już nie kojarzę cię tylko z tym, co tu się wydarzyło.

Bierze głęboki wdech i zostaje tak przez chwilę. Jego oczy są wypełnione emocjami. – To dobrze. – Jakby ktoś zdjął z jego barków ogromny ciężar. W kąciку jego ust pojawia się mały uśmiezek. Jest cudownie seksowny.

– Tak, teraz kojarzę cię z alkoholem i naprawdę zajebistym seksem.

Luke parska śmiechem, ale odwraca ode mnie wzrok. Zasłania usta dłonią, opierając się o drzwi samochodu i patrzy na swój rodzinny dom. Ogarnia go namacalna ciężkość. Musiałam powiedzieć, coś niewłaściwego. Przeczesa dłonią włosy i podnosi się, zanim mogę spytać czy wszystko jest w porządku.

– No dobra – mówi. – Czas spotkać się z moją mamą.



Oczywiście spotkałam panią Reid milion razy. Breakwater jest małe, a ona należy do komitetu rodzicielskiego i jest właścicielką piekarni, w której wszyscy się zaopatrują. Drzwi otwierają się jeszcze zanim Luke wkłada do nich klucz i w naszą stronę rusza całe półtora metra drobniutkiej kobietki.

– Dzięki Bogu już jesteście! Nadchodzi ogromna śnieżycyca. Bałam się, że gdzieś utkniecie. – Chwyta koszulę swojego syna i przyciąga go do swojej szczupłej sylwetki, zanim Luke'owi udaje się cokolwiek powiedzieć. Zamknięty w jej uścisku warczy, ale to wszystko jest tylko na pokaz. Jego

mama patrzy na mnie ponad jego ramieniem i uśmiecha się. – Iris Breslin, z każdym dniem coraz bardziej upodabniasz się do ojca. Chodź tutaj. – Również przyciąga mnie do ciasnego uścisku, co mnie niesamowicie zaskakuje.

Nikt, *nikt* w Break nigdy nie mówił do mnie nic na temat mojego ojca, nie wspominając już o tym, że wyglądam jak on. W moim gardle rośnie gula. Powiedziała do mnie najmiłsze słowa, jakie kiedykolwiek mogłabym usłyszeć.

– Dobrze panią widzieć, pani Reid – sapię. Ta mała kobieta ma mocny chwyt. Odsuwa się, cały czas trzymając mnie za rękę i przygląda mi się. Jej brązowe oczy mają ten sam kolor, co Luke'a. Równie ciepły.

– Nie bądź niemądra. Już nie jesteś w szkole. Możesz mówić do mnie po imieniu, jestem Marlena. No już wchodźcie, wchodźcie do środka zanim złapiecie zapalenia płuc.

Dom pachnie cynamonem i świeżą sosną, dwoma aromatami, które prawdopodobnie do siebie nie pasują, ale tutaj jednak tak nie jest, wszystko ze sobą współgra. Przy drzwiach wejściowych znajduje się stosik nieotwartej poczty, a o szafę przy wejściu oparta jest deska do prasowania. Marlena prowadzi nas do kuchni, gdzie najwidoczniej składała pranie. Starannie poskładane ubrania leżą na kuchennym stole, ogromnym sosnowym meblu, który dominuje w tym pomieszczeniu. Można powiedzieć, że to centrum całego domu, kuchnia każdego, kto zawodowo zajmuje się pieczeniem powinna taka być. To miejsce tętni życiem. Wita. Moje myśli błyskawicznie wędrują do sterylnej mieszkanie mojej mamy i nie mogę się powstrzymać przed porównaniem tych dwóch miejsc. Jej miejsce odzwierciedla ją, jest zimna i pusta, podczas gdy rodzinny dom Luke'a jest odbiciem Marleny: kochający i ciepły.

– Kolacja będzie gotowa za godzinę. Może weźcie sobie po piwie i

dotrzymajcie mi towarzystwa, gdy będę kończyć? – Wskazuje na kosz nieposkładanej bielizny u jej stóp. Luke zerka na mnie - *czy to w porządku?* - zanim przytakuję i siadam przy stole. Uśmiecha się nieznacznie, na oparciu krzesła wiesza swój płaszcz i idzie w stronę lodówki.

– Dla mnie też weź, synku. – Marlena podaje mi garść prania i puszcza mi oczko, włączając do swoich obowiązków. Gest jest mały, ale wystarczający. Daje mi jakiś cel, mówiący, że jestem tu mile widziana, że mnie akceptuje. Nawet, jeśli nie zdaje sobie sprawy, że uprawiam seks z jej synem. Podnoszę t-shirt i zaczynam go składać.

Luke podnosi brew, gdy mnie widzi. Stawia na stole trzy piwa, a następnie zaczyna je po kolei otwierać o krawędź blatu. Marlenie to najwyraźniej nie przeszkadza. Moja mama zaczęłaby świrować, gdybym postawiła butelkę bez podkładki, a co dopiero zdejmowała kapsel o kant stołu. – Widzę, że wykorzystujesz gościa, mamó. Co zrobiłaś z drugą niewolnicą? Gdzie w ogóle jest moja mała siostrzyczka?

– Zostaje dzisiaj u przyjaciół. Nie wiedziała, że wrócisz. Zobacysz się z nią rano. – Marlena popija swoje piwo pomiędzy składaniem, biorąc zaskakująco dużego łyka. Luke robi niewyraźną minę.

– Ach, właściwie to miałem zamiar zostać na noc u Brandona razem z Avery. Chciałem mieć pewność, że jej do rana nie zasypie.

Marlena odstawia butelkę, patrząc to na swojego syna, to na mnie. – *Żadne z was nie będzie tam nocowało. A co, jeśli to mnie zasypie?*

– Uch. Cóż... – Luke'owi brakuje słów.

Nie wiem dlaczego, ale mówię do niej: – W porządku, chętnie zostanę tutaj.

Marlena przytakuje, jakby wszystko zostało już ustalone. – To dobrze. Posłałam łóżko w twoim pokoju, Luke. Możecie zanieść tam swoje rzeczy,

zanim podam kolację.

Razem z Luke'iem wymieniamy się spojrzeniami, ale nic nie mówię. Gdy Marlena kończy z praniem, robimy to, co zasugerowała i zostawiamy nasze bagaże w jego pokoju. I oto jest: jego podwójne, świeżo pościelone łóżko, na nim dwa starannie poskładane ręczniki, a na wierzchu różowego ręcznika nowe opakowanie szczoteczki do zębów. Najwyraźniej kupiona z myślą o mnie.

– Myślałam, że niczego jej nie mówiłeś – syczę, waląc go w ramię. Luke kręci głową.

– Przysięgam, że nie. Ona po prostu wie wszystko. Jest jak pieprzony Yoda. Jak byłem dzieckiem to niczego nie dało się przed nią ukryć.

Kolacja mija zaskakująco przyjemnie. Marlena bez końca opowiada o siostrze Luke'a, Emmie, a to kolejna uprzejmość z jej strony. Zdaje sobie sprawę, że nie chcę rozmawiać o Brandonie siedzącym w areszcie, podczas gdy my rozkoszujemy się piwem i domową lazanią. W jakiś magiczny sposób również wie, że temat mojego delikatnego związku z jej synem także nie wchodzi w rachubę. Luke miał rację; ta kobieta naprawdę wie wszystko. Jedyne bolesne temat, jaki porusza to moja matka.

– Słyszałam, że Amanda jest w drodze. – Ogłosiła tę wiadomość mimochodem, ale musiałabym być ślepa, żeby nie zauważyć ciekawości w jej spojrzeniu. Patrzy na mnie, czekając na moją reakcję. To nie tajemnica, że mama porzuciła mnie i przeniosła się do miasta, jak najszybciej po śmierci taty. Chociaż nikt tak naprawdę nie spytał mnie, jak się z tym wszystkim czułam. Właśnie to robi Marlena, przyglądając mi się intensywnie. Pyta, aby sprawdzić czy obecność mojej mamy jest w porządku, czy dam radę się z nią spotkać.

– Uch, tak. Łapie pierwszy samolot. – Biorę długiego łyka mojego piwa. – Szczerze mówiąc to nawet nie wiedziałam, że jest prawnikiem

mojego wujka.

– Tak, no cóż. Jestem przekonana, że wskoczyłaby za Brandonem w ogień, kochanie.

Ten komentarz mnie zaskakuje. – Co masz na myśli?

– Och, nic takiego. W liceum byli sobie bliscy, to wszystko. W zasadzie to byli nierozłączni. Zawsze wydawało mi się, że twoja mama miała coś do Brandona. A poza tym, twoi rodzice plus Melanie i Brandon, cała ich czwórka trzymała się, jak dwie pary złodziei. Przez większość czasu nie potrafiliśmy rozgryźć, kto był z kim.

– Mamo! – Luke wygląda na przerażonego. Swobodny sposób, w jaki przekazuje informację, że kiedyś być może moja mama czuła coś do Brandona sprawia, że to wszystko brzmi jak coś zupełnie oczywistego. Jej mina wyraża dokładnie to samo. Odkłada widelec i uśmiecha się do Luke'a.

– Synu, nie wychowałam cię na świętoszka. Bardzo dobrze wiem, że nim nie jesteś, więc się uspokój. Nie wypowiadam się źle o zmarłych. Melanie i Max byli dobrymi ludźmi. Uważam tylko, że wzięli ślub z niewłaściwymi osobami.

Nie odrywając wzroku od talerza unoszę do ust kęs lazanii. – Nie jestem pewna czy Brandon i moja mama są tak blisko, jak to pamiętasz, Marleno. Nie sędzę, żeby w ogóle się do niego odzywała, chyba, że chodzi o mnie. A to nie zdarza się zbyt często. – Prawie identyczne maile, które nam wysłała były tego najlepszym przykładem. Nawet nie wysiliła się, żeby napisać mu osobną wiadomość.

– Ból sprawia, że ludzie robią dziwne rzeczy, kochanie. To, że Amanda oddaliła się od ludzi nie musi wcale oznaczać, że jej na nich już nie zależy. – Ukryty przekaz w jej wypowiedzi jest ledwie ukryty. Prawie krztuszę się jedzeniem, tak bardzo chce mi się śmiać. Próbuje się jednak opanować. Marlena stara się być miła, a ja nie chcę jej obrazić. Ani zaszokować

wiadomością, że teraz moja matka woli kobiety. Jemy nasz posiłek, a następnie razem z Luke'iem zmywamy naczynia, podczas gdy Marlena ogląda *The Voice*. Co chwilę Luke muska mnie ręką po plecach, odgarnia mi włosy z oczu, dotyka w sposób, którym daje znać, że jest tutaj i że wszystko jest normalne.

I rzeczywiście tak jest. Tak powinno wyglądać życie, na domowych czynnościach wykonywanych, jako członek rodziny. Jest miło i prawie odwraca to moje myśli od Brandona, taty i koszmaru, jaki mnie czeka, gdy wrócę na Columbię. Mam na myśli, cholera. Przede mną pogrzeb Tate'a, pocieszanie Morgan i użeranie się z Noah. Boże, Noah. Nawet nie miałam czasu, żeby pomyśleć o tych jego narkotykach.

Nawet moje obawy nie potrafią mnie utrzymać na nogach. Wystarczy dwadzieścia minut na kanapie i moje powieki robią się ciężkie. Następnie, co widzę to Luke, ostrożnie kładący mnie na swoim łóżku i czubek jego języka wystający z ust w skupieniu, aby mnie nie niepokoić.

– Przepraszam. Przeniosłem cię tu. Nie sądziłem, że się obudzisz.

– W porządku, i tak muszę się przebrać. – Ślaniając się na nogach podnoszę się i grzebię w torbie, aż uświadamiam sobie, że w porannym pośpiechu zapomniałam piżamy.

– Potrzebujesz koszulki? – Luke stoi za mną, niesamowicie blisko.

– Ja, uch... tak, byłoby miło, dzięki. – Zamiast urządzania sobie wyścigów moje serce bije mocno w piersi, sprawiając, że nieznacznie kręci mi się w głowie. Wszystko jest w Luke'u teraz takie inne. Jestem go nieprawdopodobnie świadoma. Za każdym razem, gdy jest w pokoju moja skóra mrowi, wyczuwając jego obecność.

Jego oczy obserwują mnie, gdy czekam aż wybierze mi coś do spania. W kąciку jego ust pojawia się cień uśmiechu.

– Co?

– Nic. – Jego uśmiech powiększa się. – Trzymaj, załóż to. – Zdejmuje t-shirt, który ma na sobie i rzuca go do mnie. Łapię go w powietrzu, nieznacznie rozdziawiając usta. Czarny materiał jest ciepły i wyśmienicie nim pachnie.

– Naprawdę? – Śmieję się.

Przytakuje. – Naprawdę. – Staram się na niego nie gapić, jego naga klatkę piersiową, umięśniony brzuch i wytatuowane ramiona, gdy podchodzi do mnie powoli. Sposób, w jaki się porusza, drapieźnie, jakbym była wystraszoną łanią gotową do ucieczki. Być może tak jest. To nadal dziwne uczucie, być z nim w ten sposób.

– Masz zamiar to założyć? – W jego oczach pojawia się niegodziwy błysk.

– Może. Jeśli dostanę trochę prywatności.

Całkowicie się wydurniam, a on to wie i właśnie dlatego udaje, że wydyma wargi, gdy mówi: – Nie martw się, nie będę patrzył. Twoja skromność zostanie nienaruszona.

Rozpinam džinsy i zsuwam je z bioder, nie przerywając z nim kontaktu wzrokowego. Dobry jest, muszę mu to przyznać. Wiem, że mam dzisiaj na sobie moją ładną bieliznę, koronkową. Cuda nad cudami, bo mam również pasujący do majteczek biustonosz. To się nigdy nie zdarza. Gdy zdejmuję bluzkę przez głowę, czuję, że obserwuje mój każdy ruch. Jego ciemne spojrzenie wypala moją skórę. Wsuwam ręce w rękawy jego podkoszulki i zakładam ją na siebie, rozkoszując się jego zapachem. Ledwie udaje mi się wyjąć spod niej włosy, gdy atakuje mnie, chwytając w pasie.

– Przepraszam, to po prostu najseksowniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałem.

– Co, dziewczyna w twoich ciuchach?

– Ty w moich ciuchach – szepcze. Jego usta są na moich, zanim udaje

mi się cokolwiek odpowiedzieć. Być może dwadzieścia sekund temu byłam śpiąca, ale teraz jestem nagle bardzo rozbudzona. Wplątuje dłonie w jego włosy, a on wydaje niski jęk. Ten mały dźwięk wysyła falę ciepła przez całe moje ciało, która gromadzi się w miejscu tuż pod talią. Wtapiam się w niego. Chwyta mnie mocno, unosząc swoją koszulkę, którą teraz noszę i łapie mnie za pośladki. Nigdy nie podejrzewałabym, że ktoś, kto złapie mnie za tyłek, może podniecić mnie tak cholernie mocno. Mój oddech jest absurdalnie przyspieszony, dopasowując się do jego. Luke sięga do moich włosów i owija je sobie wokół nadgarstka. Odchyła do tyłu moją głowę i zaczyna całować mnie po szyi, podczas gdy jego druga ręka wsuwa się pod t-shirt. Wzdycham, gdy jego palce zaczynają błądzić po miseczce mojego stanika.

– Luke! Luke, twoja mama! – Przystaje na tyle, aby napotkać mój wzrok i wiem, że nie ma sensu dalej protestować. Pożądanie, zwierzęce i niezaprzeczalne, odwzajemnia moje spojrzenie. To się dzieje i chcę tego. Rozpaczliwie. – Pieprzyć to.

Oburzający uśmiech rozpościera się na jego ustach. Łapie mnie za uda i podnosi jednym płynnym ruchem, tak że obejmuję go nimi w pasie.

– Przykro mi. Niezależnie od tego, jak bardzo mnie podnieca ta koszulka, ona musi zniknąć – jęczy. Mam wystarczająco czasu, aby unieść ręce, a on zrywa materiał z mojego ciała, przez co nieznacznie piszczę. To wcale nie jest seksowne, ale Luke'owi zdaje się to nie przeszkadzać. Jest zbyt zajęty pożeraniem wzrokiem mojego dekoltu. Jego czysta żądza sprawia, że nabieram nietypowej odwagi. Zaczepiam kciuki o ramiączka stanika i pociągam za nie, jednocześnie przygryzając dolną wargę.

– Chcesz, żebym tego też się pozbyła? – Przesuwam dłońmi po przodzie biustonosza, a całe jego ciało drży. Jego erekcja uparcie napiera na mój brzuch, jeszcze bardziej, gdy robi trzy duże kroki i przypiera mnie



do ściany.

– Prosisz się o kłopoty, wiesz o tym?

Wiem. I wcale nie proszę. Ja błagam. – Błagam, Luke. Powiedz mi, czego chcesz. – Sięgam do tyłu i rozpinam stanik, a następnie zsuwam jego ramiączka. Luke wstrzymuje oddech. Ponagłajaco. Desperacko.

– Ave, jesteś taka piękna. Nie mogę czekać... – Opuszcza głowę i bierze do ust jeden z moich sutków, bawi się z nim językiem, aż robi się twardy. Wyginam plecy, wciskając się w niego równie rozpaczliwie. Grzebię pomiędzy nami, walcząc z jego paskiem. Potrzebuję dwóch podejść, aby sobie z nim poradzić i całkowicie wyciągam go ze szlufek. Następnie zsuwam jego spodnie, ściągając je z jego bioder.

– Chcę cię w sobie, Luke. Teraz.

To musi być jakieś zaklęcie. Luke nawet nie wysila się, aby zdjąć moje majtki. Zrywa je ze mnie, jakby były zrobione z bibuły, a nie z niewiarygodnie drogiej koronki i już jest po nich. Wsuwa dłoń do bokserek i czuję go przy sobie. Jasna cholera, on zamierza...

Mam pustkę w głowie. Wchodzi we mnie, a w tej pozycji jestem tak bardzo rozciągnięta i całkowicie nim wypełniona. Moje zakończenia nerwowe wysyłają przez moje ciało przepyszne fale gorąca, rozpraszając każdą, nawet najmniej spójną myśl. W gardle Luke'a buduje się potężny jęk i uspokaja swoje ciało.

– Wszystko w porządku? – szepcze. Całe moje ciało nieruchomieje. Wtedy uświadamiam sobie, o co mu chodzi - myśli, że sprawia mi ból. Nie mogę mu odpowiedzieć. Ponownie obejmuję go ramionami i przyciskam się do niego ustami, oddychając w nie ciężko. Nie mogę się powstrzymać; muszę się poruszyć. Zaczynam się na nim unosić i opadać, wykorzystując ścianę, jako dźwignię.

– Avery! Kurwa!

To jedyne, co muszę usłyszeć. Nie uciekło mojej uwadze, że nie założył prezerwatywy, ale w tym momencie w ogóle mnie to nie obchodzi. Tak lekkomyślnie, ale jakże niesamowicie. Zaciskam ciaśniej uda i ujeżdżam go mocniej.

– Dojdź we mnie, Luke. Chcę poczuć, jak dochodzisz.

Luke odsuwa się nieznacznie i mierzy mnie wzrokiem. – Jesteś pewna?

Przytakuję, przyciskając się do niego i zmuszając, aby pozostał na miejscu. – Chcę cię. Chcę czuć wszystko.

I tak też robi.

# Rozdział 36

## Cios Zmienacka

Budzi mnie bryła śniegu zsuwająca się z dachu. Jestem splątana z ramionami Luke'a. Jego delikatny oddech sprawia, że czuję nieznane mi wcześniej uczucie szczęścia. Nie powinnam być szczęśliwa. Powinnam być zestresowana i przerażona. Znowu jestem w Breakwater, na litość boską. Dzisiaj mam spotkać się z mamą, ponieważ Brandon siedzi w *areszcie*. No dobra, może troszkę świruję, ale w tej króciutkiej sekundce, otoczona ciszą zewnętrznego świata i Luke'iem, trzymającym mnie blisko - naprawdę jestem szczęśliwa. Jak to w ogóle możliwe?

Stukanie do drzwi w końcu budzi Luke'a. Moja spokojna chwila minęła w sekundzie, gdy omal nie wyskoczyłam ze skóry, ale zapakowałam ją sobie i schowałam, w razie, gdybym potrzebowała momentu zdrowego rozsądku.

– Nie śpicie? – woła Marlina przez drzwi. Luke wydaje wymijający, jęczący dźwięk. Najwyraźniej w domu Reidów oznacza on zaprzeczenie,

ponieważ po chwili wchodzi Marlana. Prawie uderzam go łokciem w twarz, gdy próbuję upewnić się, że jestem cała zasłonięta.

Luke również się przykrywa. – Jezu, mamó! Co, do diabła?

Zerkam znad kołdry, krzywiąc się, gdy na podłodze widzę mój biustonosz i porwane - porwane! - majtki. *Ojcze, któryś jest w niebie, proszę spraw, aby ziemia mnie pochłonęła.* Marlana uśmiecha się do nas, wymachując dwiema filiżankami kawy.

– No cóż, przez pół nocy nie pozwoliliście mi zasnąć, więc pomyślałam, że z rana przyda wam się trochę energii.

Luke opada na poduszki i zamyka oczy. – Mamó, po prostu wyjdź. – Marlana wzrusza ramionami, nie przestając się uśmiechać. Wychodzi, gdy Luke woła za nią: – Hej. Zostaw kawę.

Stawia filiżanki i puszcza mi oczko, a następnie opuszcza pokój. Jej śmiech roznosi się po całym domu.



– Wyglądasz, jakbyś słabo spała, Avery. Nie masz szczotki do włosów?  
– Widziałam się z moją matką od trzydziestu minut, a ona zdążyła już skrytykować moją kurtkę, zęby, a teraz także włosy. Oznajmiła również, że zarumienione policzki są niegodne damy. Na dworze jest minus dwanaście stopni, więc nie wiem, czego oczekuje od moich różowych policzków. I w ogóle, dlaczego są niegodne damy.

Nie podoba jej się również to, że trzymamy się z Luke'iem za ręce, chociaż dla odmiany ten brak aprobaty pozostaje niemy. Wydęte usta, zmrużone oczy, ostre jak brzytwa spojrzenie, za każdym razem, gdy Luke nie widzi. Mam ochotę ją walnąć. Marlana zaproponowała, że może

przenocować u niej w wolnym pokoju, ale moja matka odmówiła niezbyt uprzejmie, twierdząc, że potrzebuje dużo miejsca na rozłożenie się ze swoją pracą, a dom Reidów do dużych nie należy. W rezultacie płaci dwieście osiemdziesiąt dolarów za nocleg ze śniadaniem w pensjonacie u Cliffsona, rezerwując wszystkie pięć pokoi, ponieważ nie zgodziła się, aby przebywał w nich ktokolwiek poza nią.

Nigdy nie lubiła Breakwater, chciała stąd uciec zaraz po skończeniu college'u, ale dziadkowie ze strony taty jednocześnie zachorowali, a tata chciał przy nich zostać. Mama zawsze miała mu to za złe. Przez cztery lata tata był pielęgniarzem, kucharzem i sprzątaczem, aż stan dziadków zaczął się pogarszać i mama nalegała, aby załatwić im stałą profesjonalną opiekę. Dwa tygodnie później babcia zmarła na zawał serca, a pół roku po niej dziadek na zapalenie płuc. Tata był nieobecny i nie zdążył się pożegnać z żadnym z nich. A jedyne, co moja matka miała mu do powiedzenia to: – Tak jest lepiej, Max. Przynajmniej teraz możesz pracować w pełnym wymiarze godzin i korzystać ze stopnia nauczycielskiego, który zdobyłeś. – Określenie stopień nauczycielski wymówiła tak, jakby to było coś złego. Jakby praca taty nie zapewniała im dachu nad głową przez te wszystkie lata, gdy studiowała prawo i nigdy nie było jej w domu. Tata po prostu się uśmiechnął i przyjął wszystko na siebie. Był świętym człowiekiem.

– Nie zostanę na tym posterunku dłużej, niż to będzie konieczne. Mam zamiar przelknąć tę lurę, którą nazywacie kawą i zapoznać się z całą dokumentacją.

Luke posyła jej wściekłe spojrzenie, jednocześnie parkując ręką Brandona na parkingu pod jadłodajnią. Nikt nie musi mu tego mówić; Amanda St. French sama nie otwiera drzwi od samochodu. Luke wysiada i otwiera je przed nią, gestykulując uroczyście, aby raczyła się podnieść i opuścić samochód na tych swoich, chybotliwych i absurdalnie

niepraktycznych wysokich obcasach.

– Avery, daj mi swoją komórkę. Moja nie ma tu zasięgu. Powiedz temu komuś za biurkiem, żeby zadzwonili po mnie, gdy będą gotowi – mówi przez okno. Ponieważ płaci za niego rachunki, technicznie rzecz biorąc to jej telefon. Opuszczam szybę i podaję go jej. – Musimy sobie później urządzić małą pogawędkę – mówi pod nosem. Jej jasne, nieskazitelne i sięgające połowy pleców włosy falują z boku na bok, gdy udaje jej się przebrnąć przez śnieg i dostać do Jadłodajni Jerry'ego. Luke odwraca się i patrzy na mnie, wyciągając ręce. *Co, do diabła?*

Wydostaję się z tylnego siedzenia, gdzie mnie posadzono i siadam z przodu. Luke również wsiada, nadal kręcąc głową. – Ciężki z niej przypadek. Nie pamiętam, żeby tak się zachowywała, gdy byłem dzieckiem.

– Tak, no cóż, była o wiele miłsza dla ludzi, dzięki którym myślała, że może coś zyskać. Może zapunktowała pozycja twojej mamy w komitecie czy coś.

– Tak. Czy coś.

Meldujemy się na posterunku, ale nie pozwalają nam się zobaczyć z Brandonem. Najwyraźniej Chloe nieźle się dostało za wczorajszy mały przekręt.

– Ta sukowata Cosgrove przez dwadzieścia minut suszyła mi głowę – śmieje się. – W najbliższej przyszłości będę pewnie kierować ruchem drogowym.

– Przykro mi, Chlo. – Luke wygląda na skruszonego; kierowanie ruchem musi być naprawdę do kitu. Chloe zbywa go. – Ach, w porządku. Dla was wszystko. – Sięga za mnie i zdejmuje coś z mojej kurtki. – Zbłąkany włos – mówi, wzruszając ramionami. – Jesteście mile widziani u mnie na kolacji jutro wieczorem, jeśli macie ochotę. Mój dom z pewnością nie umywa się do nowojorskich standardów, ale jest przytulnie i naprawdę

wiem jak przyrządzić steka. Co sądzicie?

Kolacja jest ostatnią rzeczą, o jakiej myślę. Luke zgadza się, mówiąc, że potwierdzimy, gdy będziemy wiedzieli, co z Brandonem. Wychodząc z posterunku mijamy Agentkę Cosgrove. Przygląda mi się intensywnie i mogę przysiąc, że mój oddech zamarza. Gdy wracamy do Luke'a jego siostra jest już w domu; kiedy przekraczamy próg piszczy niczym banshee. Zawiesza się na nim, uśmiechając od ucha do ucha. Są tak bardzo do siebie podobni - mają te same ciemne włosy, brązowe oczy, dziwaczny sposób uśmiechania się. Nie da się nie zauważyć, że są rodzeństwem. Mimo, że jest jego młodszą siostrą to i tak jest starsza ode mnie o dwa lata. W szkole była popularną cheelreaderką, ale o wiele miłszą od pozostałych dziewczyn. Uśmiecha się szeroko, gdy mnie zauważa i przyciąga do wielkiego uścisku. – Dobrze cię widzieć, Iris – mówi, obdarzając szczerym uśmiechem. – Ufam, że mój brat dobrze się tobą opiekuje?

Patrzę na niego i marszczę nos, udając, że się nad tym zastanawiam. Luke jest obrażony, dopóki się nie odzywam. – Wiesz co, *naprawdę* dobrze się mną opiekował. Najlepiej. – Krzywizna na jego ustach zdaje się obiecywać super specjalną opiekę później, przez co pieką mnie policzki.

Telefon od mojej matki nadchodzi w samo południe, jedynie trzy godziny po tym, jak ją podrzuciliśmy. Luke trzyma w wyciągniętej dłoni słuchawkę ich staromodnego aparatu stacjonarnego, gdy tymczasem ona się produkuje.

– Halo? – odpowiadam.

– Nie mają żadnych podstaw, żeby go przetrzymywać. – Przechodzi od razu do sedna. Żadnego halo. Nic. – Jutro o tej porze go wypuszczą. Mają nakaz, aby przeszukać jego dom, ale niczego nie znajdują. Poradziłam mu, że może ich oskarżyć, ale ten uparty człowiek w ogóle nie chce mnie słuchać...

Unoszę rękę, jakby mogła mnie zobaczyć. – Poczekaj, to Brandon nie

pójdzie do więzienia? Nie mogą zrzucić na niego winy?

W słuchawce rozlega się jej sfrustrowane westchnięcie. – Przed chwilą to powiedziałam, czyż nie?

Ogarnia mnie ulga, tak silna, że aż przytłaczająca. – Więc, co to oznacza? Nadal uważają, że tata był za wszystko odpowiedzialny?

– Nie wiem, Avery. Nie dlatego tutaj jestem. Przyleciałam, jako obrońca twojego wujka i moje zadanie jest skończone. Wszelkie pozostałe elementy, dotyczące tej sprawy nie są już moim zmartwieniem.

Przez tak długi czas byłam spokojna w stosunku do pretensjonalnej nienawiści, jaką czuła w stosunku do taty, że teraz prawie zgadzam się z jej oświadczeniem. Ale tym razem nie mogę zignorować zaciśniętej szczęki i buzującej wściekłości. Ona jest niewiarygodna. – Jak, do diabła, możesz tak mówić? Wiesz, że mają dowody, które mogłyby dowieść niewinności taty, tak? Nie powinnaś chociaż spróbować się im przyjrzeć? Jesteś okropną matką, ale doskonałym prawnikiem. Wyprostowałaś to wszystko z Brandonem w niecałe trzy godziny. Nie sądzisz, że mogłabyś użyć tej samej magii?

Moja mama prycha. – Nie jesteś już dzieckiem, Avery. Nie ma czegoś takiego, jak magia. Jest czerń i biel. Wina i niewinność. Brandon jest niewinny, dlatego mogłam wyprostować wszystko w niecałe trzy godziny. Żadne ślęczenie nad stosem dokumentów federalnych nie uczyni twojego ojca mniej winnym.

– Jesteś niemożliwa! – Ściskam słuchawkę tak mocno, że trzeszczy, jakby za chwilę miała się rozlecieć.

– Nie, jestem realistką. Wiem, jaki był twój ojciec. I wiem też, jaki jest ten twój nowy chłopak. Powiedziałam ci, żebyś trzymała się od niego z daleka, prawda? Wytłumaczył ci chociaż, dlaczego twój ojciec był jego mentorem? – Trzęsę się z gniewu, jestem tak wściekła, że nie mogę mówić.



Matka ignoruje moje milczenie. – Jestem przekonana, że nie. Powiem ci tylko tyle - gdyby był starszy o dwa lata, gdy zrobił to, co zrobił, teraz z pewnością nie byłby gliniarzem. Znajdowałby się w rejestrze przestępców seksualnych i nie byłby nawet w stanie zdobyć posady pakowacza w spożywczym. A teraz posłuchaj mnie, Avery, trzymaj się od niego z daleka!

– *ZAMKNIJ SIĘ, DO CHOLERY!* – Mój wybuch roznosi się po domu Reidów. Wszyscy milczą. Luke wstaje i idzie przez kuchnię, a na jego twarzy maluje się niepokój. Ogarnia mnie czyste przerażenie, gdy słowa mojej matki dzwonią mi w uszach, głośno i wyraźnie. *Rejestr przestępców seksualnych*. Co on, do diabła, zrobił? Po raz pierwszy Amanda milczy. Biorę głęboki wdech i mówię coś, co powinnam powiedzieć już dawno temu. – Nie możesz kontrolować mojego życia, zwłaszcza, że nie chcesz mieć z nim nic do czynienia, Amando. Gdy jedyne, co robisz to rzucasz mi pieniądze, jakbym była jakimś problemem, który możesz sobie wykupić i zniknie. Cieszę się, że tu jesteś, że pomogłaś Brandonowi, ale od teraz nie chcę cię widzieć. Nie chcę twoich pieniędzy i z pewnością nie potrzebuję, żebyś ingerowała w moje życie miłosne, skoro nawet nie potrafisz być szczerą ze swoją partnerką i przyznać, że istnieję!

Odkładam słuchawkę tak mocno, że telefon spada ze ściany, odbija się od blatu i rozlatuje na małe kawałeczki. Tak właśnie się teraz czuję: surowa, rozdarta i obnażona. Moje wszystkie wnętrzości są na wierzchu.

Luke wpatruje się w popsuty telefon, a jego ręce drżą po bokach. Wygląda na zdenerwowanego. – O co chodziło?

Nie potrafię myśleć. Jestem zbyt mocno zraniona, aby mówić, ale te trzy słowa - słowa grożące zabraniami mi jedynej rzeczy w moim życiu i zniszczeniem go na zawsze... – *Rejestr przestępców seksualnych?*

Marlena opada na kolana, a jej dłoń zakrywa usta. Luke zatacza się, a jego twarz robi się przezroczysta. – Co? – mówi bez tchu.

– Moja mama... powiedziała, że powinieneś znajdować się w rejestrze przestępców seksualnych. Że właśnie dlatego tata był twoim mentorem. Czy mówiła prawdę?

Ból, straszliwy rozrywający wnętrzności ból, przemyka po jego twarzy. Nie musi mi odpowiadać, ale i tak to robi. – Tak.

To jedno słowo jest jak cios zniechęca. Potykam się, wyciągając ręce, aby się czegoś przytrzymać. – Co... – Nawet nie potrafię dokończyć. Chcę go spytać, co się stało, co zrobił. Ale ta wiedza mnie zniszczy, jestem tego pewna.

– Avery, poczekaj. To naprawdę nie to, co myślisz. Przysięgam, jeśli tylko wysłuchasz...

Biorę się w garść i przechodzę obok niego, prosto do jego sypialni. Nie mogę, po prostu nie mogę. Wrzucam do torby kilka moich ciuchów, gdy Marlena wchodzi za mną.

– To nie jest takie proste – mówi cicho, wykręcając dłonie. – Miał dwanaście lat. Jego ojciec...

Och, Boże. Dwanaście lat. Kim on jest? Kim jest ten facet, którego znam całe życie? Który przez tak długi czas, pilnował mnie z daleka. Z którym spałam. W którym tak głupio się zakochałam. Żołądek skręca mi się gwałtownie. Nagle biegnę obok jego mamy i wpadam do łazienki. Moje kolana eksplodują z bólu, gdy upadam na podłogę i pozbywam się wszystkiego, co dzisiaj zjadłam. Wymiotuję, aż oczy zalewają mi się łzami.

Nie wracam do jego pokoju. Idę prosto do kuchni i biorę swoje klucze, ignorując go. Nadal stoi nieruchomo, wpatrując się ślepo w roztrzaskany telefon na podłodze. Przelykam szloch, gdy w jego oczach widzę nieskończony smutek. W końcu patrzy na mnie - *ból, żal, gniew, strach* - i to jest moja granica wytrzymałości. Wybiegam z kuchni, wylatuję przez drzwi frontowe, brzęcząc kluczami, aż w końcu docieram do samochodu

**Tłumaczenie: MonicMay**

**Korekta: sklabus**

Brandona i odjeżdżam.

# Rozdział 37

## Dom

Nigdy nie byłam dobra w jeździe po śniegu. Ben, pracownik Brandona w warsztacie samochodowym wspomniał, że mógłby założyć łańcuchy na opony naszego samochodu, jeśli przyprowadzimy go dzisiaj, ale do tego nie doszło. Koła buksują za każdym razem, gdy skręcam, pędząc na złamanie karku. Przez łyzy ledwie zdaję sobie sprawę z tego, jak jestem blisko od przekeziółkowania samochodem.

Do czasu, gdy docieram do domu Brandona moje oczy są czerwone. Parkuję i wyskakuję, zdeterminowana, aby zamknąć się w jedynym miejscu, w którym prawdopodobnie poczuje się bezpiecznie w tej zapomnianej przez Boga miejscinie: mojej starej sypialni. Ale gdy docieram do frontowych drzwi, drogę blokuje mi policjant, gówniarz, któremu dopiero, co sypnął się wąsik.

- Wow, panienko! Nie możesz tam wejść.
- Co?
- Dochodzenie policyjne. Jesteśmy w trakcie nakazu przeszukania.

Nie możesz tam wejść. – Wkłada kciuki za pasek i buja się na piętach, oglądając mnie od stóp do głów. – Hej, nie jesteś przypadkiem córką Maxwella Breslina?

Przełykam chęć przywalenia mu w nos i zerkam przez drzwi, zza którymi więcej policjantów rozbiera na części dom Brandona. – Ile to jeszcze potrwa?

Młody gliniarz wzrusza ramionami. – Dopiero zaczęliśmy, panienko. Może to zająć kilka godzin. A nawet wtedy nie będziesz mogła wejść do środka. Nie, dopóki agenci federalni nie wyrażą na to zgody.

Chloe Mathers wychodzi z kuchni Brandona na korytarz i zatrzymuje się zaskoczona, gdy mnie zauważa. W ubranych w rękawiczki dłoniach trzyma rolki rozwiniętego filmu. Taśma skręca się i wiję po podłodze w ośmiomilimetrowych mackach. Chloe wyciąga ręce do innego młodego policjanta, szarpiącego się ze sprzętem, który wygląda jak wymyślny zestaw wędkarski. – Zapakuj to. Oznacz, jako *kuchnia*. – Młody policjant bierze je od niej, a ona podchodzi do mnie ze stoickim spokojem. – Nie możesz tutaj być, Iris – mówi sztywno. Całe jej ciepło z wcześniej wyparowało. Jednak surowy grymas zmiękcza się odrobinę, gdy patrzy na mnie. – Wszystko w porządku?

Walcząc z jeszcze większymi łzami patrzę, jak policjant zwija rolkę i zwija, próbując ogarnąć ją na tyle, aby zmieściła się do woreczka dowodowego. – Co to jest?

Chloe zerka przez ramię, zakładając za ucho swoje krótkie, myszowato-brązowe włosy. – Jest dużo filmów, kochanie. Jestem przekonana, że nic na nich nie znajdziemy, ale były pochowane w najdziwniejszych miejscach. Musimy je sprawdzić. Gdzie jest Luke?

Na dźwięk jego imienia moje ciało przeszywa dreszcz. Jeśli stracę koncentrację, jeśli pozwolę jej umknąć, chociaż na sekundę, ponownie

przemienieć się w szlochającą masę. Nie mogę tego zrobić przed obcymi. – Jest w domu.

– Nie sądzisz, że powinnaś tam wrócić, kochanie? Wkrótce drogi będą nieprzejezdne. Śniegu przybiera z minuty na minutę. – I naprawdę tak jest. Chmury nad naszymi głowami są ciężkie, brudne, szare i gotowe do pęknięcia.

– Nie zostaję tam dzisiaj – mówię Chloe. – Zostaję... – I wtedy zdaję sobie sprawę, że mam tylko jedno miejsce. Jedno miejsce, w którym wiem, że mama nie będzie mnie nachodzić, gdzie będę mogła się zamknąć i nie będę musiała się zajmować Luke'iem, sekretami, ani mundurowymi, którzy rozwalają życie Brandona. – Zostaję w moim starym domu. – Każdy miesiąc w moim ciele napina się na tę perspektywę.



Dwadzieścia pięć minut zajmuje mi jazda do mojego starego domu. Pomimo tego, że znajduje się na uboczu, schowany i oddalony wiele zakręconych dróg od głównego miasteczka, normalnie można się do niego dostać o połowę szybciej, ale gdy śnieg pada mocniej niż kiedykolwiek, muszę jechać wolno. Silnik gruchota zaczyna wydawać dziwne dźwięki, już w połowie drogi. Drugą połowę spędzam modląc się zawzięcie, aby jeszcze trochę wytrzymał. I wytrzymuje, ale naprawdę tylko trochę. Kłęby pary wydostają się spod maski, gdy parkuję przed domem, w którym dorastałam - ciężko stwierdzić czy para wydostaje się dlatego, że silnik jest nagrany czy też pod maską dzieje się coś bardziej niedobrego.

Z nienawiścią patrzę na wymęczony samochód, a potem odwracam się w stronę domu. W piersi czuję ból, gdy przepływają przeze mnie

wspomnienia - mój tata czyści rynny; rzucaamy piłką do obręczy przymocowanej do boku budynku; siedzimy razem w jego starym kombi i po raz pierwszy pokazuje mi, jak się prowadzi samochód. Obiecał, że gdy będę wystarczająco duża to nauczy mnie wszystkiego tak, jak być powinno, ale oczywiście to nigdy nie nastąpiło. Umarł straszliwą śmiercią, a obcy w Lexusie został opłacony, aby nauczyć mnie jazdy samochodem. Wyciągam zbyt znajomy klucz, którego nie używałam przez pięć lat, biorę głęboki wdech i idę po podjeździe. Drzwi wejściowe otwierają się z łatwością. Wchodzę szybko, nie chcąc się grzebać. To jedno miejsce przywołuje być może najbardziej bolesne wspomnienie ze wszystkich - Luke stojący w swoim uniformie z Chloe Mathers u boku, przekazujący mojej mamie wiadomość, że tata nie żyje.

W środku jest ciepło, a piętro jest oświetlone żółtawym światłem. Gardło zaciska mi się tak mocno, że czuję jakby się miało zamknąć na stałe. Wiem, że Brandon dobrze zajmuje się tym miejscem, dba o porządek i ogrzewa je. Światła mają odstraszać potencjalnych włamywaczy, ale jestem zaskoczona tym, jak to odbieram. Jakby ktoś tu mieszkał. Jakby tata wciąż siedział w swoim gabinecie, jego stare płyty syczały i wydrapywały dźwięki lat sześćdziesiątych, a on sprawdzał zaległe sprawdziany. Wędruję po parterze, trochę zszokowana faktem, że wszystko wygląda tak samo, jak kiedyś. Karykatury mnie i taty nadal wiszą na lodówce; jest nawet jedna z mamą, na której ma ogromny wyszczerz na swoich komicznie wielkich ustach. Nad kuchenką wciąż zwisają naczynia kuchenne, jakby nadal przygotowywano tutaj posiłki, a pilot od telewizora leży na oparciu ulubionego fotela taty.

Śledzę palcami przyciski, nie chcąc żadnego wcisnąć na wypadek, gdyby tata był ostatnią osobą, która ich dotykała. Wiem, że pewnie tak nie jest. Policja przetrzepała tu wszystko tak samo, jak teraz robi to u

Brandona, ale nie mogę się powstrzymać. Dom jest pełen małych wspomnień, a każde z nich przybliża mnie do niego, zbliżając do ducha ojca coraz bardziej.

Na górze jest jeszcze gorzej. Moja sypialnia jest nadal sypialnią czternastolatki. Na ścianach wiszą plakaty zespołów. Wszystko wydaje się zbyt różowe. Nie pamiętam, żebym aż tak lubiła ten kolor. Ściągam kołdrę z mojego starego łóżka z czterema kolumnkami i ciągnę ją po korytarzu do gabinetu taty.

Gdy wchodzę do pokoju z siłą pociągu towarowego uderza mnie zapach starej skóry i zakurzonych książek. Gdy mama się wyprowadzała zatrudniła ekipę do pakowania, ale najwyraźniej zostawiła wszystkie rzeczy, należące do ojca. Pomieszczenie jest trochę zabałaganione, książki są nie na swoich miejscach, a papiery porozrzucone po starym mahoniowym biurku, ale oprócz tego właśnie tak wszystko zapamiętałam. Zniszczony stary fotel, którego nie zgodził się wyrzucić, cały czas stoi w rogu przy oknie. Archaiczny projektor, na którym uwielbiał puszczać domowe filmy, nadal jest skierowany na białą ścianę po drugiej stronie pokoju, specjalnie niezastawioną żadnymi meblami.

Rzucam kołdrę na fotel i idę przez pomieszczenie, przesuwając dłońmi po półkach i ustawionych na nich pierdółkach i moich nieudanych wyrobach z gliny, które stworzyłam w przedszkolu, a które tata tak bardzo cenił oraz po zdjęciach jego i mamy, kiedy się jeszcze uśmiechała i wyglądali na nieprzytomnie szczęśliwych. Nie mam pojęcia, co sprawiło, że ich szczęście wyparowało, ale patrzenie na ich młode twarze, gdy przytulają się do siebie, jakby nic nie mogło ich rozdzielić, sprawia, że robi mi się niewyobrażalnie smutno.

Rozpaczliwie pragnę zadzwonić do Morgan, tylko po to, aby z kimś porozmawiać, wypełnić ciszę w tym pustym, samotnym domu. Moja matka



wciąż ma moją komórkę. Podnoszę słuchawkę na biurku taty i jestem zaskoczona, gdy słyszę sygnał. Zaskoczona i zadowolona. Wybieram numer Morgan i siadam na krześle, przekręcając się z boku na bok, gdy czekam na połączenie.

Jestem okropna w dzieleniu się swoimi problemami. W ogóle nie mam w tym doświadczenia, nie ważne jak bardzo Brandon starał się mnie wyciągnąć ze skorupy, gdy jeszcze z nim mieszkałam. Zatracam się w wymyślaniu, jak porozmawiać z Morgan o wszystkim, co się wydarzyło i co nadal się dzieje, że w ogóle nie zdaję sobie sprawy, jak długo dzwoni telefon. I wtedy rozumiem. Ona nie ma zamiaru odebrać. Odkładam słuchawkę na widelki i wpatruję się w biurko, odrętwiała i zagubiona.

Jestem sama.

Nigdy nie potrzebowałam taty bardziej, niż w tej chwili. Zwykle przytulenie, dźwięk jego głosu czy uśmiech na ustach byłyby wystarczające, aby wszystko naprawić. Wtedy nachodzi mnie myśl i chwytam się jej oburącz. Jego projektor.

Zrywam się z krzesła i opadam na kolana, skupiając się na szufladach biurka. Wiem, że w największej dolnej trzymał stare rolki, poukładane starannie w równych rzędkach i ręcznie opisane, co na której się znajdowało. Pod jego nieobecność szuflada zawsze była zamknięta. Gdy byłam mała zakradałam się tutaj i próbowałam je obejrzyć, ale nigdy nie udało mi się znaleźć miejsca, w którym trzymał kluczyk. Na szczęście, gdy za nią pociągam, szuflada wysuwa się z łatwością. Niestety wszystkie filmy zniknęły.

Czuję pustkę, jakbym ponownie go utraciła. Osuwam się po ścianie i przyciągam kolana do brody, a po policzkach płyną mi łzy. Gniew ogarnia moje wnętrze, gdy rozważam, co mogło się z nimi stać. Jedyne rozwiązanie, jakie przychodzi mi na myśl to, że Amanda musiała się ich

pozbyć. Przez chwilę wątpię w jej winę, ale potem stwierdzam, że na pewno nie zastanawiała by się dwa razy, gdyby miała to zrobić. W zasadzie to pewnie na podwórku rozpała ognisko i z ponurą satysfakcją i założonymi ramionami obserwowała, jak płomienie pochłaniają moje dzieciństwo i wszystkie dowody jak cudowny i kochający był dla mnie mój ojciec. W końcu na większości filmów byliśmy tylko z nim we dwoje. Jej prawie zawsze nie było, ponieważ toczyła boje w sądach, przez co nie brała udziału w grach i zabawach, które uważała za dziecinne. A one były dokładnie takie, ponieważ byłam dzieckiem. Małą dziewczynką, która pragnęła obecności obojga swoich rodziców. I ich miłości.

Jeśli Amanda rzeczywiście spaliła te filmy, to nie wiem, co zrobić. W tym momencie jestem na tyle lekkomyślna, że mogłabym wymyślić nawet zrównanie z ziemią tego jej nieskazitelnego piaskowca, sprawiedliwości stałoby się zadość, ale wtedy w mojej głowie pojawia się pewien obraz. Młody policjant w domu Brandona zwijający ośmiomilimetrowe taśmy i wkładający je do woreczków na dowody. Oczywiście. Na pewno to oni zabrali filmy taty. Musieli to zrobić. Ale nic na nich nie znaleźli, bo w innym wypadku usłyszałabym o tym. Więc gdzie są teraz? Gdzie mogli je odłożyć?

Podnoszę się i przeszukuję pokój po pokoju, aż wyczerpuję wszelkie pomysły. Nie ma ich w kuchni, salonie, w żadnej sypialni, ani w szafach. Zaczynam tracić nadzieję, gdy zauważam drzwi, prowadzące z kuchni prosto do piwnicy, w której znajduje się kryty basen.

Nigdy nie wolno mi było tam wchodzić bez kogoś dorosłego. To zabawne, ponieważ gdy przekręcam okrągłą gałkę i zbiegam po schodach wciąż czuję się, jakbym łamała zasady i w głowie słyszę głos taty: *To niebezpieczne, żebyś była tutaj sama, beze mnie albo mamy, mały potworku.*

Włączam światło; do życia budzą się tylko światła podłogowe

rozmieszczone w każdym rogu, oblewając zimną niebieską barwą kafelki, ściany i sufit. Ogarnia mnie kolejne zaskoczenie, gdy widzę, że basen jest nadal pełny. Spodziewałabym się, że nie będzie w nim wody, ale zamiast tego na jej powierzchni rozłożona jest specjalna plandeka, która kołysze się delikatnie. Na drugim końcu pomieszczenia, naprzeciwko drewnianej konstrukcji, nadal zapełnionej poskładanymi ręcznikami, stoją kartonowe pudełka. Pojawia się iskierka nadziei - czyżbym znalazła to, czego szukam? Iskierka przeradza się w ulgę, gdy podchodzę i znajduję dokładnie to, czego szukam. Otwieram skrzydła kartonu i wita mnie staranne pismo taty. Mogłabym się teraz rozplakać ze szczęścia.

Nie marnuję czasu taszczeniem na górę całego pudła, zostawiam zapalone światło, w razie gdybym musiała wrócić po więcej. Włączenie projektora zajmuje mi mniej niż pół minuty, otwieram pierwszą przypadkowo wziętą puszkę i nawlekam rolkę tak, jak pokazywał mi to tata, gdy byłam dzieckiem. Stara taśma ożywa, wydając znajomy, pocieszająco brzęczący dźwięk. Obrazy, na początku nieruchome, rozwijają się na ścianie. Serce podchodzi mi do gardła.

Patrzy na mnie uśmiechnięta twarz mojego taty, śmiejącego się, gdy odsuwa od siebie kamerę, którą trzymam. Wyciąga rękę i bierze ją ode mnie.

– To nie ja tu jestem gwiazdą, Potworku. Tylko ty. No dalej, opowiedz mi jeszcze raz tę historię. – Kamera przekręca się i nagle to ja jestem na pierwszym planie, mam osiem albo dziewięć lat, brakuje mi dwóch przednich zębów, a moje włosy są związane w kucyki po obu stronach głowy.

– No cóż – mówię, przechylając głowę na bok. – Jest o Ikarze. Mieszkał w więzieniu ze swoim tatą.

– Więzieniu? – pyta tata, zza obiektywu.

– Tak, więzieniu. – Krzywię się, skupiając na opowieści. – Właściwie to tak jakby w labiryncie, który zbudował jego tata, ale nie mogli z niego wyjść, więc to było więzienie.

– Aha. I co się stało w tym labiryncie?

– Tata Ikar chciał uciec, ale nie mógł. Wszędzie wokół była woda. – Wymachuję chudymi ramionami, przez co tata chichocze. – I pewnego dnia jego tata zrozumiał, że jedynym sposobem na ucieczkę będzie lot. Zebrał wszystkie pióra, jakie tylko mógł znaleźć i zrobił dwie pary skrzydeł.

– A czym posklejał pióra?

– Woskiem! Użył wosku ze świec – mówię.

– I co dalej?

– Jedną parę dał Ikarowi, a drugą zachował dla siebie. Zanim odleciał powiedział Ikarowi, żeby podążał z nim. Powiedział: – Nie leć zbyt blisko słońca, bo wosk się roztopi i wszystkie pióra się odkleją!

Mój tata śmieje się, potrząsając moim palcem i udając, że jest Dedalem. – I co zrobił Ikar?

– Poleciał zbyt blisko słońca, tatusiu!

– Och, nie! – wzdycha. – Wosk się roztopił?

Kiwam mądrze głową. – Tak. Spadł z nieba. Ale na końcu nic mu się nie stało.

Więcej śmiechu. Obraz trzęsie się, gdy tata odstawia kamerę, ale po chwili znowu się stabilizuje. Podchodzi do mnie i siada obok. Sadza mnie sobie na kolanach, ja opieram głowę na jego ramieniu, a kamera nagrywa nas zupełnie zapomniana. – Jak myślisz, co oznacza ta historia, Iris? – mówi spokojnie.

– Że zawsze trzeba się słuchać tatusia – odpowiadam z przekonaniem. Tata uśmiecha się i przytakuje.

– Tak, zawsze powinnaś się słuchać. Ale co jeszcze?

Marszczę brwi, myśląc intensywnie. – Że jak polecisz za wysoko to będziesz dłużej spadać?

– Aha. Ale lubię myśleć o tym w ten sposób: Ikar nie mógł się powstrzymać i musiał polecieć wysoko. Był uwięziony w złym miejscu przez długi czas i był tak bardzo szczęśliwy, gdy w końcu był wolny, że musiał lecieć coraz wyżej i wyżej. Marzył o wielkich rzeczach, o dotykaniu nieba. Tak bardzo pragnął spełnić swoje marzenia, że zapomniał, co powiedział mu tata.

– Więc, nie powinnam marzyć, tatusiu? – Serce wali mi jak szalone, a oczy płoną, gdy słucham. Czułe spojrzenie mojego ojca łamie mnie na tysiąc kawałeczków i nie sędzę, abym kiedykolwiek mogła znów być całością.

– Nie, kochanie. Mówię o czymś dokładnie odwrotnym. Powinnaś zawsze podążać za swoimi marzeniami.

– Ale nie spadnę?

Kręci głową. – To nie ma znaczenia. Leć wysoko, mały Ikarze. Zawsze cię złapię, obiecuję.

Szlocham do czasu, gdy film urywa się, a projektor nadal się obraca. Tak bardzo boli mnie wszystko w środku, że mam ochotę zwinąć się w kulkę i płakać, aż już nic nie będę czuła. Z doświadczenia wiem, że to tak nie działa. Nadal będę czuć wszystko, cały ból, smutek i cierpienie, nie ważne ile łez wyleję.

*Zawsze cię złapię, obiecuję.* Tylko, że już nie może mnie złapać. Dlaczego umierając wymówił te słowa? *Leć wysoko, Ikarze.* Dlaczego to miała być jego ostatnia wiadomość? Jedyne, co przychodzi mi na myśl, to to, że chciał mi przekazać, że nie miał zamiaru złamać swojej obietnicy. Że nigdy nie miał zamiaru mnie zostawić. Nie całkiem. I w pewnym sensie, nie zostawił.

Nagle zaskakują mnie pierwsze akordy piosenki. Kręci mi się w głowie. Na ścianie pojawia się nowy obraz. Wygląda na to, że coś tam jeszcze jest nagrane.

Luke. Luke z dużo za dużą gitarą, kiwającą się na jego kolanach. Zgaduję, że nie może mieć więcej niż dwanaście lat. Jego włosy są dłuższe, niż je zapamiętałam, a jego spojrzenie jest ciężkie, przybite. Mój tata podchodzi do niego i siada obok, uśmiechając się. – Jesteś gotowy? – pyta.

Luke zerka na niego niepewnie, unosząc ręce nad gitarą, jakby martwił się czy sobie poradzi. – Ja... ja nie wiem.

– Tak, wiesz. No dalej, wiem, że dasz radę. Już to przecież dla mnie grałeś. – Uśmiech taty rośnie. – Nie ma znaczenia czy pomylisz się raz czy dwa, Lucas. Popęłnianie błędów jest częścią nauki. A ja tu jestem i chętnie ci pomogę.

Moje dłonie unoszą się do ust. Luke ostrożnie spogląda na gryf gitary, starannie układając palce na jej progu. Po kolejnym niepewnym spojrzeniu na mojego tatę, drugą dłonią muska struny, nieruchomieje, a po chwili poprawia ułożenie palców i zaczyna grać.

– Blackbird.

Tata wybija rytm stopą i mruży cicho, gdy Luke zacina się, ale szybko się rehabilituje. Luke i tata śpiewają razem, a to, co zostało z mojego serca, rozpada się w drobny mak.

Powinno być wysłuchać Luke'a, tego, co miał mi wcześniej w kuchni do powiedzenia, niezależnie od tego jakie, to było okropne. Patrząc na dwunastolatka przede mną i jedyne, co widzę, to jak bardzo cierpi. Niezależnie od tego, co powiedziała moja matka, nigdy nie uwierzę, że ten biedny, złamany chłopiec komukolwiek zrobił coś podłego, w seksualny czy inny sposób. Nie ma znaczenia, że nie zaprzeczył. Po prostu nie mogę w to uwierzyć. Przerażony, mały chłopiec przede mną od nowa uczył się, jak żyć,

**Tłumaczenie: MonicMay**

**Korekta: sklabus**

a mój tata próbował mu w tym pomóc. Próbował pomóc nam obojgu – dać nam przysłowiowe skrzydła, abyśmy mogli nauczyć się latać. Jedne, które zbudował dla mnie i drugie, naprawione dla Luke'a. Wyłączam projektor, owijam się kołdrą w ulubionym fotelu mojego taty i płaczę, aż w końcu dopada mnie sen.

# Rozdział 38

## Ucieczka

### Część II

Serce wali mi jak oszalałe. Mija chwila, zanim zaczynam rozumieć, dlaczego się boję. Dźwięk, który mnie obudził, rozlega się znowu, głośno i wyraźnie: to rozbijanie szkła. Skopuję kołdrę i gramolę się z fotela, jednocześnie nasłuchując, co się dzieje na dole. Więcej rozbijania. Odgłos ciężkich butów stąpających po drewnie. Moja pierwsza myśl jest taka, że to Luke i że chce ze mną porozmawiać, ale logiczna część mózgu działa szybciej niż ta świadoma. Po co miałby wybijać szybę, żeby wejść?

Kolejne ciężkie stąpienie podrywa mnie z fotela i sprawia, że grzebię po kieszeniach w poszukiwaniu komórki. Ale jej nie mam. Niech to szlag. Przebiegam gabinet i chwytam stacjonarkę, a moje serce bije jeszcze szybciej. Wybieram numer Luke'a i pędzę do okna. Przy gruchocie stoi ogromny czarny SUV z przyciemnianymi szybami. Przez sen nie słyszałam, jak podjeżdżał.

Telefon dzwoni.



I dzwoni.

I dzwoni.

Nie odbiera. – No dawaj, Luke. *No dawaj!*

Dziwny brzęczący odgłos sprawia, że nieruchomieję, a mój kciuk wciska czerwoną słuchawkę. *Co to jest, do diabła?* Na paluszkach wychodzę na korytarz i wstrzymując oddech, wychylam się przez poręcz. Brzęczenie przybiera na sile i nagle rozpoznaję ten dźwięk. To młynek do rozdrabniania odpadków zamontowany w zlewie, który mieli, mieli i mieli.

Każdy horror, jaki kiedykolwiek obejrzałam rozegra się za jakieś dziesięć sekund. Doskonale wiem, że *nie* powinnam schodzić na dół. Zamiast tego przyciskam do piersi słuchawkę telefonu bezprzewodowego i bezgłośnie ruszam w dół, skradając się do wolnego pokoju. Garderoba przykuwa moją uwagę, ale nie popełnię tego błędu. Nie będę miała gdzie uciec, jeśli się w niej zamknę, a to pewnie byłoby pierwsze miejsce, do którego by zajrzano. Nie, powód, dla którego wybieram ten pokój migocze w ciemnościach za drzwiami, gdzie zostawił go mój tata. Kij baseballowy, służący do tego właśnie konkretnego celu.

Czekam za drzwiami, uchwyt kija robi się śliski od mojego potu, ale próbuję nie oddychać zbyt głośno. W końcu słyszę dźwięk, na który czekam: skrzypienie schodów. Ktokolwiek jest w domu, nadchodzi. *Cholera, cholera, cholera.* Zerkam przez wąską szparę pomiędzy skrzydłem drzwi, a futryną i przymrużam oczy, aby sprawdzić czy dam radę zobaczyć cokolwiek w tym przydymionym świetle.

Czarna głowa wyłania się, niczym zjawa, następnie widzę czarne ramiona i czarny tułów - osoba ubrana jest od stóp do głów na czarno, a twarz ma zakrytą kominiarką. Przygryzam dolną wargę, rozpaczliwie próbując powstrzymać się przed płaczem. Postać staje u szczytu schodów i zatrzymuje się, rozgląda po korytarzu, wyraźnie starając się wybrać

pomieszczenie, do którego wejdzie. W dłoni wysokiej osoby miga mi coś srebrnego. Ostatkiem sił powstrzymuję się przed ucieczką, gdy zdaje sobie sprawę, że to nóż. Pięciodłowe, zakrzywione, okropne ostrze, przeznaczone do polowania, okaleczania i patroszenia. Dłonią zakrywam usta i liczę do pięciu. Liczę do pięciu i uspokajam się, to jedyne, o czym myślę.

Postać zakrada się do gabinetu taty, skąd światło nadal sączy się na korytarz. Znika w środku. Wtedy ogarnia mnie panika; powinnam zbiec na dół? Spróbować dostać się do drzwi? Nogi mi się trzęsą, na wpół gotowe do samoistnej ucieczki, gdy bezprzewodowy telefon, który nadal trzymam w dłoni, zaczyna dzwonić.

– *Cholera!*

Upuszczam słuchawkę, jakby mnie oparzyła. Wsuwam się w najgłębszy kąt pokoju, sparaliżowana strachem. Telefon nadal dzwoni, rozbrzmiewając echem z innych słuchawek rozmieszczonych po całym domu. Ale na pierwszym piętrze jest tylko jedna słuchawka. *I jest tutaj ze mną.* Przytrzymuję kij obiema rękami i wyciągam go przed siebie.

*Oddychaj, Iris. Po prostu oddychaj. Wszystko będzie dobrze tak długo, jak zachowasz spokój.* W mojej głowie rozbrzmiewa głos taty, silny i pewny. Dokładnie to by powiedział. To wystarcza, abym ponownie podeszła do drzwi. Dzwonienie się urywa, a po sekundzie słuchać głośne piknięcie. Automatyczna sekretarka.

– Ave? Jesteś tam? – Głos Morgan wypełnia śmiertelnie cichy dom. – Ave? Podejrzewam, że to ty, skoro to numer z Wyoming. W każdym razie mam nadzieję, że z twoim wujkiem wszystko w porządku. Mam też szczerą nadzieję, że uda ci się wrócić do czwartku. Nie sądzę, abym przetrwała ten pogrzeb bez ciebie. Przepraszam, wiem, że to samolubne, ale taka jest prawda... Daj mi znać, jak się trzymasz. Kocham cię.

Automatyczna sekretarka wyłącza się.

A czarna dłoń chwyta za drzwi.

\*\*\*\*\*

Wymachuję kijem nawet się nie zastanawiając. Kij łączy się z drewnem i czymś bardziej miękkim. Głośne „ughhh” wydobywa się z postaci, która chwieje się, trzymając się za rękę, w której cały czas błyszczy nóż. To daje mi wystarczająco dużo czasu, aby unieść kij nad głowę i zamachnąć się z całych sił.

Jesion amerykański styka się z bokiem głowy intruza, który opada na kolana, podtrzymując się jedną ręką. Wtedy uciekam. Przebiegam obok osoby, która wtargnęła do mojego domu i biegnę do schodów. Nagle dłoń chwyta mnie za kostkę, silne palce wbijają się w moją skórę, a ja wrzeszczę.

Kopię, przez co mój but porządnie uderza go w ramię. Odwraca się i opada na plecy, wypuszczając moją nogę. Z kijem w ręce zbiegam po schodach i wbiegam do kuchni. Potłuczone szkło pokrywa całą podłogę. Tylne drzwi trzymają się tylko na jednym zawiasie. Odgłos goniących mnie kroków sprawia, że nie myślę i ponownie rzucam się do ucieczki. Reaguję, wybiegając przez drzwi prosto w noc.

Mój oddech przyspiesza, gdy biegnę szybciej niż kiedykolwiek wcześniej. Mijam rżęcha i czarnego SUVa. Następnie opuszczony dom pani Harlow. Wymachuję wściekle ramionami, nadal ściskając kij. Wiem, że to głupie, ale nie mogę się powstrzymać i odwracam się. Muszę wiedzieć. Zerkam za siebie. Mój napastnik wybiega z domu, jest niecałe sześć metrów za mną. I może biec.

Śnieg, który padał przez cały dzień przykrył wszystko - podjazd,

drzewa wokół domu, drogę, dosłownie wszystko. Świat jest czarno-szaro-biały, gdy biegnę na oślep, skręcając to w prawo to w lewo i mając nadzieję, że uda mi się skryć za jakimś drzewem. Są jednak patykowate i pozbawione liści i jedyne, co robią to przeszkadzają. Muszę wrócić na drogę. Muszę dostać się na autostradę, prowadzącą do Breakwater. Będę bezpieczna, jeśli uda mi się to zrobić. Unikam drzew i unoszę wyżej kolana, gdy śnieg robi się głębszy. Jest niczym beton, gdy za każdym razem napieram na niego.

Kij zaczyna mi teraz przeszkadzać. Upuszczam go, modląc się, abym dała sobie bez niego radę. Abym mogła uciec przed tym szaleńcem i wrócić do cywilizacji, zanim zadźga mnie na śmierć. Dobiegam do małej dróżki, prowadzącej do mojego domu. Moje płuca stają w ogniu. Luke. Muszę dostać się do Luke'a. Biegnę szybciej, okropny ból pali moje nogi za każdym razem, gdy zmuszam je, aby brnęły naprzód.

I nagle moje nogi już nie znajdują się pode mną. Ogień przejmuje kontrolę nad moimi zakończeniami nerwowymi, prawie oślepiając z bólu. Upadam, lądując w wielkiej stercie śniegu. Nie mogę przestać się trząść. Moje plecy wykrzywiają się, starając się sprzeciwić obcemu, przerażającemu i bolesnemu uczuciu, które temu towarzyszy. Niskie i szybkie *tik, tik, tik, tik, tik* wypełnia moje uszy. Po chwili jedyne, co słyszę to skrzypienie i zgrzytanie, powoli przedzierających się przez śnieg butów. A potem jest już tylko ciemność.

# Rozdział 39

## Proszę Spróbować Później Luke

Mama nie przestaje płakać, a ja nie mogę się, kurwa, skupić. – To niesprawiedliwe. Mam ochotę zadzwonić do Amandy St. French i zapytać ją, co, do diabła, wyprawia, rozsiewając o tobie plotki, po tylu cholernych latach. Zostałeś oczyszczony z zarzutów. *Ona nie ma prawa.*

Nigdy nie widziałem jej takiej wścieklej. – Uspokój się, dobrze? To moja wina. Powinienem powiedzieć Avery wcześniej.

Mama kręci głową, zanim kończę mówić. Wrzuca do zlewu talerz, który zmywa, opryskując wodą i płynem wszystko dookoła. – *Nie mów, że to twoja wina, Luke. Nie zrobiłeś nic złego.*

Zakrywam twarz dłońmi i oddycham głęboko. – Tak, no cóż. Mama Avery jest prokuratorem. Jest zaprogramowana, aby wszystkich uważać za winnych, choćby nie wiem co. Mógłbym przejść test na wykrywaczu

kłamstw, a według niej i tak bym kłamał.

Mama odwraca się do mnie, trzymając za biodro. Wyraz jej twarzy przedstawia obojętność; trochę, jakby była w szoku. Jedenaście lat później, a ona nadal nie może sobie z tym poradzić. Tak, jak i ja. – Musisz za nią pojechać, kochanie. Ona nie zna całej historii. Nie mogę znieść tego, że jest gdzieś tam sama i źle o tobie myśli.

– Nie będę w stanie tego zmienić, mamo. Nawet, gdy powiem jej prawdę, myślisz, że mi uwierzy? Może być podobna do matki.

– Naprawdę uważasz, że ta biedna dziewczyna jest jak jej matka?

Ujmując to w ten sposób odpowiedź jest oczywista. Nie. Oczywiście, że nie jest. Avery i Amanda nie mogłyby się bardziej od siebie różnić. – Po prostu potrzebuje czasu. Może powinienem dać jej trochę przestrzeni.

– Czas jest ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuje, Luke!

– A ostatnią rzeczą, jakiej *ja* potrzebuję jest twój krzyk.

Mama opiera się o blat i spuszcza ramiona. Ponownie zaczyna płakać. – Och, Boże. Tak bardzo cię przepraszam. To jest po prostu... jestem twoją matką. Powinnam cię chronić, a nic nie mogę poradzić.

Wstaję i przytulam ją. Tak bardzo się trzęsie, że nie zauważa Emmy, która wchodzi do kuchni. Moja siostra patrzy na rozgrywającą się scenę, jej policzki są różowe od zimna na zewnątrz, a kurtka jest nadal zapięta pod samą brodę. – Co się dzieje?

Mama podskakuje i wyciera twarz wierzchem dłoni. – Nic, kochanie. Avery i Luke mieli małe nieporozumienie. Próbuję go przekonać, aby za nią pojechał.

Emma podchodzi do mnie i uderza mnie w ramię. – Pierwsza dziewczyna od czasów mega-zdziry, którą przyprowadziłeś do domu i udało ci się już wszystko spieprzyć? Co jest z tobą nie tak?

– Wiem. Jestem palantem. – Nie chcę jej mówić, o co tak naprawdę w

tym wszystkim chodzi. Emma nienawidzi wspominać tego, co się wtedy wydarzyło w takim samym stopniu, jak ja. Patrzy na mnie gniewnie i rzuca torebkę na stół.

– Lepiej to napraw, okej? Lubię Avery. I mama ma rację. Musisz pojechać za nią.

Gdy kobiety Reidów uwezmą się na ciebie, masz przesrane. – Dobrze, już dobrze. Pojadę... do domu Brandona. Pewnie tam jest.

Emma kręci głową. – Niemożliwe. Przejeżdżałam tamtędy, wracając ze szpitala i dookoła jest pełno policji. Prowadzą przeszukiwania czy coś. Musiałam wybrać dłuższą drogę wokół Bleeker.

Mama łapie się za serce i wygląda na zmartwioną. – To, gdzie ona się podziała? Nie ma tu przecież żadnych przyjaciół. – Posyłam jej dezaprobujące spojrzenie. To prawda, ale nie musi ujmować tego w ten sposób.

– Chyba nie wróciła do starego domu rodziców? – pyta Emma.

To bardzo mało prawdopodobne. – Wątpię. Nienawidzi tego miejsca.

– Po prostu tam zadzwoń. Nigdy nie wiadomo, tak? – Mama podaje mi swoją komórkę - ma w niej zapisany numer. Gdy ostatnio szukałem tam dziennika Maxa, kilkakrotnie dzwoniła do mnie na ich domowy numer. Zasięgu praktycznie tam nie ma; a to był jedyny sposób, aby się ze mną skontaktować.

Telefon milczy, gdy przykładam słuchawkę do ucha. Słyszę dudnienie mojego serca, gdy czekam na sygnał. Ale on nie nadchodzi. – *Przepraszamy, ale numer, z którym próbujesz się połączyć jest nieczynny. Proszę spróbować później.*

– Dziwne.

– O, co chodzi? – Mama wygląda, jakby miała się zaraz załamać. Jestem dosłownie kilka sekund za nią.

– Linia jest nieczynna. Nie mogli jej wyłączyć. Korzystałaś z niej w zeszłym tygodniu, prawda?

Przytakuje. – Może to przez śnieg?

– Może. – Mimo wszystko mam to okropne, obezwładniające uczucie. Coś jest nie tak. Nawet, jeśli rzeczywiście śnieg uszkodził linie to oznacza, że Avery jest odcięta. – Mamo, daj mi swoje kluczyki. Pojadę tam. – Avery wzięła samochód Brandona, a poza tym jeep mamy ma napęd na cztery koła. Mama podaje mi kluczyki, a na jej czole pojawiają się niezliczone zmarszczki.

– Uważaj na siebie, dobrze, kochanie? Mam złe przeczucie. Jedź ostrożnie. I przyprowadź ją do domu, słyszysz?



# Rozdział 40

## wymiana

Buczenie.

Odgłos kapania wody.

Znajome brzęczenie.

Głowa mi pęka. Staram się otworzyć oczy, instynkt podpowiada mi, że potrzebuję czegoś więcej, niż tylko zmysłu słuchu. Nieznacznie unoszę powieki, a piekący ból atakuje moją czaszkę. Światło staje się oślepiająco jasne, ale po chwili jest mnie rażące. Nie wystarczająco, aby ból całkowicie zniknął, ale na tyle, żeby cokolwiek widzieć.

Jestem przywiązana do krzesła. I jestem w piwnicy. Plandeka przykrywająca basen zniknęła, a woda rzuca marmurkowe refleksy na sufit i ściany. Projektor mojego taty jest ustawiony na drewnianym, wysokim stołku - jednym z tych kuchennych, stojących przy wyspie śniadaniowej. Urządzenie jest włączone, ale nie ma założonej żadnej taśmy. Biały kwadrat na ścianie jest jedyną widoczną rzeczą po drugiej stronie pomieszczenia.

Odwracam się, ale jestem sama.

Wtedy ogarnia mnie przerażenie. Ktokolwiek przywiązał mnie do tego

krzesła, zostawił mnie tu, Bóg wie, o czym myśląc, a ja nie mam żadnej możliwości ucieczki. Opaski, którymi jestem skrepowana są mocne i ciasne. Poruszam rękoma, ale to na nic.

– Na twoim miejscu oszczędzałabym energię. – Niski głos odbija się echem od ścian. Na początku brzmi pokrętnie, dziwacznie, aż zdaję sobie sprawę, że jest zniekształcony. Na początku dostrzegam tylko skórzane buty, a następnie mój napastnik, pojawia się na schodach. Moje ciało napina się, gdy powoli zbliża się do mnie; twarz i ciało ma nadal całkowicie zakryte.

– Co ty robisz? – syczę, sparaliżowana strachem.

Postać trzyma przy ustach małe, czarne pudełko i wciska przycisk. – Czy to czas na zadawanie głupich pytań?

Nie odpowiadam. Napastnik również milczy. Podchodzi do projektora, gdzie otwiera stary, nienależący do taty, pojemnik z filmem i mocuje go w urządzeniu. Pracuje w ciszy, aż wszystko jest gotowe.

– Mam nagranie twojego ojca, którego prawdopodobnie jeszcze nie widziałaś – mówi wprost do zniekształcającego przedmiotu. – Myślę, że obejrzymy go sobie razem.

Szarpię za opaski na rękach, przyczepionych do krzesła za moimi plecami. To chyba plastikowe zaciski, ponieważ coraz mocniej wżynają mi się w skórę. Postać podchodzi do mnie i uderza mnie w twarz dłonią w rękawiczce.

Od siły uderzenia piecze mnie policzek. Łzy napływają mi do oczu. Zawsze wydawało mi się, że w sytuacji jak ta będę bardziej prowokująca, ale rzeczywistość bycia przetrzymywanym w niewoli, w obawie o własne życie, jest przerażająca. Jedyne, na co mnie stać to kwilenie. Człowiek w czerni wraca do projektora i ponownie podnosi czarny przedmiot. – Wydawało mi się, że miałaś nie przeszkadzać, prawda? – Nie mówi nic

więcej. Włącza film i nagle twarz mojego ojca pojawia się na tylnej ścianie piwnicy. Jego oczy są teraz pełne łez, a dolna warga krwawi. Serce podchodzi mi do gardła.

– Co... co to jest?

Postać podchodzi do mnie szybko i chwytając garść moich włosów, zmuszając do uniesienia głowy i patrzenia na tatę. – Patrz – warczy. I muszę to zrobić. Oczy taty są oświetlone, jakby ktoś czymś mu w nie świecił. Nagle zza kadru zaczyna mówić męski głos.

– Jesteś bardzo szczęśliwym człowiekiem, Max. Uważasz się za szczęściarza?

Tata przelyka. – Przez większość czasu. – Trzęsie mu się głos.

– Tylko przez większość czasu? Masz piękną żonę, piękną córkę. Dobrą pracę. Cieszysz się dobrą opinią. W zasadzie to jesteś cholernym świętym. Nie jest tak?

– Chyba jest – mówi cicho. Brzmi niepewnie, jakby nie wiedział czy mówi właściwą rzecz.

– Więc, co sprawia, że uważasz się za szczęściarza tylko przez większość czasu?

– Cóż, nie byłoby mnie *tu*, gdybym miał szczęście przez cały czas – mówi urywanym głosem.

Człowiek zza kadru parska śmiechem. – Twoja obecność tutaj to wielkie szczęście, Max. Tylko jeszcze nie wiesz, dlaczego. – Piwnicę wypełnia odgłos chrzęszczących po betonie butów. Spojrzenie taty ucieka w lewą stronę. Ktoś przechodzi wokół niego. – Chcesz, żebym ci wytłumaczył, dlaczego tak powiedziałem, Max?

– Ta-tak.

– W porządku. Wytłumaczę. Oto jak jest. – Przed twarzą taty pojawia się dłoń. Trzyma prostokątny kawałek papieru. Nie widzę, co to jest, ale

tata tak. Wydaje bolesny krzyk, a jego twarz zalewa się łzami.

– Nie! Nie, nie. Proszę! *Proszę!* – błaga. Ręka obraca kartkę i widzę, że to nie papier, ale zdjęcie. Moje. Czternastoletnia, uśmiechająca się ja na lśniącej fotografii. Przewraca mi się w żołądku.

– Widzisz, Max. Jeden z naszych chciał, aby twoja mała dziewczynka siedziała dokładnie tam, gdzie siedzisz ty. Ale jesteś wyjątkowym przypadkiem. Twoja świętsza od papieża, prawa osobowość sprowadziła nas ze złej drogi. Zagłosowaliśmy i zdecydowaliśmy, że powinieneś dostać pewną możliwość.

– Adam, proszę – szepcze mój ojciec. – Proszę, nie rób tego.

Adam? *Adam?* Podobnie jak w starym, kieszonkowym zegarku, przekładnie i zębatki mojego umysłu zaczynają się obracać. On rozmawia z Adamem Brightem. Bratem burmistrza Breakwater, trenerem koszykówki w liceum, ojcem Maggie... to jest człowiek, który mu grozi? Postać w czerni chwyta mnie za kark i mocno wbija palce. Krzywię się, wpatrując w film rozgrywający się przed moimi oczami. Adam przesuwając się, pochyła i z całych sił uderza moją tatę w szczękę. Tata odrzuca do tyłu głowę z takim impetem, że krzyczę. Adam pozostaje na swoim miejscu, teraz już całkowicie widoczny; znajoma twarz człowieka, którego znam od urodzenia.

– Więc, to jest twoja możliwość, Maxwellu Breslinie. Masz wybór. Możesz zająć miejsce swojej córki. Możesz pozostać świętobliwym dupkiem i skorzystać z wyjścia awaryjnego - zabić się tym. – Zza pasa wyjmując pistolet i trzymając go przed jego twarzą, aby mógł mu się dokładnie przyjrzeć. – Albo pozwolisz, aby twoja córka została naszą ofiarą. Co ty na to, Max? Jesteś chętny do wymiany?

Och, Boże.

Och, proszę, nie.

Wymiana.

– *NIE!* – krzyczę tak głośno, aż boli mnie gardło. Nie. Nie, nie, nie! To o tym mówił tata - takiej wymiany dokonał. Moje życie za jego. Poświęcił się - umarł, żeby mnie uratować. W moim gardle pojawia się gęstwa, a w oczach łzy. Ramiona taty opadają. Wzdycha głęboko, pochyla się i pluje krwią.

– Zrobię to. Zabiję się.

Adam odwraca się do kamery, na jego ustach widnieje szeroki uśmiech, widmo z przeszłości. – Słyszałeś, Jeff. Dokonał wymiany. – Adam wygląda na niesamowicie szczęśliwego, że tata przystał na jego chore ultimatum. Jefferson Kyle, jeden z pozostałych mężczyzn, o którego zamordowanie mój tata został oskarżony, odzywa się.

– Nie cieszyłbym się aż tak, Adam – parska. – Wiesz, że Chloe się wkurzy. Ma chętkę na Breslinównę.

Potrzeba trzech sekund, aby słowa do mnie dotarły. Imię, które Jeff wymówił tak swobodnie. *Chloe*.

Chwytają mnie lodowate paluchy przerażenia. Nie. Nie, jak to możliwe? Ale, gdy przechylam głowę, aby spojrzeć na osobę, wbijającą palce w mój kark, po kominiarce nie ma śladu, a moje spojrzenie odwzajemnia nie kto inny, jak Chloe Mathers.

# Rozdział 41

## Psycho

Chloe trzyma w dłoni paralizator i wciska jego włącznik, a między dwoma przewodnikami pojawia się wyładowanie elektryczne. Wyraz jej twarzy jest martwy, kompletnie obojętny.

– Chłopcy nie mieli prawa do zawarcia tego układu – mówi w końcu. – To była moja kolej. To ja miałam wybrać kogo, i jak, ale nie. Wszystko poprzekręcali, wybrali sobie twojego tatę, gdy ja akurat byłam w pracy. To nie było w porządku. To nie tak miało być. – Jestem zbyt oszołomiona wiadomością, że Chloe jest w to wszystko zaangażowana, że jest *morderczynią*, aby cokolwiek jej odpowiedzieć. Wygląda jednak na to, że cieszy ją moja uwaga. – Zaplanowałam tylko dwa. Jeff trzy. Tak samo Sam. Adam, aż *siedem*. Psychopata – parska. – Ścigał tamte dziewczyny z tępą maczetą. Co w tym było zabawnego? Wydawało mu się, że był, pierdolonym, Picasso. – Przeciąga dłońmi po swoich podciętych włosach i bierze głęboki wdech. Wygląda, jakby się trochę uspokoiła.

– Nie ma niczego pięknego czy też mądrego w utopieniu kogoś albo

podpaleniu. Tylko się robi większy bałagan. Powinno być schludnie i czysto. Tak, dokładnie, schludnie i czysto. Potrafisz to docenić, wiem, że tak. – Maszeruje wzdłuż całej długości basenu, drapiąc w kółko jedno i to samo miejsce na głowie. Nagle odwraca się i przyszpila mnie intensywnym spojrzeniem. – Trzeba je traktować uprzejmie. Sprawić, żeby ładnie wyglądały. Uczesać im włosy. – Staje dokładnie przede mną i wyciąga, trzęsącą się rękę. Zgarnia z mojej twarzy pasemko włosów. Szacunek, jaki kryje się za tym gestem zdradza niepokojącą ciemność. – Masz takie ładne włosy – szepcze.

Natychmiast zaczynam planować, starając się wymyślić, jak wydostać się z tej, popieprzonej, sytuacji. Chloe kuca i patrzy prosto na mnie. Odnoszę, jednak wrażenie, że w ogóle mnie nie widzi. – Wyglądasz dokładnie, jak ona. Cóż, masz troszkę ciemniejszą karnację, ale to nic nie szkodzi. Nadal się liczy. Wyglądałaby teraz tak, jak ty, a ty wyglądałabyś, jak ona wtedy. Czy to ma sens?

Horror jest teraz moim najlepszym przyjacielem. Przechodzą mnie ciarki, gdy przypominam sobie, jak na komisariacie zdjęła z mojej kurtki włos, gdy zapraszała nas wczoraj na kolację. Wtedy niewinny gest, teraz zamienił się w przerażający, jak diabli. Chloe wstaje, kołysze się na piętach i patrzy na mnie.

– Pozwolę ci obejrzeć dalszy ciąg filmu, a potem będziemy mogły kontynuować.

– Nie! Nie chcę oglądać! – krzyczę. Wymachuję nogami, próbując ją kopnąć, ale stoi poza moim zasięgiem. Moje wrzaski coś w niej uruchamiają. Rzuca się na mnie z paralizatorem w dłoni i przyciska go do mojej szyi. Po raz drugi widzę gwiazdy - właśnie w ten sposób przywlekleła mnie tu z zewnątrz. Mam odruchy wymiotne, gdy w końcu odsuwa ode mnie urządzenie.

– Zamknij mordę, ty głupio suko. – Chloe pochyla się do przodu, a nasze twarze dzielą milimetry. – Wszystko psujesz. To wszystko twoja wina. Gdyby nie ty, twój tata nadal by żył, a ja bym się nie zdenerwowała i nie zabiła pozostałych. Zrobił się straszny bałagan. – Przysuwa się jeszcze bliżej. – To twoja wina – prycha. Jej wściekłe spojrzenie ulatnia się, a zastępuje je pustka. Prostuje się. – Ale może masz rację. Nie musimy znowu oglądać tego bałaganu. I tak czekałyśmy już wystarczająco długo.

Sięga do kieszeni i wyjmuje z niej czarne, wąskie pudełeczko. Moje serce znowu wali jak oszalałe. Wspomniała o maczecie Adama, a potem o topieniu i paleniu, więc to oznacza... że jej metodą zabijania było trucie. Jest trucie. *Strychnina. To środek wywołujący drgawki. Obie dziewczyny się udusiły. To były dwa ostatnie zabójstwa, zanim przestali. Były też jedynymi, które na dłoniach miały czwarty symbol.* Słowa Luke'a wracają do mnie, niemile widziane i przerażające. Chloe otwiera pudełko; w środku leży strzykawka, a obok niej mała fiołka z przezroczystą cieczą. Wyjmuje oba przedmioty z ochraniającej je pianki i zsuwa osłonkę strzykawki.

– Jeśli będziesz grzeczną dziewczynką to sprawię, że będziesz później ładnie wyglądała, okej? – Wbija igłę we fiołkę, ma wprawę i doświadczenie, a ja zaczynam krzyczeć. Już nie ma sensu się powstrzymać.

– POMOCY! NIECH MI KTOŚ POMOŻE!

Chloe nie wygląda na niewzruszoną. Moje wrzaski nie przeszkadzałyby jej w ogóle, gdyby nie nagłe dudnienie nad naszymi głowami. Znam ten dźwięk, co wieczór nasłuchiwałam go, gdy czekałam, aż tata wróci z pracy. Przed domem właśnie parkuje samochód. Ktoś tu jest, ktoś może usłyszeć mój krzyk.

– POMOCY!

– Co, do diabła? – Chloe odkłada strzykawkę i wchodzi na schody, zaglądając do kuchni. Tylne drzwi muszą nadal wisieć na jednym zawiasie,



dzięki czemu światła rozjaśniają nieprzeniknioną ciemność. Ktokolwiek tam jest domyśli się, że coś jest nie tak, o ile poświęci chwilę i obejdzie dom dookoła. Nad nami trzaskają drzwi od samochodu. Chloe podbiega do stolka, na którym stoi projektor i chwyta ostry, myśliwski nóż, z którym chodziła wcześniej.

– Bądź cicho – prycha, wskazując na mnie nożem. – Jeśli chociażby piśniesz to zabiję tego kogoś na górze. I nie myśl, że tego nie zrobię. – Nie wątpię, że jest na tyle szalona, aby spełnić swoją groźbę. Potrzebuję każdego skraweczka mojej silnej woli, aby trzymać buzię na kłódkę. Siedzę, nasłuchując intensywnie i modląc się po cichu. W całym moim życiu nie modliłam się tak zawzięcie i tak dużo, jak teraz.

Ponownie wstrzymuję oddech, gdy słyszę głos. – Ave? Avery, jesteś tu? – To Luke. Opuszczam głowę, przyciskam podbródek do piersi i zaczynam płakać.

Chloe ściąga swoją luźną podkoszulkę, pod którą ma policyjny mundur. Wsuwa nóż za pasek i posyła mi ostrzegawcze spojrzenie. – Zabiję go – syczy, a potem wspina się po schodach. – Luke! – woła. – Tu Chloe! Jakaś godzinę temu dostaliśmy telefon o włamaniu, ale nikogo tu nie ma!

Sprytna suka.

– Chloe? Avery też próbowała się do mnie dodzwonić, a gdy chciałem oddzwonić to padła linia.

Chloe przecięła linię? Jednocześnie obmywa mnie ulga i przerażenie. Gdyby tego nie zrobiła, Luke by nie przyjechał. Ale teraz, gdy już tu dotarł, jest w prawdziwym niebezpieczeństwie. Muszę mieć widok na schody. Muszę zobaczyć, co się tam, do diabła, dzieje. Przesuwam stopy najdalej, jak tylko potrafię, czyli najwyżej pięć centymetrów od nóg krzesła i przetaczam się do przodu. Krzesło wydaje piszczące odgłosy na kafelkach, a moje serce staje. Powiedziała, że mam nie wydawać żadnych dźwięków, a to

zdecydowanie się kwalifikuje. Z pewnością nie chcę umierać, ale moja potrzeba chronienia go przeważa nad instynktem samozachowawczym. Nie próbuję ponownie. Zamiast tego pochylam się tak daleko, jak tylko potrafię i zginam w pasie. Z tej pozycji widzę kuchenne lampy - oraz parę czarnych, policyjnych buciorów i znoszonych trampek, owiniętych wokół mokrych nogawek spodni.

- Gdy tu dotarłaś, drzwi wyglądały, jak teraz? - pyta Luke. Brzmi na zakłopotanego i zmartwionego. Panika zmienia jego głos, chociaż słyszę, że próbuje to opanować.

- Tak, w śniegu były ślady butów. Oznaki walki. Czy ktoś wiedział, że była tu sama? - pyta Chloe.

*Tylko ty, ty szalona suko!* Ciągnę za opaski na moich nadgarstkach, ale to nie ma sensu. Chloe miała lata praktyki, aby powstrzymywać ludzi przed ucieczką. I ja też nigdzie nie pójdę.

- Nie. Nawet *sam* o tym nie wiedziałem, dopóki do mnie nie zadzwoniła - mówi cicho. - My... pokłóciliśmy się.

Cisza wypełnia kuchnię. A potem: - Dowiedziała się o twoim tacie?

- Nie. - Luke wzdycha przeciągle. Jego stopy odwracają się, a potem wracają na swoje miejsce. Mogę sobie wyobrazić widok jego twarzy, gdy z niepokojem przemierza kuchnię. - Miałem zamiar jej powiedzieć, ale...

- W porządku, rozumiem. Nie ma sensu dodawać kolejnego ciała do listy, racja?

- To nie o to chodzi. Po prostu... - urywa gwałtownie. - Zmarli powinni zostać zmarłymi - przerywa. Mija moment. Drugi. Gdy w końcu się odzywa w jego głosie słychać gniew. - Dlaczego byłaś w piwnicy?

Chloe robi krok do tyłu. Przez moje ciało przechodzi dreszcz adrenaliny. To jest to. Domyślił się, że coś jest nie tak. Wie. Czy ona go zabije? Koniec z wielkimi rozważaniami.

– Były włączone światła. Ale nie sądzę, żeby ktoś tam był.

Więcej ciszy. *Och, daj spokój, Luke! Domyśl się, rozgryź to!* Zaciskam powieki, wstrzymuję oddech i czekam, modląc się i mając nadzieję, że wszystko w jego głowie złoży się w spójną całość i zbiegnie do mnie na dół. Ale tak się nie dzieje.

– No dobrze, to sprawdzę górę. Rozejrzysz się tutaj? – mówi, a jego głos ponownie staje się stabilny. Zdeterminowany. Jakby jego pewność siebie podbudowała się, gdy myśli, że pomaga. Że Chloe jest jego wsparciem, a nie psychopatyczną suką, która to wszystko zorganizowała. Moje nadzieje znikają, gdy Chloe się zgadza.

– Jasne. Krzyknij, jeśli coś znajdziesz.

Trampki Luke'a piszczą, gdy odwraca się i wychodzi z kuchni. Słyszę, że wchodzi po schodach i woła mnie po imieniu. Chcę do niego krzyknąć, ale do czasu, gdy do mnie zbiegnie, o ile w ogóle usłyszy mój głos dwa piętra niżej, Chloe będzie tu pierwsza i poderżnie mi gardło. Siedzę cicho. Tak mocno przygryzałam wargę, że w ustach mam pełno krwi. Buty Chloe zatrzymują się u szczytu schodów, po czym spieszy do mnie z nożem w rękę. Wygląda, jakby była szalona. O wiele bardziej, niż wcześniej.

– Nie mamy czasu na uprzejmości, panno Breslin. Obawiam się, że musimy przyspieszyć procedury. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko.

– Nie mówisz poważnie? Chyba nie myślisz, że zabijesz mnie i tak po prostu sobie uciekniesz, gdy Luke jest na górze?

Na jej ustach pojawia się pokrecony uśmiech. Spokojnie podchodzi do małego stolka, na którym zostawiła strzykawkę z trucizną i ponownie odsłania igłę. – Luke nie należy do najsprytniejszych, Iris. Z tego, co słyszałam to ostatnio więcej czasu spędzał na śpiewaniu, niż na swojej pracy. A to zajmie tylko chwilkę. Poza tym nadszedł już czas, aby ktoś rozpoznał moją pracę.

W gardle zbiera mi się żółć. Rozpoznał? Słowa Luke'a rozbrzmiewają w mojej głowie i w końcu zdaje sobie sprawę, że wszystko jest już przesądzone. *Seryjni mordercy zwykle chcą, aby ich złapać. Zazwyczaj są dumni ze swojego dzieła. Pod sam koniec domagają się nawet odpowiedzialności.*

– To ty zostawiłaś to nagranie pod komendą, prawda? To, któremu przygląda się FBI?

– Oczywiście, że ja. Musiałam. Pierdolony burmistrz Bright i jego książka. Cała prawda o Breakwater, wielkie exposé na temat tego, co naprawdę się stało z tymi biednymi, zamordowanymi dziewczętami. Gówno prawda. To byłam ja. Ja i moi chłopcy. Dlaczego miałabym pozwolić Maxowi zebrać wszystkie laury?

– Ale pozwoliłaś mojemu ojcu wziąć na siebie winę za *nich*. Pozwoliłaś wziąć na siebie winę za śmierć Jeffa, Adama i Sama.

Chloe wzrusza jednym ramieniem i wpatruje się we mnie niewidzącym wzrokiem. – Cóż, to było zbyt schludne, aby to przeoczyć. I cały czas byłam jeszcze wkurzona. Teraz jest inaczej. I muszę dokończyć to, co zaczęłam. – Podchodzi bliżej i uśmiecha się, a mnie przechodzą ciarki. Już nie ma sensu siedzieć cicho. Z całych sił pociągam za zaciski, wąskie, plastikowe, wrzynają mi się w skórę, gdy krzyczę.

– Luke! W piwnicy! *LUKE!*

Chloe cmoka, stojąc tuż przede mną. – Żałosne. Naprawdę żałosne. – Nagle podciąga rękaw mojej koszulki i odsłania moją rękę. Staram się unikać jej dotyku, ale nie mam zbyt wielkiego pola manewru. Przysuwa czubek igły do mojego ramienia, pochyla się i w skupieniu szuka żyły. To właśnie wtedy zauważam Luke'a, zbiegającego po schodach.

– Chloe, co, do kurwy! Chloe, nie! – Mój wzrok napotyka jego - emocje, które się z niego wylewają są przytłaczające. Strach. Panika. Złość. Udziela

mi się jego przerażenie. Kiepsko to wygląda. Nie wydaje mu się, żeby zdażył dobiec do mnie na czas. I nie zdąża.

Przenika mnie ostre ukłucie igły, wmuszając we mnie zawartość strzykawki, zimną i niepowstrzymaną. Ból, który po tym następuje, jest gorszy. O wiele, wiele gorszy. Jest natychmiastowy, niczym wybuch bomby w mojej głowie. Rozprzestrzenia się we mnie obezwładniające, zanieczyszczające uczucie, a zaraz po nim następuje niekontrolowane drżenie. Luke zderza się z Chloe, odpycha ją na bok, wrywając ze mnie igłę i rozrywając mi skórę. Ich ciała upadają ciężko na ziemię, ale igła nadal zwisa z mojego ramienia. Patrzę, jak Luke odchyła się do tyłu, robi zamach i z całych sił uderza Chloe w twarz. Niszczy mnie bezbrzeżna rozpacz w jego spojrzeniu. Jednak niezbyt długo martwię się o jego rozpacz, ponieważ zaczynam martwić się o moją własną. Głowa opada mi do tyłu, gdy każdy mięsień w moim ciele napina się. Zaczynam mieć drgawki. Skurcze pustoszące moje ciało są tak silne, że ledwie mogę oddychać. Siła nacisku nie chce pozwolić mojej przeponie na chociażby jeden haust tlenu.

Oczy przewracają mi się do tyłu głowy. Kolejny rodzaj bólu nacina moje ciało, gdy coś uderza mnie w udo. Zamiast spiralnego, głębokiego bólu, ten nowy jest rażąco piekący i promieniuje na całą nogę. Wewnątrz mnie buduje się przerażający krzyk, ale nie mam możliwości go z siebie wyrzucić. Moje ciało znajduje się w tak silnych konwulsjach, że czuję, w którym miejscu opaski przecinają moją skórę, a krew spływa po nadgarstkach i skapuje z palców.

Głośny, rozchodzący się echem, trzask, wypełnia piwnicę razem z rozpaczliwymi krzykami Luke'a. Krzesło, na którym siedzę zostaje ciężko uderzone. Chcę otworzyć oczy, żeby zobaczyć, co się dzieje, ale nie mogę. Moje ciało już nie należy do mnie; nie reaguje na moją wolę. W mojej piersi zaczynam czuć ogromny ucisk, serce pompuje jak szalone, o wiele za

szybko. Ciśnienie krwi rośnie, rośnie, rośnie, aż serce zatrzymuje się, następnie odbija się czkawką o żebra, bijąc raz naprawdę mocno, a potem znowu pędzi na oślep. Ciśnienie ponownie zaczyna wzrastać. Wiem, że trucizna działa, zaciskając swoje łapska wokół najważniejszych organów, aby nie mogły już funkcjonować. Nie za wiele mi zostało.

Kolejne solidne uderzenie przewraca krzesło pode mną, więcej krzyków i wrzasków, odbijających się od płytek na ścianach i świat zaczyna się na nowo zacierać. Ale tym razem naprawdę. Przyprawiające o mdłości uczucie przybliżającej się ziemi, zalewa mój żołądek i nagle jestem z powrotem w moim pokoju w mieszkaniu. Opadam tyłem na łóżko, a Luke stoi nade mną. Śmieje się, a ja piszczę i również się śmieję. Jestem bezpieczna, ciepła i chroniona. Poduszki amortyzują upadek, łagodząc lądowanie i przez moment wszystko jest normalne, gdy Luke patrzy na mnie i uśmiecha się ciepło i z uwielbieniem w oczach.

– Kocham cię – szepcze.

Odpowiadam mu uśmiechem. Gdy otwieram usta, słowa się w nich formujące, wlewają się do nich niczym woda. Zimna, gwałtowna, natarczywa. Nie potrafię zrozumieć, dlaczego wpada do moich ust, ale upewniam się, żeby skończyć mówić mu, co czuję. W jakiś sposób wiem, że będzie to mój ostatni raz.

– Ja też cię kocham, Luke. Naprawdę. I przepraszam.

# Rozdział 42

## Prawda, Cała Prawda...

Moje istnienie jest snem. Czas nie ma znaczenia. Dryfuję i znikam ze świata, w którym wszystko jest zbyt jasne i zbyt głośnie, do czegoś mniej namacalnego i mniej bolesnego, aż nie potrafię już rozróżnić, co jest prawdziwe, a co nie. Pikający dźwięk w mojej głowie jest jedynym sposobem mierzenia czasu. W końcu przestaję zwracać na niego uwagę. Czasami szorstka dłoń sprowadza mnie z powrotem do miękkiego łóżka, w którym leżę. Czasami to delikatne słowa wypowiedane przez znajome głosy, skłaniają mnie do powrotu, do mojego ciała. Przez długi czas powrót do rzeczywistości jest zbyt bolesny, więc unikam go, wybierając spokojną otchłań ciemnych miejsc wewnątrz mojego umysłu. To zapewnia mi bezpieczeństwo.

Ale nie mogę się wiecznie ukrywać. Moje ciało chce mnie z powrotem, chce, żebym się ruszyła, abym zmierzyła się z bólem i wyzdrowiała. Nie ważne, jak bardzo staram się je zignorować, z każdym dniem staje się coraz bardziej nieustępliwe. I w końcu, pewnego dnia, nie mam już wyboru.

Budzę się.

– Avery? Ona się budzi. Niech ktoś pójdzie po pielęgniarkę.

Pulsujący ból atakuje moją głowę, gdy unoszę powieki. Przez chwilę wszystko jest białe, moje oczy starają się na czymś skoncentrować, przypominając sobie, jak przetwarzać kolory i kształty. Następnie Morgan siedzi na krawędzi mojego łóżka, głaszcząc moje ramię. Jej dolna warga drży jak szalona, a łzy spływają po policzkach.

– Morgan? – Gardło boli mnie, jakby ktoś przejechał po nim papierem ściernym. Dyszę boleśnie, a moja przyjaciółka sięga po wodę i pomaga mi się napić z białego, prążkowanego kubeczka. Nie daję rady wypić całości, ale cudownie jest czuć wodę, spływającą po moim wysuszonym gardle.

– O mój Boże, Ave. Nie myślałam, że wrócisz. Nigdy nie myślałam... – Jej głos zanika i nie może nic więcej powiedzieć. Jej twarz wykrzywia się w pół uśmiechu, w pół grymasie. Pochyliła się do przodu i przytuliła do moich włosów, ściskając mocno. Nacisk jej skóry na mojej boli, jak cholera.

– Morgan? Morgan, nie mogę... oddychać.

Natychmiast mnie puszcza. – Och, przepraszam. Ja po prostu... nie mogę... – Zaczyna płakać i potrząsać głową, zakrywając dłońmi twarz. Wyciągam rękę i muskam palcami wierzch jej dłoni, a cały ten wysiłek o mało mnie nie zabija. Bierze głęboki wdech. – Przepraszam. – Pociąga nosem i wyciera twarz rękawem swojej czarnej koszuli. – Twój wujek jest tutaj. – Jej głos nadal drży. – Pobiegł po pielęgniarkę. Zaraz wróci, Ave. Wszyscy tak bardzo się martwiliśmy.

W końcu rozglądam się wokół i zauważam moje otoczenie. Światło wpada do środka przez ogromne okno, za którym widać góry. Po mojej lewej stronie w regularnych odstępach czasu kapie woreczek z kroplówką, podczas gdy urządzenie monitorujące tętno, wybija delikatny rytm mojego wytrwałego serca. Wszystko śmierdzi wybielaczem, a pościel na łóżku, w



którym leżę jest sztywna od krochmalu. Jestem w szpitalu, w Wyoming z tego, co widzę.

– Co... co się stało?

Na twarzy Morgan maluje się niepewność. – Nie powinnam ci nic mówić, dopóki sobie nie przypomnisz, ale pieprzyć to. Jesteś pewna, że chcesz wiedzieć? – Ostatnia rzecz, jaką pamiętam to tonące uczucie opadania, a potem nieprawdopodobny ból, ciągnący mnie ku wiecznej ciemności. Przytakuję.

– Muszę to usłyszeć.

– Zostałaś otruta przez tę policjantkę-wariatkę. Luke cię znalazł. Zaatakował ją. Oboje zostaliście postrzeleni. Wpadłaś do basenu, ale Luke dał radę znokautować tę sukę. Wskoczył za tobą do basenu, żeby cię uratować. Przez czterdzieści pięć minut udzielał ci pierwszej pomocy, aż do przyjazdu karetki, która próbowała przedostać się do was przez ten śnieg. Prawie sam się wykrwawił i umarł, Ave.

Łzy oślepiają mnie w połowie krótkiego opisu tego, co uważałam za ostatnie minuty mojego życia. Więc wpadłam do basenu. To tłumaczyło, dlaczego wydawało mi się, że moje usta wypełnia woda - ponieważ rzeczywiście tak było.

Luke został postrzelony, próbując mnie ratować. Prawie umarł broniąc mnie, udzielając mi pomocy, podczas gdy jego własne życie powoli sączyło się z niego. Nagle czuję, że mnie mdli.

– Gdzie został postrzelony? – szepczę.

Uśmiech Morgan blednie. – W klatkę piersiową. Kula przeleciała przez płuco i roztrzaskała się. W jego piersi znaleziono trzy odłamki. Miał dwie operacje, jedną, aby usunąć odłamki, a potem kolejną, gdy jego serce stanęło. Nie wiedzieli, co było źle, aż znowu go rozcięli i okazało się, że przeoczyli jeden odłamek, który naciskał na aortę. Prawie umarł, ale jak to

Luke nie poddał się. Tak, jak i ty, Ave. Jesteście wojownikami, walczycie do upadłego.

Moją pierwszą reakcją jest próba podniesienia się. Boli, jednak, jak cholera. Pokój zaczyna się kręcić.

– Wow, dziewczyno, gdzie myślisz, że się wybierasz?

– Muszę go zobaczyć, Morgan. Na własne oczy muszę zobaczyć, że nic mu nie jest. W której jest sali?

Kręci głową, naciskając dłonią na moje ramię i zmuszając mnie do położenia się. – Nie ma go w żadnej sali, Aves. Trzy tygodnie temu został wypisany ze szpitala. Nadal dochodzi do siebie, ale wstał i całkiem nieźle sobie radzi.

– Trzy tygodnie? – Ta informacja jest nieobliczalna. Nie ma żadnego sensu. – Jak długo byłam nieprzytomna?

Morgan podciąga jedno ramię, wyglądając na zawstydzoną. – Nie aż tak długo, skarbie. Tylko siedem tygodni.

Opada mi szczeka. Przez siedem tygodni byłam w śpiączce? Żaden ze mnie lekarz, ale nawet ja wiem, że to cud. Po tak długim czasie w ogóle nie powinnam się obudzić. Powinnam nie żyć. Wpatruję się w pościel i czuję się okropnie. – Przegapiłam pogrzeb Tate'a.

– Tak. – Uśmiecha się smutno. – Nie szkodzi. Jestem pewna, że wie, że przyszlabyś, gdybyś tylko mogła. – Ściskam jej dłoń, nienawidząc tego, że próbuje mnie pocieszać, chociaż to ja powinnam wspierać ją.

– Przepraszam, Morgan. Musiałaś przejść przez to wszystko sama...

Ucisza mnie, odwzajemniając mój gest. – W porządku. Mama ze mną poszła. Jest... była zaskakująco miła. – To niespodziewana wiadomość. Może nie wszystkie mosty zostały spalone. – Gliny w końcu zamknęły osobę, odpowiedzialną za te narkotyki. – Morgan kontynuuje bardzo ostrożnie. – Leslie została aresztowana, aż do czasu rozprawy, która

odbędzie się pod koniec miesiąca. Próbuja oskarżyć ją o zabójstwo.

– *Leslie?* Moja *współlokatorka*, Leslie?

– Wiem. Nie chciałam ci mówić. Po prostu nie chciałam sobie wtedy z tym radzić. Przepraszam.

W takim razie myliłam się, co do Noah. – Więc jest *dilerką*?

Morgan przytakuje. – Chciała udowodnić rodzicom, że jest w stanie się sama utrzymać. Chciała opuścić college z większą kasą, niż gdy zaczynała. Wymyśliła, że sprzedawanie tabletek to łatwy i lukratywny sposób, aby zarobić. Świadomie kupiła pigułki, w których nie wiadomo, co było.

– Mój Boże. Nie miałam bladego pojęcia.

Morgan tylko wzrusza ramionami. – W razie, gdybyś się zastanawiała to zostałam postrzelona w nogę. A te konowały uważały, że w wyniku niedotlenienia doznałam poważnych obrażeń mózgu. Powiedzieli twojemu wujkowi, że najrozsądniej będzie odłączyć cię od aparatury podtrzymującej życie, że już do nas nie wrócisz, a nawet, jeśli się wybudzisz, to będziesz warzywkiem. Ale Luke nawet nie chciał o tym słyszeć. Przyłożył doktorkowi i przez tydzień miał zakaz wstępu na teren szpitala. Płaszczył się, aż w końcu go wpuścili.

Śledzę palcami po nierównościach, które są moim prawym udem, czując duży dyskomfort, gdy próbuję poruszyć palcami u nogi. Postrzelona w nogę. To stąd wziął się ten kolejny ból. Zamykam oczy i biorę głęboki wdech. Czuję się, jakbym stała na skraju przepaści. – Muszę go zobaczyć, Morgan. Teraz. Gdzie on jest?

– Jestem tutaj – odpowiada mi cichy głos. Otwieram oczy, w drzwiach stoi Luke, a jego lewe ramię jest zgięte i schowane w temblaku. Jak zwykle ma na sobie czarną podkoszulkę i wyblakłe džinsy, ale pod jego oczami są ciemne cienie. Opowiadają historie niezliczonych, nieprzespanych nocy,

pełnych niepokoju i zmartwień. Wygląda jak mały chłopiec, którego mój tata nauczył grać 'Blackbird'. Serce mi pęka na widok zagubienia, nawiedzającego jego spojrzenie. – Obudziłaś się – oznajmia. Jego głos jest obojętny, pozbawiony jakichkolwiek emocji. Kiwam głową.

– Słyszałam, że minęło trochę czasu.

Luke nic nie mówi. Po prostu się na mnie patrzy. Morgan chrząka. – Pójdę sprawdzić, gdzie się podziewa Brandon. Dziewczyna budzi się ze śpiączki, spodziewasz się więc, że zjawią się jakieś pielęgniarki, nie? – Wstaje i omija Luke'a, który nawet nie drgnie, gdy niepostrzeżenie przechodzi obok niego przez drzwi.

– Dobrze się czujesz? – szepczę. To durne pytanie; wystarczy na niego spojrzeć, aby wiedzieć, że jest wręcz odwrotnie. Mruga i nagle, jakby przebudził się z transu. Wchodzi do pokoju i zatrzymuje się, patrzy za siebie, a następnie zamyka drzwi. Podchodzi do łóżka i spogląda na moje dłonie, splecione na kolanach.

– Zabiłbym ją. Chciałem tego, ale nie mogłem cię zostawić. Gdybym przestał uciskać twoją klatkę piersiową, odeszłabyś na zawsze. Nie przestawałem, Ave. Nie przestawałem. – Jego oczy wypełniają się łzami. Wyciągam rękę i chwytam jego prawą dłoń, zwisającą bezwładnie u jego boku, i przyciągam ją do policzka. Jest taki zimny. Czuję papierosy i wiem, że palił.

– Tak bardzo cię przepraszam. Tak bardzo cię przepraszam, że uciekłam od ciebie. – Obiecałam, że tego nie zrobię. Dwa razy powtarzał mi, że zwieję, gdy tylko dowiem się o jego przeszłości i po wszystkim, co mu powiedziałam, miał rację. Dokładnie tak się zachowałam. Jestem sobą rozczarowana, gdy przyciskam sobie do czoła grzbiet jego dłoni. Jego palce drżą, chcąc owinać się wokół moich, ale im na to nie pozwala. Wydaje mi się, że jest zbyt odrętwiały, aby zrobić cokolwiek poza staniem i

pozwalaniem, abym go dotykała. – Wybaczysz mi, Luke? Proszę, powiedz, że mi wybaczysz?

Z jego gardła wydostaje się zdławiony dźwięk, gdy opada na brzegu mojego łóżka. – Nie masz za co przepraszać, Ave. Nadal nie wiesz, co się wydarzyło, gdy byłem dzieckiem. Powinienem być z tobą szczery, kiedy to wszystko zaczynaliśmy. To byłby właściwy sposób. – Uśmiecha się smutno. – Dlaczego właściwy sposób jest zawsze najstraszniejszy, co?

Jestem zbyt przytłoczona, żeby odpowiedzieć. Z zapartym tchem czekam, co powie dalej. Że bardzo się cieszy, że wszystko ze mną w porządku, ale powinien wracać do Nowego Jorku. Że wszystko popieprzyłam i jest już dla nas za późno. Chrząka, a ja przygotowuję się na najgorsze. Nie mówi jednak tego, czego się spodziewam.

– Jeśli już, to ja powinienem cię przeprosić.

– Co? – Nie potrafię ukryć zaskoczenia. Luke unosi rękę, aby powstrzymać mnie, zanim zacznę mówić.

– Powinienem się wszystkiego domyślić. Chloe nigdy nie miałyby możliwości, aby się do ciebie zbliżyć, gdybym zdał sobie sprawę, że była we wszystko zaangażowana.

– Nie mogłeś wiedzieć, Luke. Niby skąd? Jest glina, na litość boską. Dokładnie wiedziała, co robić, a czego nie, żeby nie dać się złapać.

– Chwaliła się tym – przyznaje. Przez jego twarz przemyka czyste oszołomienie. – Powiedziała nam wszystko. Pracowali wspólnie, cała czwórka, zabijali wtedy, kiedy nachodziła ich na to ochota. Chloe wiedziała, że cztery różne podpisy zbiją nas z tropu. Karmiła pozostałych informacjami o naszym śledztwie, upewniając się, abyśmy nigdy nie dotarli zbyt blisko prawdy.

Na usta ciśnie mi się jedyne pytanie, które niepokoi mnie od czasu, gdy zdjęła kominiarkę i ujawniła się w mojej piwnicy. – Ja tego nie

rozumiem. Dlaczego? Dlaczego w ogóle chciała zabić kogokolwiek?

– Gdy miała osiem lat zmarła jej siostra bliźniaczka. Rodzice porozstawiali pułapki na gryzonie ze strychniną wokół całego domu w tych wąskich korytarzach prowadzących do węzłów sanitarnych. Któregoś lata wczółgały się do jednego z nich, a Chloe sprowokowała Michelle do zjedzenia jej zawartości. Nie zdawała sobie sprawy, że to ją zabije. W każdym razie to wydarzenie zmieniło Chloe. Dostała prawdziwej obsesji na punkcie siostry i sposobu, w jaki umarła. Tego, że to była jej wina. Pragnęła to odtwarzać, w kółko i od nowa.

Drzę, horror tej historii przenika mnie na wskroś. Luke widzi moją reakcję. – Już dobrze – szepcze. – Już po wszystkim. Przez resztę życia będzie siedzieć w więzieniu. Nie rozmawiajmy już o tym. – Przysuwa się bliżej ze zdeterminowanym wyrazem twarzy. Powolnym ruchem odgarnia włosy z mojej twarzy. Moje oczy ponownie pieką. Smutek ciąży mi niesamowicie, a strach nie odstępuje mnie nawet na chwilę, gdy zbieram się na odwagę, aby zadać następne pytanie.

– Luke, co teraz będzie?

Jego dłoń nieruchomieje. – Co masz na myśli?

– No cóż. – Mój głos brzmi niepewnie. – To, co mówiła o tobie moja mama...

– Gdy byłem dzieckiem obok naszego domu mieszkała mała dziewczynka – mówi, przerywając mi. – Rosie. Była młodsza ode mnie o trzy lata. Miała takie szalone, kręcone, ciemne włosy. – Milknie, wpatrując się w podrapany cokół u dołu drzwi. – Tak naprawdę to była przyjaciółką Emmy. Po szkole przychodziła do nas i bawiły się razem. Dokuczałem im. Wkładałem błoto do domku dla lalek. Czasami goniłem je po lesie za naszą podstawówką.

Jestem przytomna od całych pięciu minut. Cokolwiek mi powie nie

wiem, czy będę w stanie tego wysłuchać, ale jeśli mu teraz przerwę, to być może nigdy już nie będzie drugiej szansy. Wstrzymuję oddech i przygotowuję się.

– Miałem jedenaście lat, gdy to wszystko się zaczęło. Mój tata miał pilnować mnie i Emmę, gdy mama była w pracy. Wczesnie rano gdzieś wyszedł i kazał mi mieć oko na siostrę. Często tak robił. Rosie przyszła pobawić się z Em. Około piętnastej tata wtoczył się do domu kompletnie pijany. Nigdy nie pił, ale nagle... po prostu zaczął. Stawał się wtedy agresywny. Dziewczyny zasnęły w salonie. Ja byłem w kuchni i przygotowywałem nam kanapki, ponieważ nie wrócił do domu, aby zrobić nam jakiś obiad. Miałem zamiar je obudzić, gdy jedzenie będzie gotowe. Zamiast tego przyszedł ojciec trzymając Rosie w ramionach. Nadal spała. Kazał mi się rozebrać.

– *Co?* – Chcę przyciągnąć kolana do piersi, skurczyć się w sobie, ale uda za bardzo mnie bołą. Luke nie patrzy na mnie. Nie sądzę, aby był w stanie. Zamyka oczy i przetyka mocno. – Byłem zabawnym dzieckiem. Wydawało mi się, że byłem już dorosłym. Nie chciałem, żeby widział mnie nago. Żeby *ktokolwiek* mnie widział nago. Powiedziałem mu, że nie chcę się rozebrać. Tata przesunął się w stronę kuchenki. Gazowej. Jej największego palnika. Podpalił go i zrobił największy płomień, jaki tylko się dało. Rosie nadal spała z głową opartą na jego ramieniu. Wziął metalową łopatkę, którą mama zawsze używała do robienia omletów. Włożył jej płaską końcówkę do ognia, aż metal zrobił się czerwony, a potem powiedział do mnie, ściągniesz teraz te swoje, pierdolone, ciuchy, albo przypalę jej skórę. – Luke ponownie przerywa, wyraźnie walcząc. Wypuszcza powietrze, a w jego oczach błyszczą łzy.

– Wiedziałem, że to zrobi. Odwalało mu po pijaku. Nie chciałem, aby Rosie stała się krzywdą, więc... się rozebrałem. Wtedy tata ją obudził. Nie

rozumiała, co się działo. Powiedział jej, że będziemy się bawić w taką, pojebaną, grę – wyrzuca z siebie.

Czuję się, jakbym się dusiła swoim własnym oddechem. Zakrywam usta, bojąc się tego, co ma nadejść. Podejrzewając. Nie chcąc, aby było to prawdą.

– Na to Rosie mówi, co to... co to za gra? Miała... kurwa, osiem lat. – Jego głos jest tak zdławiony, że ledwo może mówić. – A tata, on powiedział, ty i Luke będziecie się bawić, a ja będę patrzył. Zaczął zdejmować z niej ubranie, a ona w ogóle nie rozumiała, co się dzieje, a potem... – Luke krztusi się ostatnim słowem, a łzy spływają mu po policzkach. Zgina się wpół, drżą mu ramiona, a całe ciało drży niekontrolowanie.

– Już dobrze. Już dobrze. Nie musisz mówić niczego więcej. – Zsuwam się trochę z łóżka i obejmuję go, ale pozostaje niewzruszony.

– Nie pieprzyłem jej. Wiedziałem, że to było, kurewsko, złe. A nawet, gdybym chciał, to i tak bym tego nie zrobił. Byłem za młody. – Jego twarz nabiera ostrych rysów. – Wkurwiłem go, że nawet nie chciałem spróbować. Nazwał mnie, pierdoloną, ciotą. Mówił, że jestem gejem. Podniósł łopatkę i powiedział, że jeśli nie dotknę jej tak, jak mi kazał to ją skrzywdzi, a potem obudzi Em i ją też skrzywdzi. – Ogarnia go taka rozpacz, że odnoszę wrażenie, jakby miał się zaraz rozpaść. – Rozebrał się i zwałił sobie konia, patrząc na nas, a potem po prostu nas zostawił, gołych w kuchni. Poszedł na górę i odleciał, chrapiąc tak głośno, że było go słychać w piwnicy. To był pierwszy raz, kiedy to się wydarzyło. Drugi wydarzył się w moje dwunaste urodziny. Przyszli moi przyjaciele. Kochany tatuś znowu się najebał. Od czasu pierwszego incydentu Rosie już do nas nie przychodziła, wydaje mi się, że po prostu się bała, ale mama poszła po nią i powiedziała, że Em też może mieć przyjaciółkę.

– Oglądaliśmy w domu filmy. Później, gdy już się ściemniło, wyszliśmy



do lasu pobawić się laserowym czujnikiem ruchu, który mama mi kupiła. Ems i Rosie też chciały pójść. Jakimś sposobem wszystko się powtórzyło. Znalazł nas i oddzielił od grupy. W ciemności słyszałem głosy moich przyjaciół, śmiali się i przekrzykiwali nawzajem. Myśleli, że razem z Rosie się przed nimi chowamy. Gdy po jakimś czasie nie wyszliśmy z ukrycia, rozeszli się do swoich domów. Po niektórych przyszli rodzice. I wtedy wszyscy razem zaczęli nas szukać. – Z jego gardła wydostaje się potężny szloch. – I znaleźli nas.

– O Boże. O Boże, nie, Luke. To nie była twoja wina. To nie była twoja wina. – W końcu opada z sił, jakby zapadł się pod ciężarem tego wyznania. Zanurzam twarz w jego włosach i płacę razem z nim. Jak? Jak własny ojciec mógł zrobić coś takiego własnemu synowi? Jak? To nie ma najmniejszego sensu. – Gdzie on był? – pytam, walcząc z gniewem, buzującym w mojej piersi. – Gdzie był twój ojciec?

– Usłyszał, że tamci się zbliżają i zostawił nas.

Mam ochotę coś rozwalić. Połamać. Mam ochotę krzyczeć, aż wypluje płuca.

– Rodzice zadzwonili po gliny. Powiedzieli, że wykorzystałem seksualnie Rosie. Oczywiście zaprzeczyłem, powiedziałem im o ojcu, ale on oskarżył mnie o kłamstwo. Że *zawsze* kłamałem. Policja nie potrafiła zdecydować, jak było naprawdę, więc nic nie zrobili. Wypuścili ojca, a ja musiałem zacząć widywać się z twoim tatą. Nazywali to doradztwem środowiskowym.

– I opowiedziałeś mu o wszystkim?

Luke przytakuje. Wzdycha głęboko, siada prosto i wierzchem dłoni wyciera łzy. – Byłem dzieckiem. Tak samo Rosie. Zaraz potem jej rodzina się wyprowadziła. Ona... zmarła na białaczkę, gdy miała trzynaście lat. – Luke patrzy na mnie, a w jego oczach widzę nienawiść do samego siebie. To

rozdzierający serce widok.

– Nie jesteś niczemu winien – szepczę. – Mój tata musiał ci to powiedzieć?

Luke odwraca wzrok i zaciska powieki. – Tak. Tak, mówił. Zajął się mną, Ave.

Czuję, jakby moje serce miało zaraz pęknąć. Wszystkie momenty, gdy czułam się oszukana przez relację, jaką dzielił z moim tatą, wydają się teraz niezwykle błahe. Żalotne. Byłam okropna, że miałam żal o odrobinę życzliwości, którą tata mu ofiarował. Luke tak bardzo go potrzebował.

– Cieszę się – mówię. – Cieszę się, że był tam dla ciebie. – Siedzimy w ciszy i żadne z nas nie rusza się przez dłuższy czas. W końcu kładę się, ponieważ pokonuje mnie wyczerpanie. – Oboje jesteśmy nieźle popieprzeni, nie sądzisz? – pytam. – Ale przynajmniej nie ma już między nami żadnych tajemnic. To, co się stało, Luke... byłeś taką samą ofiarą, jak Rosie. I nie zmienia to moich uczuć do ciebie. Nadal... nadal cię kocham. Nadal chcę, żebyśmy byli razem.

Luke zakrywa twarz dłońmi. Nie odzywa się przez, wydaje się całe wieki. Gdy odwraca głowę, nadal spoczywającą w jego dłoniach, próbuje się uśmiechnąć. To krzywy, smutny uśmiech. – Ja też cię kocham, Avery. – Wzdycha. – Ale jest jeszcze jedna rzecz. Jedna rzecz, zanim to wszystko się skończy.

– Co? O co chodzi? – Cokolwiek to jest, poradzę sobie z tym. Wiem, że tak. Po tym wszystkim nie ma rzeczy, z którą nie dam sobie rady.

– Twój tata – mówi, a smutny uśmiech nadal tli się na jego ustach. – Max został oczyszczony z zarzutów o zamordowanie dziewczyn oraz mężczyzn z tamtego magazynu. Ale jedną osobę zabił, Avery. – Już wiem, co powie, jeszcze zanim to robi. – Twój tata zabił mojego ojca. I na zawsze będę go za to kochał.

# Epilog

## Trzy Tygodnie Później

Wiele się zmieniło, gdy byłam w śpiączce. Okazało się, że Luke nie jest już pracownikiem nowojorskiej policji. To znaczy, jest, ale wziął roczny urlop naukowy, aby wraz z kumplami z zespołu nagrać w Los Angeles ich pierwszą płytę. Nadal nie jest do końca pewny tej decyzji, ale nie ma już odwrotu. Spakował swoje rzeczy, a ja wprowadziłam się do jego mieszkania. Ponieważ Leslie odsiaduje półtoraroczny wyrok za rozprowadzanie nielegalnych substancji, zostałam bez współlokatorki. Nie miałam ochoty czekać, aż Kolumbia mi kogoś przydzieli, więc Luke zaproponował, żebym podczas jego nieobecności zaopiekowałam się jego mieszkaniem. To idealne rozwiązanie: bezpłatne, a do tego nikt się do niego nie włamie, ponieważ nikt tam nie mieszka.

Luke chwyta mnie od tyłu i obejmuje w pasie, gdy patrzę, jak jego kumpel z zespołu i jednocześnie najlepszy przyjaciel, Cole, pakuje się do fantazyjnie wyglądającego busa, którego załatwiła im ich wytwórnia. – Jesteś pewna, że nie chcesz przez jakiś czas mieszkać w autobusie pełnym cuchnących facetów? – szepcze do moich włosów.

– Hmm, nie dziękuję?

– Ach, no weź. Będzie fajnie. Do czasu, jak zajedziemy do L.A. będziesz dobrze obeznana we wszystkich rockowych klasykach. Poza tym, poznasz każdy bajer na podryw, jaki kiedykolwiek został wymyślony. Już Cole o to zadba.

Cole wszystko słyszy. Wrzuca na tył autobusu śpiwór i wskazuje Luke'a palcem. – To nie moja wina, że postanowiłeś spiknąć się z gorącą laską, Reid. Nic na to nie poradzę, jeśli od czasu do czasu rzuci mi się w oczy.

Tak naprawdę to Cole jest w stosunku do mnie prawdziwym dżentelmenem, co najwyraźniej jest do niego całkowicie niepodobne. Luke szczerzy się do niego. Ostatnio często tak robi - szczerzy się, śmieje, uśmiecha. Zauważyłam, że sama również to robię. Wygląda na to, że oboje coraz bardziej się do siebie przyzwyczajamy. Skoro mój ojciec nie jest już odpowiedzialny za tak nieprawdopodobne okrucieństwa, nie muszę się już ukrywać. Wróciłam do mojego prawdziwego imienia - w końcu to tata zdecydował, że będę Iris. Gdy się urodziłam Amanda oznajmiła, że tak naprawdę nie obchodzi jej, jak będę miała na imię, pod warunkiem, że prześpię całą noc. To tata borykał się z tym, kim będę przez całe moje życie. Zawsze czułam się trochę zawstydzona tym, że przyjąłam nowe imię; jakbym go nie szanowała. Teraz, gdy ponownie jestem Iris, wszystko jest... w porządku. Jestem tym, kim miałam być.

Luke jest nadal Luke'iem, chociaż zaszły w nim subtelne zmiany. Odkąd dowiedziałam się o strasznych rzeczach, jakie przeżył, gdy był mały, jest tak, jakby nic już go nie powstrzymywało. Wrócił do życia, tak samo jak i ja. Dowiedzieliśmy się, jak wrócić do życia razem.

Czy to ważne, że mój tata rzeczywiście kogoś zamordował? Nie wiem. Gdy Luke oznajmił mi tę wiadomość, przez dłuższy czas byłam w szoku.

Przez wiele dni zastanawiałam się, czy to się nadal liczyło, czy tata był złym człowiekiem. Ale Clive Reid był pijakiem, który wykorzystał seksualnie dwoje małych dzieci. A, gdy młody chłopak zwierzył się mojemu tacie z okropności, do jakich był zmuszany, tata zrobił jedyną rzecz, jaka według niego zapewniłaby mu bezpieczeństwo przed dalszymi krzywdami. Ponieważ to, z pewnością wydarzyłoby się ponownie. Clive był takim właśnie człowiekiem.

– Jesteś gotowa do powrotu na Kolumbię? – pyta Luke. Przytakuję, opierając się o niego i rozkoszując bezpiecznym dotykiem za moimi plecami. Administracja uczelni postanowiła, że ze względu na łagodzące okoliczności mojej nieobecności, pozwolą mi spróbować nadgonić wszystko we własnym tempie. Tym sposobem nie będę musiała powtarzać całego roku... ani nie stracę miejsca w programie dziennikarskim. Profesor Lang zarekomendował mnie na to miejsce. Powiedział, że jest bardzo ciekawy, ile wznieczę pożarów.

– Ale przyjedziesz w czasie przerwy wakacyjnej? – Luke muska moją szyję, szczypiąc ją delikatnie zębami. Mam ochotę wciągnąć go do mieszkania, ale jego kumple i tak są wkurzeni, że z powodu obrażeń nie może niczego dźwigać. Jeśli znikniemy na szybki numerek - znowu - prawdopodobnie wznieczę pełnowymiarowe zamieszki.

– Zarezerwowałam bilet i wszystko już jest ustalone – mówię.

Luke ściska mnie mocniej. – To dobrze. Nie kłopotałbym się pakowaniem zbyt wielu ciuchów. Przez większość czasu będziesz naga.

Wcale w to nie wątpię. Ani się temu nie sprzeciwiam.

Nadchodzi czas, gdy muszą jechać. Gdy Luke całuje mnie na pożegnanie i wsiada do autobusu czuję się, jakby moją klatkę piersiową przygniatał dziesięcio-tonowy ciężar. – Zadzwoń później – obiecuje. – Nie zakochaj się w nikim, podczas mojej nieobecności.

– Nie zakocham.

– Paluszkowa przysięga? – Unosi do góry małego palca u ręki i śmieje się, jak głupek. Zaczepiam palca o jego i zaciskam mocno.

– Paluszkowa przysięga.

Cole uruchamia silnik i krzyczy na nas z fotela kierowcy. – No dawaj, skurwielu! Przedstawienie czas zacząć!

Luke całuje mnie po raz ostatni. Jego włosy są teraz takie długie. O wiele dłuższe, niż wolno mu je było nosić w policji. Wraz z zarostem i tymi skandalicznie seksownymi tatuażami, zaczyna wyglądać jak prawdziwa gwiazda rocka.

– Kocham cię – mówi, a drzwi między nami się zamykają.

– Ja też cię kocham – odpowiadam.

Autokar D.M.F. powoli odjeżdża. Stoję na chodniku, patrzę, jak znika, a moje serce boli, ale tylko troszkę. Pomimo tego, jak gówniane jest bycie z dala od siebie, to jest coś, co Luke musi zrobić. Czuję to w kościach. A poza tym, lato już tuż tuż. To też czuję w kościach.

Tłumaczenie: MonicMay

Korekta: sklabus

